BELLONA

MIESIĘCZNIK WOJSKOWY

WYDAWANY PRZEZ

WOJSKOWY INSTYTUT
NAUKOWO-WYDAWNICZY



Rok XXVIII (II) MARZEC-KWIECIEŃ Zeszyt 3-4

ŁÓDŹ 1946 r.

WARUNKI PRENUMERATY:

Półrocznie (za 6 numerów)	zł **150,—**
Kwartalnie (za 3 numery)	zł **75,—**
Cena zeszytu pojedyńczego w prenumeracie . .	zł **25,—**
Cena zeszytu podwójnego „ . .	zł **50,—**
Cena „Przeglądu Wojskowego“ (dodatek do „Bellona“)	zł **20,—**

Prenumeratę opłacać można:

1. przekazem pocztowym w każdym urzędzie pocztowym pod adresem Administarcji „Bellony“, Łódź, Piotrkowska 159.
2. blankietem nadawczym P.K.O. Łódź, w każdym urzędzie lub agencji pocztowej na konto Administracji „Bellony“ Nr Konta Łódź VII-280.

Prosimy o podawanie dokładnego adresu

Administracja:

Łódź, Piotrkowska 159.

Skład główny:

Centrala G. K. W., Łódź, ul. Piotrkowska Nr 47, telefon 104-53.

JASNO I WYRAŹNIE.

Należy powiedzieć to jasno i wyraźnie: Wojsko jest żywo i głęboko zainteresowane w kształtowaniu się sytuacji politycznej kraju, w przemianach, jakie zachodzą, w krystalizacji układu sił politycznych. Wojsko nie tylko śledzi z głęboką uwagą rozwój wydarzeń, ale ma do nich określony stosunek, bierze i będzie brało udział w budowaniu i utrwalaniu nowej rzeczywistości.

Wszelkie próby postawienia Wojska poza nawias życia politycznego (patrz projekt ordynacji wyborczej PSL, pozbawiający oficerów i żołnierzy praw wyborczych) skazane są na niepowodzenie. Na niepowodzenie też skazane są wszelkie próby narzucenia Wojsku postawy rzekomej „apolityczności", czy też „neutralności".

Niejednokrotnie wskazywaliśmy na reakcyjny charakter teorii „apolityczności" Wojska.

Wojsko — to jeden z podstawowych organów państwa i służy interesom tych klas i grup społecznych, których wyrazicielem jest państwo.

Państwo lat 1918—1939 było narzędziem interesów małej grupy wyzyskiwaczy, w pierwszym rzędzie obszarników i magnatów kartelowych, skierowanym swym ostrzem przeciw interesom milionowych mas — w pierwszym rzędzie robotników i chłopów.

Państwo lat 1918—1939 nie służyło interesom narodu, przeciwnie, działało sprzecznie z jego interesami. Dowiódł tego najlepiej wrzesień 1939 r.

Rzecz jasna, że w tych warunkach byłoby co najmniej nietaktyczne wciągać Wojsko w wir życia politycznego, znacznie wygodniej było utrzymywać fikcję „Wielkiego Niemowy", fikcję apolityczności. Znacznie wygodniej było utrzymywać robotników i chłopów, przebranych w żołnierskie mundury, w stanie izolacji od tego, czym żył ich brat w mieście i na wsi — w stanie nieświadomości i ignoracji.

To był jedyny sposób, umożliwiający rzucanie oddziałów wojskowych dla uśmierzenia strajków i demonstracji robotniczych i chłopskich (tak za rządów niektórych demokratów z dzisiejszego PSL w 1923 r., jak za czasów sanacji w 1936 r.). To był jedyny sposób, umożliwiający rzucanie żołnierza w awantury wojenne czy polityczne, sprzeczne z interesami narodu (r. 1920, 1926, 1928 itd.).

W latach 1918—1939 „apolityczność" Wojska była szyldem, poza którym kryło się wygrywanie i wykorzystywanie Wojska, jako narzędzia politycznego w rękach rządzącej kliki przeciw milionowym masom ludowym, przeciw interesom całego narodu.

Dziś sytuacja jest inna. Dziś to zakłamanie i obłuda są niepotrzebne.

Nasze państwo, państwo, zrodzone z męki i walki Narodu, państwo, u którego podstawy leży Manifest Lipcowy PKWN, jest wyrazicielem interesów milionowych mas ludowych — w pierwszym rzędzie robotników i chłopów, skierowany swym ostrzem przeciw interesom małej grupy wyzyskiwaczy — w pierwszym rzędzie obszarników i magnatów kartelowych.

Nasze państwo nie ma interesów sprzecznych z interesami narodu, przeciwnie — cała jego działalność służy interesom narodu.

Rzecz jasna, że w tych warunkach i Wojsko nasze, będące jednym z podstawowych organów państwa ludowego, jest Wojskiem ludowym, jest narzędziem interesów ludu polskiego i nigdy nie może być wykorzystane przeciw interesom narodu. Nie ma dziś sprzeczności między interesami państwa i narodu, jak to było w latach 1918—1939. Nie ma dziś i być nie może sprzeczności między postawą Wojska, jako organu państwa, a interesami Narodu.

Państwo nasze nie ma więc powodu izolowania Wojska od Narodu, utrzymywania go w stanie nieświadomości i ignorancji, rzekomej „apolityczności" czy neutralności. I dlatego m. in. regulamin służby wewnętrznej przewiduje, że:

„Żołnierz polski posiada czynne i bierne prawo wyborcze do Sejmu".

I dlatego niewątpliwie nowa ordynacja wyborcza zignoruje sugestię PSL i przyzna oficerom, podoficerom i żołnierzom służby czynnej pełne prawa wyborcze.

*
* *

Ale kierownicy PSL nie przypadkowo chcą pozbawić prawa wpływania na losy państwa tych, którzy ofiarą krwi zadokumentowali swą miłość ojczyzny, którzy wyzwalali Polskę, gdy niektórzy dzisiejsi „mężowie opatrzności" siedzieli w Londynie, a wielu z ich podkomendnych utrudniało i sabotowało rozbudowę Odrodzonego Wojska Polskiego.

I w tym wypadku należy sprawę postawić jasno i wyraźnie. Wojsko ma zupełnie określony stosunek do wydarzeń, rozgrywających się na arenie przedwyborczej.

Zdajemy sobie sprawę w pełni ze znaczenia wyborów, jako rozgrywki między obozem demokracji a obozem reakcji. Wszystko, co umacnia obóz demokracji, co ułatwia i przyśpiesza proces jednoczenia narodu, odbudowy kraju, zagospodarowywania ziem zachodnich, co wzmacnia nasze pozycje na arenie międzynarodowej — wszystko to oceniamy, jako fakty pozytywne. Jesteśmy bowiem organem państwa, organem narodu. I dlatego byliśmy za blokiem 6-u partyj, za uniknięciem ostrej walki wyborczej, za pełną izolacją reakcji. W tym duchu wypowiadali się nasi oficerowie i żołnierze. Takie było stanowisko Wojska, jako całości.

NKW PSL zignorował wolę szerokich mas ludowych, wypowiedzianą na setkach wieców i zgromadzeń, zignorował stanowisko żołnierza polskiego, a nawet życzenia swoich własnych członków czy zwolenników, rzecz jasna, nie tych z ul. Marszałkowskiej, a z wsi polskiej.

NKW PSL nie zignorował, a uwzględnił wolę i życzenie całej reakcji polskiej od Andersa i Raczkiewicza do band NSZ i WIN-u, od wywłaszczonego obszarnika i magnata kartelowego do spekulanta i szabrownika, od oenerowskiego nożownika i kawiarnianego malkontenta do skrajnego konserwatysty angielskiego i faszysty niemieckiego.

NKW PSL storpedowało porozumienie wyborcze.

Zarysowała się wyraźna linia podziału.

Po jednej stronie — blok stronnictw demokratycznych, reprezentujący i realizujący interesy narodu, blok jedności, pracy i pokoju, blok siły Polski i jej przyszłości, po drugiej — blok PSL i wszystkich odmian reakcji, blok rozbijaczy jedności narodowej, blok sił, pragnących cofnąć koło historii, ciągnących Polskę wstecz i w dół.

Dla nas, dla odrodzonego Wojska Polskiego, wybór jest nie trudny.

Nie mogą liczyć na nasze poparcie ci, którzy organizowali dezercję z Wojska Polskiego w okresie jesień 1944 — lato 1945, ci, którzy, gdy trzeba było walczyć o granicę Polski nad Odrą i Nissą, popierali miast werbunku do wojska, werbunek do lasu.

Nie mogą liczyć na nasze poparcie kierownicy PSL.

Nasze miejsce jest po stronie tych, którzy stworzyli i zorganizowali Odrodzone Wojsko Polskie, którzy pokazali nam słuszną drogę walki i sojuszów, którzy doprowadzili nas do najwspanialszego w historii zwycięstwa.

Nasze miejsce jest po stronie bloku demokratycznego.

Nie mogą liczyć na nasze poparcie ci, którzy cieszą się poparciem najciemniejszych sił reakcyjnych, ci, których legitymacja jest glejtem bezpieczeństwa w stosunku do band, ci, którzy domagają się likwidacji podstawowych organów walki z bandytami — śmiertelnym wrogiem żołnierza polskiego.

Nie mogą liczyć na nasze poparcie kierownicy PSL.

Nasze miejsce jest po stronie tych, którzy czynią wszystko i ponoszą jak my ofiary dla ostatecznej likwidacji band, dla przywrócenia w kraju ładu i bezpieczeństwa.

Nasze miejsce jest po stronie bloku demokratycznego.

Nie mogą liczyć na nasze poparcie ci, którzy utrudniają zbieranie świadczeń rzeczowych i w sposób demagogiczny obiecują chłopom natychmiastowe zniesienie kontyngentów, co oznaczałoby wygłodzenie miasta i Wojska, ci, którzy kontynuują swą nieodpowiedzialną, podporządkowaną jedynie wąsko-partyjnym interesom politykę winowajców powstania warszawskiego.

Nie mogą liczyć na nasze poparcie kierownicy PSL.

Nasze miejsce jest po stronie tych, którzy, nie goniąc za tanią popularnością, mówią prawdę narodowi i w ciężkim znojnym wysiłku odbudowują Polskę z ruin.

Nasze miejsce jest po stronie bloku demokratycznego.

Nie mogą liczyć na nasze poparcie ci, którzy są echem antypolskich wystąpień różnych zagranicznych polityków, a co gorsza, często wystąpień tych inspiratorami, ci, którzy operują szantażem interwencji i kontroli zagranicznej, ci, których działalność utrudnia Polsce pozycję na arenie międzynarodowej i otrzymanie pomocy zagranicznej.

Nie mogą liczyć na nasze poparcie kierownicy PSL.

Nasze miejsce jest po stronie tych, którzy nie uzależniali i nie uzależniają swych decyzji od rozgrywek wielkich mocarstw, którzy nie chcą, by Polska była czymś w rodzaju piłki, dla których suwerenność własnego państwa jest nietylko w słowach i frazesach, a w realnej rzeczywistości — sprawą godności narodowej.

Nasze miejsce jest po stronie bloku demokratycznego.

Nie mogą liczyć na nasze poparcie ci, którzy swą decyzją pójścia do wyborów oddzielnie rozbijają jedność Narodu Polskiego, utrudniając proces odbudowy kraju, zagospodarowania ziem zachodnich, poprawę stanu bezpieczeństwa, wzrost naszego prestiżu na arenie międzynarodowej.

Nie mogą liczyć na nasze poparcie kierownicy PSL.

Nasze miejsce jest po stronie tych, którzy od pierwszej chwili podporządkowali całą swoją politykę i działalność sprawie jedności narodowej, jedności walki i pracy dla odbudowy Polski, dla jej przyszłości.

Nasze miejsce jest po stronie bloku demokratycznego.

*
* *

Wracamy do punktu wyjścia naszych rozważań.

Wojsko Polskie — Wojsko Polski Ludowej nie służy interesom żadnej partii politycznej.

Wojsko Polskie — Wojsko Polski Ludowej służy interesom ludu polskiego, narodu polskiego, państwa polskiego.

Przy obecnym układzie sił politycznych wyrazicielem interesów ludu, narodu i państwa polskiego jest blok czterech stronnictw demokratycznych.

I dlatego miejsce Wojska jest po stronie tego bloku.

Dr WILLAUME JULIUSZ

POLITYKA GERMANIZACYJNA PRUS OD FRYDERYKA II DO HITLERA.

Postać Fryderyka II w świetle historiografii.

Arcypłodny w dziedzinie literatury Fryderyk II, w swej twórczości pisarskiej pomija akcję kolonizacyjną upartym milczeniem. Za życia jego ukazały się jedynie urzędowe wezwania do ludności zagranicznej, wyznaczające warunki osadnictwa, wabiące na świeżo zagarnięte ziemie.

Echo akcji osadniczej Fryderyka w Europie stanowi publikacja satyryczna z r. 1775, skierowana przeciwko Fryderykowi II, pt. *„Le partage de la Pologne"*. W dramacie tym znajduje się pierwsza wzmianka o zajęciu, stosownie do brzmienia edyktu królewskiego, 40 wozów z Polkami, które pod eskortą pruskich dragonów zostały przewiezione z pod Płocka do Malborga.

Współcześni historycy niemieccy, jak Johann Müller (1810), Manso (1819) i Dohm (1819), podają ilość porwanych przez Fryderyka II z Polski na 12.000 rodzin, które przesiedlono do Marchii i na Pomorze.

Ujemną opinię Europy o kolonizacji Fryderyka przypieczętowały współcześnie uwagi Mirabeau, *(De la monarchie prussienne, Londres 1788)*.

Śmierć Fryderyka II (17. 8. 1786) otworzyła usta świadkom zainicjowanego przez króla przesiedlenia osadników. Z najbliższych współpracowników najsurowiej kolonizację fryderykowską osądził naczelny prezes prowincji śląskiej, hr. Hoym. W sprawozdaniu skierowanym do Fryd. Wilhelma II przyznawał, że w 1769 r. ludność Śląska wzrosła o 150.000 ludzi. Zaznaczał jednak, że wyłożone na ten cel pieniądze (751,093 tal.) były bezcelowe, skoro dobry gospodarz kraju winien dbać nie tyle o ilość, ile raczej o jakość mieszkańców, a nade wszystko zapewnić im warunki pomyślnego rozwoju.

Stosunkowo niewielkie pokłosie bibliograficzne osadniczej działalności Fryderyka II tłumaczy się zbyt szybkim przewaleniem się fali nowych wydarzeń dziejowych po tradycjach fryderykowskich. Nowy światopogląd, ukuty w ogniu walk Wielkiej Rewolucji, zwalił z piedestału oświecony absolutyzm, którego czołowym przedstawicielem był wszak Fryderyk II. Od ostatniego dziesiątka XVIII w. przez

pół stulecia działalność Fryderyka II tonie na ogół w cieniu lekceważącego zapomnienia. Składają się na to liczne powody. A więc klęskę pruską pod Jeną 1806 r. przypisywano systemowi wojennemu, stworzonemu przez Fryderyka II. Równocześnie w dziedzinie literatury epoka romantyzmu, nie tylko jako antyteza pseudoklasycyzmu, była szczególnie groźną dla sławy Fryderyka II.

Dopiero zbliżająca się stuletnia rocznica wstąpienia Fryderyka na tron oraz pognębienie romantyzmu politycznego przez zwyciężający prąd liberalny, — będący w dużym stopniu wypływem poglądu na świat Woltera i Fryderyka II, sprzyjają rehabilitacji dzieła i osoby króla pruskiego.

Kiedy po zwycięstwie odniesionym nad Francją w 1871 r. Prusy objęły hegemonię w Rzeszy, wtedy zapragnęły uzasadnić swoje pretensje do tego przodownictwa historycznymi prawami nabytymi. Fryderyk II, jako główny budowniczy potęgi pruskiej, wówczas dopiero zyskał sobie powszechne uznanie oficjalnej nauki niemieckiej. Razem z Fryd. Wilhelmem I sławiono go jako twórcę biurokracji i militaryzmu pruskiego. Dla podtrzymania zaś ducha bojowego wojującego germanizmu nową pożywkę znaleziono w tzw. „kulturalnej misji dziejowej narodu niemieckiego na Wschodzie“, tzn. w wytępieniu Słowiańszczyzny. W dobie Bismarcka, rozpoczynając walkę z Polakami, sięgano więc do niezawodnego arsenału wypróbowanych środków działania z przed z górą stu lat.

Ogół historyków niemieckich, jak Sybel, Treitschke i inni, wprost bezkrytycznie aprobuje wszystkie pociągnięcia Fryderyka II. Niektórzy, jak Koser czy Oncken, starają się przecie, mimo widocznych u nich cech pruskiego sposobu myślenia, stosować się do zasad krytyki naukowej.

Z mej strony pragnąłbym zwrócić uwagę na to, jakimi oczyma patrzyli na Fryderyka niemieccy historycy doby hitlerowskiej, która na szczególnie wysokim cokole postawiła postać zdobywcy i „pomnożyciela kraju“. Spośród bezkrytycznej powodzi publikacji urzędowych apologetów na plan pierwszy wybija się szczególnie oryginalne studium syntetyzujące pióra Gerharda Rittera p. t. „Friedrich der Grosse, ein historisches Profil“ (wyd. w Lipsku 1936 r.). Ciekawie przeprowadzona psychoanaliza zasługuje na uwagę ze względu na to, że chyba nikt tak dobrze nie potrafi wniknąć w mroki podświadomości psychiki najwiekszego Prusaka, jak jego dzisiejsi wychowankowie z pod znaku swastyki. Dlatego dla nas, po ostatnich niezapomnianych doświadczeniach okupacyjnych, obnażających duszę zbiorowości niemieckiej, szczególną wymowę ma obraz duchowy Fryderyka, sporządzony przez najnowocześniejszego Niemca.

Otóż Ritter przypomina, że nawet zdaniem modnego w świecie hitlerowskim filozofa Fryd. Nietzschego, bohatersko działający nadczłowiek w czasie tworzenia czynu, brzemiennego w następstwa, jest jakby w stanie podniecenia, w podświadomości, w gorączce fanatycznie odczuwanej potrzeby działania, która rodzi bohaterskie decyzje. Stąd dzialanie jego ma cechy pełnej namiętności podświadomości, wykluczającej niejako rozumowy sposób myślenia.

Fryderyk II był wyższy ponad te kryteria Nietzschego, odnoszące się do ogółu przeciętnych osobników „herrenvolku". Potrafił swe uczucia i rozterki duchowe podporządkować żelaznej woli i dyscyplinie myślenia, czyli był raczej typowym „racjonalistą", działającym w pełni świadomości.

Autor „Antimacchiavella" zdawał sobie w zupełności sprawę ze swych arcymacchiavellistycznych metod postępowania. Na koncepcie noty min. Podewilsa, zawierającej pracowicie ułożone uzasadnienie prawne i historyczne pretensji pruskich do Śląska, Fryderyk zamieścił — jak określił Ritter — „pełną przechwałki i cynizmu zarazem uwagę marginalną: „Brawo; to jest praca wyśmienitego szarlatana!" (str. 101).

Podobnie w pismach swych Fryderyk II przyznaje, że manifesty, zawierające „tytuły prawne" rozbioru, były zwykłym mamidłem („Blendwerk", str. 238). W oczach Rittera usprawiedliwieniem dostatecznym i wystarczającym I rozbioru jest „prawo życiowe podnoszącego się wreszcie z długiej niemocy narodu, prawo do żądania terenów granicznych, które jego państwu zostały w epoce bezsilnej niemocy wyrwane przez sąsiadów" (str. 239).

Również Fryderyk II zdawał sobie w pełni sprawę z swych macchiavelistycznych posunięć, kiedy np. w toku pierwszej wojny śląskiej za plecyma swego francuskiego sojusznika, a w zmowie ze swym austriackim przeciwnikiem przystąpił do udanego zdobywania twierdz Nisy i Kłodzka, które na mocy tajnej umowy mieli Austriacy opuścić, wycofując się ze Śląska (str. 106).

Stałe rozpoczynanie przez Fryderyka II wojen bez wypowiedzenia Ritter tłumaczy tak charakterystyczną dla Fryderyka cechą: „była to postawa stale zagrożonego, który nie wierzy w trwałość swej potęgi bez ustawicznej samoobrony" (str. 109).

Na podkreślenie zasługuje wreszcie cyniczna szczerość historyka niemieckiego, tegoż Rittera, według którego stosunki na wschodzie zostaną rozwiazane nie na podstawie wyników prac historycznych, tylko przez „żywą historię" (239).

Twierdzenie to odpowiada również poglądowi Fryderyka II wyrażonemu w chwili najazdu na Śląsk: „Naprzód bierzmy, później pokażemy, że mamy po temu prawo".

Jak z tego widzimy Fryderyk II, mimo kosmopolitycznej politury, był wcieleniem wojującego germanizmu.

Fryderyk II w stosunku do Polaków.

Jednym z czynników, które wyjaśniają stosowane przez Fryderyka II środki przymusowe wobec Polaków, jest negatywne ustosunkowanie się króla pruskiego do polskiego narodu w ogólności.

Swoją nienawiść i pogardę dla Polaków ujawnił w czasie konfederacji barskiej w zjadliwym pamflecie „La guerre des Confédérés", którzy są dlań „tłumem półgłówków, których nazwiska kończą się na ski" (do Woltera, 18. XI. 1771).

Nawet dworak, tak giętki jak Wolter, nie mógł powstrzymać się od uwagi wyrażonej w liście doń z 11. 2. 1772: „Dziwię się, że WKMość mogła stworzyć rzecz tak wesołą o przedmiocie tak smutnym“. Podobnie d‘Alembert starał się stanąć w obronie polskiego narodu walczącego o swą niepodległość.

To spowodowało potok inwektyw ze strony „filozofa z Sans-Souci“: „My, jako sąsiedzi tego dzikiego narodu — pisał doń 26. I. 1772 — uważamy ich tylko za błaznów“... itd.

Obiektywny historyk niemiecki starej daty Raumer w pracy „Polens Untergang“ (1832) ubolewał, że: „Fryderyk II w tych bolesnych kurczach śmiertelnych sponiewieranego narodu nic więcej nie widział, jak tylko odpowiedni materiał do komicznego, a raczej swawolnego i niegodziwego poematu“.

Opinia publiczna, podzielana przez wielu poważnych historyków, przypisuje również Fryderykowi nędzny paszkwil na Polaków p. t. „L‘orangoutang de l‘Europe ou le Polonais tel qu‘il est“... (1779).

Biograf Fryderyka II Petersdorff (Friedrich d. Grosse, Berl. 1902) stwierdza poza tym, że pisma króla pruskiego oraz jego rozporządzenia roją się od obelżywych przezwisk pod adresem Polaków, z których najtypowsze wymienia.

Te dyspozycje psychiczne Fryderyka II tłumaczą nam dostatecznie bezwzględność jego działalności w stosunku do Polaków.

Germanizacja przez Kościół. Kiedy na mocy układów rozbiorowych z 5. 8. 1772 r. król pruski wszedł w posiadanie zdawna pożądanego, a od 1770 r. odciętego tzw. kordonem sanitarnym, Pomorza Wschodniego, zdawał sobie dobrze sprawę z miażdżącej przewagi polskiego żywiołu etnicznego. Toteż zawczasu, bo 22. 7. 1772 r., zalecił, aby ceremonie hołdownicze rozpocząć mową w języku niemieckim, ogłaszając w niej okupację kraju, a następnie odczytać jej tłumaczenie łacińskie stanom zgromadzonym w Malborgu. Tamtejsza szlachta żądaną przysięgę złożyła wszakże w języku polskim. Podobnie postąpiono w Inowrocławiu.

Germanizacyjną politykę Fryderyka II zapoczątkował jeszcze w r. 1764 zarządzeniem nakazującym duchownym na Śląsku nauczyć się języka niemieckiego w przeciągu roku — pod rygorem utraty urzędu.

To tzw. „Circulare wegen Einführung der deutschen Sprache in Oberschlesien“ żądało od wrocławskiego wikariatu generalnego, aby ponadto przy przyjmowaniu na posady duchowne i do klasztorów uwzględniać wyłącznie kandydatów doskonale mówiących po niemiecku. „Chcemy, — tak nakazywał Fryderyk, — ażeby przez ustanowienie nauczycieli, którzy po polsku i po niemiecku umieją, młodzież więcej w niemieckim niż w polskim języku się wprawiała“. Wreszcie pod karą 100 dukatów król nakazał ten edykt wręczyć dziekanowi.

Tendencją germanizacyjną tłumaczy się również postanowienie Fryderyka II z 5. 3. 1780 r., aby młodzież tzw: „Prus Zachodnich“ studiowała teologię na uniwersytecie wrocławskim. Odtąd beneficja miały

być dostępne tylko dla wychowanków wrocławskiej wszechnicy. Król żądał, aby duchowieństwo przejęło się duchem pruskim: 25 października 1781 r. zarzucał biskupowi chełmińskiemu Bajerowi, że „jego kapłani... jeszcze się czują nadto obywatelami polskimi“. Biskupa wrocławskiego, Rothkircha, wzywał, aby franciszkanie odmawiali modlitwy za rodzinę panującą i odczytywali edykty królewskie w kościele. Przy obsadzaniu kanonii w Fromborku, skreślił wysuniętego przez biskupa Krasickiego kandydata — Polaka, dopisując na marginesie: „Żaden Polak — tylko Prusak“.

Bp. chełmiński ks. Hohenzollern wywierał nacisk na duchowieństwo, ażeby szkoliło dzieci polskie nie tylko w mowie, ale tak samo w czuciu i myśleniu po niemiecku. Również szlachta niemiecka krzewiła niemczyznę. B e r n o u i l l i, który w 1777 r. podróżował po Kaszubach, zauważył, że zbytnia różnica między kaszubszczyzną a mową niemiecką jest niemiła junkrom pruskim. Dlatego nakazali oni, aby w kościołach zaraz po kazaniu kaszubskim wygłaszano niemieckie. Wierzyli, że z czasem Kaszubi przyznają się do języka niemieckiego. Pożądaną z pruskiego punktu widzenia zmianę zapowiadały również małżeństwa mieszane z Pomorzanami oraz osadzanie wielu niemieckich kolonistów.

G e r m a n i z a c j a p r z e z s z k o ł ę. Szkoły wiejskie za panowania Fryderyka II prowadzili wysłużeni żołnierze i inwalidzi, nie mający pojęcia o uczeniu. Jedyną ich zaletą była w oczach króla ich znajomość mowy niemieckiej. Na wdrażaniu w posługiwaniu się nią młodzieży wiejskiej miała polegać tzw. „misja kulturalna niemieckiego nauczyciela“.

Jeszcze przed wojną siedmioletnią ukazało się królewskie polecenie z 2. XI. 1751 do kamery górnośląskiej, nakazujące osadzać nauczycieli niemieckich po wsiach polskich, gdzie nikt nie rozumiał dekretów królewskich. A 16. III. 1756 r. wyszło doniosłe zarządzenie, iż „tylko tacy, którzy władają niemieckim i polskim językiem, mogą otrzymać posadę na Górnym Śląsku“.

Po ukończeniu wojny 7-letniej położono większy nacisk na germanizację. Rozporządzenie jeneralne z 14. IV. 1763 zalecało „szczególniej uważać na to, aby język niemiecki w szkołach był zaprowadzony, aby tamtejsi mieszkańcy ze swymi współobywatelami mogli się porozumieć“.

Minister dla Śląska Schlabrendorf 18. V. 1763 r. zarządził, aby niemiecki język zajął miejsce łaciny, która dotąd ułatwiała głównie powołanie do stanu duchownego. Tymczasem w praktyce okazało się, że znajomość łaciny wpływa na... opór i podstęp ze strony znających ją sołtysów!...

W 1765 r. wyszło zarządzenie o szczególnej doniosłości, ponawiające zakaz studiowania w tzw. szkole łacińskiej, z dodatkiem głoszącym, że „synom chłopów, karczmarzy, ogrodników i innego gminu ludzi nie wolno było w ogóle studiować“. Tak samo kazano w miastach „dzieci zwyczajnych rzemieślników zupełnie ze studium wykluczyć“.

Tak wyglądała w praktyce szkolna polityka władcy tzw. oświeconego absolutyzmu!

W myśl rozp. z 30. VI. 1764 r. posady w szkołach mieli otrzymywać wyłącznie nauczyciele znający język niemiecki. Wobec tego, że większość nauczycieli nie znała obcej mowy, zarządzono 18. IX. 1764 r. w obwodzie wrocławskim, „iż wszystkich nauczycieli, którzy nie rozumieją po niemiecku, należy złożyć z urzędu w przeciągu 6 tygodni do 2 miesięcy i zastąpić innymi, mającymi przepisane kwalifikacje, a to pod karą 50 tal. dla dominiów (oraz) remotionis ab officio*) dla proboszczów".

Sprawozdanie wizytacyjne Peukera z 1792 r. wspomina o szkodliwym wpływie szkół pokątnych, tłumnie uczęszczanych przez młodzież pobierającą naukę w gwarze ludowej, tak zwanej „Wasserpolnisch". Te szkółki polskie spotykały się również z najsurowszym prześladowaniem już za Fryderyka II. Reskryptem z 10. XI. 1773 r, żądał on, aby wszyscy Polacy w rozmowie prywatnej z dziećmi szkolnymi posługiwali się językiem niemieckim. W r. 1777 na popasie między Oławą a Wrocławiem Fryderyk osobiście sprawdzał, czy polska młodzież pobiera naukę języka niemieckiego i omawiał z dozorcą podwód sprawę terminu, kiedy język polski zniknie wreszcie na Dolnym Śląsku.

Ciekawe światło na ówczesne stosunki na Śląsku rzuca świadectwo bezimiennego angielskiego podróżnika z końca XVIII w. (zamieszczone w Deutsches Museum z r. 1870/71). Czytamy tam: „Obecny rząd stara się polski język wytępić i zaprowadzić niemiecki. Postępuje to powoli, a szlachta i duchowni, którzy niewiele więcej są oświeceni od ludu, mało mają upodobania w nowym zarządzeniu. Starzy księża starają się, aby lud znienawidził nowy język i budzą podejrzenia, jakoby przez to chciano zaprowadzić nową religię".

Na szczęście system germanizacyjny w szkołach utykał z powodu lichego uposażenia nauczycieli. „Szkoły — powiada współczesny pisarz Fabri — znajdują się... w bardzo opłakanym stanie, Rzadko ma nauczyciel wiejski niezbędne utrzymanie i aby z głodu nie zginąć, przez lato musi najmować się do pracy".

Germanizacja przez wojsko. Już po zajęciu Śląska w 1741 r. pojawili się w dworach polskich płk. Sternberg i rezydent Hoffmann, proponując zaciąg młodzieży do wojska pruskiego. Zwłaszcza uboga szlachta wielkopolska i Prus Królewskich korzystała z tej oferty. Fryderyk nie żałował na ten cel pieniędzy i oficerskich stopni. W ten sposób powstały osobne polskie chorągwie jazdy ze sztandarami z napisem: „Pro rege et patria". Umundurowani i uzbrojeni na sposób polski, dzielili się na towarzyszy i pocztowych, posiadali żołd wyższy niż w wojsku pruskim. Te chorągwie polskie pomogły Fryderykowi zdobyć Śląsk na Austrii, a w 1762/3 r. oddziały z pułku Lossowa łupiły Wielkopolskę.

*) Usunięcia z urzędu.

Zachęcony tym król nakazał pozbierać sporo polskich chłopców i umieścić ich w szkole kadetów w Berlinie.

Pomny doświadczeń wojny 7-letniej, postanowił również szlachtę pomorską wykorzystać dla potrzeb swej armii. W tym celu nakazał „dzieci najuboższej szlachty na Pomorzu (Zachodnim) zaraz od 7 roku życia odbierać rodzicom i bez ich współdziałania do 15 roku wychowywać i kształcić we wszystkich potrzebnych dla oficera wiadomościach“.

Dla tych nowoczesnych janczarów założył w 1765 r. szkołę kadetów w Słupsku, obliczoną zrazu na 50 wychowanków. Większa część tej młodzieży, wstępując do tej szkoły, umiała tylko po kaszubsku i dopiero później nauczyła się po niemiecku. Wielu z nich musiano gwałtem chwytać z kryjówek i sprowadzać do miejsca ich kształcenia. Wnet podwojono liczbę wychowanków. Choć zachowali na ogół swe nazwiska, to jednak spruszczyli się zupełnie. Któżby czytając o odstępstwie pruskiego korpusu wielkiej armii w 1812 r. przypuszczał, że dowodzący nim feldmarszałek Hans-Dawid-Ludwig hr. York von Wartenburg, urodził się w 1759 r. na Pomorzu Szczecińskim w Gustkowie, jako potomek staropolskiej rodziny Jarka-Gustkowskich!

W r. 1776 analogiczną szkołę kadecką, obliczoną na 60 miejsc, otworzono w Chełmnie. Ponieważ szlachta wzdragała się oddać do niej swe dzieci, dlatego siłą porwano 58 chłopców, tak, że w dniu otwarcia zastał Fryderyk II żądany komplet. Kadetów uczono czytania, pisania, rachunków i języka francuskiego. Między sobą mieli rozmawiać wyłącznie po niemiecku i francusku.

Rodzice i krewni, uważając te dzieci za stracone, nie utrzymywali z nimi kontaktu. W Chełmnie już, a tym bardziej po przeniesieniu do Berlina, kadeci ulegali germanizacji.

Germanizacja chłopów. Uważając dotychczas użyte środki germanizacyjne (przez kościół. szkołę i wojsko) za zbyt wolno działające, Fryderyk II chciał przyśpieszyć osiągnięcie zamierzonego celu. Dlatego 8. VI. 1764 r. wydał zarządzenie. „Z powodu zaprowadzenia języka niemieckiego na Górnym Śląsku i w innych okolicach polskich na Śląsku...“, w którym czytamy co następuje:

„Ponieważ usilnie pragniemy, aby w tych okolicach i miejscowościach, gdzie poddani władają tylko językiem polskim, język niemiecki coraz więcej się rozpowszechniał, wobec czego polskim proboszczom polecono w przeciągu roku w języku niemieckim się wydoskonalić, ponieważ polscy nauczyciele mają być usunięci, a ich posady objąć ludzie, którzy rozumieją po niemiecku i po polsku i młodzież mogą w języku niemieckim uczyć, ponieważ następnie celu tego u dorosłych się nie osiągnie... jeśli dziedzice sami nie będą skłonni do przyłożenia ręki w tej dobrej sprawie, czujemy się zniewoleni niniejszym rozporządzić..., aby:

1) żadne dominium pod karą 10 tal... nie odważyło się od dnia dzisiejszego ze swoich poddanych obojga płci przyjmować kogokolwiek za służącego lub za czeladź folwarczną, którzyby po niemiecku nie rozmawiał;

2) żadnej dziewczynie, która 16 roku jeszcze nie skończyła, nie wolno z ogłoszeniem tego rozporządzenia udzielić pozwolenia na małżeństwo, dopóki się po niemiecku nie nauczy;

3) poddanemu płci męskiej, który nie ukończył 20-go roku życia, nie należy również udzielać pozwolenia na ożenienie się, dopóki się po niemiecku nie nauczy, ponieważ poddanym nieletnim obojga płci dosyć czasu pozostaje z językiem niemieckim dostatecznie się zapoznać...“

Zapoczątkowana przez Fryderyka II akcja wynarodowienia Polaków stała się z czasem bardzo popularną ideą w Prusach zarówno przed wojną światową, jak i na przełomie XVIII/XIX w., kiedy to, zacząwszy od Goethego a skończywszy na urzędnikach administracyjnych, opracowywano memoriały dotyczące usprawnienia metod polityki germanizacyjnej.

Jej objawem były również:

Germanizacja za pomocą kolonizacji. Po raz pierwszy porusza Fryderyk II sprawę osadzenia Niemców na polskim obszarze etnograficznym w piśmie do ministra Śląska v. Hoyma z 18. I. 1770 r.: „Celem przyswojenia ludności górnośląskiej — pisał — przymiotów i właściwości wolnych ludzi, należy przybyszów (t. zn. Niemców) tam osadzać w małych koloniach po 3, 4 i więcej rodzin i mieszać z tamtymi ludźmi celem przyzwyczajenia ich do innego sposobu myślenia“.

Tendencje germanizacyjne wyraźniej występują w piśmie z 1. IV. 1772 r. Fryderyka II do prezydenta kamery zach.-pruskiej, Domhardta: „Mieszkańcy, szczególnie w woj. pomorskim, przeważnie są narodowości polskiej i dlatego nie będą mogli pojąć ani dobrodziejstwa zniesienia poddaństwa, ani zrozumieć jego prawdziwej wartości. Najpewniejszym środkiem zmierzającym do tego celu, aby temu ludowi niewolniczemu (sklavischen Leuten) przyswoić lepsze zrozumienie rzeczy i obyczaje, będzie zawsze z czasem ich pomieszać z Niemcami (mit Teutsche zu meliren), choćby z początku tylko po 2—3 rodziny w każdej wsi osiedlić“.

Również 20. I. 1776 r. nakazuje zach.-pruskiej kamerze osiedlać chłopów niemieckich z Rzeszy, a „nie przyjmować bezwarunkowo rdzennych Polaków“ (Stockpolen).

Toteż słusznie pisze najbliższy Fryderyka pod względem czasu dziejopis polski Skarbek: „między środkami przedsiębranymi przez Prusaków w celu przenarodowienia masy ludu w Polsce na pierwszym miejscu kładzie osiedlenie Niemców“.

Dawniejsi historycy niemieccy (jak Kloeber, Suphan, Schmitt), tłumaczą kolonizację fryderykowską tendencjami ekonomicznymi, chęcią podniesienia gospodarki kraju. Natomiast nowsi historycy niemieccy wyraźnie podkreślają germanizacyjny charakter polityki osadniczej Fryderyka II.

„Król żywił przeciw Polakom, podobnie jak przeciw Żydom, nieprzezwyciężoną niechęć — pisze biograf jego Petersdorff. — Podobnie jak na Górnym Śląsku, tak i w Prusach Zachodnich, Fry-

deryk rozpoczął energiczną politykę germanizacyjną. Taką silną, twórczą, popierającą rozwój państwa politykę germanizacyjną Fryderyk lubił".

Inny biograf, Koser zaznacza, że Fryderyk II polecił na granicy czuwać „dass schlechte polnische Zeug, so ins Land nicht hereinkommt". Wreszcie Meitzner wyraźnie przyznaje, że „w polskich dzielnicach starano się umyślnie za pomocą kolonistów popierać germanizację".

Rozumiano przez to podniesienie ziem zabranych pod względem technicznym, duchowym i moralnym. Osiągnięto częściowo wyniki, wyłączając ludność polską poza obręb osadnictwa, szkodząc tym samym jej rozwojowi gospodarczemu. Jeżeli jednak chodzi o poziom techniki gospodarczo-rolnej i inteligencji, to przybysze nie przewyższyli bynajmniej Polaków. Był to element pod względem moralnym przeważnie bezwartościowy. Oncken nazywa kolonistów poprostu „niegodziwą hołotą", Mehring „zgubnym gałgaństwem", a Neuhaus konkluduje, że „odnośnie do żebractwa, wstrętu do pracy i niegodziwości kolonistów fryderykowskich panuje prawie jednomyślność".

Zawiedli więc jako tzw. kulturträgerzy, co im nie przeszkadzało, iż obecnością swą niemczyli okolicę.

Akcją kolonizacyjną Fryderyka II dotknięte były ziemie polskie Śląska, obwodu nadnoteckiego oraz Prus Królewskich. Obliczono, że król pruski, nie licząc już ziem położonych za dawną granicą Rzplitej, na Śląsku osiedlił 14.050, nad Notecią i w Prusach Wschodnich 1.885 rodzin, razem 104.825 osoby. W ten sposób sztucznie zmieniając oblicze etnograficzne wspomnianych obszarów, przyspieszał proces wynarodowienia ludności zasiedziałej tam od wieków.

Od Bismarcka do Hitlera.

Jak pisał współczesny Fryderykowi Garve (Fragmente, t. II. str. 250), kolonizacja należała do szeregu poczynań króla, które współcześnie nie zyskały uznania ogółu. Nie przeszkadzało to jednak w akcji Fryderykowi, który wierzył, że skoro usiłowania jego zostaną uwieńczone pomyślnym skutkiem, wtedy poddani ocenią inaczej ich znaczenie.

Na szczęście absolutyzm Fryderyka przeszkadzał mu w jego działalności kolonizacyjnej. Oto ze strony obawiających się go podwładnych otrzymywał nierzadko fałszywe sprawozdania, które paraliżowały bezwzględny rozwój akcji germanizacyjnej.

Poza tym jednak Fryderyk II trafnie przewidywał, że rozwinięta przezeń polityka eksterminacyjna w stosunku do Polaków spotka się z pełnym zrozumieniem ze strony narodu niemieckiego.

Tym, który z pełną świadomością rzucił pod adresem Polaków hasło bezwzględnego wyniszczenia (ausrotten!"), był kanclerz Rzeszy, Otto Bismarck. Na posiedzeniu Izby posłów 28. I. 1886 złożył on wniosek w sprawie utworzenia w Poznaniu Komisji Kolonizacyjnej, która rozporządzając 100-milionowym funduszem miałaby za zadanie

— jak się wyraził — „przez osiedlanie niemieckich chłopów i robotników wzmocnić w prowincji poznańskiej i Prusach Zachodnich“ żywioł niemiecki.

„Chcemy się pozbyć obcych Polaków — mówił „żelazny kanclerz“, — bo mamy dosyć swoich“. Wprowadzając w czyn te zamysły, Bismarck bezwzględnie stosował osławione „rugi pruskie“, które zmusiły 40.000 chłopów polskich do opuszczenia granic Rzeszy. Rugi te były słabą przygrywką do stosowanych na wielką skalę w dobie hitlerowskiej wysiedleń ludności polskiej do warsztatów pracy w Rzeszy, względnie do chwilowego rezerwatu polskości w „generalnej gubernii“.

W przemówieniu swoim w Reichstagu Bismarck wyraźnie nawiązywał do tradycji fryderykowskich: „Zachodzi potrzeba, podobnie jak to się stało za Fryderyka Wielkiego przy jego kolonizacjach, utworzyć bezpośrednią komisję, któraby stała pod zarządem ministerstwa“.

Czerpiąc całymi garściami z doświadczeń kolonizacji „fryderycjańskiej“, starano się wystrzegać jej błędów, tzn. przechodzenia ziemi z powrotem w ręce polskie.

Nagonkę polakożerczą spotęgowało w 1894 r. założone w Poznaniu „towarzystwo dla popierania niemczyzny w prowincjach wschodnich“, od pierwszych liter swych założycieli powszechnie u nas zwane „hakatą“.

Wnet znalazł się teoretyk antypolskich tendencyj narodu niemieckiego. Profesor uniwersytetu lipskiego Ernst Hasse w dziele pt. „Deutsche Politik“ (Monachium 1907), przewidując zbliżające się starcie z najpotężniejszym mocarstwem słowiańskim, Rosją, głosił, że „zniszczenie kresów wschodnich jest historycznym zadaniem Rzeszy“. Dla przyśpieszenia tej germanizacji doradzał utworzenie tzw. „granicy wojskowej“, tzn. pasa ziemi składającego się z 13 granicznych powiatów „Prus Zachodnich“, Poznańskiego i Śląska. Zmiana ich oblicza etnograficznego miała na celu ułatwienie zniemczenia zachodnich ziem polskich przez przerwanie bezpośredniej ich łączności z ziemiami centralnymi Polski. Było to do osiągnięcia jedynie na drodze niesłychanych, jak na tamte czasy, przymusowych wysiedleń, jeżeli chodzi o kraj już znajdujący się pod zaborem pruskim. W projekcie Hasse przewidywał, jako drugie stadium, opanowanie ziem polskich po Grodno, Warszawę i Kraków, z tym, że na karcie nowej „Mitteleuropy“ nie było miejsca choćby tylko dla samej narodowości polskiej. W pojęciu Hassego w niemieckim państwie narodowym wszystkie mniejszości wogóle, przede wszystkim jednak polska mniejszość, miały być pozbawione nie tylko praw obywatelskich, ale i językowych.

Hasłem naczelnym pseudonaukowej literatury niemieckiej, której najtypowszym przedstawicielem był Hasse, była teza „zasiedlenia niemieckiej ziemi narodowej“ — przy czym jest rzeczą zrozumiałą, że w niemieckim pojęciu w danym wypadku chodzi nie o co innego, tylko o polskie ziemie macierzyste aż po Bug. Te nieludzkie pomysły miały doczekać się „wzorowego“ wprowadzenia w stadium wykonawcze w dobie hitlerowskiej. W miejsce wyrzucanych z zagród i domostw ojczy-

stych Polaków, sprowadzono tysiące „volksdeutschów“ z krajów bałtyckich, Wołynia, Besarabii, Bukowiny i Siedmiogrodu, którzy w liczbie ok. 650.000 mieli wzmocnić osłabione samorzutnie występującym odpływem sił niemieckich ze wschodnich terenów Rzeszy — wschodnie placówki „narodu panów“.

Zanim do tego doszło, już współcześnie teorie Hassego stopniowo urzeczywistniano. Spostrzegłszy bowiem, że Polacy potrafili nader skutecznie bronić się przed działalnością Komisji Kolonizacyjnej, kanclerz Bülow, wnosząc projekt ustawy wyjątkowej (z dn. 20 marca 1908 r.), nadającej pruskiemu rządowi nadzwyczajne pełnomocnictwa do przymusowego wywłaszczenia Polaków z gospodarstw, na razie na obszarze 70,000 ha, wyraźnie nawiązywał do niezmiennych tradycyj pruskich.

„Dotychczasowe nasze doświadczenie — mówił — wykazują, iż obrana przez króla Fryderyka Wielkiego, Flotwella, ks. Bismarcka, polityka kresów wschodnich, która wzniosła się do najwyższego punktu w sprowadzaniu i osiedlaniu niemieckich gospodarzy, niemieckich chłopów, była słuszną i właściwą“.

Fundusz antypolski wyposażony wówczas w nadzwyczajne kredyty, dochodzące do 725,000,000 marek. Uczeni niemieccy radowali się, że „dzieło wielkiego króla nie zginęło“... To, co wielki ich protoplasta rozpoczął, prowadzą oni dzisiaj w dalszym ciągu“ (Prümers, D. Netzedistrikt unter Fr. d. Gr. Hist. Monat. f. d. Prov. Posen: Jhg: XIII, H. 2, str. 29).

Z kolei przypatrzmy się statystycznym rezultatom osiągnięć Komisji Osadniczej. W ciągu pierwszych dwudziestu lat istnienia wyrzuciła ona 40.000 Polaków z ich zagród; założyła około 350 nowych wsi; osiedliła Niemców w 171 starych wsiach i w 21 miastach. Obszar skolonizowany do r. 1912 na terenie „Prus Zachodnich“ i Wielkopolski wynosił 419,719 ha, z tego jednak 71,3% wykupiono z rąk niemieckich, a tylko 28,7% z polskich. W całości zatym Komisja przyjęła 8% powierzchni obu prowincyj, osiedlając ok. 124,000 Niemców. Doliczywszy do tego przyrost naturalny, po r. 1912 otrzymalibyśmy liczbę mniej więcej 145,000 przybyszów. Cyfra ta w rzeczywistości była nieco niższa, gdyż częściowy udział w kolonizacji wzięli również Niemcy, którzy już wcześniej przybyli do Wielkopolski.

Pamiętać przy tym należy, że główny napór germanizacyjny skierowano wówczas na Wielkopolskę, która od XIII w. niestrudzenie wytrzymywała ten wrogi nacisk, mimo, że sąsiednie skrzydła: pomorskie i śląskie, uginały się już wyraźnie pod wpływem przemocy niemieckiej.

Do końca 1918 r. pozostało na naszych kresach zachodnich ok. 21,000 osad, zamieszkałych przez 150—200-tysięczną rzeszę kolonistów, z czego 2/3 przypadało na Wielkopolskę, a 1/3 na „Prusy Zachodnie“. Równocześnie przecież na skutek zorganizowania samoobrony ze strony ludności polskiej Niemcy musieli sprzedać 112,997 ha, czyli wychodzili z walki o ziemię polską z bilansem wybitnie ujemnym, tracąc 52,628 ha roli.

W urzędowym sprawozdaniu, wydanym w związku z przypadającą w 1906 r. 20 rocznicą założenia Komisji Kolonizacyjnej, dotychczasową jej działalność określano jako „wstęp do nowej ery kolonizacji".

Po pierwszej wojnie światowej, chcąc przeciwdziałać odruchowemu odpływowi żywiołu niemieckiego, który w pogoni za lżejszą pracą na Zachodzie opuszczał wschodnie prowincje („Rückgang nach Westen"), rząd Rzeszy z coraz większym nakładem funduszów prowadził nadal antypolską akcję osiedleńczą. Drogą parcelacji — jak podają statystyki niemieckie — w okresie od 1919—1933 roku stworzono 67,000 gospodarstw osadniczych z ludnością około 300,000 osób. Ta akcja osadnicza o charakterze wewnętrznym, dotknęła przeważnie obszary wydarte niegdyś Słowiańszczyźnie, mianowicie spośród skolonizowanych terenów 76% to kraj leżący na prawym brzegu Łaby, z czego 19% przypadało na Prusy Wschodnie, a po 14% na Pomorze Zachodnie i Śląsk.

Akcja eksterminacyjna osiągnęła swój punkt szczytowy z chwilą wyciągnięcia jak najdalej idących wniosków z „ideologicznych" przesłanek polityki Fryderyka II przez krańcową emanację niemieckiej doktryny nacjonalistycznej.

W „Mein Kampf" dotychczasowe środki zwalczania Polaków Hitler nazwał „połowicznymi". „Drażniono, ale nigdy poważnie nie występowano".

Z punktu widzenia rasowej teorii hitleryzmu dotychczasową politykę germanizacyjną uważał on za chybioną. Twierdził, że przez zmieszanie krwi naród „mniej wartościowy" wpływa rozkładająco na rzekomo dodatnie cechy „herrenvolku". Stąd wyciągał taki wniosek: „Germanizację można przeprowadzić tylko w stosunku do ziemi, lecz nigdy w stosunku do ludzi". W związku z tym jedyną zasługę dziejów niemieckich upatrywał w germanizacji ziemi, „którą nasi przodkowie mieczem nabyli i niemieckimi chłopami osiedlili". Tej polityce „Lebensraumu" wytyczał na razie i przede wszystkim kierunek wschodni. „Jeżeli dzisiaj — tak pouczał Niemców — mówimy o nowych terenach w Europie, to możemy myśleć tylko o Rosji i o jej podległych państwach pogranicznych". Skoro zaś pisał, że „zwracamy spojrzenie ku wschodowi", to jasnym jest, iż przede wszystkim miał Polskę na myśli.

Zresztą w ciągu 6 lat okupacji byliśmy świadkami rozwinięcia tych teorii. Biologiczne zniszczenie narodu polskiego przede wszystkim na przestrzeni między Wartą a Bugiem było niezmiennym i ostatecznym celem polityki hitlerowskiej. W tajnej instrukcji, ułożonej wyłącznie na wewnętrzny użytek służbowy, a opracowanej przez szefa biura polityki rasowej NSDAP, E. Leuschnera, pt. „Nationalsocialistische Fremdvolkpolitik", czytamy:

„Das Fernziel rassenpolitisch ausgerichteter Fremdvolkpolitik kann nur *die restlose Entfernung des grössten Teiles der Polen* aus dem Reiche sein".

Również w protokółach posiedzeń poznańskiego urzędu dla polityki narodowościowej pod dn. 20 i 21 marca 1943 znajdujemy wyraźnie stwierdzenie właściwych zamysłów niemieckich w stosunku do narodu polskiego:

„Polski element musi zostać wytępiony. Tylko jeden może żyć na ziemi, o którą tyle krwi popłynęło. Może zaistnieć tylko okres przejściowy, w którym nikczemna narodowość do ostatka musi być wykorzystana, zanim zupełnie zcześnie. Gdy szuka się możliwości, to znajdą się również środki, które do celu prowadzą“ (słowa Greisera).

Znamy dobrze te środki, stosowane przez przedstawicieli „wyższej kultury niemieckiej“, którzy celem systematycznego strawienia polskości podzielili kraj na dwie strefy: bezpośrednio wcieloną do Rzeszy „Warthegau“ i na dalszy etap przeznaczone „Generalgouvernement“. Pamiętamy dobrze obozy koncentracyjne, komory gazowe i krematoria, w których zginęło około 7,000.000 Polaków bez różnicy płci i wieku.

W ten sposób dzisiejsze pokolenie Niemiec wyciągało jak najdalej idące wnioski ze wskazań Fryderyka II, który za wszelką cenę chciał się pozbyć w zagrabionych Polsce ziemiach budzącego w nim chorobliwą nienawiść — narodu polskiego.

Jesteśmy dziś świadkami, jak ta akcja eksterminacyjna, podsycana ogniem nienawiści rasowej, załamała się wraz z klęską „Wielkich Niemiec“. Widzimy również jaki smętny koniec zgotowała niemieckiej polityce narodowościowo-przesiedleńczej nieugięta wola wytrwania na glebie ojczystej chłopa polskiego. W świetle tych faktów jasno występuje fiasko dotychczasowej polityki kolonizacyjnej niemieckiej.

Wszakże znając regeneracyjne właściwości narodu niemieckiego oraz uporczywe trwanie przy raz przyjętych poglądach, nie możemy żadną miarą zapomnieć o tym balaście idei politycznych w zbiorowej psychice niemieckiej. O tej niezmiennej ciągłości, stale przybierającej na nasileniu niemieckiej polityki polakożerczej musimy zawsze pamiętać, gdyż stanowi ona kamień węgielny naszych dziesięciowiecznych stosunków z niedobrym sąsiadem zachodnim.

Bolesne doświadczenia dziejowe nie pozwalają nam ani na chwilę zapomnieć o tym, że działalność Bismarcka i Hitlera potwierdza w zupełności prawdę tej końcowej uwagi wypowiedzianej przez zasłużonego dla wyświetlenia tego odcinka dziejów autora „Kolonizacji rolnej Fryderyka Wielkiego na ziemiach polskich“:

„Klęska czy zwycięstwo nie zmieni ducha fryderykowskiego w Prusach i Prusakach“.

Gen. dyw. SANKOWSKI JÓZEF *)

DZIAŁANIA 2 ARMII POLSKIEJ NAD RZEKĄ NISĄ.

Początek zwycięskich operacji ofensywnych Armii Czerwonej wspólnie z 1 armią polską znad Wisły, które po przełamaniu obrony niemieckiej doprowadziły do oswobodzenia zachodnich połaci Polski, zastaje 2 armię polską w rejonie: Siedlce — Łuków — Radzyń — Międzyrzec. 5, 7, 8, 9 i 10 d. p., wchodzące w skład 2 armii, po wchłonięciu uzupełnień ludzi, koni i materiału prowadzą intensywne szkolenie.

W nocy z 28/29 stycznia 1945 r. zgodnie z rozkazem Naczelnego Dowództwa oddziały zapoczątkowują marsz na Wisłę, osiągając w dniu 10 lutego rejony: 5 d. p. — Łódź, 7 d. p. — Kutno, 8 d. p. — Warszawa, 9 d. p. — Piotrków, 10 d. p. — Kraków. Sztab armii kwateruje w m. Brzeziny. W nowych rejonach jednostki zajmowały się przeważnie wyłapywaniem ukrywających się po lasach i osiedlach żołnierzy niemieckich.

20. II 1945 r. 2 armia została podporządkowana dcy I frontu białoruskiego, marszałkowi Żukowowi, od którego otrzymała rozkaz skoncentrowania się do dnia 13. III w rej. Piła — Krzyż — Czarnków. Odległość od rejonu koncentracji wynosiła 250—300 km.

Dca armii gen. dyw. Świerczewski nakazał rozpoczęcie marszów w dniu 26. II. W miejscach postoju jednostek przed wyruszeniem odbywały się pożegnalne defilady.

Z nowego rejonu armia została przesunięta natychmiast w rejon Strzelce — Gorzów, skąd miała wyruszyć celem obsadzenia odcinka na rzece Odrze — powyżej Szczecina.

Tymczasem 20. III armia otrzymuje nowy rozkaz, podporządkowujący ją dcy I frontu ukraińskiego; w tym celu ma się skoncentrować w rej. m. Wrocławia. Odległość marszu dla niektórych jednostek wynosiła do 300 km. Marsze wykonywano tylko nocą. Dnia 29. III zakończono koncentrację w rej. m. Trzebnicy (18 km na płn. od m. Wrocławia). Armia miała być użyta w akcji przeciw okrążonemu Wrocławowi. Rozpoczęto już nawet prace przygotowawcze celem zluzowania jednostek 6 armii okrążającej miasto. Nie

---

*) Autor artykułu był szefem sztabu 2 armii w czasie opisywanych działań (przypisek redakcji).

dochodzi jednak do wykonania tej decyzji, gdyż 4. IV armia otrzymuje nowe zadanie: „Zluzować oddziały 13 armii I frontu ukraińskiego, znajdujące się w obronie nad rz. Nisą".

Wieczorem tegoż dnia oddziały armii rozpoczynają nowy marsz — 150 km w ciągu 5 nocnych przemarszów.

9. IV oddziały armii skoncentrowane w rejonie m. Ruszów (30 km na płn.-zach. od m. Bolesławice); sztab armii zakwaterował się we wsi Neuhaus (8 km na płn.-wsch od m. Ruszów).

Tak więc marsze rozpoczęte 29. I zakończyły się 9. IV. Zrobiono około 800 km. Należy zaznaczyć, że przez cały ten okres, poza kilkoma dniami, oddziały prawie wcale nie zajmowały się szkoleniem, skutkiem czego powstały braki w przygotowaniu do walki.

I. PRZYGOTOWANIE PRZEŁAMANIA OBRONY NA RZECE NISA

1. Luzowanie oddziałów w obronie

Odpocząwszy jeden dzień, po ostatnich 5 nocnych marszach, oddziały 2 armii w nocy z 10 na 11. III zluzowały oddziały 13 armii gen. Puchowa nad rz. Nisą, na odcinku m. Mużaków — Nieder-Neudorf (4 km na płd. od m. Rozbork). Długość odcinka — 30 km.

Sztab armii przygotował dane do decyzji dowódcy i przedstawił swoje wnioski odnośnie następujących punktów:

— jakie odcinki przydzielić poszczególnym jednostkom w zależności od ważności odcinka i stanu danej dywizji, jej wyszkolenia i wartości bojowej;

— kogo wesprzeć i jakimi środkami;

— najdogodniejszy czas i porządek luzowania.

Całość tych prac została wykonana z uwzględnieniem przyszłych działań zaczepnych, o których sztab armii był uprzedzony przez sztab frontu. Po powzięciu decyzji przez dcę armii, sztab opracował i wydał odpowiednie zarządzenia i rozkazy wprowadzające tę decyzję w czyn.

Wydany został rozkaz i plan rozpoznania oraz luzowania oddziałów. Po wydaniu rozkazów sztab przeprowadził kontrolę wykonania wydanych rozkazów. W tym celu zostali delegowani do sztabów wszystkich dywizyj oficerowie sztabu armii, którzy oprócz zadań kontroli mieli udzielać pomocy przy wykonywaniu decyzji dcy armii. Czuwali też nad przebiegiem luzowania i maskowania wszelkich ruchów i prac.

Na podstawie planu rozpoznania dcy jednostek i oddziałów już z marszu wyjechali na odcinki 13 armii. Dnia 9 i 10. IV przeprowadzali rozpoznanie odcinków, studiując teren, zapoznając się z ugrupowaniem oddziałów, które mieli zluzować, położeniem i wiadomościami o nieprzyjacielu.*)

---

*) Luzowanie oddziałów przed natarciem jest konieczne, gdyż:

— w obronie dywizje i armie zajmują szeroki front, nacierają zaś w wąskich pasach działania; na wolne odcinki wprowadza się inne oddziały;

— zwykle niezbędne są również przegrupowania w oddziałach obrony.

Oddziały o większej wartości bojowej należy nastawić na ważniejsze kierunki, inne na kierunki drugorzędne.

2 armia miała bardzo mało czasu na przeprowadzenia luzowania. Dnia 9. IV zakończyła koncentrację, a 10. IV wieczorem już rozpoczęła luzowanie oddziałów w obronie. Pułki dysponowały zaledwie jedną dobą na przygotowanie luzowania, a tylko jednym dniem (światła dziennego) na rozpoznanie oficerskie.

Prace przygotowawcze i samo luzowanie udało się ukryć przed nplem. Zmianę stwierdził npl dopiero po przeprowadzeniu luzowania, tj. dnia 11. IV, orientując się zresztą po rogatywkach polskich oddziałów.

Do ukrytego przeprowadzenia luzowania dopomógł w znacznym stopniu teren lesisty. Wszystkie ruchy oddziałów przeprowadzane były w lesie. W tym wypadku jednak bliskość stron, rozdzielonych tylko szerokością rzeki, wymagała zachowania wielkiej ciszy i ostrożności w pracy tak ze strony oddziałów luzujących, jak i luzowanych.

Sztab armii przeniósł się do wsi Neuhammer — 5 km na płd. od m. Ruszów.

Dnia 11. IV późno wieczorem armia otrzymała od marszałka Koniewa szczegółowy rozkaz do natarcia. W myśl tego rozkazu natarcie wyznaczone było na 17. IV, a termin gotowości na dzień 14. IV.

2. Zadanie 2 armii

2 armia otrzymała zadanie przełamania obrony niemieckiej nad rz. Nisą i prowadzenia natarcia w kierunku na płn. skraj m. Drezno.

Na prawo nacierało zgrupowanie uderzeniowe I frontu ukraińskiego w ogólnym kierunku płn.-zachodnim na Berlin.

Bezpośrednim sąsiadem na prawo była 5 gwardyjska armia gen. Żadowa. Była ona lewym skrzydłem tego zgrupowania uderzeniowego, utrzymującym łączność między 2 armią a jednostkami nacierającymi na Berlin. Na lewo nacierała na m. Drezno 52 armia, zajmując szeroki front od lewego skrzydła 2 armii, wzdłuż Nisy do m. Zgorzelec i dalej na południe.

Natarciem na Drezno 2 armia ubezpieczała uderzenie I frontu ukraińskiego na Berlin. Tak rozumiało dtwo armii zadanie i tak wynikało ono ze wszystkich dokumentów sztabu frontu.

Dla 2 i 52 armii najważniejszym zadaniem było przeto ubezpieczenie odsłoniętego lewego skrzydła frontu, a nie zajęcie Drezna. W tym wypadku przesłanka strategiczna brzmiała w ten sposób: „Jeśli będzie zdobyty Berlin, to Drezno samo na pewno padnie".

3. Pas natarcia 2 armii

Prawa granica pasa działania przechodziła przez: m. Mużaków (wył.) — m. Kamieniec; lewa granica: m. Nieder-Neudorf (4 km na pd. od m. Rozbork) — m. Budziszyn (wył.) — płn. skraj Drezna.

Szerokość pasa natarcia armii wynosiła 28 km (podczas luzowania było 30 km, a skrócono go koło m. Mużaków o 2 km i oddano 5 gwardyjskiej armii).

Duża szerokość pasa natarcia armii w porównaniu do jej sił wskazuje, że kierunek ten w pojęciu frontu był drugorzędny.

Teren w pasie działania armii był lesisto-bagnisty. Granica lasów tworzyła lewą granicę natarcia. Lewa część pasa działania, tj. na południe od linii m. Ryczyn — m. Ujazd, była więcej otwartą, jednak pocięta licznymi kanałami, rzeczkami, jeziorami i zabagnieniami.

Teren taki nadawał się doskonale do zorganizowania silnej obrony i w znacznym stopniu utrudniał działanie czołgów i artylerii nacierającego.

4. Organizacja obrony nieprzyjaciela

Niemcy doskonale wykorzystali warunki terenu i czas celem przygotowania obrony, w okresie zatrzymania się frontu na rz. Odrze i Nisie. Rzeczki i kanały, lasy i osiedla zostały przystosowane do obrony. Przygotowane były 3 linie obronne: 1) na rz. Nisie, 2) na rz. Weisser Schöps i 3) na rz. Schwarzer Schöps. Na wszystkich tych liniach wykonane były rowy strzeleckie o pełnym profilu.

Odnosi się to do lwiej części pasa natarcia, gdyż prawa, gdzie były wielkie kompleksy leśne, była mniej przygotowana do obrony; wybudowano tam tylko stanowiska na Nisie. Trudny do przejścia kompleks leśny na południe, płd.-zach. i płd.-wsch. od m. Mużaków wykluczał możliwość użycia czołgów i w dużym stopniu utrudniał działanie artylerii. Obszar ten obsadzony był przez pojedyńcze bataliony Volkssturmu.

5. Skład 2 armii

a) Piechota:

5, 7, 8, 9 i 10 dywizje piechoty

b) Artyleria:

Jedna dywizja artylerii
Jeden dywizjon artylerii ppanc.
Dwie brygady artylerii ppanc. (każda trzypułkowa)
Jeden pułk dział szturmowych 76 i jeden 85 mm
Jeden pułk katiusz z dtwa frontu

c) Czołgi:

Jeden korpus czołgów
Jedna brygada czołgów
Jeden samodzielny pułk ciężkich czołgów

d) Saperzy:

Jedna brygada saperów i dywizyjne bataliony saperów

c) Lotnictwo:

Dwie dywizje lotnicze z dtwa frontu.

Stany ludzi i sprzętu w oddziałach etatowe.

6. Decyzja dowódcy

Dowódca armii gen. Świerczewski zdecydował się na wykonanie głównego uderzenia lewym swoim skrzydłem, tj. w terenie bardziej dostępnym dla działań czołgów i artylerii.

Do grupy uderzeniowej przeznaczono: w pierwszym rzucie — (w fazie przełamywania obrony) — 8 i 9 d. p.; w drugim rzucie — (w fazie wykorzystania powodzenia) — 5 d. p.

Szerokość frontu przełamania grupy uderzeniowej wynosiła 4 km (po 2 km na dywizję), pozostałe 24 km frontu armii objęły 7 i 10 d. p. — bez żadnych środków wzmocnienia.

Ugrupowanie dywizyj w ramach armii było następujące: na prawo: 10 d. p. na przeciw kompleksu leśnego, szerokość odcinka około 16 km (licząc wzdłuż skraju); na lewo od niej — 7 d. p., naprzeciw otwartego odcinka frontu szerokość odcinka około 8 km (od kompleksu leśnego do m. Rozbork); dalej na lewo — 9 d. p. (naprzeciw m. Rozbork) szerokość odcinka — 2 km; w lewo od niej na płd. od Rozborka do granicy pasa działania armii (naprzeciw wsi Nieder-Neudorf) — 8 d. p., szerokość odcinka 2 km; 5 d. p. w odwodzie za 8 i 9 d. p.

— 9 d. p. miała skierować cały swój wysiłek na zajęcie m. Rozbork, stanowiącego podstawowy punkt obrony na przednim skraju obrony przeciwnika w pasie działania dywizji. Po wykonaniu tego zadania uzyskiwano pewną przestrzeń do działania czołgów i artylerii, ponieważ za miastem był teren otwarty.

— 8 d. p. miała główny swój wysiłek skierować na zajęcie wsi Nieder-Neudorf z jej murowanymi zabudowaniami.

— 7 d. p. cały swój wysiłek miała skupić na swoim lewym skrzydle i w oparciu o prawe skrzydło silnie wzmocnionej 9 d. p. nacierać razem z nią, wykorzystując powodzenie w ogólnym kierunku na m. Ryczyn i na pln., tj. rolować pozycję npla, dezorganizować jego obronę.

— 10 d. p. główny wysiłek koncentrowała na swoim lewym skrzydle — bliżej 7 d. p. Wychodzono przy tym z założenia, że 7 d. p. jeżeli nie w pierwszym, to w drugim dniu na pewno będzie miała powodzenie i wówczas 10 d. p. zza jej prawego skrzydła przejdzie do likwidacji obrony npla w swoim pasie działania.

Z chwilą przełamania pierwszej pozycji obrony npla 5 d. p. miała wyjść zza prawego skrzydła 9 d. p. — w ogólnym kierunku na m. Ujazd — i działać w pasie 7 d. p. (pas działania 7 d. p. tym samym zwężał się).

Decyzja użycia artylerii

Całą artylerię użyć na kierunku głównego uderzenia, dysponując jednocześnie i artylerią dywizyjną drugiego rzutu. Z braku większej ilości artylerii — 7 i 10 d. p. artylerii wzmocnienia nie otrzymały i pozostały z artylerią organiczną.

Całą artylerię wzmocnienia podzielono na dwie grupy: 1) grupę wsparcia piechoty, którą przydzielono 8 i 9 d. p., 2) grupę artylerii w dyspozycji dcy armii — do zwalczania artylerii npla.

Na czas przygotowania artyleryjskiego — użyć do bezpośredniego prowadzenia ognia — nie tylko baonową i pułkową artylerię, ale również i pułki dział szturmowych 76 i 85 mm oraz pułk ciężkich czołgów.

Ilość dział na kierunku głównego uderzenia dochodziła do: 220 dział w 8 d. p. i 180 dział w 9 d. p. na 1 km. frontu. Ilość ta nie była duża, jednak całkowicie wystarczała do uzyskania powodzenia i przełamania normalnej polowej obrony.

Do obezwładnienia artylerii npla dca zgrupowania artylerii armii gen. Pyrski zadysponował początkowo mało artylerii, na interwencję dcy artylerii frontu grupa ta została powiększona. Późniejszy przebieg walki w pełni usprawiedliwił konieczność tej poprawki.

Artyleria miała obezwładnić pozycję głównego oporu npla, kładąc ogień na wszystkie jej rowy strzeleckie i łącznikowe. Katiusze wykorzystać dla obezwładnienia punktów oporu w głębi pozycji. Sposób obezwładniania rowów winien być przewidziany w decyzji użycia artylerii, aby dać możność sztabowi armii opracowania dokładnego planu ognia i zestawienia schematu ogni artyleryjskich.

Decyzja użycia czołgów

Celem wsparcia natarcia piechoty zdecydowano: 16 brygadę czołgów rozczłonkować między pułki piechoty zgrupowania uderzeniowego. Dla wsparcia czołgów wydzielono pułk dział szturmowych 85 mm i pułk ciężkich czołgów.

W czasie przygotowania artyleryjskiego pułk ciężkich czołgów miał ogniem bezpośrednim zburzyć murowane domy w m. Rozbork.

1 korpus czołgów z 5 d. p. — jako drugi rzut, były przewidziane dla wykorzystania powodzenia armii. Korpusu czołgów miano użyć dopiero po przełamaniu wszystkich trzech pozycyj obronnych npla i zdobyciu lub przygotowaniu przepraw na rzekach będących na ich przedpolu — w kierunku na Drezno. Po drodze winien on pomóc 7 zmotoryzowanemu korpusowi gen. Korczagina z 52 armii w opanowaniu m. Budziszyna.

Decyzja użycia lotnictwa

Szturmową dywizję lotniczą użyć do przeprowadzenia nalotów szturmowych na pierwszą pozycję obrony i odwody, celem zdezorganizowania ich.

Myśliwską dywizję lotniczą użyć do ubezpieczenia z powietrza podstawy wyjściowej armii, a w czasie przełamywania obrony npla osłonić działanie szturmowej dywizji lotniczej.

Decyzja użycia saperów

Przez brody na rzece Nisie miała przeprawić się cała artyleria do prowadzenia ognia bezpośredniego (batalionowa i pułkowa) oraz czołgi wsparcia piechoty.

Saperzy mieli zbudować dwa mosty dla przeprawy artylerii ciężkiej, korpusu czołgów i taborów: jeden na południe od m. Rozbork w pasie działania 9 d. p., drugi — naprzeciw wsi Nieder-Neudorf w pasie działania 8 d. p. Niezależnie od tego zbudować odpowiednie drogi dojazdowe i wyjazdowe.

Piechota wykopała: 2 linie rowów strzeleckich: jedną nad samym brzegiem rzeki, drugą w głębi dla drugiego rzutu — i zbudowała potrzebne drogi (patrz artykuł tegoż autora w „Przeglądzie Piechoty" Nr 3—4).

7 i 10 d. p. — zbudowały dla siebie własnymi siłami po jednym lekkim moście dla przeprawy artylerii i taborów.

7. Działanie sąsiadów

Prawy sąsiad (5 gwardyjska armia) — prowadził uderzenie swoim prawym skrzydłem, gdzie lesisty teren miał pewne małe otwarte przestrzenie, jak również więcej dróg. Omijała ona od północy kompleks m. Mużaków; tym samym 2 armia nie mogła liczyć na żadne z nią współdziałanie.

Lewy sąsiad (52 armia) prowadził główne uderzenie prawym skrzydłem. W ten sposób uderzenie to łączyło się z lewym skrzydłem 2 armii. W zgrupowaniu „wykorzystania powodzenia" miała ona, jak i 2 armia korpus czołgów i jedną dywizję piechoty.

W ten sposób dwa korpusy czołgów i dwie d. p. obu armij tworzyły potężny klin skierowany przez Budziszyn na Drezno.

Podstawa tego klina leżała na Nisie w rejonie Rozborka i na południe od niego. Sztab frontu decyzję tę nie tylko pochwalał, ale również kładł nacisk na jej wykonanie.

8. Rozpracowanie decyzji przez sztab 2 armii

Decyzja dowódcy do natarcia była już opracowana przez sztab armii w okresie, kiedy przygotowywano luzowanie oddziałów.

W decyzji luzowania odzwierciadlała się zasadnicza idea natarcia.

Sztab przygotował wszystkie dane potrzebne do powzięcia decyzji przez dowódcę. W rozpracowaniu decyzji wzięli udział dcy różnych rodzajów broni jak: artylerii, broni pancernej, lotnictwa, saperów i ich sztaby. Po powzięciu decyzji sztab armii opracował odpowiednie zarządzenia i rozkazy. Przede wszystkim został opracowany plan działań i odesłany do sztabu frontu dla zatwierdzenia przez marszałka Koniewa. Plan został zatwierdzony bez zmian.

Po zatwierdzeniu planu został opracowany rozkaz i tabela planu współdziałania w walce wszystkich rodzajów broni oraz wydano inne

potrzebne zarządzenia i dokumenty. Sztaby innych rodzajów broni — jak artylerii, broni pancernej, lotnictwa i saperów — opracowały swoje rozkazy i zarządzenia.

Dnia 14. IV wszystkie rozkazy, zarządzenia i dokumenty były opracowane i wydane. W tym dniu przyjechał szef oddziału operacyjnego sztabu frontu gen. Kostylew i zawiadomił, że wszystkie terminy zostają skrócone o jeden dzień, a więc natarcie ma być wykonane w dniu 16. IV, a nie 17. IV, jak to było zarządzone poprzednio. Przesunięcie terminu natarcia przyczyniło sztabowi wiele dodatkowej pracy, która z trudem została wykonana; dla oddziałów liniowych pozostało jednak bardzo mało czasu.

Dnia 13. IV dca armii wraz z szefem sztabu przeprowadził osobiście rozpoznanie na kierunku głównego uderzenia, kontrolując podstawę wyjściową, rzekę Nisę i stanowisko npla.

Dca armii chodził po pierwszej linii rowów strzeleckich, wzdłuż samej rzeki, narażając się na niektórych odcinkach na ogień artylerii npla.

Dca armii wybrał sobie wysunięty punkt obserwacyjny na drzewie w pasie działania 8 d. p. w pierwszej linii rowów strzeleckich.

Rozpoznanie nie wprowadziło żadnych zmian do opracowanego planu działania.

9. Rozpoznanie przez walkę i uchwycenie przyczółka na zachodnim brzegu rzeki Nisy

Na kierunku głównego uderzenia dnia 14. IV sztab zorganizował rozpoznanie npla przez walkę.

Na odcinku 9 d. p. akcja udała się; wzięto 2 jeńców oraz zdobyto przyczółek na zachodnim brzegu rzeki, w łuku znajdującym się na południowym skraju m. Rozbork. Na innych odcinkach powodzenia nie uzyskano. Uchwycony przyczółek utrzymany był do chwili natarcia. Próby npla zlikwidowania przyczółka pozostały bez rezultatu, co znacznie ułatwiło późniejsze forsowanie rzeki Nisy.

Jeńcy potwierdzili posiadane przez sztab wiadomości, że przed frontem armii znajdują się bataliony Volkssturmu.

Dnia 15. IV 2 zbiegów zeznało, że oddziały ozdrowieńców, z których oni pochodzą, zostały rozmieszczone w rowach strzeleckich jako samodzielne oddziały, a nie odesłano ich do macierzystych jednostek, jak to było dotąd praktykowane.

Wynikało z tego, że Niemcy mieli duże trudności z uzupełnieniem stanów osobowych, lub też że panował u nich już duży chaos i w pośpiechu używano wszystkich, którzy byli pod ręką.

Według danych z rozpoznania od początku działań sztab armii miał dostateczne wiadomości o nplu. Stojące przed frontem armii bataliony Volkssturmu były słabo wyposażone w artylerię i nie miały czołgów. W głębi ugrupowania w rej. m. Budziszyna — rozpoznanie lotnicze nie wykryło odwodów npla, co się w dalszym przebiegu akcji potwierdziło.

Rejon m. Mużaków — Biała Woda, znajdujący się na lewym skrzydle prawego sąsiada 2 armii, był silnie umocniony. Nie wiedziano nic o rejonie m. Zgorzelec. Sztab frontu nie miał żadnych wiadomości o jakiejkolwiek koncentracji npla w tym rejonie.

10. System dowodzenia podczas przełamywania obrony

Dowództwo armii zdecydowało na okres przełamywania obrony npla pozostawić sztab w Neuhammer — w pobliżu węzła dróg m. Ruszów.

Główny punkt obserwacyjny dcy armii zbudowano w lesie, na wierzchołku drzewa, 2 km na wschód od m. Rozbork. Prócz głównych punktów obserwacyjnych były zbudowane dwa wysunięte punkty obserwacyjne na kierunku głównego działania: prawy na skraju lasu — na drzewach, naprzeciw m. Rozbork dla obserwacji rejonu Rozborka i na płn. tj. działań 9 d. p. i lewego skrzydła 7 d. p.; lewy na skraju lasu w pierwszej linii rowów strzeleckich w pasie działania 8 d. p., naprzeciw wsi Nieder-Neudorf, dla obserwacji działań 8 d. p. oraz styku z lewym sąsiadem. Oba wysunięte punkty obserwacyjne znajdowały się w pobliżu punktów obserwacyjnych dców 8 i 9 d. p. W wypadku przerwania łączności technicznej można było mieć osobistą łączność z dcami tych dywizji.

Teren nie dawał warunków dobrej obserwacji, jedynie tylko z wierzchołków drzew na skraju lasu można było obserwować główny kierunek uderzenia.

Dca armii ze swego lewego wysuniętego punktu mógł obserwować cały pas głównego uderzenia armii; obejmował on Rozbork — Geheege — Nieder-Neudorf.

Połączenie telefoniczne armii z podległymi jednostkami było zapewnione dwiema drogami: z punktu obs. i punktu dowodzenia. Naturalnie, oba te punkty miały zapewnioną między sobą doskonałą łączność.

Podobnie była zorganizowana łączność telefoniczna na szczeblu dywizji i pułku.

Łączność radiowa była również zorganizowana według wyżej podanego schematu.

Z dtwem frontu sztab armii miał łączność telefoniczną — wykorzystując stałą linię telefoniczną — i przez radio przy użyciu silnej stacji. Na głównym punkcie obserwacyjnym byli przy dcy armii: grupa operacyjna sztabu, dca artylerii armii, dca brygady czołgów, dca saperów i łączności.

Na wysuniętych punktach obserwacyjnych byli oficerowie sztabu armii z obserwatorami, telefonistami i radiostacją.

11. Przygotowanie podstawy wyjściowej do natarcia

Z chwilą zdobycia przyczółka mostowego na zachodnim brzegu rz. Nisy, natarcie z forsowaniem rzeki zostało znacznie ułatwione.

Posiadanie przyczółka koło Rozborka od dnia 14. IV pozwoliło 4 brygadzie saperów armii przystąpić od razu do budowy mostu w łuku rzeki naprzeciw płd. skraju miasta w pasie działania 9 d. p. W ten sposób jeszcze przed rozpoczęciem uderzenia był gotowy most przez rzekę.

Materiał do budowy pozostałych mostów był przygotowany zawczasu i złożony w pobliżu przyszłych miejsc ich budowy, do której przystąpiono z chwilą rozpoczęcia przygotowawczego ognia artylerii.

Rowy strzeleckie i drogi budowane były przez oddziały piechoty.

Dnia 14. IV przyjechał na odcinek 2 armii Naczelny Dowódca W. P., wówczas gen. broni Żymierski i przebywał tam do 16. IV. Przez cały dzień 14. IV i noc 14/15 IV przeglądał w sztabie plan operacji i przebieg przygotowań, zapoznając się z sytuacją, rozkazami i zarządzeniami. Cały dzień 15. IV razem z dcą armii spędził wśród oddziałów, był na przednim skraju pozycji, oglądał podstawę wyjściową i ugrupowanie npla.

Dnia 16. IV Naczelny Dowódca obserwował przygotowanie artylerii i działanie jej ognia, a 17. IV po stwierdzeniu przełamania obrony npla odjechał z armii.

W dniach 14 i 15 IV cały ciężar pracy przesunął się ze sztabu armii na sztaby dywizji, pułków i baonów, w końcu na dców kompanij i bateryj.

Sztab armii rozesłał swoich oficerów do dywizyj i pułków celem skontrolowania przebiegu przygotowań w oddziałach i zgrupowaniach. Ustalał i sprawdzał łączność i dowodzenie na wszystkich szczeblach. Okres 5 dni (od 11—15 IV) na przygotowanie operacji przełamania frontu przez armię należy uważać za bardzo krótki, zwłaszcza w tak trudnym terenie. Dzięki wytężonej pracy przygotowania zostały wykonane na czas. Największe trudności miały jednostki wzmocnienia przydzielone do armii.

II. PRZEPROWADZENIE DZIAŁAŃ ZACZEPNYCH PRZEZ 2 ARMIĘ

12. Przełamanie obrony npla na całej głębokości operacyjnej

Dnia 16. IV o godz. 6.15 nawałą katiusz rozpoczęło się przygotowanie artyleryjskie, które trwało 145 minut.

Z początkiem przygotowania artyleryjskiego zakipiała robota przy mostach, a w momencie jego zakończenia żołnierze nasi rzucili się w nurty rz. Nisy, sforsowali ją w bród i o godz. 8.40 uderzyli na pierwszy rów strzelecki npla.

Na kierunku głównego natarcia pierwszy rów strzelecki zdobyto od razu i bez przeszkód. Przebiegał on nad brzegiem rzeki i był dobrze obserwowany i dzięki temu dokładnie obłożony ogniem artylerii.

Drugi rów strzelecki przebiegał na zachód od Rozborka i przez Nieder-Neudorf, trzeci rów — po wschodniej lizjerze lasu w. w. osiedli. Wskutek złych warunków terenowych obserwacja drugiej i trzeciej linii rowów strzeleckich była prawie uniemożliwiona, były one skutkiem tego słabo obłożone ogniem artylerii i dlatego załogi ich stawiły dłuższy opór.

Ogromną i decydującą rolę odegrały czołgi (16 bryg.), które po sforsowaniu Nisy w bród razem z piechotą śmiało natarły na drugą, a następnie na trzecią linię rowów strzeleckich npla. Tylko dzięki nim udało się w ciągu dnia przerwać na kierunku głównego działania całą główną pozycję obrony npla i wedrzeć się do drugiej pozycji na rz. Weisser Schöps.

W walkach pierwszego dnia — 8 d. p. posunęła się naprzód o 7 km, a 9 d. p. o 6 km.

7 d. p. nacierając z poza skrzydła 9 d. p. przełamała pierwszą pozycję obronną na swoim lewym skrzydle i wysunęła się do lasu na zachód od m. Bremenheim i Neusorge.

10 d. p. i prawe skrzydło 7 d. p. powodzenia nie uzyskały,

5 d. p. w drugiej połowie dnia przekroczyła most pod Rozborkiem i przeszła na styk 7 i 9 d. p. między m. Bremenheim i Rozborkiem, zapoczątkowując ruch w kierunku m. Trebus — Krzebów — Kletno.

Również pod wieczór zakończył przeprawę korpus czołgów gen. Kimbara i zanocował w lesie na zachód od m. Nieder-Neudorf (4 km na zachód od rz. Nisy).

Wynikiem pierwszego dnia walki było przełamanie głównej pozycji obronnej i silne utwierdzenie się na zachodnim brzegu rzeki.

W pierwszym dniu przełamania korzystano głównie z łączności telefonicznej, działającej bez zarzutu; radia nie uruchomiano.

Straty w zabitych i rannych były niewielkie. W połowie dnia został ranny dca artylerii armii gen. broni Pyrski, twórca artylerii 2 armii.

Na drugi dzień, tj. 17. IV, o świcie rozpoczęto walkę o drugą pozycję obronną npla na rz. Weisser Schöps. Około godz. 12 obrona ta została przełamana, a rzeka i kanał biegnący równolegle do niej — sforsowane. Szybko przygotowano przeprawy i wypuszczono korpus czołgów gen. Kimbara.

Po zdobyciu m. Niskie udało się pod wieczór wtargnąć częściowo do trzeciej pozycji obronnej, na zach. brzegu rz. Schwarzer Schöps. Punkt oporu m. Niskie npl starał się za wszelką cenę utrzymać. O miejscowość tę toczyła się zażarta walka.

Sztab armii zbierał w nocy wiadomości o położeniu i o stanie własnych oddziałów i o nplu. Ustalał i poprawiał rozmieszczenie oddziałów, wydawał rozkazy do pociągnięcia tyłów i uzupełnień, precyzował zadanie dla oddziałów i organizował przełamanie trzeciej pozycji obronnej npla na rz. Schwarzer Schöps.

Grupa operacyjna sztabu armii pod kierownictwem pomocnika szefa oddziału operacyjnego wspólnie z dowódcą armii jeszcze w dniu

16. IV rozlokowała się we wsi Geheege, skąd dowódca armii przy jej pomocy kierował walką o drugą pozycję obronną npla na głównym kierunku i na m. Niskie.

Dnia 18. IV o świcie cały sztab armii przeniósł się do wsi Geheege, do grupy operacyjnej sztabu, skąd było już nawiązane połączenie telefoniczne i radiowe ze wszystkimi jednostkami i ze sztabem frontu. Z rana rozpoczęto walkę o trzecią pozycję na rz. Schwarzer Schöps i w drugiej połowie dnia przełamano ją. Za pozycją tą npl nie posiadał żadnych przygotowań obronnych na rz. Szprewie, ani odwodów w m. Budziszyn.

Po przełamaniu całości ugrupowania obronnego npla korpus czołgów i 9 d. p. szybko ruszyły naprzód. W m. Guttau (12 km na płn.-wschód od Budziszyna npl zniszczył most, jednak saperzy armii szybko zbudowali nowy.

Położenie w dniu 19. IV było następujące:

— Korpus czołgów i 9 d. p. w pościgu rozbijały pojedyncze grupy npla: 9 d. p. wzdłuż szosy Niskie — Guttau na Gross-Dubrau (7 km. na zach. m. Guttau), a korpus czołgów na m. Budziszyn;

— 8 d. p. w pościgu w lasach i terenach błotnistych posuwała się powoli na m. Kollm (7 km na pd.-zach. m. Niskie), Ober-Prauske — Baruth (12 km na płn.-wsch m. Budziszyna);

— 5 d. p. bez 13 p. p. na prawo od 9 d. p. posuwała się w kierunku Trebus — Krzebów — Tauer (5 km na pd.-zach. m. Krzebów), oczyszczając po drodze w swoim pasie działania osiedla od małych grup npla i podchodząc do rz. Szprewy na odcinku Lieske — Neudorf — Halbendorf (wszystkie 3 miejscowości 5 km na pd.-zach. od m. Kietno; do m. Ujazd wysunęła oddział dla ubezpieczenia swojego prawego skrzydła;

— 7 d. p. nacierając od pd. na m. Dębice i Ryczyn, prowadziła walkę o te punkty;

— lewe skrzydło 5 gwardyjskiej armii oczyściło rejon m. Mużaków — Biała Woda. Nieprzyjaciel cofał się spod jej uderzeń drogą na Ryczyn na 7 d. p. i drogą na m. Ujazd — Łaz.

Przed frontem 10 d. p. npl rozpoczął przez kompleks leśny odwrót na zachód i po dojściu do szosy Mużaków — Ryczyn skierował się na Ryczyn. Siły npla przed frontem 7 d. p. narastały.

10 d. p. ścigając npla podążyła w kierunku rz. Szprewy. Jej lewoskrzydłowy 25 p. p. został skierowany wzdłuż szosy na pd. na Ryczyn i Dębice.

7 d. p. łącznie z 25 p. p. z 10 d. p. okrążyła duże zgrupowanie npla w rejonie Ryczyn — Dębice, cofającego się tutaj spod m. Mużaków i z całego odcinka 10 d. p. Zaś 13 p. p. z 5 d. p. wspólnie z oddziałami z 7 d. p. nacierały na m. Ryczyn z pd.-zach. i z zachodu.

Na lewym skrzydle armii 7 korpus zmotoryzowany 52 armii z jedną dywizją piechoty, w ścisłej łączności z grupą uderzeniową 2 armii, przełamał front npla i skierował się na m. Budziszyn z zadaniem zdobycia tego miasta. Reszta oddziałów 52 armii pozostała na miejscu w obronie nad rz. Nisą.

13. Groźba uderzenia z południa

W drugiej połowie dnia 19. IV pojawiły się czołgi i fizylierzy npla od południa wzdłuż szosy Zgorzelec — Niskie i od m. Rychbach. Czołgi npla zostały rozpoznane w zbożach na wschód od m. Jankowice i Ullersdorf (4 km na płd. od m. Niskie), które następnie małymi grupkami (po 2—3 czołgi kierowały się na płn. m. Żdżary — Oedernitz — Ober i Mittel-Horka i w kierunku szosy na pd. m. Niskie. Na pd. skraju m. Ober-Horka próbowały one nawet przeprawić się na wschodni brzeg rz. Weisser Schöps; druga grupa czołgów z fizylierami wchodziła do płdn. części lasu na wschód od m. Oedernitz, trzecia zaś grupa czołgów skierowała się na Oedernitz i na rozgałęzienie szosy na płdn. od m. Niskie.

Czołgi te ostrzelane ogniem artylerii wycofały się z powrotem w zboża na wschód od m. Jankowice — Ullersdorf; fizylierzy npla pozostali na skraju lasu na wschód od m. Oedernitz, jak również w lesie w rejonie m. Bichain (4 km na płdn. m. Rozbork), a więc zupełnie blisko od miejsca postoju sztabu armii, który znajdował się w m. Geheege (2 km na zach. m. Rozbork). Sztab armii ocenił tą akcję jako działanie rozpoznawcze skrzydła armii. Należało się więc spodziewać, że nastąpi przeciwuderzenie na podstawę wysuniętego do przodu klina armii.

14. Zarządzenia do przeciwdziałań

Sztab armii swoją ocenę zameldował do sztabu frontu.

Na podstawie rozkazu sztabu frontu zarządzono wycofanie do tyłu 8 d. p. W nocy z 19 na 20 i dnia 20 sztab wydał następujące zarządzenia do przeciwdziałania: 8 d. p. została rozlokowana obronnie na linii m. Dzierża — Oedernitz — płn. skraj lasu na wschód od Oedernitz — płdn. skraj m. Ober-Horka (Mittel-Ober) — bezimienne wzgórze na wschód od m. Ober-Horka przy linii kolejowej, frontem na płdn.

Na odcinku 8 d. p. ustawiono pięć brygad artylerii do strzelania ogniem bezpośrednim. Pułk ciężkich czołgów armii i pułk dział szturmowych 85 mm pozostały jako ruchomy odwód przeciwpancerny w lesie płdn.-zach. od m. Geheege w rejonie skrzyżowania szosy z linią kolejową. Batalion osłony sztabu armii przeszedł tyralierą i oczyścił las wzdłuż linii kolejowej od m. Mittel-Horka do rz. Nisy oraz rejon Bichain.

Dnia 21 IV sztab frontu rozkazał cofnąć 7 korpus czołgów i uderzyć nim na zgrupowanie czołgów npla przez m. Dzieża na m. Jankowice — Ullersdorf i zboża rozciągające się na wschód od nich z zadaniami rozpoznania i oczyszczenia lasu na płdn. od m. Ullersdorf.

7 korpus czołgów z dywizją piechoty z 52 armii wycofany z m. Budziszyn, skoncentrował się w rejonie m. Dzieża i uderzył w nakazanym kierunku już o zmroku. Npl wymknął się spod tego uderze-

DZIAŁANIA 2giej ARMII NA RZECE NISA

OBJAŚNIENIE

Położenie operacyjne z dn. 16.IV.45.

Położenie operacyjne z dn. 23.IV.45.

Położenie operacyjne z dn.

Kolor niebieski – oddziały niemieckie.

Opracowanie sytuacji: mapa oper. Z.S.R.R. 1:200000
„ brzmienia nazw: mapa „Śląsk" wyd. Instytutu Śląskiego z 1945 r. i atlas „Andrees Handatlas".

10 km

nia. Noc zastała korpus czołgów w rejonie na wschód od m. Ullersdorf i na płdn. od tej miejscowości. Sztab armii oceniał, że przeciwnik, któremu udało się wymknąć spod uderzenia, będzie w dalszym ciągu próbował działać w kierunku na m. Niskie i na m. Mużaków.

Wychodząc z tej oceny, wydano korpusowi czołgów rozkaz skoncentrowania się w lesie w rejonie rozgałęzienia szosy na płdn. od m. Niskie, uporządkowania się w gotowości do odparcia uderzenia npla z kierunku południowego.

W ten sposób korpus czołgów pozostawał w rękach dcy 2 armii jako czasowy odwód. Jednak o świcie dnia 22. IV sztab frontu rozkazał skierować ten korpus czołgów i 8 d. p. z powrotem na wyznaczone dla nich kierunki działania na m. Drezno.

Na wyrażone przez szefa sztabu armii obawy o południowe skrzydło armii, szef sztabu frontu wyjaśnił, że npla tam nie ma, że za rejon ten odpowiada 52 armia, a na miejsce 8 d. p. zostaje skierowany nowy korpus; 2 armia ma przeć naprzód.

Sztab armii wydał odpowiednie rozkazy i oddziały ruszyły naprzód celem osiągnięcia rejonów 9 i 5 d. p. Podczas schodzenia ze stanowisk 8 d. p. rzeczywiście jakieś nowe oddziały zajmowały jej pas działania. Sztab armii, skontrolowawszy odejście korpusu czołgów, 8 d. p. i artylerii — odjechał do m. Dauban (13 km na zachód od m. Niskie), kierując się przez m. Uhsmaunsdorf na m. Niskie, gdyż rej. Mittel-Ober był już ostrzeliwany. W czasie przejazdu słyszano też silną artyleryjską kanonadę w rejonie m. Oedernitz. Pod wieczór słychać było gwałtowny ogień broni maszynowej w rejonie m. Dł. Borszć (Förstgen) (płn.-wsch. Dauban).

Sztab armii przeniósł się na noc do m. Gross-Dubrau.

15. Uderzenie npla na lewe skrzydło 2 armii

Okazało się, że zgorzelickie zgrupowanie czołgów npla składało się z trzech dywizji: 20 dywizji czołgów, dywizji pancernej im. Göringa i jednej dywizji zmotoryzowanej.

Dnia 22. IV grupa ta uderzyła na m. Niskie z zadaniem przebicia się na m. Mużaków i dalej na płn. na tyły berlińskich zgrupowań uderzeniowych frontów — I ukraińskiego i I białoruskiego. Według zeznań jeńców zgrupowanie to dążyło na pomoc okrążonemu Berlinowi.

Na m. Niskie nie udało mu się przebić, przerwało się jednak wzdłuż zachodniego brzegu rz. Schwarzer Schöps na m. Kletno prawdopodobnie celem dalszego ruchu przez m. Krzebów lub przez m. Ujazd na m. Mużaków, m. Biała Woda i dalej w kierunku Berlina.

10 d. p. (bez jednego pułku) doszła w tym czasie do rz. Szprewy na płn. od m. Ujazd i zauważywszy niebezpieczeństwo z lewej strony, rozwinęła się frontem na pd. po obu stronach tej rzeki w kierunku na m. Ujazd i na m. Kletno.

7 d. p. z 25 p. p. (z 10 d. p.) i 13 p. p. (z 5 d. p.), ukończywszy w tym czasie likwidację okrążonego npla w rejonie m. Ryczyn —

Dębice, rozwinęła początkowo część, a następnie wszystkie swe siły wzdłuż linii rz. Schwarzer Schöps od m. Krzebów do m. Szprojca. Dalej na lewo były oddziały 52 armii.

5 d. p., 17 p. p. i 15 p. p. (ostatni bez dwóch batalionów, które pozostały w rejonie Łodzi jako ochrona obozów koncentracyjnych) były w marszu od rz. Szprewy na m. Kamieniec. Sztab dywizji znajdował się w m. Tauer (płdn. m. Kletno). Grupa operacyjna sztabu dywizji pod dowództwem szefa oddziału II w rejonie m. Milkel (4 km na płn. m. Gross-Dubrau) nawiązała łączność z pułkami.

Dowódca 5 d. p. z niewyjaśnionych dotąd przyczyn nie znajdował się razem z grupą operacyjną sztabu, lecz przy drugim rzucie sztabu dywizji. Należy zaznaczyć, że jeszcze 21. IV sztab 5 d. p. ściągnął swoje prawoskrzydłowe ubezpieczenie z m. Ujazd, gdyż było to poza pasem działania dywizji i oddziały jej wysunęły się już daleko naprzód. Na wiadomość o tym szef sztabu armii zwrócił uwagę dcy 5 d. p. na grożące z północy niebezpieczeństwo i polecił zająć odwodem dywizji m. Kletno i m. Ujazd — jednak dywizja nie zdążyła już tego wykonać. Nieprzyjaciel ścigany przez 10 d. p. skierował się przez m. Kletno i natknął się na sztab 5 d. p. w m. Tauer. Sztab dywizji przeniósł się pospiesznie do m. Dł. Borszć, tu jednak 22. IV znalazł się pod uderzeniem npla, który przebijał się z płn.

8 d. p. przeprawiła się przez rz. Szprewę po moście 9 d. p. w m. Sdier — Klix (9 km płn.-wsch. m. Budziszyn) i skierowała się na m. Gersdorf (5 km pd.-zach. m Kamieniec)..

9 d. p. znajdowała się w rejonie m. Elstra (5 km. płdn.-wsch. m. Kamieniec).

Korpus czołgów 2 armii poszedł na m. Drezno.

Sztab armii wieczorem dnia 22. IV znajdował się w m. Gross-Dubrau.

7 korpus czołgów 52 armii był w akcji zajmowania m. Budziszyn.

Łączność z wojskami i z dowódcą frontu była utrzymywana przy pomocy radia.

Dnia 23. IV rano sztab armii przeniósł się do m. Welka (3 km płn.-zach. m. Budziszyn).

W nocy sztab armii zebrał wiadomości o nplu i ustalił położenie własnych wojsk. Ze sztabem 5 d. p. łączności nie było, była natomiast z jego grupą operacyjną, a za jej pośrednictwem z pułkami.

Nieprzyjaciel zajął m. Kletno — Ujazd — Łaz, lecz dalej posunąć się nie mógł. Pozostawiając fizylierów na skraju m. Szprojca — Mików — Kletno — Ujazd — Łaz dnia 23. IV czołgami i częścią piechoty zawrócił na południe. W m. Weissenberg (15 km. wsch. m. Budziszyn) okrążył on część czołgów i piechoty 7 korpusu czołgów 52 armii i rozpoczął ruch na m. Budziszyn, uchwytując go z pd.-wsch i z południa.

Od m. Ujazd piechota npla zaczęła rozprzestrzeniać się na pd. w kierunku m. Budziszyn i zajęła m. Lippitsch — Oppitz — Milkel —

Gross-Dubrau. Na skutek tych działań npla 2 armia została przepołowiona. Klin nplski przeciął na wylot cały pas działania. Wierzchołek klina npla był w m. Łaz, bok wschodni przebiegał po linii m. Szprojcy — Mików — Kletno — Ujazd — Łaz; zachodni po linii m. Łaz — Oppitz — Gross-Dubrau.

Po wschodniej stronie powyższego klina pozostały 7 i 10 d. p. i jeden pułk 5 d. p., po zachodniej stronie — zgrupowanie uderzeniowe armii, tj. 5 d. p. (bez 13 pułku), 8 i 9 d. p., korpus czołgów i cała artyleria.

W tym ciężkim położeniu, gdy nieprzyjaciel nacierał na m. Budziszyn, obsadzał m. Oppitz — Gross-Dubrau, rejon m. Kamieniec, gdy od strony m. Oppitz — m. Gross-Dubrau nie było się czym ubezpieczyć, ponieważ wszystkie oddziały poszły w kierunku na Drezno, w sztabie armii w m. Welka panował spokój, gdyż znał on położenie i panował nad wypadkami. Sztab miał stale łączność z oddziałami, znał ich osie działania, wiedział, co i jak robią i czego od nich można żądać; wiedział również, gdzie jest nieprzyjaciel, co robi i jakie są jego możliwości. Przy sztabie był zawsze niewielki odwód — jeden do dwóch batalionów piechoty, pułk ciężkich czołgów i pułk dział szturmowych 85 mm.

16. Przeciwdziałanie

Wschodni blok klina npla został już zaryglowany przez 7 i 10 d. p.; w rejonie m. Niskie postanowiono użyć część sił 52 armii. Celem zatrzymania npla z płn. zachodu, sztab armii szybko cofnął spod m. Kamieniec 17 p. p. i 5 d. p., nakazując im oczyszczenie lasu w rejonie m. Gross-Dubrau, następnie zamknięcie przeprawy w m. Sdier — Klix i drogi od strony m. Ujazd na m. Budziszyn.

Wierzchołek klina został zatrzymany przez nową dywizję, skierowaną przez sztab frontu w rejon m. Łaz. Tymi przeciwdziałaniami zamknięto od strony npla najbardziej niebezpieczne kierunki. Pozostawał jeszcze jeden niebezpieczny kierunek: m. Oppitz — Koenigswartha, lecz tutaj npl nie przejawiał aktywności.

Z rejonu pd.-wsch. Kamieniec cofnięto również 43 p. p. i 8 d. p., skierowując je na m. Welka. Marszałek Koniew rozkazał dowódcy armii cofnąć korpus czołgów i wspólnie z 7 korpusem czołgów utrzymać m. Budziszyn. Za utrzymanie tej miejscowości osobistą odpowiedzialność miał ponosić dowódca armii.

1 korpus czołgów swoimi przednimi elementami był już na wschodnim skraju Drezna, gdy otrzymał rozkaz wycofania się do Budziszyna. Dowódca korpusu gen. bryg. Kimbar przyjechał do sztabu armii i usilnie prosił o pozwolenie wykonywania przez korpus dotychczasowego zadania.

Oczywiście, że ciężko było wycofać korpus z Drezna do Budziszyna, jednak jasne było, że **głównym zadaniem armii nie jest Drezno, lecz ubezpieczenie odsłoniętego lewego skrzydła frontu.**

Niebezpieczeństwo tymczasem dojrzewało w rejonie m. Budziszyn. Do czasu powrotu korpusu czołgów — grupa czołgów npla

natarła ze wschodu i z pd. na m. Budziszyn i wyparła z miasta oddziały 7 korpusu czołgów. Celem wsparcia go sztab armii wysunął 34 p. p. na linię Bolbritz (5 km płn.-zach. m. Budziszyn) — Salcenforst i płn.-zach. skraj m. Budziszyn, wzmacniając ten pułk jednocześnie gros pułku ciężkich czołgów.

Pułk dział szturmowych 85 mm, część pułku ciężkich czołgów i odwodowy baon sztabu armii zorganizowały silną obronę w rejonie m. Welka. Wzniesienia na wschód od m. Welka były jeszcze utrzymywane przez oddziały czołgowe i piechotę 7 korpusu czołgów.

Nieprzyjaciel rozpoczął przeprawę przez rz. Szprewę, w znacznej odległości na pd. m. Budziszyn i zaczął powoli odpychać nasze oddziały od miasta w kierunku m. Welka, gdzie jeszcze ciągle pozostawał sztab armii.

Tymczasem ruch klina npla został powstrzymany; inicjatywa przechodzi w nasze ręce. 7 i 10 d. p. i nowa dywizja z dowództwa frontu w rejonie m. Łaz, 17 p. p. w rejonie m. Gross-Dubrau, stopniowo ściskają klin npla, który wyraźnie zamierza teraz przerwać się z m. Budziszyna po szosie na m. Wojrowice.

Przybyły 1 korpus czołgów ugrupował się w rejonie m. Welka — Bolbritz — Malkwitz — Quatitz. 8 d p. została ściągnięta z rejonu m. Bischheim — m. Gersdorf pod m. Budziszyn, gdzie już był 34 p. p. tej dywizji jako jedyny oddział piechoty w tym rejonie. 15 p. p. (w składzie jednego baonu) został przesunięty z m. Kamieniec do m. Oppitz.

W rejonie Pulsnitz — Gross-Röhrsdorf pozostała jedynie 9 d. p. z artylerią i środkami wzmocnienia.

W rejonie m. Budziszyn npl zajął m. Bolbritz — Uhna i odrzucił nasze oddziały na pd. skraj m. Welka. Wieczorem dnia 25. IV sztab armii przeniósł się do Neudorf (na szosie m. Budziszyn — Koenigswartha — płn. m. Holscha).

Dowódca armii z grupą operacyjną sztabu pozostał w m. Welka.

8 d. p. w nocy z 25 na 26 IV wykonuje forsowny marsz i rano osiąga m. Ługa, z zadaniem zorganizowania obrony na skraju m. Welka.

17. Uderzenie na m. Koenigswartha

Npl przeszedł do natarcia za dnia, obchodząc m. Welka od zachodu i uderzając na m. Ługa — Malkwitz — Cölln.

8 d. p. rozwinęła się i z marszu weszła do walki.

Wieczorem npl odrzucił 7 i 1 korpus czołgów oraz 8 d. p., zajmując m. Wielka — Malkwitz — Cölln.

Wojska nasze stawiały opór na skraju m. Ługa — Radibor — Litowitz.

Dnia 26. IV — 17 p. p. oczyścił las w rejonie m. Gross-Dubrau, jednak nie mógł zająć m. Sdier i m. Klix. Jeden baon 8 d. p. z artylerią dywizyjną i sztab armii — rano 26. IV skierowały się do m. Oppitz. Baon ten oczyścił cały ten rejon i zajął m. Oppitz — Lippitsch, stanął frontem na wschód i silnie zabezpieczył kierunek ze

wschodu na m. Koenigswartha. Npl. w rejonie tym zajął już m. Jonsdorf (2 km wsch. Koenigswartha) — Hermsdorf (5 km płn.-wsch. m. Koenigswartha).

O wschodzie słońca dnia 27. IV npl wznowił swoje uderzenie na m. Koenigswartha.

Sztab armii odszedł z m. Neudorf do m. Wartha (5 km na płn. m. Koenigswartha) już w czasie ostrzeliwania przez fizylierów pd.-zach. skraju wsi.

W południe oddziały nasze zostały odrzucone na pd. skraj lasu na linię m. Holschdubrau — Luppendubrau — Łomskie. Npl zajął m. Neuderfel — Neschwitz — Holscha — Luppa — Łomskie oraz cały las w rejonie Gross-Dubrau — Krosta. Na prawo już wcześniej została wysunięta przez dowódcę frontu 14 gward. dyw. z 5 gward. armii. Zajmowała ona linię Kamieniec (wył.) — Koenigswartha (włącznie). Z niewyjaśnionych dotąd przyczyn dywizja ta nie obsadziła południowych skrajów lasów m. Kamieniec — Koenigswartha.

Linia frontu 2 armii na tym odcinku biegła obecnie od m. Zescha wzdłuż pd. skraju lasu przez m Holschdubrau — Luppendubrau, obejmując wschodni skraj lasu, na m. Droben i m. Lippitsch. W rejonie m. Łaz stała dywizja wysunięta przez dowództwo frontu, a w rejonie m. Ujazd — Kletno — Krzebów, 7 i 10 d. p. z 2 armii.

Na pd. i wschodnim skraju lasu — od m. Zescha do m. Lippitsch znajdowały się: 5 d. p. (bez 13 p. p.), 8 d. p., 1 korpus czołgów i części 7 korpusu czołgów 52 armii. Straty nasze były duże, a sztab armii miał tutaj wiele pracy z przywróceniem porządku. Zarządzono przede wszystkim okopanie się przez oddziały, ustawienie artylerii i czołgów — dla prowadzenia ognia bezpośredniego, celem obrony przeciwpancernej.

W ciągu pierwszej nocy przeprowadzono przegrupowanie oddziałów, które uległy pomieszaniu się z innymi oddziałami.

Przez drugą noc został wykopany pierwszy ciągły rów strzelecki, a potem drugi i trzeci.

Próby npla przełamania się 28. IV w kierunku Koenigswartha i na odcinku 14 gw. dyw. zostały udaremnione.

Na rozkaz dowództwa frontu 9 d. p. została przesunięta do rejonu płd. m. Kulów (Wittichenau). Mimo obecności silnego npla przed jej frontem, jak i na jej tyłach, zdołała ona jednak przejść przez prawe skrzydło 14 gward. dyw. i zebrać się w nakazanym rejonie. Duże straty poniósł tylko 26 p. p., natomiast 28 p. p. doszedł cało i bez walki.

Na odcinku 14 gw. dyw. nieprzyjaciel rozpoczął natarcie przy pomocy czołgów i piechoty z rejonu m. Hoske na płn. celem przebicia się na m. Kulów — Wojrowice. Dowódca 5 gw. armii wysłał w tym klierunku 4 gward. korpus czołgów. Walka była ciężka. Straty w ludziach i czołgach były znaczne po obu stronach. Nieprzyjaciel, nie mogąc się tu przebić, cofnął się na m. Kamieniec i stąd jeszcze raz próbował przełamać się wzdłuż szosy m. Kamieniec — Kulów na m. Wojrowice, lecz i ta próba pozostała bez skutku. Po tej akcji

resztki oddziałów pancernych npla wycofały się na rz. Elbę (do niewoli sojuszników); na dotychczasowym polu walki pozostała tylko piechota.

18. Wyrzucenie npla z obszaru leśnego

Po zajęciu przez dywizję z dowództwa frontu m. Łaz stało się możliwe nawiązanie łączności z 7 i 10 d. p. przez m. Łaz na m. Ujazd.

Od końca kwietnia do 5 maja przeprowadzono wypieranie npla z obszaru leśnego na całym froncie armii. Do 5 maja 7 i 10 d. p., prowadząc działania po obu stronach rzeki Szprewy w kierunku południowym — zdobyły: 10 d. p. m. Milkel — Jetscheba — Kommerau, 7 d. p. m. Szpreewiese — Lemischau — Wartha (3 km na zachód m. Dauban). Dalej na lewo, prawe skrzydło 52 armii ruszyło także na Dauban.

W rejonie Koenigswartha na linii m. Zescha — Łomskie pozostawiono tylko 8 d. p., która zajęła m. Luppa i m. Łomskie i uzyskała obecnie bezpośrednią łączność z 10 d. p. w rejonie miasta Droben i m. Milkel.

9 d. p. zluzowała 14 gward. dyw. na linii m. Deutschbaselitz (3 km płn.-wschód m. Kamieniec) — Szmerlitz — Ralbitz — Eitrich.

5 d. p. wysunęła swoje prawe skrzydło do m. Eitrich.

W tym bardzo ciężkim okresie przyjechał do sztabu armii w m. Wartha Naczelny Dowódca W. P. gen. broni Żymierski i przebywał tu przez 2 dni, zapoznając się z ogólną sytuacją na froncie i z położeniem 2 armii. Podczas swego pobytu Naczelny Dowódca odznaczył wielu oficerów, podoficerów i strzelców w oddziałach i sztabach.

19. Przejście 2 armii do decydującego natarcia w kierunku płd.

W tym położeniu 2 armia otrzymała zadanie przejścia do decydującego natarcia w ogólnym kierunku na Pragę czeską. Granica pasa działania armii: prawa — m. Kamieniec (włącznie) — Bad-Schandau (na rz. Elbie, na płd. od m. Kamieniec) i dalej rz. Elba; lewa — m. Kletno, Krasna Lipa, Czeska Lipa, Mielnik (na rz. Elbie przy ujściu rz. Weltawy). Przy m. Mielnik prawa i lewa granica armii schodziły się klinem. Po wzięciu Berlina główne zgrupowanie I frontu ukraińskiego skierowało się na m. Drezno, a 2 armia na płd. bardziej na lewo wschód od Drezna.

Dalej w lewo między 2 a 52 armią posuwała się 28 armia, skierowana spod Berlina. Jej główny kierunek — m. Niskie — Lubij. Na prawo od 2 armii posuwała się 5 gward. armia; jej lewe skrzydło obejmowało m. Kamieniec.

W nocy z 5 na 6 maja pod naciskiem naszych oddziałów npl rozpoczął szybki odwrót. 2 armia przeszła do pościgu: 9 d. p. zajęła m. Kamieniec mimo, że był on poza jej pasem działania, 7 i 10 d. p.

oczyściły m. Budziszyn. Lewy sąsiad — 28 armia wchodziła w swój pas działania już w czasie natarcia 2 armii.

Sztab armii przeniósł się do m. Horka (7 km płd.-zach. m. Koenigswartha). W m. Horka znaleziono i odkopano 2 mogiły, w których byli pochowani przez miejscowych Niemców: w jednej 20, a w drugiej 24 żołnierzy 9 d. p. Okazało się, że w czasie odejścia 9 d. p. spod m. Röhrsdorf odesłała ona 300 rannych do m. Wartha, drogą przez m. Horka. Część aut Niemcy rozbili z dział, a ranni zostali wymordowani. Odkopane ofiary miały jeszcze opatrunki i szyny na rękach i nogach, nałożone na punkcie opatrunkowym 9 d. p. W okolicy m. Doberschutz (obok m. Horka) znaleziono 200 żołnierzy rozstrzelanych przez Niemców: żołnierze ci dostali się do niewoli z 4 korpusu czołgów i 5 gward. armii, — wśród nich były również sanitariuszki.

20. Przejście Sudetów

Niemcy ciągle jeszcze stawiali opór i niszczyli komunikacje. W m. Bischofswerda (zach. — m. Budziszyn) stoczono zaciętą walkę.

Armia bardzo szybko podeszła do Sudetów, a specjalnie korpus czołgów gen. Kinbara.

Teren w pasie działania armii, tak zwana „Saska Szwajcaria", był bardzo trudny do przebycia między m. Bad Schandau i m. Krasna Lipa. Dróg jest mało, są one wąskie, kręte, biegną w większości w wąwozach. Do tych naturalnych trudności doszły jeszcze przeszkody sztuczne przygotowane przez npla, jak zawały, zniszczenia i miny. Oddziały wszystkich rodzajów broni, a szczególnie saperzy, wykonały ogromną pracę przy torowaniu sobie drogi w tych warunkach.

Sztab armii przeniósł się do m. Neustadt — (w pobliżu czechosłowackiej granicy — między m. Bichofswerda i m. Bad Schandau).

21. Wyjście na drogi wiodące do Pragi

Po przebyciu tej „Szwajcarii" 2 armia znalazła się na terenie Czechosłowacji.

Na płdn. od linii m. Decin — Gajda teren stawał się coraz bardziej dostępny, a m. in. dalej na płd. tym bardziej równy. Na płd. od m. Czeska Lipa teren stał się zupełnie znośny. Wojska 2 armii szybko posuwały się naprzód, a specjalnie 1 korpus i 7 d. p.

Prawe skrzydło 1 frontu ukraińskiego, rozwiązawszy sobie ręce pod Berlinem, skierowało się na Drezno, maszerując po obu stronach rz. Elby i obchodząc miasto od zachodu. Zająwszy Drezno, czołgowa armia frontu i oddziały zmotoryzowane ruszyły najkrótszą drogą na Pragę, idąc zachodnim brzegiem rz. Elby. Kiedy wojska pancerne frontu uwolniły Pragę od Niemców i weszły do niej, korpus czołgów i 7 d. p. z 2 armii były zaledwie o jeden dzień marszu od Pragi, zajmując w tym czasie m. Mielnik u ujścia rz. Wełtawy.

Na tym miejscu zastała 2 armię kapitulacja Niemiec.

SŁAWIŃSKI KAZIMIERZ

KILKA UWAG O LOTNICTWIE POLSKIM W 1939 R. I ZAŁOŻENIA NA PRZYSZŁOŚĆ.

W polskiej prasie powojennej ukazało się cały szereg artykułów, prac i wzmianek o kampanii wrześniowej 1939 r. Każdy z autorów podkreśla znaczenie przewagi niemieckiego lotnictwa. Jest to zagadnienie powszechnie znane, doceniane i odczute przez każdego obywatela państwa polskiego. W niniejszej pracy usiłuję przedstawić kilka danych o lotnictwie polskim i niem. w r. 1939 oraz sytuację lotniczą Polski po wojnie. Przebiegu działań lotniczych w kampanii wrześniowej nie mogłem przedstawić ze względu na zupełny brak materiałów tak ze strony niemieckiej, jak i polskiej.

W rozważaniach o przyszłości nie uwzględniłem istnienia bomby atomowej. Możnaby mi wobec tego zrobić zarzut, że stanąłem na nierealnym stanowisku. Podstawą tego stanowiska jest fakt istnienia sił powietrznych we wszystkich mocarstwach militarnych oraz prace nad dalszą ich rozbudową i udoskonaleniem.

* * *

Od r. 1914, w którym pojawiły się pierwsze oddziały lotnicze jako specjalne oddziały rozpoznawcze, do r. 1944, w którym ukazały się olbrzymie samodzielne floty powietrzne — upłynęło zaledwie 30 lat. W ciągu tych 30 lat lotnictwo dokonało nie mniejszego skoku, niż artyleria od pierwszej nieudolnej strzelaniny w bitwie pod Crecy w r. 1346 do chwili obecnej. Rozwój techniczny lotnictwa oraz metody jego użycia szły tak szybko, że wielu wojskowych nie mogło nadążyć myślą. Tym tłumaczy się częste zaskoczenie, jakie stwarzało lotnictwo.

Jeżeli chodzi o mocarstwa zachodnie, to pierwsza Wielka Brytania stwarza na wiosnę 1918 r. Królewskie Siły Powietrzne (R. A. F.) jako samodzielny trzeci rodzaj sił zbrojnych. Jednakże R. A. F., nie posiadający sprecyzowanej doktryny wojennej i własnych wyższych dowódców i sztabów, kierowany przez dowódców wojsk, nie daje pełnych wyników. Błąd ten zostaje poprawiony w okresie powojennym. R. A. F. dostaje wyższe dowództwa i sztaby oraz stwarza własną doktrynę wojenną. Za przykładem Wielkiej Brytanii idą inne mocarstwa. W przededniu drugiej wojny światowej wszystkie większe

potęgi lotnicze mają sprecyzowane poglądy co do użycia lotnictwa, nie wiele różniące się między sobą.

Siłom lotniczym stawia się następujące zadania:

I. Niszczenie źródeł siły przeciwnika.

Do nich zaliczamy:

a) wszystkie urządzenia przemysłowe, handlowe, rolnicze i gospodarcze mające znaczenie dla wojny;
b) wszystkie urządzenia komunikacyjne;
c) wszystkie urządzenia energetyczne;
d) wojskowe ośrodki szkoleniowe i mobilizacyjne;
e) morale narodu.

II. Wspieranie wojska lub floty wojennej na polu walki.

Do wykonywania tych zadań siły lotnicze muszą posiadać:

a) personel lotniczy i sprzęt wystarczający pod względem ilości i jakości;
b) doktrynę wojenną i dostosowaną do niej organizację sił lotniczych;
c) sieć lotnisk i baz wraz ze wszystkimi urządzeniami;
d) odpowiedni przemysł lotniczy oraz rezerwy personelu lotniczego;
e) możliwość działania z własnych baz na cele przeciwnika, co stoi w związku z geograficznym położeniem kraju.

III. Zwalczanie nieprzyjacielskich sił lotniczych, celem zapewnienia własnym siłom lotn. przewagi lub panowania w powietrzu, co jest koniecznym warunkiem do prowadzenia działań lotniczych:

a) w powietrzu;
b) na ziemi, przez zniszczenie lotnisk ze sprzętem, baz lotniczych, środków opl. i łączności.

Lotnictwo polskie w roku 1939

Nasza doktryna wojenna w r. 1939 niewiele odbiegała od r. 1920, t. zn. od czasów, gdy głównym rodzajem lotnictwa było lotnictwo myśliwskie, a rozpoznawcze i bombowe pomocniczym. Wszystkie poważniejsze prace, jak Douheta, Knausa, Forre‘a itd. i w związku z tym rozwój lotnictwa bombowego w wielu odmianach i piechoty powietrznej — wszystko minęło prawie bez echa.

Lotnictwo polskie składało się z 2 grup lotniczych i grupy szkół lotniczych. W skład grup lotniczych wchodziło 6 pułków lotniczych i 2 bataliony balonowe. W skład grupy szkół lotniczych wchodziło: Centrum Wyszkolenia Lotnictwa Nr 1 (Szkoła Podchor. Lotnictwa); Centrum Wyszkolenia Lotnictwa Nr 2 (Szkoła Podchor. Rezerwy Lotnictwa); Szkoła Podofic. Lotnictwa dla małoletnich; Szkoła Podchorążych Lotnictwa — grupa techniczna, Batalion Szkolny Lotnictwa, Wojskowy Ośrodek Spadochronowy.

Oprócz tego był jeszcze Morski Dywizjon Lotniczy — podległy Dowództwu Floty.

Ogółem w skład pułków lotniczych wchodziło:

14 eskadr myśliwskich	140	samolotów
11 eskadr liniowych	110	„
4 eskadry bombowe	40	„
12 eskadr towarzyszących	84	„
	Razem 374	samoloty

Typy samolotów polskich

Typ i rodzaj samolotu	Szybkość max.	Uzbrojenie	Tonaż bomb.	Załoga	Zasięg	
P. Z. L. 42 „Łoś" średni bombowiec	465 km/g	3 k. m.	2200 kg	4	2000 km	
P. Z. L. 23 „Karaś" lekki bombowiec i d. rozp.	300 km/g	3 k. m.	600 kg	3	1000 km	
P. Z. L. 11 myśliwski	320 km/g	2 k. m.*)	—	1	2 godz.	*) niektóre samoloty miały 4 k. m.
R. IV. D. M. „Czapla" bliskiego rozpoznania	240 km/g	2 k. m.	—	2	600 km	
R. XIII bliskiego rozpoznania	160 km/g	1 k. m.	—	2	400 km	

O sile uderzeniowej lotnictwa decyduje siła lotnictwa bombowego wyrażona t. zw. salwą bombową. Salwa bombowa jest to ilość bomb, którą można jednocześnie wyrzucić.

Na nasze lotnictwo bombowe składało się 110 samolotów bomb. lekkich i 40 samolotów bomb. średnich. Czyli salwa bombowa = 110×600 kg + 40×2200 kg = 154 t. Według poglądów przedwojennych samoloty bombowe powinny stanowić 54%, myśliwskie 26%, rozpoznawcze (i inne) 20%. U nas stosunek ten wynosił w czasie pokoju : 40% — samoloty bombowe, 38% — myśliwskie i 22% — rozpoznawcze. Stan personelu lotniczego pod względem ilości i wyszkolenia był wystarczający. Zupełnie dobre wyszkolenie personelu latającego (piloci i obserwatorzy) potwierdza kampania wrześniowa, a później udział polskich lotników w bitwie o wyspy brytyjskie. Pod względem ilości starczyłoby nam załóg na 2—3 krotnie większą ilość samolotów.

Wojennej doktryny lotniczej nie posiadaliśmy, jak również i dowódców większych jednostek lotniczych.

Lotnictwo polskie nie tworzyło samodzielnego rodzaju sił zbrojnych, lecz było podporządkowane Min. Spraw Wojsk. jak pozostałe

bronie. Pewnym podkreśleniem specjalnego rodzaju broni była zmiana Departamentu Aeronautyki na Dowództwo Lotnictwa i stworzenie komórki sztabu lotniczego w Sztabie Generalnym.

Nasze grupy oraz pułki lotnicze były jednostkami często wyszkoleniowymi i nie można ich porównywać do dywizyj lub pułków lotniczych w innych państwach. Grupy nie posiadały ani dowództw, ani sztabów, ani służb w sensie wojennym, pułki były mieszane (dywizjony bomb., liniowe, myśliwskie i towarzyszące) — wskutek tego jednostki te nie tworzyły związków taktycznych.

Kwestia lotnisk nie była i nie jest w Polsce sprawą trudną, cała Polska to właściwie jedno wielkie lotnisko. Natomiast pod względem urządzeń tyłowych staliśmy źle. Służba meteorologiczna była za słabo rozbudowana, łączność prawie nie istniała, bazy i parki były słabo i źle wyposażone.

Nasz przemysł lotniczy był w powijakach. Na wiosnę 39 r. mieliśmy następujące fabryki lotnicze: Państwowe Zakłady Lotnicze w Warszawie (P. Z. L.), Podlaska Wytwórnia Samolotów (P. W. S.) w Białej Podlaskiej, Lubelska Wytwórnia Samolotów (L. W. S.) w Lublinie, Wytwórnia Silników P. Z. Inż. w Warszawie i kilka mniejszych fabryk przyrządów lotniczych. Z tego tylko P. Z. L. w Warszawie fabrykował samoloty bojowe, pozostałe — samoloty szkolne i łącznikowe. Ogółem wytwórnie te nie były w stanie wyrównywać normalnych strat wojennych naszego słabego lotnictwa, a o rozbudowie lotnictwa w czasie wojny nie mogło być mowy.

Na wiosnę 1940 r. miały być uruchomione 3 fabryki lotnicze w C. O. P-ie, wybuch wojny zastał je w stanie niewykończonym.

Lotnictwo polskie w r. 1939 było nie tylko w toku reorganizacji, ale co gorsze, w toku przezbrajania.

Eskadry liniowe miały być przeorganizowane na eskadry lekkie bombowe i w związku z tym miały otrzymać lekkie samoloty bombowe „Sum"; samolotów tych jeszcze nie było, a „Karasi" już nie produkowano. Podobna sytuacja była w lotnictwie myśliwskim, które miało dostać na miejsce P. 11 — samoloty „Jastrząb". Wskutek tego wojna zastała lotnictwo polskie pozbawione zapasów sprzętu lotniczego. Nowopowstające (w lipcu 1939 r.) zgrupowanie bombowe w Brześciu nie mogło być użyte w akcji, gdyż samoloty tego zgrupowania (Łosie) nie miały jeszcze uzbrojenia i wyrzutników bomb.

Oprócz samolotów bojowych posiadaliśmy około 500 samolotów szkolnych, turystycznych i sportowych różnego typu. Większość tych samolotów można było użyć jako lekko bombowe lub nocne bombowe, np. Potez XXV, inne jako łącznikowe lub nawet jako rozpoznawcze, np. P. W. S. — 26. Nie zrobiono tego. Tymczasem dowódcy wszystkich stopni cierpieli na brak łączności, jedynie dowódcy armii dostali plutony łącznikowe, składające się zaledwie z 3 samolotów.

Geograficzne położenie Polski w r. 1939 z punktu widzenia wojny lotniczej

Dotychczas wymienione słabe strony lotnictwa polskiego były wynikiem z jednej strony naszego niskiego potencjału gospodarczego, a z drugiej — niedoceniania znaczenia lotnictwa w nowoczesnej wojnie. Natomiast fatalne geograficzne położenie Polski z punktu widzenia wojny lotniczej było wynikiem naszych błędów historycznych i politycznych.

Olbrzymi zasięg nowoczesnego lotnictwa wyeliminował w państwach średnio dużych pojęcie tyłów. Całe państwo tworzy dziś obszar operacyjno-lotniczy. Obszar ten można podzielić na 3 strefy:

1. Strefa — od granicy państwa do głębokości 100 km.

100 km jest to minimalna odległość od frontu do lotnisk myśliwskich. 100 km wyprawa bombowa przeleci w czasie od 12—13 min., w tym czasie lotnictwo myśliwskie musi zostać zaalarmowane, musi wystartować, nabrać wysokości i nadlecieć na spotkanie bombowców. Aby do tego spotkania doszło, poster. obs. meld. muszą być wysunięte 80—100 km przed lotniska myśliwskie.*)

Obszar państwa znajdujący się w tej strefie będzie broniony najsłabiej. Znajdujące się tam obiekty mogą być bronione tylko dorywczą akcją myśliwską — patrolowaniem lub przesłoną, osłoną.

2. Strefa od głębokości 100—400 km — to jest do granicy zasięgu lotu bomb. lekkiego i średniego przy pełnym ładunku bomb.

W strefie tej będzie 1-sza linia lotnictwa myśliwskiego i lotniska lotnictwa bomb.

3. Strefa od głębokości 400 km do granicy zasięgu ciężkiego lotnictwa bombowego.

W strefie tej będą duże związki lotn. myśl. do obrony wnętrza kraju. O ile nie posiadamy obszaru leżącego poza zasięgiem ciężkiego lotnictwa, będziemy się starali w 3 strefie grupować wszystkie urządzenia gospodarcze kraju mające znaczenie dla wojny.

Mapka nr 1 obrazuje nam geograficzne położenie Polski z punktu widzenia wojny lotniczej w roku 1939.

Niemcy w wojnie przeciwko Polsce mieli 4 rejony baz: w Prusach Wschodnich, na Pomorzu Zachodnim, na Śląsku i w Słowacji. Z tych 4-ch rejonów 2 uzyskali dzięki aneksji Czechosłowacji w latach 1938-9. Rejony te tworzyły czworobok o bokach 300—400 km, zagrażając Polsce z 3 stron. Układ ten dawał Niemcom najlepsze, a Polsce najgorsze warunki w wojnie lotniczej. Cały obszar Polski leżał w 1-szej lub 2-giej strefie, 3-ciej nie było. Do r. 1938 część Polski południ.-wsch. była w 3 strefie. Znaczyło to, że każdy cel na terenie Polski miał być osiągnięty przez niemiecki samolot w ciągu 1 godz. — 1½ godz. po przekroczeniu granicy.

Górny Śląsk, tj. prawie cały nasz ciężki przemysł, był w 1-szej strefie zagrożony z 4 rejonów. Z rejonów śląskiego i słowackiego odległości wynosiły 80—120 km; Centralny Okręg Przemysłowy

*) Dziś prawdopodobnie Radar odległość tę zmniejszy.

M. BAŁTYCKIE

ŁOTWA

Wyjście przez porty łotewskie i estońskie na Bałtyk

LITWA

Kowno

Wilno

PRUSY WSCHODNIE

Gdynia

Gdańsk

Grudziądz

Bydgoszcz

Toruń

Białystok

Poznań

WARSZAWA

Łódź

Brześć

Dęblin

Radom

Lublin

Skarżysko

Ostrowiec

Katowice

Kraków

Przemyśl

Lwów

Drohobycz

Stanisławów

NIEMCY

Z. S. R. R.

SŁOWACJA

WĘGRY

RUMUNIA

Wyjście przez porty jugosłowiańskie na m. Adriatyckie.

Wyjście przez porty rumuńskie na m. Czarne.

150 200 170 300 370 470 450 300 500 300 270 370 270 500 350 450

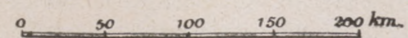
MAPA № 1

GEOPOLITYCZNE POŁOŻENIE POLSKI Z PUNKTU WIDZ. WOJNY LOTN. w r. 1939.

OBJAŚNIENIE

•••• Granica 1-szej strefy lotniczej

△ Bazy lotnicze niemieckie



i główne ośrodki przemysłu wojennego — zagrożone z 4-ch rejonów, przy odległościach od 270 do 470 km. To położenie naszego przemysłu wojennego i słaby potencjał skazywało nas na zaopatrywanie się w czasie wojny z Francji lub Anglii, gdy nasz dostęp do morza był zamknięty wskutek położenia Gdyni i jej połączeń z zapleczem, tj. Pomorza wraz z liniami i węzłami kolejowymi Toruniem i Bydgoszczą w 1-szej strefie i zagrożenia bardzo bliskiego (150 km) z rejonów pruskiego i pomorskiego.

Pozostawały wobec tego połączenia tranzytowe północne przez Łotwę i Litwę i południowe przez Rumunię lub Węgry.

Litwa nie przedstawiała dla nas wartości jako państwo tranzytowe, gdyż jedyny jej port Kłajpeda został anektowany przez Niemców w roku 1939.

Z Łotwą łączyła nas jedna lini kolejowa jednotorowa o bardzo słabej przelotności, która była wraz z punktem końcowym, węzłem wileńskim, zagrożona z Prus Wschodnich (odl. 300 km). Dodając do tego, że Bałtyk jest morzem zamkniętym z panującą na nim flotą niemiecką, — pozostawała nam tylko droga południowa, przez Rumunię na morze Czarne lub Węgry — Jugosławię na m. Adriatyckie. Z Rumunią i Węgrami łączyły nas 3 linie kolejowe. Linie te wraz z ich głównymi węzłami, Lwowem — Stanisławowem — Stryjem — Przemyślem, były zagrożone z baz słowackich (odleg. 300—450 km), a nawet i baz pruskich (Lwów 500 km). Ponadto te połączenia południowe prowadziły przez państwa słabe politycznie i militarnie. Granica wschodnia z Z. S. S. R. w wyniku naszej polityki była zamknięta. A była to przecież granica najwięcej oddalona od baz niemieckich — i za nią był nasz najpotężniejszy sąsiad.

Główny ośrodek życia politycznego — stolica Warszawa, będąca jednocześnie ośrodkiem przemysłu wojennego (P. Z. L., P. Z. Inż., P. Z. O., P. Z. Ł.) była zagrożona z 4-ch rejonów (odleg. 170—370 km) w dodatku przy najmniejszym przesunięciu frontu północnego Warszawa znajdowała się w pierwszej strefie.

Reasumując można stwierdzić, że w wojnie lotniczej z Niemcami nasz przemysł wojenny będzie zniszczony, a Polska zablokowana.

Nawet gdybyśmy posiadali lotnictwo równe Niemcom, to dla obrony fatalnie położonych ośrodków przemysłowych i połączeń z zagranicą trzeba byłoby tyle wydzielić lotnictwa myśliwskiego, że na lotnictwo bombowe pozostawał znikomy procent. To znów uniemożliwiałoby prowadzenie działań zaczepnych. Powiększenie lotnictwa bombowego do ilości potrzebnej dla prowadzenia wojny lotniczej przeciwko znacznie lepiej położonym celom niemieckim — zmusiłoby do znacznego powiększenia przemysłu wojennego, to znów z kolei do powiększenia lotnictwa myśliwskiego do jego obrony. Było to więc błędne koło. Drugą trudnością byłaby konieczność przesunięcia naszych baz lotnictwa bombowego na wschód wskutek układu baz niemieckich. Odegłości do celów niemieckich wzrosłyby o 300 km i wynosiłyby od 500—1000 km. Zmusiłoby nas to do posiadania lotnictwa

ciężkiego bombowego, na które może pozwolić sobie tylko państwo bogate i które nie jest uniwersalne, jak bombowe średnie. Jako wniosek końcowy nasuwa się twierdzenie, że Polska w r. 1939 wskutek jej geograficznego położenia nie była w stanie prowadzić samodzielnej wojny lotniczej przeciwko Niemcom, mogła jedynie prowadzić słabsze lub silniejsze zależnie od stanu lotnictwa działania ofenzywne i wspierać własne wojska. Nie była już w stanie wspierać floty wojennej ze względu na położenie baz lotnictwa morskiego na naszym wybrzeżu.

Stan niemieckich sił powietrznych

Niemieckie siły powietrzne w r. 1939 liczyły około 4000 samolotów bojowych. Niemiecki sprzęt lotniczy był nowoczesny.

Typy niemieckich samolotów

Typ i rodzaj samolotu	Szybkość max.	Uzbrojenie	Tonaż bomb.	Załoga	Zasięg
He 11 średni bombowiec	400 km/g	4 k. m.	2 tony	4	2000 km
Do 17 — lekki bombowiec i dal. rozpoz.	420 km/g	4 k. m.	1000 kg	4	1000 km
Ju 87 nurkowy	350 km/g	2 k. m.	600 kg	2	?
Me 109 myśliwski	500 km/g	1 działko 6 k. m.	—	1	2 g.
Me 110 pościgowy	520 km/g	2 działka 4 k. m.	—	2	2,5 g.
Hch 123 bliskiego rozpoz.	250 km/g	1 k. m.	—	2	?

Ogólny stan wyszkolenia personelu latającego był przeciętny, jedynie starzy lotnicy, przeważnie uczestnicy wojny hiszpańskiej, tworzyli b. wysoką klasę.

Doktryna wojenna lotnictwa niemieckiego była najściślej sprecyzowaną doktryną w r. 1939. Wyszkolenie operacyjne wyższych dowódców bardzo wysokie. Lotnictwo opierało się na silnym i dostosowanym do wojny przemyśle.

Niemieckie siły lotnicze były zorganizowane w 10 korpusach lotniczych, liczących 20 dywizji lotniczych (60 pułków, pułk 3 dywizjony, dywizjon 3 eskadry po 9 samolotów). Razem 4.860 samolotów. Oprócz tego Niemcy posiadali 10 dywizji artylerii przeciw-

lotniczej, 3 dywizje piechoty powietrznej (2 spadochronowe, 1 transportowa), 1 dywizję lotnictwa morskiego i dywizję szkolną.

Ugrupowanie lotnictwa polskiego

Po ogłoszeniu mobilizacji pułki zostały rozwiązane, a utworzyły się przy każdej armii t. zw. „Dowództwa Lotnictwa Armii", podporządkowane dowódcy lotnictwa, którym był gen. bryg. Zając.

Lotnictwo zostało rozdzielone w następujący sposób:

Armie dostały po 1 dywizjonie myśliwskim (2 esk. pó 10 samolotów), po 1 eskadrze liniowej (10 samolotów) dla prowadzenia dalszego rozpoznania i bombardowania, oraz po 1—2 eskadr towarzyszących dla rozpoznania bliskiego i współpracy z broniami.

Z reszty lotnictwa sformowano:

— zgrupowanie myśliwskie (d-ca płk. Pawlikowski) do obrony Warszawy w składzie 4 eskadr;

— zgrupowanie bombowe (d-ca płk. Heller) — w rejonie Lublin — Dęblin w składzie 4 eskadr bomb. średnich i 4 eskadr bomb. lekkich.

2 eskadry liniowe przeznaczone do rozpoznania dla Naczelnego Wodza. Ugrupowanie to posiadało cały szereg wad. Na 14 eskadr myśliwców 4 (t. zn. 30%) tworzą zgrupowanie w rękach jednego dowódcy i działają w określonym rejonie, natomiast 10 (t. zn. 70%) podzielono na poszczególne armie. Dywizjony myśliwskie dostały odcinki od 250—350 km. W ten sposób gros naszego lotnictwa myśliwskiego tworzy pajęczynowaty kordon opl.

Wyłączając rejon Warszawy i słabą artylerię przeciwlotniczą (przeważnie lekką o pułapie do 2500 m), można stwierdzić, że bombowce niemieckie po przejściu, a właściwie przebiciu tego słabego kordonu miały niczym nie broniony dostęp do każdego celu na terytorium Polski i dzięki temu Niemcy nie byli zmuszeni do stosowania eskorty myśliwców.

Twórcy tego kordonowego systemu opl. nie mogą twierdzić, że chodziło o opl. oraz o przesłonę przed rozpoznaniem lotniczym, a to z następujących powodów:

1) 1 dywizjon dwueskadrowy nie jest w stanie zapewnić nawet minimum opl. wojsku i obiektom wojskowym na przestrzeni 300—350 km × 100—150 km. Nasze regulaminy przedwojenne wymagały na odcinek 5—6 dyw. piech. (tj. maks. 90×100 km) minimum 2 dywizjonów po 3 eskadry;

b) Pojedyńczy samolot rozpoznawczy zawsze ma możność przejścia na niedużą głębokość przez najlepiej zorganizowaną sieć opl. i dlatego to wojsko ma obowiązek stosować bierne środki opl. nawet przy przewadze własnego lotnictwa.

Gdy nie możemy uzyskać nad przeciwnikiem bezwzględnej przewagi, to należy dążyć do uzyskania przewagi na najważniejszym kierunku lub odcinku.

Skoro więc mieliśmy zaledwie 14 eskadr myśliwskich, to należało je tak użyć, aby choć w jednym najważniejszym rejonie Niemcy spotykali silne polskie związki myśliwskie.

Anglia w 1940 r. posiadała słabe lotnictwo myśliwskie, a jednak udało się wygrać bitwę o wyspy Brytyjskie.

Oto co mieści oficjalne sprawozdanie Brytyjskiego Ministerstwa Lotnictwa z dnia 8. VII — 30. IX 1940 r.: „Ilokrotnie meldowano o zbliżaniu się niemieckiego nalotu, zdolni byliśmy do przeciwstawienia mu z właściwie obranych lotnisk wystarczającej ilości myśliwskich dywizjonów, by doprowadzić do spotkania i osiągnąć najlepsze wyniki, nie rozpraszając jednocześnie sił własnych“...

Położenie C. O. P., głównych ośrodków przemysłu wojennego oraz stolicy państwa, jak również fakt, że bitwa sił głównych powinna rozegrać się w obszarze Warszawa — Kielce — Łódź — Kutno, narzucały konieczność utworzenia 3 zgrupowań myśliwskich w rejonie Radom — Grójec — Garwolin.

Te 3 zgrupowania zapewniłyby minimalną opl. głównym ośrodkom przemysłu wojennego i stolicy oraz przyszłego obszaru bitwy sił głównych. W wypadku zwrotu zaczepnego którejś z armii możnaby jedno zgrupowanie przydzielić tej armii. Działalność tych zgrupowań myśl. zmusiłaby lotnictwo niemieckie nalatujące na Warszawę i gł. ośrodki przemysłu wojennego do stosowania eskorty myśliwców, co bezwzględnie utrudnia organizowanie wypraw bombowych oraz odciąga lotnictwo myśliwskie.

W drugiej fazie bitwy o wyspy Brytyjskie Niemcy stosowali eskorty myśliwców, przewyższające czterokrotnie ilość samolotów bombowych.

Niemcy w r. 1943, gdy przewaga aliantów była już znaczna, a akcja lotnicza bardzo silna, tworzą dywizje myśliwskie (dotychczas dywizje były nieznane) do obrony wnętrza kraju.

Co do lotnictwa bombowego, to z ogólnej liczby 15 eskadr liniowych 7 (t. j. 50%) zostaje przydzielonych jako eskadry liniowe dowódcom armii i Naczelnemu Wodzowi, a 7 (50%) tworzy zgrupowanie. Eskadry liniowe miały za zadanie prowadzenie dalekiego rozpoznania i bombardownie. To podwójne zadanie odbiło się fatalnie na użyciu lekkiego lotn. bombowego. Dowódcy armii, stawiając wyżej rozpoznanie niż akcję bombową 10 samolotów (salwa bomb zaledwie 6 ton), nie pozwalają na prowadzenie bombardowań w obawie o duże straty w sprzęcie. Np. d-ca armii „Toruń“ gen. Bortnowski pozwala tylko raz swojej eskadrze liniowej na bombardowanie 7 samolotami kolumny niemieckiej. Jeżeli porównamy samolot „Karaś“ z samolotem R. XIII lub R. W. D.-14, to okaże się, że tak jeden jak i drugi jest w równym stopniu bezbronny w powietrzu w wypadku spotkania najsłabszego oddziału myśliwskiego, tj. klucza (3 samoloty) Messerschmitów 109. Zainteresowanie naszych dowódców armii nie było bardzo głębokie. „Dalekie“ rozpoznania nie przekraczały odległości 80—120 km, a te zadania tak samo dobrze mógł wykonać samolot towarzyszący.

Przez wydzielenie z lotnictwa bombowego 7 eskadr liniowych salwa bombowa opadła z 154 ton na 112 ton (tj. o 27%), lotn. bombowe spadło do 20%, a rozpoznawcze wzrosło do 40%.

Co należało zrobić?

Dowódcom armii zostawić po 2 eskadry towarzyszące i dać na każdy samolot po 2 załogi i wzmocnioną brygadę techniczną. Dowódca armii dysponowałby 28 lotami rozpoznawczymi, powinno to wystarczyć i dla niego i podległym mu dowódcom dywizji i brygad. Do rozpoznania zaś Naczelnego Wodza sformować eskadry ze sprzętu i ludzi szkół lotniczych.

Natomiast z całości lotnictwa bombowego stworzyć 2 zgrupowania bombowe lekkie i 1 średnie i umieścić je w rejonie Dęblin — Radom. Zgrupowania te miałyby osłonę lotnisk własnym lotnictwem myśliwskim i mogłyby działać całą masą lub poszczególnymi zgrupowaniami na wszystkich kierunkach. Jak to już poprzednio nadmieniłem przy położeniu i stanie naszego lotnictwa nie mogliśmy nawet marzyć o wojnie lotniczej przeciwko Niemcom. Nam trzeba było wszystkie siły lotnictwa bombowego używać przeciwko wojskom niemieckim, szczególnie przeciwko jednostkom motor.-panc.

Biorąc pod uwagę zasięg naszych samolotów, z rejonu Radom — Dęblin zadania te mogliśmy wykonywać.

Stosunek lotnictwa polskiego do niemieckiego

Na Polskę Niemcy rzucają 44 pułki lotnicze w sile około 3600 samolotów (bez samol. lotn. morskiego podległego dowódcy floty), w tej liczbie większość około 2500 tworzą samoloty bombowe. Siła uderzeniowa wyrażona salwą bombową wynosi 2500 × 1000 kg (przeciętnie) = 2500 ton. Niemieckie siły lotnicze tworzą 2 floty powietrzne — północna w rejonie Prusy Wschodnie — Pomorze i południowa w rejonie Śląsk — Słowacja; całością dowodzi Goering.

Lotnictwo polskie zaczyna wojnę z przeciwnikiem o przewadze ilościowej 9-ciokrotnej (3600:374), uderzeniowej — 22-krotnej (2500 ton na 112 ton), taktycznej (w lotn. myśl.) — 4-rokrotnej (162 KM dyw. myśl. niem. do 40 KM dyw. myśl. polsk.), organizacyjnej na szczeblu taktycznym — 22 krotnej (44 pułki niem. do 2 grup polsk.). Na szczeblu operacyjnym przeciwko 20 dywizjom i 10 korpusom nie mieliśmy ani jednej równorzędnej jednostki polskiej. Do tego dochodzi przewaga szybkości i jakości sprzętu niemieckiego, świetne położenie baz niemieckich, dobra organizacja tyłów (dobra sieć łączności i meteorologiczna) — dobre zaopatrzenie i silny przemysł. Do walki stawał z jednej strony lotnik polski słabo uzbrojony, dobrze wyszkolony, znający przewagę przeciwnika i zdający sobie sprawę z konieczności obrony ojczyzny — z drugiej strony lotnik niemiecki, średnio wyszkolony, bardzo dobrze uzbrojony i napompowany propagandą o konieczności zdobycia dla Niemiec „obszaru życiowego".

Ugrupowanie naszego lotnictwa wskazuje na brak jakiegoś planu użycia całości lotnictwa w wojnie. W ciągu całej kampanii wrześniowej nie mamy też akcji lotniczej ani całości, ani też większej części lotnictwa. Działalność ogranicza się do akcji poszczególnych dywizjonów eskadr, kluczy, a nawet pojedyńczych samolotów.

Dywizjony myśliwskie wskutek olbrzymich odcinków i prawie nie istnienia sieci obserw.-meld. nie są w stanie sprawnie działać. Często za późno alarmowane nie mogą nawiązać walki z szybszym przeciwnikiem. Do spotkań z niemieckimi myśliwcami prawie nie dochodzi, większość walk to walki z wyprawami bombowymi. Do połowy września polskie lotnictwo myśliwskie zestrzeliło około 300 samolotów, tracąc jednak prawie 90% własnych.

Przebieg kampanii wrześniowej w całej pełni potwierdził złe ugrupowanie lotnictwa myśliwskiego. Kordon na granicy nie daje nigdzie silnej opl. 300 zestrzelonych samolotów niemieckich stanowi zaledwie 6,5% niemieckiego lotnictwa przy naszych stratach około 90%, a co gorsze, Niemcy bez trudu zniszczyli w pierwszych dniach wojny nasz przemysł wojenny i główne węzły kolejowe. Na specjalną uwagę zasługuje działanie zgrupowania bombowego. To słabe zgrupowanie przeprowadza liczne bombardowania kolumn niemieckich przeważnie na kierunku Radomsko — Piotrków — Łódź. Działania te prowadzone bardzo słabymi siłami, bo dywizjonem, eskadrą, a nawet kluczem, nigdy zaś całością, nie mogą dać poważniejszych wyników. Mimo to opóźniają marsz niemiecki, co zgodnie potwierdzają oficerowie polscy z dywizji armii gen. Rómmla, jak i niemieccy. Tu potwierdził się błąd wydzielenia 7 eskadr liniowych do celów rozpoznawczych. Jeszcze gorszym błędem było używanie zgrupowania poszczególnymi eskadrami, a nawet kluczami.

Zapomniano o kardynalnej zasadzie, że wartość lotnictwa bombowego polega nie na słabym działaniu ogniowym w długim czasie i na dużej przestrzeni, lecz na możności skoncentrowania dużej siły ognia na małej przestrzeni i w krótkim czasie. Argument, że działania nękające wpływają ujemnie na morale żołnierza, nie wytrzymują krytyki. Tego rodzaju działania absolutnie nie mogły załamać morale żołnierza niemieckiego we wrześniu 1939 r. Jeżeli nasze dowództwo wierzyło w to, to znaczy, że wierzyło w drewniane czołgi i samoloty niemieckie.

Na nasze usprawiedliwienie możemy powiedzieć, że ten sam błąd popełnili później w r. 1940 Francuzi, przydzielając większość swoich samolotów bombowych lekkich typu Potez 63 armiom na cele rozpoznawcze, zostawiając w dyspozycji dowódcy lotnictwa dla zadań bombowych zaledwie 27.

W wykonaniu postawionych zadań eskadry liniowe dowódców armii przeprowadzają szereg lotów rozpoznawczych, dostarczając ważnych wiadomości dowódcom armii. Dnia 7. IX zostają one odebrane dowódcom armii i idą na uzupełnienie uszczuplonych stanów

zgrupowania bombowego, które dowódca lotnictwa zupełnie słusznie koniecznie chciał utrzymać przy życiu. Zadania ich zaczynają wykonywać eskadry towarzyszące i tu mamy pełne potwierdzenie, że od początku kampanii mogły one to wykonywać. Już w pierwszych dniach wojny eskadra towarzysząca w locie na korzyść 15 d. p. rozpoznaje korpus pancerny Guderiana na Pomorzu i obserwuje go aż do przejścia do Prus Wschodnich 6. IX. Później 16. IX w bitwie nad Bzurą ta sama eskadra rozpoznaje niemiecką dywizję pancerną przesuwającą się z Błonia na Sochaczew. Potwierdza to poprzednio wyrażony pogląd, że pojedyńczy samolot rozpoznawczy może zawsze przejść na niedużą głębokość przy najlepszej nawet opl. przeciwnika, a tym samym, że kordon lotn. myśliwskiego nie może przesłonić przed rozpoznaniem lotniczym.

* * *

Lotnictwo niemieckie w przeciwieństwie do polskiego, posiadając wszystkie dane wymagane od nowoczesnego lotnictwa, miało ściśle sprecyzowany plan wojenny.

Plan ten przewidywał:

I. W okresie rozgrywek politycznych, poprzedzających konflikt zbrojny, przeprowadzić rozpoznanie ważniejszych celów lotniczych.

II. W okresie od pierwszego dnia wojny do bitwy sił głównych zniszczyć:
- a) polski przemysł wojenny;
- b) najważniejsze węzły i linie kolejowe;
- c) urządzenia tyłowe walczących wojsk;
- d) ośrodki mobilizacyjne;
- e) polskie lotnictwo;

aby: 1) przez zniszczenie pol. lotn. zapewnić zupełne panowanie w powietrzu;
2) zapewnić własnym siłom głównym w decydującej bitwie jak najkorzystniejsze położenie i zupełną przewagę — przez osłabienie materiałowe i moralne przeciwnika.

III. Niszczyć pobite i otoczone grupy wojska polskiego.

IV. Przez całą kampanię łamać morale narodu polskiego przez bombardowanie otwartych miast.

V. Zapewnić lotnictwem myśliwskim opl. wojsk.

Ponadto zostają wydzielone:
1) grupy lotnictwa bombowego lekkiego i rozpoznawczego do wspierania wojsk;
2) dywizja lotnictwa morskiego do wspierania floty wojennej.

Plan ten zostaje przez niemieckie lotnictwo ściśle wykonany. Od początku czerwca 1939 r. niemieckie samoloty rozpoznawcze wykonują liczne loty nad terytorium Polski. Dzięki temu w dniu 1. IX

niemieckie siły lotnicze mają rozpoznane fotograficznie wszystkie ważniejsze cele lotnicze. Od świtu 1. IX zaczynają się bezustanne naloty na polskie ośrodki przemysłowe, mobiliz.-wyszkoleniowe, węzły kolejowe, otwarte miasta i tyły walczących wojsk.

W pierwszych dniach wojny stają polskie fabryki zbrojeniowe, szereg ważnych węzłów kolejowych (np. Kutno) zostaje zablokowanych. W wyniku ostatecznym żołnierz walczy niezaopatrzony.

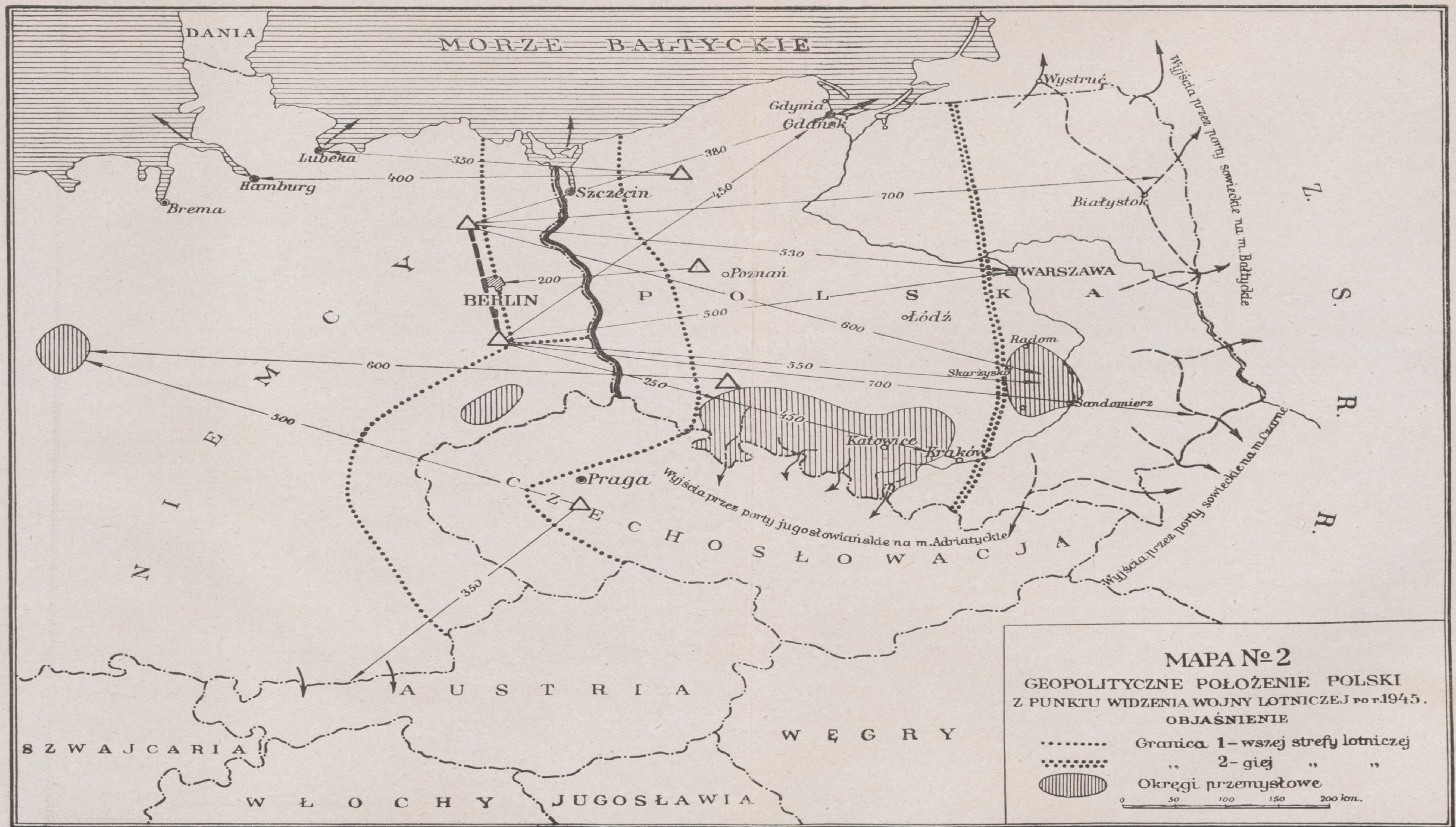
Lotnictwo polskie przestaje istnieć nie tyle z powodu strat, ile z braku zaopatrzenia, dowództwo naczelne nie może przeprowadzić żadnego przegrupowania i koncentracji, odwody wprowadza do akcji pułkami lub baonami — aż wreszcie traci zupełnie możność dowodzenia, a tym samym i opanowania sytuacji. Otoczone grupy polskie nad Bzurą, pod Iłżą, Tomaszowem, w Modlinie są dostatecznie zniszczone atakami z powietrza. Lotnictwo morskie niszczy większość okrętów polskiej floty wojennej i przyczynia się w dużym stopniu do kapitulacji Gdyni i Helu.

Niemieckie siły lotnicze pokazują swą siłę i swoją doktrynę wojenną, niestety mocarstwa zachodnie nie wyciągnęły żadnych wniosków.

Położenie geograficzno-lotnicze Polski po 2-giej wojnie światowej

W wyniku drugiej wojny światowej nastąpiło przesunięcie Państwa Polskiego na zachód, co wywołało zasadnicze zmiany w geograficzno-lotniczym położeniu Polski. Niemcy stracili 2 najgroźniejsze dla nas rejony baz: północny w Prusach Wschodnich wskutek ich przyłączenia do Polski i południowy — wskutek odbudowy Czechosłowacji. Dziś Niemcy przeciwko Polsce dysponują 2 rejonami baz na północ i południe od Berlina, to wyeliminowanie 2 niebezpiecznych rejonów baz daje nam 3-cią strefę, w której znalazła się Warszawa i C. O. P. W strefie 1-szej jest tylko część śląskiego okręgu przemysłowego i Szczecin. Szczecin jednak nie jest dziś jedynym polskim portem morskim, jak Gdynia w r. 1939, mamy jeszcze Gdańsk i Gdynię oddaloną od baz niemieckich o 400 km. Dzięki sojuszowi z Z. S. R. R. nasza granica wschodnia jest jedną wielką bramą z licznymi liniami kolejowymi, których punkty końcowe są oddalone o 700 km od baz niemieckich. Położenie naszych baz lotniczych, które było beznadziejne w r. 1939, dziś jest bardzo dobre. Mamy 3 rejony Pomorze — Wielkopolska — Śląsk. Berlin leży na pograniczu 1-szej i 2-giej strefy, z rejonu baz wielkopolskich odległość do Berlina wynosi 200 km, czyli prawie tyle samo, co w r. 1939 z Prus Wschodnich do Warszawy. Do saksońskiego okręgu przemysłowego odległość wynosi 200 km, do głównych portów niemieckich 350—400 km, do Zagłębia Ruhry 600 km. Jeżeli do tego dodamy możliwości korzystania z baz czeskich, to odległość ta zmaleje do 500 km, a saksoński okręg przemysłowy znajdzie się w 1-szej strefie.

Ponadto z baz czeskich zagrażamy silnie niemieckim połączeniom południowym, a sami zyskujemy nową drogę na południe przez Jugosławię.


DANIA
MORZE BAŁTYCKIE
Gdynia
Gdańsk
Wystruć
Lubeka
Hamburg
Brema
Szczecin
Białystok
WARSZAWA
Poznań
BERLIN
Łódź
Radom
Skarżysko
Sandomierz
Katowice
Kraków
Praga
N I E M C Y
P O L S K A
Z. S. R. R.
C Z E C H O S Ł O W A C J A
A U S T R I A
W Ę G R Y
S Z W A J C A R I A
W Ł O C H Y
JUGOSŁAWIA
350
400
380
450
700
530
200
500
600
550
250
Wyjścia przez porty sowieckie na m. Bałtyckie
Wyjścia przez porty jugosłowiańskie na m. Adriatyckie
Wyjścia przez porty sowieckie na m. Czarne
MAPA № 2
GEOPOLITYCZNE POŁOŻENIE POLSKI
Z PUNKTU WIDZENIA WOJNY LOTNICZEJ po r. 1945.
OBJAŚNIENIE
Granica 1-wszej strefy lotniczej
„ 2-giej „ „
Okręgi przemysłowe
0 50 100 150 200 km.

Z zestawienia tego widzimy, że najpoważniejszy nasz brak, fatalne położenie geograficzno-lotnicze, został usunięty. Dzięki odzyskanym nowym okręgom przemysłowym lotnictwo nasze ma dziś mocne podstawy gospodarcze, a dzięki sojuszowi z Z. S. R. R. nie grozi nam blokada.

Z roli państwa zagrożonego z 3-ch stron, skazanego na defensywne działania lotnicze w najgorszych warunkach, przeszliśmy do państwa mającego doskonałe warunki do prowadzenia ofensywnych działań lotniczych przeciwko Niemcom.

* * *

L i t e r a t u r a:

Bellona — płk. dypl. Kirchmayer „Wojna polsko-niemiecka w 1939 r."

Horak — „Wojna polsko-niemiecka 1939 r."

Peter Sumpf — Luftkrieg in Polen.

Major von Rohden — Vom Luftkriege.

Colonel Alerme — Les causes militaires de notre défaite.

Pierre Bellroche — Histoire du combat aérien.

Gen. bryg. PRUGAR-KETLING BRONISŁAW

Z DZIAŁAŃ 11 KARPACKIEJ DYWIZJI PIECHOTY W 1939 R.

Marsz 11 K. D. P. Przemyśl — Sądowa Wisznia — (14. IX i noc z 14 na 15. IX)

W nocy z 13. na 14. IX. po całodziennej walce obronnej na wzgórzach na wschód od Krzywczy i Średniej oraz po przebiciu się szturmem pod Łętownią 11 K. D. P. wkroczyła do Przemyśla. Straż przednia, którą tworzył III baon 49 p. p. pod d-twem mjra Stecewicza, przeszła most o godz. 23,30, wysuwając się czołowymi elementami na wschodnie peryferie miasta — pod Bakończyce. Gros dywizji zatrzymało się na chwilowy odpoczynek w mieście.

Ubezpieczenie od zachodu zapewniała straż tylna, wyłoniona z 48 p. p., która po odejściu dywizji z rejonu Rzeczpol-Korytnik dłuższy czas trzymała npla na lasach rzeczpolskich, a potem zerwawszy z nim styczność bezpośrednią, wycofała się na Ostrów, gdzie zajęła ugrupowanie obronne okrakiem na szosie na linii starych fortów.

Zameldowałem dcy frontu o przebiegu walk pod Krzywczą i nocnym przebiciu się na bagnety pod Łętownią. Na dłuższą rozmowę nie było czasu — położenie stawało się z każdą godziną coraz cięższe i coraz bardziej beznadziejne.

Na północy Jarosław i Radymno zajęte przez npla. 4 niemiecka dywizja lekka ruszyła znanym nam dobrze rozpędem w kierunku wschodnim na Rawę Ruską, skąd mogła uderzyć na Tomaszów, na tyły wycofującej się z nad Sanu armii gen. Szyllinga lub na Lwów. Będąca z nią w kontakcie nasza brygada płk. Maczka wycofałą się ną Jaworów i dalej na wschód. Łączności z tą brygadą mimo usilnych starań nie nawiązano. Na południu Dobromil i Chyrów znalazły się już w rękach Niemców. Były pogłoski, że jakaś większa kolumna zmotoryzowana npla opanowała Sambor, że Lwów jest mocno zagrożony, ba — nawet atakowany.

---

*) Artykuł ten jest jedną z części książki tegoż autora pod tytułem „Wspomnienia z działań 11 Karpackiej Dywizji Piechoty" — Wrzesień 1939 r. — napisanej w Szwajcarii w 1941 r.

Od zachodu nadciągają poważne siły npla: 7 dywizja piechoty i 2 dywizja górska, a w drugim rzucie 44 i 45 dywizje piechoty — wstrzymywane dotychczas przez oddziały 11 K. D. P. i 24 D. P. Obecnie nic już ich w marszu nie hamuje, lada chwila mogą się znaleźć pod Przemyślem.

Co ma do dyspozycji w tym położeniu d-ca frontu i czym się może grożącej katastrofie przeciwstawić?

— *11 K. D. P.* w składzie: 3 pułki piechoty po 2 baony (baony po 400—600 ludzi), 2 dyony artylerii lekkiej i 1 bateria ciężka.

Dywizja dobra, w boju zaprawiona, o wysokiej wartości moralnej, lecz fizycznie poważnie nadwyrężona, a przede wszystkim niewyspana.

— *38 D. P. rez.* w składzie około 7 baonów z artylerią niekompletną i z bardzo nielicznym sprzętem ppancernym.

Dywizja w walkach jeszcze niewypróbowana, ale kilkakrotnie już bombardowana i marszami zmęczona; koncentruje się obecnie w rejonie Mościsk.

— *24 D. P.* nie może być właściwie brana w rachubę.

Po klęsce i rozbiciu jej w dniu 7 i 8. IX. pod Tarnowem, zaledwie część oddziałów, zresztą dobrze przetrzepanych, zdołało się przedostać pod Przemyśl i połączyć ze szczątkami zgrupowania płk. Stawarza, wycofującymi się w ciągłych bojach z nad granicy słowackiej przez Krosno—Birczę—Przemyśl w rejon Byków—Balice.

Dywizja ta wymagała co najmniej dwóch dni odpoczynku na nabranie sił i jakie takie zorganizowanie się.

— *Obrona Narodowa:* 2—4 baony luźne, zupełnie niewyszkolone, doraźnie zebrane z ludzi, nie powołanych do szeregów wojska, uzbrojonych w stare francuskie karabiny, bez broni maszynowej, bez działek ppanc. i bez artylerii. Na baony te jako na oddziały bojowe liczyć absolutnie nikt nie mógł. Mogły się one może nadawać do służby wartowniczej i to w warunkach normalnych, gdzieś daleko za frontem, ale w żadnym wypadku nie do walki nowoczesnej; rozrzucone przy tym na dość dużym odcinku linii rz. San i Wiar potrzebowały dobrych kilku godzin na zebranie się.

Razem tedy siły armii nie przekraczały 10—12,000 piechoty bardzo zmęczonej i zużytej oraz 4—5 dyonów artylerii również mocno wyczerpanej. Ludzie i konie mieli już kilka setek kilometrów marszu za sobą i przebyli kilkanaście, mniej lub więcej skutecznych, nalotów lotniczych, nie licząc walk naziemnych. Siły te rozrzucone były ponadto na dużych przestrzeniach i nie powiązane żadnym środkiem łączności. Istniejące przy dywizjach stacje radio miały zasięg bardzo mały. D-two armii rozporządzało tylko jedną stacją R. K. D. o praktycznym zasięgu do 50 km. Sygnały wywoławcze pozmieniane — szyfry podwójnie skompromitowane; używanie ich byłoby niecelowe i niebezpieczne. Nowe nie nadeszły. Nadawanie depesz „clairem" (tekst jawny albo otwarty) było surowo zakazane. Żadnych środków zmotoryzowanych — ani jednego samolotu, jednym słowem nic... nic.

Brakowało również oddziałów rozpoznawczych. Kawaleria dywizyjna 11 K. D. P. nie istniała, Z artylerii plotniczej nie posiadaliśmy od początku wojny ani jednego działa, ani jednego najcięższego karabinu maszynowego. To też lotnicy niemieccy bezkarnie latali na niskich zawsze pułapach i zuchwale rzucali bomby, siekli karabinami maszynowymi, a gdy brakło odpowiedniej amunicji, sypali na nas zwykłe granaty ręczne.

Po dojściu do rz. San wszystkim oddziałom wykończyły się mapy. Zapowiedziane przesyłki nowych kompletów nie nadeszły do końca wojny. Odtąd trzeba było działać na ślepo. Odnosiło się to nie tylko do oddziałów piechoty, ale i do artylerii, a nawet do sztabów dywizji. Wszelka tedy planowość i dokładność w pracy — owe niezbędne czynniki w każdej akcji — były postawione pod wielkim znakiem zapytania. Ewakuacja, dostawy i dowozy stały się niemożliwe, gdyż tyły nie funkcjonowały zupełnie. Wszędzie na skutek bombardowań, dokonanych zniszczeń, przerwanych połączeń i grasujących ciągle za plecami zmotoryzowanych oddziałów npla lub sabotażystów panował chaos nieopisany.

Od 8. IX. nie otrzymaliśmy żywności. Oddziały na własną rękę organizowały eksploatację zasobów miejscowych, natrafiając na każdym kroku na niesłychaną ofiarność i pomoc ze strony ludności cywilnej. Do dzisiejszego dnia tkwią mi wiernie w pamięci długie szpalery kobiet i dziewcząt wiejskich, wynoszących samorzutnie chleb, mleko, masło dla przechodzących żołnierzy. Życzliwe spojrzenia zapłakanych oczu i dobre słowa zachęcały do jedzenia.

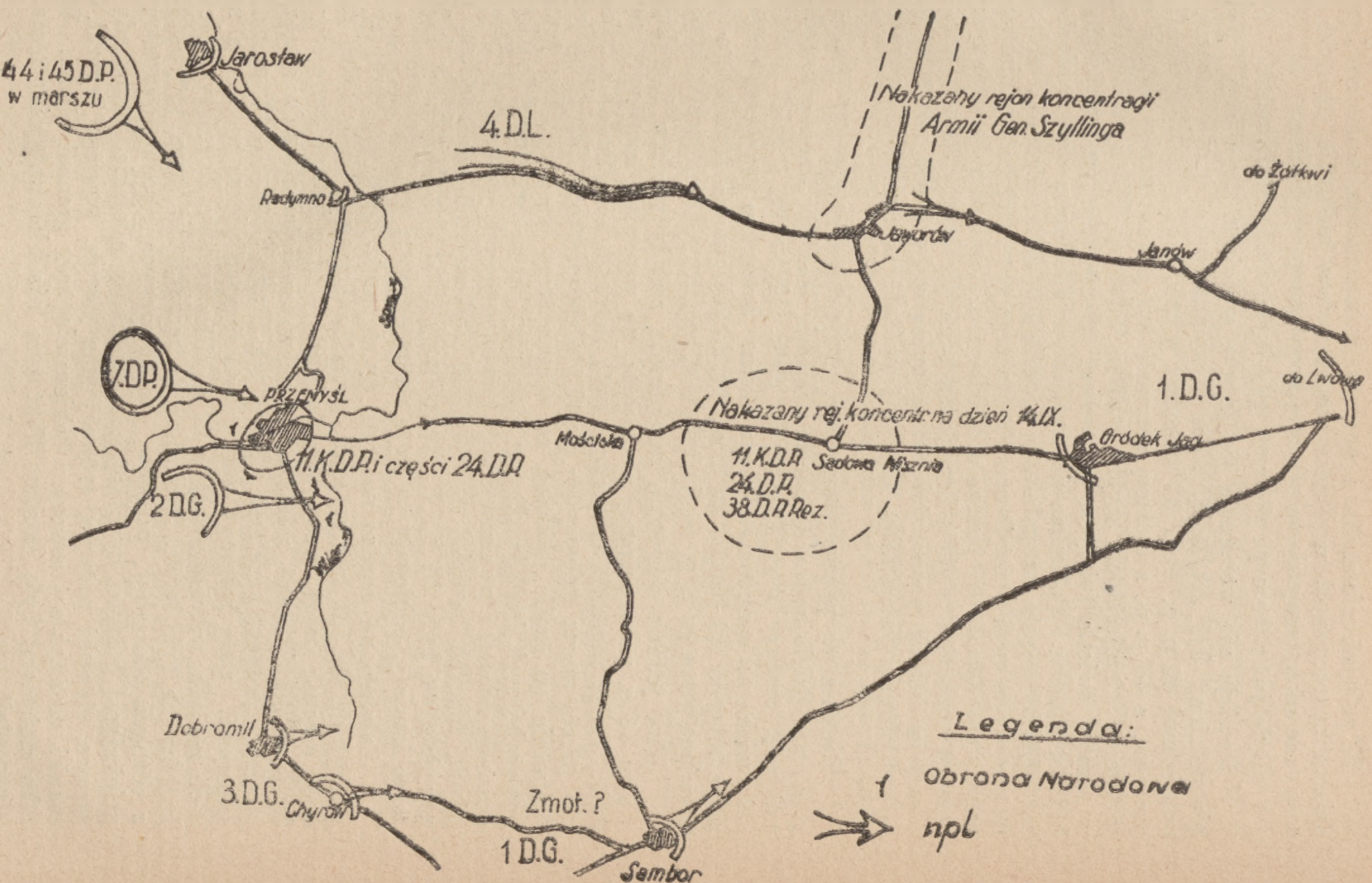
„Bierzcie wszystko co mamy, bo wam sił dużo potrzeba; o nas się nie troszczcie — my tu sobie jakoś radę damy, nawet gdy przyjdą Niemcy. Przetrwamy, przebiedujemy — nie jest to dla nas pierwszyzna. Oby wam tylko sił starczyło i oby wam nie brakło kul".

A tych „kul" brakowało już dość poważnie. Od 10. IX. ustał wszelki dowóz. Poszukiwania, czynione skrzętnie przez kwatermistrza za amunicją, kończyły się zwykle fiaskiem. Już po pierwszych dniach walki zmuszony byłem wydać rozkazy, zalecające jak największą oszczędność. Zabroniłem strzelania do samolotów, nawet nisko latających (z broni ręcznej i maszynowej), ze względu na bardzo duże, nieproporcjonalne do wyników zużycie amunicji. Żołnierze wykonywali to zarządzenie niechętnie, gdyż uczucie kompletnej bezsiły wobec zuchwalstwa często i nisko latających Niemców doprowadzało ich do wściekłości. Trzeba było nadludzkiej energii, by zakaz ten utrzymać w praktycznej mocy i by wreszcie ludzi przekonać, że istotnym bojem dla nas jest walka naziemna i że wtedy tylko możemy sobie pozwolić na wydatniejsze zużycie amunicji.

Tak wyglądała w ogólnych zarysach sytuacja tzw. południowej armii i tak smutne były elementy do decyzji dla jej dowódcy.

Ponieważ linia Wisła—San nie mogła być broniona, postanowiliśmy wykonywać marsz odwrotowy na Lwów.

D-ca frontu po wysłuchaniu raportu zapoznał mnie z położeniem ogólnym i ze swą myślą przewodnią (szkic nr 1).


Położenie własne i npla w nocy z 13/14. IX.
Szkic Nr 1.
44 i 45 D.P. w marszu
Jarosław
4. D.L.
Nakazany rejon koncentracji Armii Gen. Szyllinga
do Żółkwi
Radymno
Jaworów
Janów
7. D.P.
PRZEMYŚL
11. K.D.P. i części 24. D.P.
2 D.G.
Mościska
Nakazany rej. koncentr. na dzień 14. IX.
11. K.D.P.
24. D.P.
38. D.P. Rez.
Sądowa Wisznia
Gródek Jag.
1. D.G.
do Lwowa
Dobromil
3. D.G.
Chyrów
Zmot. ?
1 D.G.
Sambor
Legenda:
Obrona Narodowa
npl

W pełnych niesmaku i goryczy rozważaniach nad przebiegiem działań operacyjnych w Polsce nieraz zadawałem sobie pytanie, dlaczego nie zdobyliśmy się na większą koordynację wysiłków.

Było już dobrze po północy, gdy wyszedłem z kasyna.

Dywizja nie wciągnęła się jeszcze w całości do miasta. Rynek przepełniony był artylerią, ulica Franciszkańska i Mickiewicza — oddziałami 49 p. p. Pułk 53 wchodził w tym czasie na ulicę Kazimierzowską, a 48 p. p. z dyonem artylerii był jeszcze gdzieś daleko poza miastem. Przejechałem szybko wzdłuż kolumny, która stała milcząco w słabym świetle księżyca, po prawej stronie ulic, we względnie dobrym porządku. Poleciłem poszczególnym dowódcom wydać niezbędne zarządzenie w celu uzupełnienia amunicji z dwu wagonów, oddanych do mej dyspozycji przez D-two Frontu oraz żywności, której nieznaczne zapasy znajdowały się jeszcze w Przemyślu. Następnie, zgodnie z otrzymanym rozkazem, wydzieliłem jeden baon piechoty z baterią artylerii i częścią działek ppanc. jako straż tylną stałą, która miała zorganizować obronę przejściową miasta i opóźnić marsz npla do wieczora dnia 14. IX.

Zadanie to powierzyłem mjr. Młyńskiemu d-cy II baonu 53 p. p., przydzielając mu 4 baterię artylerii lekkiej. Baon przeszedł odtąd pod rozkazy d-cy Przemyśla ppłk. Matuszka i miał zaciągnąć stanowiska na wschodnim brzegu Sanu. Zalecałem przy tym pośpiech, gdyż zależało mi bardzo na tym, by dotychczasowa straż tylną, pozostawiona przez 48 p. p. na linii fortów, mogła rychło dołączyć do pułku.

Nim jednak wszystkie zarządzenia zostały wydane i wykonane i nim 48 p. p. nadciągnął do miasta, na wschodzie zaróżowił się już świt. Straż przednia rozpoczęła swój marsz o brzasku dnia. Czekał nas przeto marsz dzienny — długi i niebezpieczny. Marsz w jednej kolumnie po szosie głównej, ze wszech stron otwartej, bez żadnych poważniejszych środków obrony plotniczej — po dwu zupełnie nieprzespanych nocach i po dniach dość emocjonujących walk. Dróg równoległych, idących bardziej na południe wykorzystać nie mogłem, gdyż przydzielone były 24 D. P. Na północy dróg dogodnych nie było — te co istniały, odbiegały za dużo od zasadniczej osi działania.

Zależało mi bardzo na tym, by do godz. 5,30, o której zwykle ukazywali się już lotnicy npla, przejść odkryty i najbardziej zagrożony odcinek drogi Przemyśl—Medyka. Usilne jednak moje starania, by ruch przyśpieszyć, mimo energii i wytrwałości oficerów sztabu nie odniosły żadnego rezultatu. Szosa jak długa i szeroka zawalona była taborami. Całe kolumny wozów ustawionych nieraz w 3-ch, a nawet 4-ch rzędach, wstrzymywały ruch co kilka kroków. Rozplątywanie tych korków nie było łatwe. Kolumny te tworzyły się same, przypadkowo, z różnych oddziałów, urzędów, ewakuowanych ośrodków zapasowych, uciekającej ludności cywilnej itp. Autobusy miejskie, samochody ciężarowe, sikawki pożarne, artyleryjskie jaszcze, powozy, bryczki, furmanki, motocykle i rowery. Bokiem ciągnęły gromady ludzi. Wszystko zmieszane było razem. Nikt tym nie kierował, nikt temu nie przewodził.

Dodatkowe zatrzymanie spowodowała niespodziewana walka I baonu 49 p. p. ze zmotoryzowanym podjazdem npla w Medyce. Skąd się wziął ten przeciwnik i w jakiej był sile, nie zdołałem na razie stwierdzić. Później wypadki potoczyły się z tak zawrotną szybkością, że nie było czasu ani potrzeby epizodem tym więcej się interesować. Musiał to być jednak niewielki oddział, skoro odrzucono go dość szybko w kierunku północnym, bez angażowania reszty sił pułku i przydzielonej artylerii.

Krótkie to starcie oddało nam pierwszorzędną przysługę. Wypłoszona fala uciekinierów opuściła drogę, rozlatując się po polach.

Marsz nasz był zorganizowany w ten sposób, że przy czołowych elementach straży przedniej posuwali się pionierzy *) z grupą energicznych oficerów sztabu i kilku żandarmów dla robienia porządku na szlaku. Potem była luka 500 metrowa, wypełniona tylko 3-ma działkami ppanc. i kilkoma ciężkimi karabinami maszynowymi — dla obrony plotniczej. Straż przednia była rozczłonkowana w ten sposób, że piechota szła 2-ma rzędami wzdłuż rowów przydrożnych, działa zaś, wozy i biedki — prawą stroną w odległości 8—30 m. od siebie, zależnie od zaprzęgu. Działa artylerii ciężkiej postępowały za sobą w odległości 50 m. Kompanie i baterie rozdzielone były od siebie odstępami 50—60 m. Za strażą przednią w odległości 1 km szły siły główne, rozczłonkowane w głąb i przeplatane artylerią oraz działkami ppanc. i karabinami maszynowymi, przeznaczonymi do opl. Na końcu — tabory, chronione przez jedną kompanię strzelecką, jeden pluton ciężkich karabinów maszynowych i 2 działka ppanc. Straż tylną tworzyła kompania 48 p. p. z działkami ppancernymi.

Porządek ten był utrzymywany w pierwszych godzinach marszu bez zarzutu, dlatego też strat poważniejszych od nalotów lotniczych nie było. W miarę jednak zmęczenia oddziałów odstępy pomiędzy poszczególnymi członami zmniejszały się, a w tych jednostkach, gdzie oficerowie nie wykazywali dostatecznej energii, znikały zupełnie. Oddziały te zapłaciły potem za swe zaniedbania drogą daniną krwi. Najtrudniej było utrzymać przepisowe rozczłonkowanie w momentach, gdy na skutek bombardowania następowało wstrzymanie ruchu. O ile nie przestrzegano przy tym właściwych odległości, powstawało zmasowanie pojazdów, przedstawiające dla lotnictwa cel bardzo ponętny.

Gdy czoło sił głównych dochodziło pod Medykę, nastąpił pierwszy w tym dniu nalot 17 bombowców niemieckich na całą kolumnę. Atak wyszedł od zachodu, tzn. od strony Przemyśla, na pułapie 200—300 m. Rzuconych zostało około 120 bomb, z których zaledwie trzy upadły na szosę i w przydrożne rowy, wyrządzając tylko nieznaczne szkody. Drugi atak przeprowadzony był w 15 minut później przez tę samą formację lotniczą, która zawróciwszy uderzyła powtórnie od kierunku zachodniego. Również i tym razem większych szkód nie wyrządzono. Dopiero gdy po raz 3-ci bombowce zawróciły i idąc na pułapie 30—50 m

---

*) W organizacji sprzed 1939 r. w pułkach piechoty były plutony pionierów, w dywizjach — baony saperów.

otworzyły gwałtownie ogień ciągły z ciężkich karabinów maszynowych, powstało na szosie duże zamieszanie, zwłaszcza w oddziałach artylerii. Padło wtedy w jednym tylko dyonie 35 koni, nie licząc okaleczonych. Konie te trzeba było szybko wyciągnąć z szóstek, częściowo zamienić i dobiec do lasu, odległego o 5 km. na wschód od m. Szechynie, by tam uporządkować, na nowo zestawić i uzupełnić zaprzęgi. To ostatnie nie natrafiło na większe trudności, gdyż w lesie parkowały tabory w niezliczonej masie. Gorzej było z dobraniem i zgraniem tych szóstek, w których jezdni byli zabici lub ranni. Ponieważ jednak konie były bardzo pomęczone i zachowywały się spokojnie, a jezdnych improwizowanych nigdy u nas nie brakło, rychło ruszono dalej.

O godz. 8.00 14. IX, aż do zakończenia dziennego przemarszu, tj. do godz. 13,00, lotnicy niemieccy nie tracili nas już z oczu. Alarmy powtarzały się co godzinę, a potem coraz częściej. Bomby jednak nie wywoływały już deprymującego wrażenia. Ludzie prawdopodobnie pod wpływem zmęczenia i częstych psychicznych wstrząsów uodpornili się moralnie. Stępieli nerwowo zupełnie. Piechurzy na żadne sygnały już nie reagowali, maszerując bez przerwy rowami przydrożnymi. Woźnice z wozów nie zeskakiwali, jezdni z koni nie schodzili, nikt się nie zatrzymywał, chyba, że trzeba było usunąć z drogi rozbity sprzęt lub uprzątnąć padające trupy.

Jeden z ostatnich nalotów przyniósł nam szczególnie duże straty i to znowu w artylerii. Na skutek zmasowania zaprzęgów II dyon stracił kilkunastu ludzi i przeszło 80 koni, znowu od ognia karabinów maszynowych.

Pod koniec marszu zatrzymałem się przez dłuższą chwilę na polanie leśnej, by się przyjrzeć przechodzącej obok kolumnie. Szeregi szły mechanicznie naprzód, nie zwracając na nic uwagi. Nic ich już nie interesowało, nic ich nie dziwiło, nic ich też nie przerażało. Plecaki wyładowane skromnym żołnierskim dobytkiem cisnęły im barki. Rzemienie wgryzły się boleśnie w ciało, ładownice skrzętnie wypełnione nabojami obciągały pas na pustym zapadniętym brzuchu. Ciężkie jak ołów, opuchłe od ustawicznych marszów nogi, z trudnością podnosiły się na nieznaczną wysokość i bezwładnie opadały na dno rowu. Karabin gniótł, usztywniał kark, ciążył coraz dokuczliwiej, ale trzymany był mocno. Z twarzy sczerniałych od kurzu i znoju, przypominających maski zmartwiałe w dziwnej surowości, tylko oczy płonęły blaskiem i zdradzały życie. Tylko oczy mówiły o tym, co się wewnątrz duszy żołnierskiej dzieje. Na nie też skierowałem przede wszystkim badawczy wzrok. Długo spoglądałem na przeciągające szeregi i uparcie chwytałem nawet najbardziej przelotne spojrzenia. Długo nie mogłem wydobyć z siebie głosu — długo nie mogłem rzucić pytania, nie będąc pewnym pomyślnej dla siebie odpowiedzi.

„Wytrzymacie chłopcy“?

„Wytrzymamy, panie pułkowniku“!

Wiedziałem, że ta żołnierska odpowiedź była szczera, płynąca z gorącego i ofiarnego serca. Wyczuwałem w niej i przywiązanie do mnie i ambicję oddziałową, ale z siły i barwy głosu zrozumiałem też, że dy-

wizja jest u kresu sił. Struny nie wolno przeciągać — dłuższy odpoczynek jest konieczny.

Dywizja podeszła pod Mościska we wczesnych godzinach popołudniowych.

49 p. p. z dyonem artylerii stanął w Hodyniach i Woli Lackiej; 53 p. p. z częścią artylerii w Trzcieńcu, tylko 48 p. p, pozostał nieco w tyle, zatrzymując się w Medyce i Szechyniach.

Łączność z 38 D. P. rez. nawiązano w m. Mościska:

Sztab dywizji z komp. telefoniczną zainstalował się w folwarku Knopin.

Wydałem krótkie rozkazy ubezpieczenia postoju, zapowiadając dalszy marsz w kierunku na Sądową Wisznię na godz. 22.00; 48 p. p. miał wyruszyć wcześniej.

Do wieczora sytuacja nie uległa żadnej zmianie. Wszystkie oddziały odpoczywały na ogół spokojnie, z wyjątkiem jednego baonu 48 p. p., który musiał stoczyć mniejszą walkę na przedpolu Medyki, oraz sztabu dywizji, którego m. p. było dwukrotnie silnie atakowane przez lotnictwo npla. Naloty wywołały zmasowanie przy studniach folwarcznych dużej ilości koni, należących do ewakuowanego ośrodka zapasowego artylerii O. K. Kraków. Ośrodek ten, liczący ponad 400 koni i 600 ludzi, zupełnie niewyszkolonych i nieuzbrojonych, ze starymi działami bez jaszczy i amunicji oraz niezliczoną ilością wozów, przyplątał się do nas jeszcze gdzieś pod Przemyślem i był zmorą prześladującą nas stale. Kręcił się po naszych tyłach, tarasował drogi, ściągał ogień niemieckich lotników, rozpraszał się wywołując panikę, po czym zbierał się znowu, rzecz dziwna, w coraz większej liczbie, no i w coraz większym bałaganie. Czuło się to towarzystwo przy nas widocznie pewniej i bezpieczniej. Nie można było pozbyć się ich ani groźbami, ani prośbami. Dopadli ich wreszcie Niemcy pod Janowem; część rozbili, a resztę wzięli do niewoli jako, jak to z dumą podkreślali — jedną z osaczonych polskich dywizji!

Późnym wieczorem 14. IV. odbyła się odprawa d-ców wielkich jednostek w Balicach przy udziale gen. Łukoskiego, płk. Wirkonasa, d-cy 38 D. P. rez., płk. Schwarzenberg-Czernego — d-cy 24 D. P. i mnie.

Położenie było określone na tej odprawie następująco:

a) sytuacja npla: Na Przemyśl nacierały od zachodu: 7 niemiecka dywizja piechoty i 2 niemiecka dywizja górska. Do wczesnego wieczora miasto było jeszcze w rękach polskich. Dzięki twardej obronie naszych oddziałów, a w pierwszym rzędzie — baonu 53 p. p. i 4 baterii 11 p. a. l. — dwukrotne ataki zostały krwawo dla npla odparte. Powodzenie to ułatwiło nam oderwanie się od wroga i odskoczenie o 20 km na wschód. Na północy przez Jarosław i Radymno oprócz 4 niemieckiej dywizji lekkiej, która popędziła w nieznanym nam bliżej kierunku, przechodzi znowu jakaś wielka jednostka — może to być 45 lub 44 niemiecka dywizja piechoty. Dalszy kierunek ruchu nie jest znany. Śledzenie jej będzie trudne ze względu na zupełny brak lotnictwa po naszej stronie i brak łączności z armią gen. Szylinga. Na południu przez Sambor—Rudki—Lubień ciągną dalsze zmotoryzowane

oddziały niemieckie, by wzmocnić siły, walczące na przedmieściach Lwowa. Przez Chyrów na Sambor posuwa się nowa, zupełnie świeża wielka jednostka. Mówi się o niej, że jest to 3 niemiecka dywizja górska.

Mamy tedy na sobie 4 do 5 wielkich jednostek npla, oddalonych od nas zaledwie o jeden dzień marszu, a przed sobą pod Lwowem jedną albo nawet dwie wielkie jednostki, o ile 4. niemiecka dywizja lekka tam się skierowała. Można przypuszczać, na podstawie rozkazów i instrukcji niemieckich, zdobytych przez 11 K. D. P., że wszystkie te siły zwrócą się koncentrycznie przeciwko nam już może w najbliższych godzinach.

b) sytuacja własna:

O armii gen. Szylinga i brygadzie płk. Maczka — nie wiemy nic.

11 K. D. P. w sile 5-ciu baonów osiągnęła rejon: Hodynie—Trzcieniec—Wola Lacka—Medyka.

38 D. P. rez. odbywa marsz do rejonu Sądowa Wisznia.

24 D. P. w sile dwu słabych baonów skierowana została do rejonu Balic. Baony te, wsparte grupą żołnierzy ppłk. Zientkiewicza stoczyły w ciągu dnia 14. IX. w rejonie Hussakowa dość ciężką walkę z oddziałami 2 niemieckiej dywizji górskiej, zadając Austriakom dotkliwe straty. Mimo tego powodzenia obecnie nie można liczyć na jej zdolność bojową.

Obsada Przemyśla: baon 53 p. p. i dwa baony Obrony Narodowej otrzymały rozkaz wycofania się w ciągu dzisiejszej nocy i dołączenia jutro do 11 K. D. P.

(Patrz szkic nr 2).

Dalsze 2 baony Obrony Narodowej niezaangażowane w walce o Przemyśl zostały skierowane do Balic, gdzie przejdą pod rozkazy d-cy 24 D. P., jako jej wzmocnienie organiczne.

Wnioski wyciągnięte z położenia:

1) Niemcy będą dążyć do odcięcia drogi na Lwów.

2) Nie należy przyjmować bitwy, lecz iść śpiesznie na wschód, a dopiero po przejściu rz. Wereszyca uderzyć na tyły Niemców, oblegających Lwów.

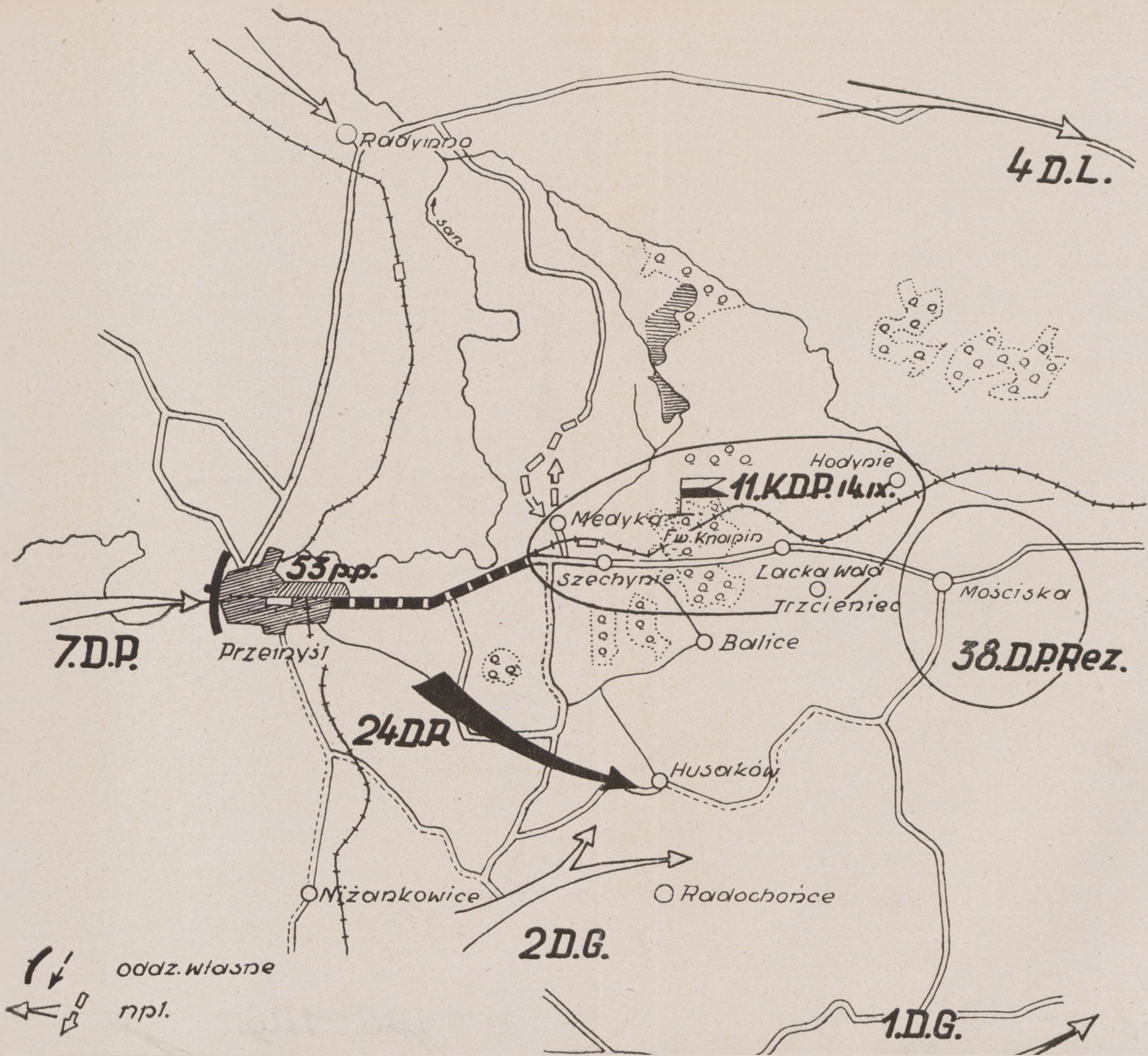
W związku z tą oceną położenia wydano krótkie ustne rozkazy:

— 38 D. P. rez. opanuje lasy, położone na wschód i płn:-wschód od Sądowej Wiszni, rozpozna i uchwyci przeprawy na Wereszycy i będzie gotowa do natarcia na Gródek.

— 11 K. D. P. przejdzie w ciągu dzisiejszej nocy w rejon Sądowej Wiszni i w lasy położone na płn. zachód od tej miejscowości, przygotowując się do działania wspólnie z 38 D. P. rez. przypuszczalnie na Kamieniobród.

— 24 D. P. przesunie się również w nocy do rejonu Zawadów—Stojance—Lipniki, gdzie zreorganizuje się pośpiesznie, wchłaniając w siebie oddane jej baony Obrony Narodowej.

Na odprawie otrzymałem jedną mapę w skali 1:300.000 i cztery komplety 1:100.000 z rejonów, wchodzących w rachubę przy przyszłych działaniach. W drodze powrotnej głowiłem się mocno nad tym, komu te mapy przydzielić. Potrzebowała ich niewątpliwie najbardziej



Postój w dniu 14.IX.
Szkic Nr 2
Radymno
San
4 D.L.
Hodynie
11.K.D.P. 14.IX.
Medyka
Fw. Knajpin
53 p.p.
Szechynie
Lacka Wola
Mościska
Trzcieniec
7.D.P.
Przemyśl
Balice
38.D.P.Rez.
24D.P.
Husaków
Niżankowice
Radochońce
2D.G.
oddz. własne
npl.
1.D.G.

artyleria, ale i piechota bez map nie mogła pracować. Postanowiłem zatrzymać sobie tylko trzechsetkę, a po jednym komplecie setek wydać d-com pułków piechoty i artylerii. D-cy dyonów, baonów, baterii i komp. oraz sztaby pracowały dalej bez map. Ciężka i niesłychanie trudna to była praca.

Była już godzina 22.00, gdy wróciłem do m. p. d-twa dywizji, Wszyscy byli już zaalarmowani i oczekiwali rozkazów. Wydał je w przeciągu 30 minut szef sztabu ppłk. dypl. Popiel na podstawie wytycznych, udzielonych mu ustnie. Wytyczne te obejmowały dalszy marsz dywizji w dwóch kolumnach.

— 49 i 48 p. p. szosą Mościska—Sądowa Wisznia,

— 53 p. p. drogą Czyszki—Strzelczyska—Wojkowice.

Rejony do osiągnięcia:

— 49 p. p. las na północ od Sądowej Wiszni i od m. Zagrody z m. p. d-twa: gajówka Dernaki.

— 48 p. p. — Zagrody i Zarzecze, m. p. d-twa Zarzecze płn.

— 53 p. p. — Zarzecze płd. i Tuligłowy, m. p. d-twa Zarzecze płd.

Ruch rozpoczął się o godzinie 23.00 i trwał do godz. 9.00 dnia 15. IX. bez ważniejszych wydarzeń. Bombardowany był wprawdzie dość mocno przez lotnictwo 49 p. p. przy przekraczaniu mostu w Sądowej Wiszni i 48 p. p. pod Twierdzą, ale straty były nieznaczne. Nakazane rejony zostały osiągnięte bez większych trudności.

— 48 p. p. ukrył się w większości w lasach i w Zarzeczu płn.,

— 49 p. p. — tylko w lasach.

— o 53 p. p. przez dłuższy czas meldunków nie było.

Walki pod Jaworowem — Noc z 15 na 16 września

Licząc się z dalszym marszem w kierunku wschodnim, przypuszczalnie na Kamieniobród, chciałem mieć na ten kierunek nastawiony 49 i 48 p. p. Nie robiłem jednak żadnych przesunięć, dopóki nie nawiązałem łączności z 38 D. P. rez.

Pierwsze wiadomości, jakie od niej otrzymałem, były następujące: 38 D. P. rez. nie zdążyła opanować przepraw na Wereszycy ani pod Gródkiem, ani pod Kamieniobrodem. Przeprawy te są trzymane mocno przez Niemców. Rozpoznanie przeprowadzone w godzinach rannych i przedpołudniowych stwierdziło, że Haliczanów, Tuczapy, Rzeczyczany, wzg. 317 i wzgórza dalej na płn.-zachód obsadzone są przez npla. Lewoskrzydłowy baon 38 D. P. rez., który zajmował pozycje obronne pod m. Nowosiółki (6 km. na płn.-wschód od Sądowej Wiszni), a z którym 49 p. p. nawiązał bezpośrednio łączność, meldował, że ma również przed sobą Niemców. Patrole 49 p. p., wysłane na Szumlaki, zetknęły się już w północnej części lasu z jakimś oddziałem npla.

Nie zdołałem sobie jeszcze wyrobić należytego poglądu na sytuację ani wydać szczegółowych rozkazów do rozpoznania, gdy wezwany zostałem do d-cy frontu na odprawę. Poleciłem tylko ubezpieczyć się i wyświetlić położenie w kierunku na Jaworów i natychmiast wyjechałem do Sądowej Wiszni.

Nie była to łatwa podróż, mimo że przestrzeń do przebycia nie wynosiła więcej niż 3 km. Na drogach panowało duże zamieszanie. Lotnictwo niemieckie, czynne prawie cały dzień, bombardowało i ostrzeliwało stale najmniejsze nawet skupienia wojsk lub taborów. Ze szczególną siłą i uporem trzymana była pod ogniem sama miejscowość Sądowa Wisznia. Szosa i ulice w pobliżu mostu na rz. Wiszni były tak rozbite, że niepodobieństwem było przez nie przejechać samochodem. Gęste leje, o dużej średnicy i głębokości, zniszczony sprzęt wojenny i tabory, wraz z gruzami domów barykadowały ruchy.

Odprawa trwała dość długo i odbywała się przy stałym akompaniamencie padających bomb i grzechotu c. k. m. Położenie pogorszyło się o tyle, iż wszystkie przejścia na Wereszycy, znane nam dobrze z dawnych wojen jako bardzo trudne do zdobycia (defilés), obsadzone zostały przez Niemców. Obronę tych przejść zorganizował npl po wschodniej stronie rzeki, wysuwając na zachodni brzeg silne przedmościa, wsparte artylerią. Poza tym tak na północy, jak i na południu od Sądowej Wiszni, styczność z wrogiem stawała się coraz silniejsza i coraz bardziej bezpośrednia.

Rozważane były długo i z wahaniem sposoby działania: czy iść wprost na wschód, czy skręcić ku północy i szukać łączności z armią Szyllinga, czy zaniechać Lwowa i iść za Dniestr.

Po wielu sprzecznych projektach zapadła decyzja marszu na Lwów.

Marsz miał się odbywać drogą okrężną przez lasy Janowskie.

W chwilę potem wydane zostały krótkie ustne rozkazy, które przed wieczorem potwierdzono na piśmie. Według tych rozkazów:

11 K. D. P. ma prowadzić główne natarcie, posuwając się w dwu kolumnach:

jedna, osią: Sądowa Wisznia—Nowosiółki—Mużyłowice Narodowe—Małoszkowice — wzgl. 301 — dwór Ewy,

druga: Zarzecze — Rogożno — Czołhynie — Bruchnal — Szkło.

Zadanie streszczało się mniej więcej w następujących słowach:

Uderzyć nocą po nakazanych osiach, szybko opanować zachodnią lizjerę lasów Janowskich i przygotować się do przejściowej ich obrony od kierunku zachodniego.

— *38 D. P. rez.* natrze równocześnie i równolegle z 11. K. D. P., posuwając się na prawo od niej, także po dwóch osiach. Kolumna północna, która winna utrzymywać łączność z 11 K. D. P. — po osi Laszki — Tuczapy — Leśniowice — Dobrostany—Wola Dobrostańska.

Zadanie podobne do zadania 11 K. D. P.

— *24 D. P.* pozostanie w odwodzie i posuwać się będzie za tą dywizją, która będzie miała wcześniej powodzenie.

Natarcie ma się rozpocząć o zmierzchu. Ze względu na ciężkie warunki terenowe, brak dogodnych dróg oraz konieczność zapewnienia swobody poruszeń wojskom, wszystkie tabory muszą być zredukowane do minimum. Oddziały mogą ze sobą zabrać tylko najniezbędniejsze pojazdy, w tym wozy amunicyjne i kuchnie polowe. Resztę należy pozostawić na miejscu lub skierować na płd.-wschód na Komarno.

Ponieważ 11 K. D. P., jeżeli chodzi o rozpoczęcie działań, znajdowała się w niekorzystnym ugrupowaniu, a na zajęcie odpowiedniej

podstawy wyjściowej potrzebowała dość dużo czasu — prosiłem o wyznaczenie późniejszej godziny wyruszenia. D-ca frontu propozycję mą przyjął i ustalił, że czas rozpoczęcia działań określony będzie później telefonicznie, po zameldowaniu o ogólnej gotowości bojowej.

Wprost z wyprawy udałem się do swych d-ców pułków.

D-cę 49 p. p. ppłk. dypl. Hodałę znalazłem w gajówce Dernaki, leżącej przy drodze leśnej, 2 km na wschód od m. Dernaki. Sytuacja jego pułku była następująca:

Baon mjra Stecewicza stał na ubezpieczeniu, wystawiając placówki na drogach i duktach leśnych, o 1 km na płn. i 1,5 km na płn.-wschód od gajówki Dernaki po szosę Sądowa Wisznia — Jaworów włącznie*); utrzymując ścisłą łączność z lewoskrzydłowym baonem 38 D. P. rez. Placówki przy drodze do Rogóżna i do Szumlak były w styczności z nplem. Łączność z 48 p. p. w Dernakach utrzymano przez patrole.

Baon mjra Lityńskiego i pododdziały pułkowe biwakowały w lesie w pobliżu gajówki. Mimo ulewnego deszczu pułk trochę wypoczął i dostał obiad dość nawet obfity, co żołnierze uważali za dobry omen. Według wiadomości, jakie zebrał ppłk. Hodała od swych patroli, północna część lasu oraz Szumlaki i Ożomla zajęte są przez npla. Na skrajach tych wsi zauważono świeżo wykopane rowy. Pułk był kilkakrotnie w ciągu dnia bombardowany przez lotnictwo i raz ostrzeliwany przez artylerię z kierunku płn.-wschodniego.

Poinformowałem szczegółowo ppłk. Hodałę o sytuacji ogólnej i o zadaniu, jakie otrzymała dywizja. Zapowiedziałem mu, że 49 p. p. pójdzie jako prawa kolumna dywizji po osi: Nowosiółki—Mużyłowice — Mołoszkowice — wzg. 301 — Dwór Ewy, oraz że rozkazy szczegółowe otrzyma nad wieczorem. Nim jednak to nastąpi, musi natychmiast rozpocząć działania wstępne, zmierzające do wywalczenia sobie dogodnej podstawy wyjściowej do działań nocnych. Podkreśliłem, że chodzi mi głównie o to, by jeszcze za dnia uchwycić drogi wyprowadzające z kompleksu osiedli Ożomda—Nowosiółki i na drogi te nastawić wszystkie oddziały. W związku z tym zaleciłem szybkie zajęcie płn.-wschodniego skraju lasu naprzeciw zachodniego wyjścia z m. Szumlaki, a następnie przeprowadzenie natarcia na leżące tam zwarcie wspomniane wyżej osiedla. Śmiałe i szybkie przeprowadzenie tej akcji wstępnej ułatwi mu w dużej mierze późniejsze działanie nocne. Do akcji wstępnej, którą może rozpocząć sam, przydzielę mu silniejszą artylerię lekką i ciężką. Natarcie właściwe nocne nakazane będzie przeze mnie rozkazem pisemnym.

Obowiązywać będą, jak zwykle u mnie, następujące zasady: nie rozdzielać się, posuwać się zwarcie wzdłuż dróg, aż do odległości szturmowej, po czym dopiero przejść w szyki trochę luźniejsze i zaraz uderzać na bagnety. Strzelać pod żadnym pozorem nie wolno i dlatego już przy wyruszeniu należy rozładować broń. Ciężką broń piechoty trzymać z tyłu w odwodzie.

*) Jedna komp. tego baonu stała w przysiółku Dubniki.

D-cę 48 p. p. płk. Nowaka znalazłem w północnej części Zarzecza kontrolującego wydawanie obiadu. Dobrze się stało, że przyjechałem, bo właśnie zaraz po tym pułk miał się przesunąć bliżej Sądowej Wiszni, by przygotować dawniej planowane natarcie w kierunku wschodnim.

Cofnąłem naturalnie wydane zarządzenia do przegrupowania i poleciłem nastawić oddziały czołem ku północy. Trudności żadne z tej zmiany nie wynikły, gdyż ruchów jeszcze nie rozpoczęto, a baony, niepokojone patrolami npla od północy i bojąc się zagrożenia od Jaworowa, w tym właśnie kierunku najmocniej się ubezpieczyły i najintensywniej rozpoznawały.

Wiadomości, jakie do południa nadeszły do d-twa pułku, potwierdzały obecność Niemców w Rogóźnie i w północnej części lasów na wysokości przysiółka Leszczesne.

Podobnie jak w 49 p. p. poinformowałem płk. Nowaka szczegółowo o sytuacji dywizji i jej zadaniu — po czym wydałem mu ustne zarządzenia, odnoszące się do jego działań wzdłuż osi Rogóżno—Czołhynie—Bruchnal—Szkło, by go zawczasu zorientować, czego będę wymagał. Poleciłem mu również przystąpić natychmiast do działań wstępnych, w celu zapewnienia sobie za dnia dogodnej podstawy wyjściowej do zasadniczej akcji nocnej.

Jako wystarczającą zdaniem moim podstawę, wskazałem północno-zachodni skraj lasów i wzgórza, leżące 1200 m. na płd.-wschód od Rogóżna. Zaznajomiłem go z sytuacją i zadaniem 49 p. p., wskazując, gdzie i kiedy należy nawiązać z nim łączność. Na zakończenie dodałem, że jakkolwiek zastrzegam sobie naznaczenie godziny rozpoczęcia akcji głównej na Rogóżno i dalej na lasy Janowskie i że w tej sprawie wydam jeszcze pisemne rozkazy, niemniej jednak rozpoczęcie działań wstępnych zależy wyłącznie od jego decyzji i uznania.

Podkreśliłem dalej ważną okoliczność, że pułk jego stanowić będzie skrajną kolumnę armii i że wskutek tego musi się troszczyć o zabezpieczenie jej północnego skrzydła, zwłaszcza w początkach działań i to głównie z kierunku Jaworowa. Po otrzymaniu rozkazów pisemnych, w działaniu swym będzie samodzielny, aż do osiągnięcia Szkła, gdzie, jak się spodziewam, będzie mógł już otrzymać dalsze moje rozkazy. Z kolei podałem mu do wiadomości, że w czasie akcji będę znajdował się na osi posuwania się 49 p. p., gdzie oczekiwać będę kolejnych meldunków o zajęciu Rogóżna, przekroczeniu szosy Sądowa Wisznia—Jaworów, po przejściu przez Bruchnal i po opanowaniu Szkła.

Po omówieniu wreszcie różnych szczegółów, dotyczących taborów, zaopatrzenia w amunicję, ewakuacji rannych itp. odjechałem do Zarzecza południowego w poszukiwaniu ppłk. Kocura d-cy 53 p. p. Do tego czasu nie miałem o tym pułku żadnych wiadomości. Wiedziałem tylko, że otrzymał rozkaz przybycia do rej. Tuligłowy — Zarzecze płd. i rozpoczął marsz swój nocy poprzedniej. Ani w Zarzeczu ani w Tuligłowach żadnych oddziałów 53 p. p. nie znalazłem. Zawróciłem więc na Zagrody w tej myśli, że go tam odszukam. Niestety nie było go i w tej miejscowości.

W złym humorze powróciłem do d-twa dywizji, by przygotować rozkazy bojowe dla oddziałów i wysłać kogoś na poszukiwanie 53 p. p.

Ppłk. dypl. Popiel, mój znakomity szef sztabu, był ze mną u d-ców pułków, znał zamiar, mógł więc zaraz przystąpić do pisania rozkazu operacyjnego, który w ciągu godziny był gotów do rozsyłki. Myśl manewru kazałem ująć mniej więcej następująco:

Akcję chcę przeprowadzić w trzech kolejno po sobie następujących fazach: najpierw wstępnym bojem, za dnia jeszcze, opanować dogodne podstawy wyjściowe, leżące ściśle na wprost nakazanych osi działań. Ze względu na noc nie trzeba przy tym zwracać uwagi na korzyści wynikające czy to z ukształtowania terenu, czy jego pokrycia. Następnie posunąć się szybko, śmiało bijąc każdego napotkanego na swej drodze wroga bagnetem i granatem, bez oglądania się na sąsiada, bez zalegania i bez otwierania niepotrzebnego ognia, aż do opanowania celu. W końcu, w trzeciej fazie, zrobić w tył zwrot i natychmiast przystąpić do organizacji obrony przejściowej, zaczynając od solidnego zamknięcia dróg bronią pancerną i artylerią.

— 48 i 49 p. p. jak to już mówiłem z d-cami pułków miały iść w pierwszej linii.

— 53 p. p. pozostanie w odwodzie i posuwać się będzie skokami za 49 p. p. w odległości niezbyt dużej.

— D-two dywizji, sztab ścisły — za 49 p. p.

— Artyleria podzielona: — za 48 p. p. — jeden dyon — za 49 p. p. — dwa dyony (lekki i ciężki).

Oddziały dywizyjne: komp. łączności, zmotoryzowany pluton saperów, kwatera główna z komp. asystencyjną itp. — za artylerią ciężką.

— Tabory pułkowe, zredukowane do minimum — przy swoich pułkach. Tabory dywizyjne obcięte do 1/4 — w luce między kompanią asystencyjną a 53 p. p. Reszta wozów wynosząca około 3/4 dotychczasowego taboru pod d-twem specjalnie wyznaczonego oficera miała odejść w kierunku płd.-wschodnim na Rudki z zadaniem przedostania się do Stanisławowa. Przeprowadzenie tej redukcji i odprawienie zbędnej części wozów powierzyłem rtm. Romaszkanowi, który z misji tej wywiązał się znakomicie.

Do czołowych pułków wysłałem z rozkazami swych najlepszych oficerów sztabu, którzy zresztą do tej misji zgłosili się ochotniczo. Mieli oni rozkazy moje osobiście d-com doręczyć i pozostać przy nich aż do odwołania. Obowiązkiem ich było śledzić uważnie rozwój walk wstępnych, o wszystkim mnie natychmiast informować i wszelkie moje rozkazy i zarządzenia przekazywać odwrotnie zainteresowanym d-com. Gra szła o dużą stawkę, trzeba się więc było dobrze pilnować. Dzięki dzielności tych oficerów, dzięki ich obowiązkowości i znajomości rzeczy, wiedziałem dokładnie, jak się akcja rozwija, jakie są trudności i jak mogę w czas na jej przebieg pomocnie i skutecznie wpłynąć.

Nim doszły do mnie ich pierwsze meldunki, otrzymałem nareszcie wiadomość o 53 p. p. Przybył on właśnie do m. Zagrody, względnie do lasu położonego o 1 km na północ od tej miejscowości. Meldunek ten ucieszył mnie tym bardziej, że zawierał również wiadomość od mjr. Młyńskiego o dołączeniu jego baonu do pułku.

Baon ten, jak już wiemy, pozostawiony był w Przemyślu do zmroku dnia 14. IX. Biorąc udział w chlubnych walkach wstrzymujących na zachodnich krańcach miasta nad Sanem, odparł dwa natarcia npla i zniszczył kilka jego czołgów. Do wieczora, jak to było nakazane, nie wpuścił ani jednego Niemca do miasta, mimo że już od rana napierała na niego cała niemiecka dywizja, przybyła wprost z zachodu. Że opór tego baonu był naprawdę twardy i w skutkach swych owocny — świadczy najlepiej sprawozdanie bojowe niemieckie i opisy poświęcone tym walkom. Usprawiedliwiając jednodniową stratę czasu, twierdzą one, że Przemyśla w tym dniu broniło 5 polskich dywizji.

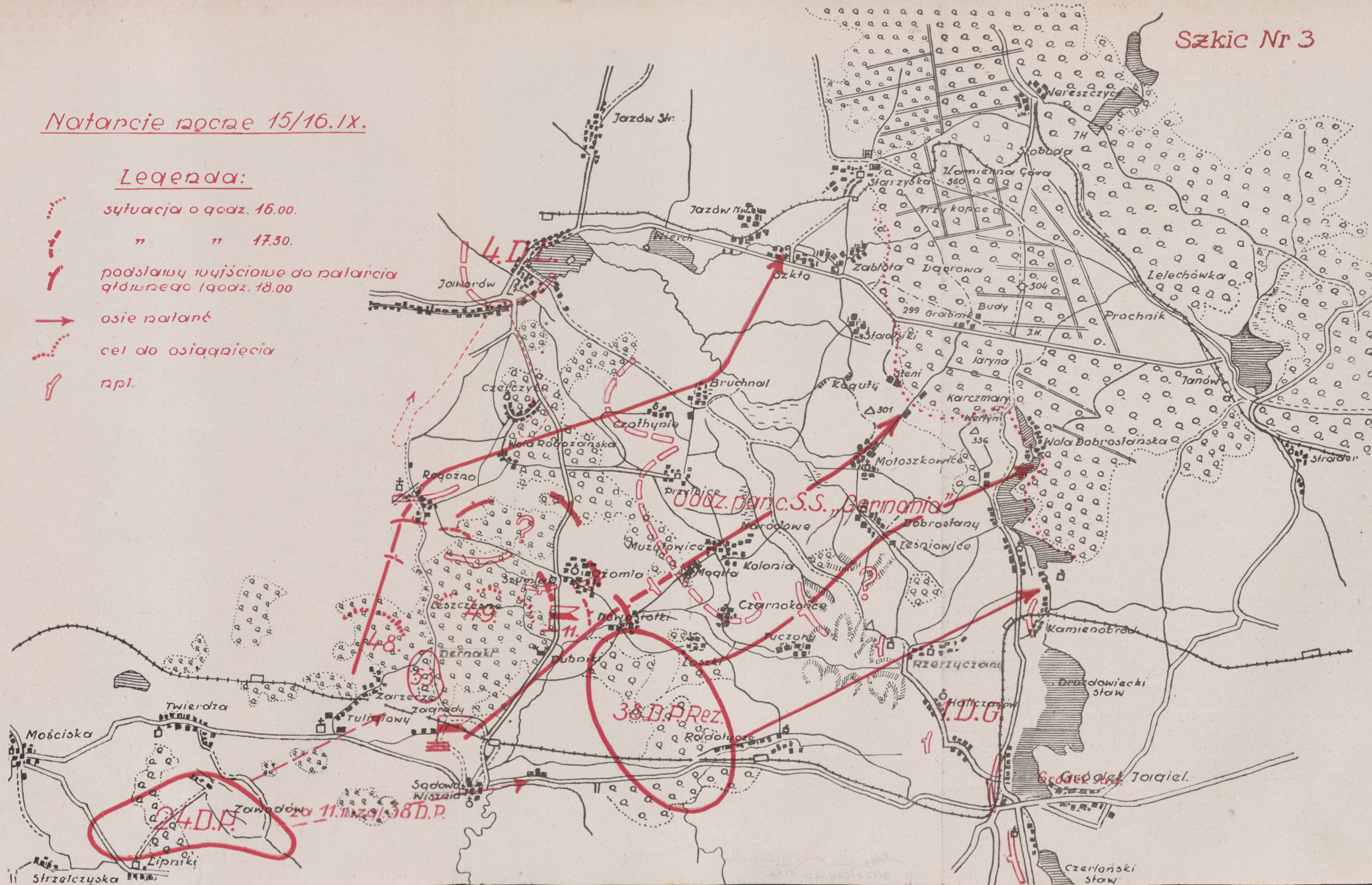
W „Wir zogen gegen Polen“ str. 82 czytamy: „Wraz z dwoma dywizjami załogi, Przemyśl obsadzony był w dniach decydujących przez 5 dywizji“.

Baon ten dzielnie spisał się w Przemyślu, w porę i w porządku oderwał się wieczorem od npla — przebywając 42 km w 16 godzin bezpośrednio po ciężkiej walce i łącząc się z pułkiem jeszcze w zupełnie dobrej formie. A przecież ten baon nie spał już przedtem kilka nocy — maszerował i bił się. Dziś też nie oczekuje go odpoczynek.

Około godziny 16.00 kpt. dypl. Hełczyński oficer operacyjny dywizji, jako oficer łącznikowy przy 49 p. p. melduje, że oddziały tego pułku, posuwające się lasem ku Szumlakom, natknęły się na Niemców (szkic nr 3). W jednej chwili rozpoczęła się walka wręcz, mająca charakter odosobnionych bardzo krwawych utarczek, prowadzonych przez poszczególne plutony, a nawet drużyny. Równocześnie artyleria npla z poza lasu otworzyła silny ogień na drogi i dukty oraz na szosę Sądowa Wisznia—Szumlaki. Czołowe oddziały 49 p. p. poszły śmiało naprzód, szturmując przeciwstawiające się im z frontu bojowe grupy niemieckie. Już po pierwszych starciach npl., najwidoczniej zaskoczony naszym zaczepnym działaniem, zaczął się chwiać, łamać i częściowo ustępować ku północy. Ścigano go w pośpiechu, na niektórych odcinkach aż po brzeg lasu, bez oglądania się na boki i sąsiadów.

Tymczasem w głębi lasu w wielu jeszcze miejscach walka trwała dalej. Wytworzyła się więc sytuacja niewyraźna, pełna chaosu i niespodzianek, jak to zwykle bywa w boju spotkaniowym, w terenie bardzo pokrytym, gdy prysną zawiązki organiczne, a łączność nie dopisuje. Odosobnione grupki npla, pozostałe na tyłach i obskoczone przez naszych ze wszystkich stron, broniły się zaciekle, nie mając żadnego wyjścia. Jeńców w tych warunkach nie brano. Jedni biją się, a nawet idą naprzód, drudzy w popłochu uciekają skąd przyszli, siejąc zamęt wśród nadchodzących drugich rzutów. Zwycięża ten, kto przejawia śmielszą inicjatywę, większą odwagę i zuchwałość. Zdaje się, że żołnierzom 49 p. p. pod tym względem nikt sprostać nie mógł. Znali też dobrze swą wartość i byli pewni powodzenia. W wypadku, gdzie nie było czołgów, a lotnictwo nie mogło walczących oddziałów skutecznie wesprzeć, gdy jednym słowem szanse były równe — zwycięstwo musiało być po naszej stronie.

W pierwszych szeregach z piechotą podążała jej artyleria. W lesie nic zrobić nie może, więc rwie do przodu, by jak najprędzej osią-


Szkic Nr 3
Natarcie nocne 15/16.IX.
Legenda:
sytuacja o godz. 16.00.
" " 17.30.
podstawy wyjściowe do natarcia głównego (godz. 18.00
osie natarć
cel do osiągnięcia
npl.
4.D.L.
Jaworów
Jazów St.
Jazów Nw.
Wierch
Szkła
Zabłota
Dąbrowa
Starzyska
Kamienna Góra
560
Trzy kopce
Wereszczyca
JH
Lelechówka
Prochnik
Budy
Grabnik
299
304
Stadniki
Jaryna
Janów
Karczmary
Wola Dobrostańska
336
301
Motoszkowice
Dobrostany
Leśniowice
Bruchnal
Koguty
Czołhynie
Wola Rogożańska
Rogożno
Przyłbice
Oddz. panc. S.S. „Germania"
Mużyłowice
Kolonia
Ożomla
Mogiła
Czarnokońce
48.
49.
11.
Dubnik
Dernaki
Zarzecze
Zagrody
Tuligłowy
Twierdza
Mościska
Sądowa Wisznia
Zawadów
Lipniki
Strzelczyska
24.D.P.
za 11. i za 38.D.P.
38.D.P.Rez.
Rodatycze
Rzeczyczany
1.D.G.
Kamienobród
Drozdowiecki staw
Gródek Jagiel.
Czerlański staw

gnąć skraj i stamtąd otworzyć morderczy swój ogień. Udaje się to znakomicie. Prędko zajeżdża na stanowiska, odprzodkowuje działa i widząc przed sobą baterię npla, ostrzeliwującą ze skrzydła nasze oddziały, niszczy ją kilkoma, bezpośrednio oddanymi celnymi strzałami. Skutek nadzwyczajny. Niemiecka piechota, pozbawiona wsparcia, gdy tylko działa zamilkły, zaczyna się wycofywać, porywając za sobą grupy walczące bardziej na prawo. Losy boju leśnego zdecydowane. Powodzenie wyraźnie zarysowuje się po naszej stronie.

O godz. 17.30 otrzymałem meldunki, że cały północny skraj lasów opanowany jest tak przez oddziały 49 p. p. jak i 48 p. p. Zatelefonowałem zaraz do d-twa armii, powiadamiając ich o tym i proponując rozpoczęcie głównej akcji nocnej na lasy Janowskie o godz. 21.00. Obliczyłem sobie bowiem, że do tego czasu walki wstępne będą zakończone i oddziały znajdą dość czasu na uporządkowanie się i przygotowanie. Zresztą pozostał już tylko do przeprowadzenia atak na Szumlaki i Ożomlę, który nie wydawał się mi zbyt ciężki ani trudny, a który miał się lada chwila rozpocząć.

Właśnie gdy atak ten montowano, przybyli do naszych czołowych oddziałów niemieccy parlamentarze z propozycją zawieszenia broni i poddania się. „Jesteście — mówili otoczeni ze wszystkich stron przez siły pięciu niemieckich dywizji i grozi wam zagłada. Poddajcie się, bo bezcelowy jest dalszy opór i niepotrzebny dalszy przelew krwi". Na propozycję tę odpowiedzieli nasi znaną u nas powszechnie kontrpropozycją:

„Pocałujcie nas..."

Jest rzeczą powszechnie znaną, że Niemcy uciekali się często do podobnych pertraktacji w momentach, gdy czuli się zaskoczeni lub słabi. W wypadku, gdy byli silni i pewni siebie, na żadne układy nie szli.

By mieć lepszy wpływ na przebieg dalszej walki, zatelefonowałem do kpt. dypl. Hełczyńskiego, że przenoszę swoje m. p. na skraj lasu przy szosie Sadowa Wisznia—Jaworów, koło przysiółka Dubniki i poleciłem mu oczekiwać mnie tam z wiadomościami, dotyczącymi sytucji pod Nowosiółkami, o czym dotychczas byłem mało poinformowany.

Wkrótce strzelanina nagle bardzo się wzmogła i do uszu naszych doszedł kilkakrotny okrzyk „hurra"... Ogień począł z wolna słabnąć, aż ustał zupełnie. Po chwili, z lasu obok nas, wyjechały na szosę biedki pod ciężkie karabiny maszynowe i wozy amunicyjne, podążając do przodu ku swoim oddziałom. Cisza zupełna zaległa w lasach i na polach, przerywana tylko jękiem rannych i wołaniem o pomoc. W płonących osiedlach ryczało bydło i wyły żałośnie psy. Zrozumiałem, że akt I, obejmujący walki wstępne był zakończony. Potwierdziły to zresztą za chwilę przesłane meldunki o zajęciu Ożomli i Nowosiółek.

Była godz. 18.30. Za dwie godziny oddziały 49 p. p. zdążą się zebrać w rejonie Nowosiółek i uporządkowawszy się mają wg rozkazu ruszyć o godz. 12.00 w nowe nieznane — ku lasom Janowskim. Na odpoczynek czasu brak.

Mając kilka minut wolnych, postanowiłem odwiedzić rannego kpt. Hełczyńskiego, który wg meldunku jakiegoś podoficera leżał

o 1 km w stronę Nowosiółek i zaopiekować się nim. Szybko zjechałem z góry w potok, przepływający przez drogę, wiodącą ku Nowosiółkom. Przed godziną lunął obfity deszcz. Noc była ciemna, a świateł palić nie było wolno. Szofer, nie znając zupełnie drogi, nieumiejętnie manewrował wozem i nagle znaleźliśmy się w wodzie. Brodząc po pas w błocie, próbowaliśmy wóz wypchnąć w jakieś suche miejsce, lecz daremnie. Postanowiłem dojść do celu piechotą.

Błądziliśmy z godzinę i nie odnalazłszy rannego, zawróciliśmy ku potokowi, gdzie znaleźliśmy unieruchomione już dwa samochody. Okazało się, że szef sztabu ppłk. Popiel w zupełnie podobny sposób ugrzązł w beznadziejnej sytuacji. Straciliśmy z godzinę czasu, nim przy pomocy ludzi i koni udało się maszyny z bagna wyciągnąć. Przekonaliśmy się przy tym naocznie, że ani przez Nowosiółki, ani przez Ożomlę samochody po dzisiejszej ulewie przejść nie będą mogły. Trzeba budować prowizoryczne mostki, co może trwać długo ze względu na brak materiału i oddziałów pionierów. Zresztą dalsza droga również nie jest pewna.

Nadeszła godzina 22.00. 49 p. p. ruszył z Nowosiółek w myśl rozkazu o godz. 21.00 i powinien podchodzić do wsi Mogiła. Świadczyłyby o tym strzały i błyski z tamtego kierunku. Artyleria podążała za baonami piechoty. Oddziały dywizyjne z taborem konnym i 53 p. p., który podciągnął już pod Dubniki, miały ruszyć za chwilę. Mostki nie były jeszcze gotowe, ale przybyli z 53 p. p. pionierzy zabrali się żwawo do roboty. Zdając sobie sprawę z nieuniknionego opóźnienia, jak również z faktu, że wyminięcie kolumny w marszu, na wąskiej drodze, w nocy będzie niemożliwe, postanowiłem wciągnąć kilka samochodów sztabu z kolumny i ruszyć nimi szosą jaworowską pod Wolę Rogożańską, a następnie skierować się przez Przyłbice—Mużyłowice — znowu na oś posuwania się 49 p. p. Innej drogi, możliwej dla ruchu samochodowego w tej okolicy nie było.

Decyzja ta mogłaby nie budzić żadnych większych zastrzeżeń, gdyby 48 p. p. posuwał się bez przeszkód po swojej osi i wszelkie możliwe niespodzianki przedtem z niej usunął. Ale o 48 p. p. nie wiedzieliśmy nic. Dotychczas nie napłynęły meldunki ani o opanowaniu Rogóżna, ani o dojściu do szosy Sądowa Wisznia—Jaworów. Oficer sztabu wysłany w kierunku na Rogóżno z zadaniem rozpoznania sytuacji i nawiązania łączności — nie powrócił, mimo że upłynęła już prawie cała godzina od jego wyjazdu. O godz. 23.20 wysłałem małym samochodem w tym samym kierunku rtm. Dąbrowskiego z podoficerem — i znowu bez rezultatu. Radiostacja dywizji pracuje od dwu godzin i nie może wywołać dowódcy 48 p. p. Nie zapomnę tego 48 pułkowi — spłatał mi zresztą takiego figla niejednokrotnie. Był to bardzo dobry pułk — bił się zawsze świetnie i uparcie, ale cicho, spokojnie i tajemniczo, bez dzielenia się wiadomościami z przełożonymi. Ucierpiał też mocno w późniejszych działaniach z powodu tego niedbalstwa.

O godz. 0.15, 16. IX. zdecydowałem się ruszyć planowaną drogą, bez względu na to, co się może zdarzyć i bez oglądania się na nic. Ryzyko wprawdzie było duże, ale czekać dłużej było niepodobieństwem.

Groziło nam przede wszystkim zbytnie oderwanie się od swoich wojsk i utracenie przez to wpływu bezpośredniego na bieg wypadków, ponadto zaś mogliśmy wpaść w ręce nadchodzących od Jaworowa Niemców. Ta druga ewentualność mogła nas wprawdzie wcześniej spotkać, właśnie przy przejeździe na oś 48 p. p. Szybko wydałem niezbędne zarządzenia co do szyku, zwartości kolumny, tempa i — ruszyliśmy. Jechałem w pierwszym samochodzie, posługując się od czasu do czasu przyćmionym światłem, bacznie zwracając uwagę na wszystko, co się wokoło działo. Niedaleki zasięg światła z zamalowanych na kolor niebieski lamp utrudniał mocno obserwację. Jak długo płonące osiedla oświetlały drogę, utrzymywałem tempo szybkie. Potem musiałem zwolnić, bo ciemność i lekki deszcz utrudniały ruch. Po kilkudziesięciu minutach wyczerpującej nerwowo jazdy zjechaliśmy z szosy bez żadnego wypadku na drogę, wiodącą do Przyłbic. Opowiadano mi później, że ostatnie maszyny zostały ostrzelane przez karabiny maszynowe i musiały zawrócić na inną drogę. Dołączyły one do nas dopiero na drugi dzień, przedostając się z trudnością przez Nowosiółkę i Mogiłę.

Nie dojeżdżając do Przyłbic, skręciliśmy na drogę polną, prowadzącą na Mużyłowice. Przewodnik wzięty dla wskazania tej drogi opowiadał, że w Przyłbicach ubiegłego wieczoru byli Niemcy. Nie mieliśmy ochoty sprawdzić tej pogłoski i pojechaliśmy ku południowi. Droga była wąska, śliska, miejscami wkopana. Większe samochody posuwały się z dużą trudnością. Musielibyśmy się często zatrzymywać i wzajemnie sobie pomagać. Gdy zbliżaliśmy się na odległość 1 km od Mużyłowic, usłyszeliśmy przed sobą odgłosy gwałtownej walki. Padło kilka strzałów artyleryjskich czy moździerzowych i odezwały się ciężkie karabiny maszynowe które grały całymi taśmami. Wiedziałem, że to niemieckie, bo nasi idąc do natarć nocnych rozładowywali z mojego rozkazu broń.

Zatrzymałem kolumnę na pewien czas, a sam z ppłk. Popielem podjechałem bliżej wsi. Walka trwała dalej, ale ogień słabł. Strzelcy 49 p. p. wtargnęli już do środka wsi, siekąc i kłując bagnetem każdego, kto im się pod rękę nawinął. Odzywające się od czasu do czasu seriami strzały pistoletów maszynowych urywały się nagle w połowie magazynków. Czuło się, że ręka, która jeszcze przed ułamkiem sekundy naciskała spust, martwieje i bezwładnie opada paraliżowana uderzeniem kolby lub pchnięciem bagnetu. Żadnych okrzyków. Bój toczył się w ciemnościach i złowrogiej ciszy. Nikt nim już nie kierował — nikt o pardon nie prosił. Wrażenie było niesamowite. To też groza, jaka opanowała Niemców, musiała przewyższać wszystkie dotychczasowe ich przeżycia. Z takim zaskoczeniem i z takim atakiem nie spotkali się napewno nigdy. Trupy, które oglądaliśmy później, miały wyraz straszny. Trwoga, wśród której ginęli, nie znikła z ich twarzy.

Wysiedliśmy z samochodu i pieszo podążaliśmy za cichnącym i dogorywającym odgłosem nocnego szturmu. Gdy wchodziliśmy do pierwszych zabudowań, na niebie ukazał się już świt. W coraz mocniej jaśniejących plamach brzasku porannego odróżnialiśmy domy, drzewa, opłotki, a później... działa, jaszcze, ciągniki, samochody — najpierw

pojedyncze — potem grupy, całe parki, Przecieraliśmy oczy, by się upewnić, czy to nie złudzenie — tak nieprawdopodobnie zdobycz ta wyglądała. Wieś duża, bogata, o szerokich podwórzach i ogrodach, zawalona była sprzętem i materiałem wojennym po brzegi.

Czołowe kompanie nie miały nawet czasu napieścić swych oczu owocem odniesionego zwycięstwa. Musiały pędzić wycofujące się w popłochu gromady wroga i zajmować nowe stanowiska na wzgórzach o 1 km na płn.-wschód od Mużyłowic.

Ppłk. Hodała zawsze uśmiechnięty zdołał mi tylko złożyć krótki meldunek o przebiegu dotychczasowej akcji. Pod Mogiłą baon mjra Lityńskiego natarł na słabo ubezpieczonego i wcale nieumocnionego npla, zniósł go energicznym starciem wręcz, zdobywając wielką ilość broni, amunicji i sprzętu samochodowego oraz biorąc licznych jeńców. Część tego sprzętu i amunicji wykorzystał dla swoich potrzeb, resztę zniszczył. Jedna kompania tego baonu, idąca jako oddział łącznikowy przez Czarnokońce obok baonu lewoskrzydłowego 38 D. P. rez., wzięła udział w tej zaciętej walce o tę miejscowość z dużym powodzeniem. Szczegółów bliższych o tym sukcesie brak. Mużyłowice atakowane były przez obydwa baony od strony zachodniej i od południa. Zaskoczenie było kompletne, więc walka trwała nie dłużej niż pół godziny. Dziękując za to sprawozdanie, uścisnąłem dłoń ppłk. Hodale i wskazałem jako następny cel do osiągnięcia — Mołoszkowice i las, położony na płn.-wschód od tej wsi. Zaleciłem mu nawiązanie łączności z 48 p. p. w kierunku na Szkło. Widziałem go jeszcze przez chwilę jak wydawał dyspozycje swym podwładnym i jak żwawo ruszył za swym pierwszym rzutem.

W tym czasie żołnierze drugich rzutów zatrzymywali się dłużej przy zdobytych wozach i motorach. Z ciekawością otwierali szafki i skrzynki, znajdujące się wewnątrz ciągników i samochodów, wyciągając z nich konserwy, chleb, suchary, papierosy, bieliznę, a nierzadko i inne drobiazgi, nic wspólnego z wyposażeniem polowym nie mające, jak: zegarki, pierścionki i bransoletki. Wezwani potem przez swych dowódców, pobiegli za pierwszymi kolumienkami, szeroko rozpowiadając o odniesionym zwycięstwie i wziętej zdobyczy.

Na szerokim placu przy kościele stało 8 zmotoryzowanych armat, a obok nich duże ciągniki, wyładowane do maksymalnej nośności amunicją. Jestem pewny, że działa nie oddały ani jednego strzału, gdyż z luf nie zdjęto nawet kapturów.

Nieco dalej, na wolniejszej przestrzeni widać było baterię plotniczą. Nowe, jakby dopiero co z fabryki wypuszczone armaty, z podniesionymi dumnie do góry lufami, gotowymi do oddania salwy, stoją teraz samotne i opuszczone, jak nikomu niepotrzebne graty.

Ale co robić z tym? Zabrać tego ze sobą nie możemy z braku wyszkolonych obsług. Pozostawienie zaś tego wszystkiego po to, by wpadło znowu w ręce następującego wroga, byłoby ogromną niewdzięcznością wobec tych, którzy ginąc na polu chwały, zwycięstwo życiem i krwią okupili. Tak w walkach wstępnych pod Szumlakami i Nowosiółkami, jak i teraz w natarciu nocnym, straty były duże.

Po polach, w pobliżu wsi i po ogrodach uwijają się sanitariusze, opatrując i znosząc rannych na punkt opatrunkowy. Podnieceni walką ranni opowiadają mi, że w absolutnej ciemności niemożliwym było odróżnić swego od przeciwnika. By rozpoznać Niemca, często trzeba było po omacku szukać głowy i guzków, umieszczonych na bokach ich hełmów. Wszyscy są dumni ze zwycięstwa.

Zwołałem wszystkich kierowców z kolumny samochodowej dywizji i armii. Nakazałem im bezzwłocznie opróżnienie zdobytych baków i cystern z benzyny i oblania nią całego, znajdującego się we wsi materiału wojennego. Chłopcy zabrali się gorliwie do tej roboty. Specjalnie do tego celu wyznaczone patrole usuwają ludność z przyległych domów i zamykają dostęp do wsi, ze względu na niebezpieczeństwo wybuchających z gorąca pocisków. Praca przygotowawcza trwa około pół godziny, po czym, wybrani ludzie podpalają kolejno poszczególne grupy sparkowanego sprzętu.

Zabraliśmy z sobą tylko kilkanaście samochodów terenowych — mogły się nam przydać w przyszłych działaniach. Z całą kolumną szybko opuszczamy osiedle, które w kilku zaledwie minutach ogarnięte zostało morzem płomieni. Po osiągnięciu najbliższego wzgórza zatrzymujemy się na chwilę, by jeszcze raz rzucić okiem na szalejący żywioł.

Mieliśmy już ruszać, gdy z oddali nadciągnął nieprzyjemne uczucie budzący warkot kilkunastu Dornierów. Przeleciały obok, jak klucz olbrzymich żurawi i skierowały się wprost na płonącą wieś. Widocznie na wieść o nocnej klęsce ich braci pod Jaworowem, poderwały się z lotnisk gdzieś daleko i przygnały ze spóźnioną odsieczą.

Na krótką chwilę wstrząsnął powietrzem straszliwy huk wybuchu kilkudziesięciu bomb. Nowe płomienie trysnęły ku górze — nowe ciemne strugi dymu wznosiły się ku niebu. Zapłonęły ocalałe dotychczas od ognia domy i pełne zboża stodoły bogatej niemieckiej kolonii.

Tak odwdzięczyli się Niemcy swym wiernym pobratymcom za gościnne przyjęcie, zgotowane im przez ludność poprzedniego dnia. Za bramę triumfalną, wzniesioną w zbytnim może pośpiechu, za kwiaty rzucane pod stopy „wybawców", odpłacili się nalotem niosącym zagładę Mużyłowicom i śmierć ich mieszkańcom.

Około godz. 7,00 przybył na motocyklu podoficer łącznikowy z baonu mjra Lityńskiego i zameldował, że we wsi Czernakońce zdobyto ogromne ilości sprzętu bojowego i motorowego z artylerią, którego zniszczyć nie można było w całości z powodu braku materiałów wybuchowych. Trudności w niszczeniu powiększyły się, gdyż oddziały ruszyły dalej, pozostawiając na miejscu tylko drużynę straży tylnej. Wysłałem do Czernakońców zmotoryzowany pluton saperów, jedyną jednostkę techniczną, którą w owych czasach jeszcze dysponowałem, z zadaniem zniszczenia wszystkiego co pozostało, w pierwszym rzędzie przez oblanie benzyną i spalenie, a gdy zastosowanie tego sposobu okazało się nieskuteczne, przez wysadzenie środkami wybuchowymi.

O 48 p. p. nie miałem w dalszym ciągu żadnych wiadomości. Niepokoiło mnie to bardzo i dlatego zaraz po dopędzeniu 49 p. p., który w tym czasie zdążył już zająć Mołoszkowice, wysłałem patrole rozpo-

znawcze w kierunku na Szkło i Bruchnal. Poleciłem rozwinąć stację iskrową R. W. i starać się wszelkimi siłami nawiązać łączność z 48 p. p. i 38 D. P. rez., od której również brak było wiadomości, Wysiłki radiotelegrafistów były bezowocne. Stacje wywoływane prawie przez 1,5 godziny, nie odzywały się

Jeden z moich baonów prowadził za sobą gromady jeńców, przesłuchanych przez mój sztab na poczekaniu. Według zeznań należeli oni do S. S. Germania; pułk, który wczoraj przybył z Jaworowa. Pochodząc prawie wszyscy z Hannoweru, tworzyli jakiś mieszany korpus, na pół zmotoryzowany, którego nazwy dziś już nie pamiętam. Dotychczas w walkach udziału jeszcze nie brali. Szli na Lwów i nie spodziewali się zupełnie naszego uderzenia — więcej nie chcieli powiedzieć. Nie nalegano zresztą na nich, przypuszczając, że inne nasze oddziały wzięły również jeńców — z całości zeznań łatwiej będzie wyciągnąć konkretniejsze wnioski. Zresztą liczyliśmy na pewniejsze informacje na podstawie rozkazów, znalezionych przy poległych.

Już miałem opuścić Mołoszkowice, udając się dc ppłk. Hodały, aby mu dać dalsze wytyczne do działań, gdy napłynęły dwa ważne meldunki, które wymagały natychmiastowej decyzji i szybkiego wydania zarządzeń.

Pierwszy meldunek pochodził od zmotoryzowanego plutonu saperów, wysłanego dla zniszczenia zdobytego sprzętu w Czarnokońcach. D-ca plutonu zawiadomiał, że podjechawszy pod tę miejscowość, został silnie ostrzelany przez niemieckie karabiny maszynowe i wskutek tego, że Czarnokońce zostały ponownie zajęte przez npla, zadania swego wykonać nie może. Wiadomość ta zaskoczyła nas mocno, gdyż nie spodziewaliśmy się tak szybkiego przeciwdziałania ze strony wroga. Należało się przeto liczyć z tym, że już nadciągają jego świeże siły.

Wydałem pośpiesznie zarządzenia zniszczenia zdobytego sprzętu. Ppłk. Kocur zabrał ze sobą ostatni z kolumny baon z baterią artylerii lekkiej; po krótkim marszu uderzył na Czarnokońce od wschodu i około godz. 11.00 ponownie je zdobył. Akcja ta zezwoliła na gruntowne zniszczenie poprzednio wziętego materiału i na opóźnienie dalszego ruchu npla na tej osi do wieczora dnia 16. IX.

Drugi meldunek przysłał mjr Lityński donosząc, że w m. Koguty nawiązał łączność z III baonem 48 p. p., który zatrzymał się w tej miejscowości, czekając na dalsze rozkazy. Udałem się więc natychmiast świeżo zdobytym samochodem terenowym do tego baonu, gdzie od ppłk. Głowackiego otrzymałem szczegółowy raport o przebiegu nocnych walk. Według tego raportu oraz według dodatkowych wyjaśnień d-cy pułku, podanych mi później, działanie 48 p. p. odbywało się w sposób następujący:

W myśl ustnych moich rozkazów płk. Nowak przeprowadził akcję wstępną w celu opanowania lasów, położonych na północ od miejscowości Dernaki, przy pomocy jednego baonu. Walki, jakie się rozwinęły na tym odcinku, miały przebieg łagodniejszy i doprowadziły szybko do likwidacji, zresztą nie bardzo silnego oporu npla. Nim zapadł zmrok kompanie nasze usadowiły się na wzgórzach, położonych na południe od Rogóżna, osłaniając w ten sposób przegrupowanie się

pułku i zajęcie podstawy wyjściowej do II fazy działań, tj. do natarcia nocnego na Rogóżno i dalej wzdłuż osi, nakazanej przez d-cę dywizji. Ponieważ nie było żadnej reakcji ze strony npla, przygotowania te zostały ukończone bardzo szybko i już o godz. 19.30 pułk przystąpił do wykonywania zadań, przewidzianych dopiero o godz. 21.00. To wcześniejsze wyruszenie tłumaczył płk. Nowak tym, że pułk był już w pełni gotowy, a wiadomości nadsyłane przez patrole donosiły, że w stronę Rogóżna podchodzą od Jaworowa coraz nowsze i coraz to większe siły npla.

Akcję nocną na Rogóżno przeprowadził III baon pod d-twem ppłk. Głowackiego. Dwie czołowe kompanie zaatakowały miasteczko od południa — trzecia kompania skierowana została na obejście od strony zachodniej. Żadnego przygotowania ogniowego — jak to było w naszym zwyczaju — nie zastosowano.

Plutony szły obok siebie w gęstej tyralierze, poprzedzane tylko słabymi patrolami bojowymi, wysłanymi na nieznaczną odległość. Pierwsze starcie nastąpiło przy drodze, 1/2 km na południe od miasteczka. Placówka niemiecka, zaskoczona w pełni, zdążyła zaledwie otworzyć ogień z broni maszynowej, gdy chłopcy nasi już wpadli do jej stanowisk i zlikwidowali w całości.

Bardziej zaciekłe walki rozwinęły się dopiero na bezpośrednim przedpolu miejscowości, gdzie ognie płaskie karabinów maszynowych oraz zaporowe moździerzy i armatek, przygotowane za dnia, a położone głównie na drogi i najważniejsze dojścia, zadały nam trochę strat w zabitych i rannych. Jednak świetna postawa naszej piechoty i piękny osobisty przykład jej d-ców pokonały z miejsca chwilowe zahamowanie czołowych drużyn. Nasi uderzyli bez zwłoki na bagnety, niszcząc równocześnie granatami ręcznymi najbardziej oporne gniazda ciężkich karabinów maszynowych i armatek.

Nie upłynęło więcej niż pół godziny, gdy całe Rogóżno znalazło się w naszych rękach. Wzięto kilkunastu jeńców, zdobyto kilka armatek, jedną baterię artylerii lekkiej oraz pewną ilość samochodów ciężarowych. Być może, że sprzętu tego było więcej, ale noc ciemna nie pozwoliła na szczegółowe rozpoznanie pobojowiska, tym bardziej, że z rozkazu d-cy pułku rozpoczęto zaraz dalszy ruch dla wykonania II fazy działań.

O pięknym przykładzie zachowania się dowódców i o ilości zdobyczy mówi jeden z wniosków na odznaczenie, przedstawiony przez d-cę baonu ppłk. Głowackiego: „W dniu 15. IX. 39 r. podczas wypadu nocnego na m. Rogóżno kpt. Josse, idąc na czele swojej kompanii, zostaje zatrzymany przez silny ogień npla z bliska. Nie tracąc zimnej krwi, obrzuca Niemców granatami, po czym uderza na bagnety. Po krótkiej walce zdobywa stanowiska wroga. W walce tej zostaje ranny odłamkami pocisku w szyję, łopatkę i bok. Po nałożeniu opatrunków pozostaje nadal w kompanii do ostatniego momentu walki, zdobywając 6 dział ppanc., 1 granatnik, 5 armat polowych i 11 samochodów ciężarowych. W boju tym kpt. Josse wykazał wielkie zalety męstwa i hartu, a przykład ten zjednał mu serca wszystkich żołnierzy".

Następnym przedmiotem natarcia była wieś Czerczyk, którą zajęto walką straży przedniej bez żadnych strat. O godz. 0,30 miejscowy gajowy informuje d-cę III baonu 48 p. p., że w leśniczówce, przy rozwidleniu dróg Jaworów na Sądową Wisznię i Przyłbice, widział nad wieczorem zmotoryzowane oddziały niemieckie z artylerią. Wysłane w tym kierunku patrole potwierdzają wiadomość. Ppłk. Głowacki uderza natychmiast na npla jedną kompanią i po krótkiej walce zajmuje leśniczówkę, przyległe zabudowania, zdobywa materiał wojenny i bierze kilkunastu jeńców, przeważnie rannych. Jeńcy zeznali, że należą do wydzielonego oddziału rozpoznawczego 4 niemieckiej dywizji lekkiej, której siły główne znajdować się mają na północ od Jaworowa. Po tym incydencie ruszono dalej.

Kilkugodzinna ulewa, niebywałe ciemności oraz brak dogodnych dróg spowodowały duże zamieszanie, co w konsekwencji doprowadziło do rozerwania się kolumn i częściowego pogubienia oddziałów. Szczególnie ciężkie do przebycia były lasy, leżące między m. Czerczyk a m. Czołhynie, z których niektóre elementy wydostały się dopiero o świcie. Wskutek tych trudności Czołhynie i Bruchnal zajęte zostały dopiero rano dnia 16. IX. przez III baon 48 p. p., zresztą bez uciążliwych walk.

Baon ten przeżył raz tylko bardziej emocjonujący fragment zaskoczenia go przez luźne grupy wycofujących się z Mużyłowic Niemców. Obydwie strony nic o sobie nie wiedziały. Żołnierze S. S. Germania, przeszedłszy przez piekło nocnego szturmu, wykonanego przez 49 p. p., uciekali w dużej panice przez pola w kierunku płn.-zachodnim, prawdopodobnie na Jaworów, skąd poprzedniego dnia przyszli. Nasi, idąc zgodnie z rozkazem na Bruchnal, rozpoznawali tylko po nakazanej osi marszu. Nagłe zetknięcie się z niespodziewanym wrogiem, uderzającym ze skrzydła, musiało wywołać w pierwszej chwili niemiłe zaskoczenie. Niemcy sądząc, że udało im się wyjść z terenu bezpośredniego zagrożenia, szli już spokojniej, łącząc się po drodze w doraźnie tworzone związki. Nadziawszy się znienacka na przecinającą im oś odwrotu polską kolumnę, zatrzymali się z przerażenia i znieruchomieli. Przez moment panowało niesamowite, obustronne milczenie. Dopiero zdjęte szybko z wózków polskie ciężkie karabiny maszynowe przerwały ciszę, siejąc spustoszenie wśród osłupiałych gromad npla, który widząc się w potrzasku, nie myślał o walce i rozbiegł się w popłochu. Na gruntowną likwidację tego zdemoralizowanego już oddziału nie było czasu ani koniecznej potrzeby. To, co padło od pierwszych serii karabinów maszynowych, zostało na polu. Reszta umykała, ratując się na własną rękę, jak kto mógł. Ścigać ich nie było celu. Zresztą nie byli już niebezpieczni dla naszego dalszego ruchu. Nikt wtedy nie przypuszczał, że stać się może inaczej.

Po tym incydencie III baon 48 p. p. posuwał się już bez żadnych przeszkód naprzód i wkrótce opanował Koguty, gdzie nawiązał łączność z 49 p. p.

Co się stało wtedy z II baonem i resztą 48 p. p. — nie udało mi się dotychczas należycie wyjaśnić. Po niezwykle uciążliwych błądzeniach na przełaj po polach i bezdrożach, znalazły się te oddziały dopiero w godzinach popołudniowych dnia 16. IX. pod m. Szkło, przyprowa-

dzając ze sobą pewną ilość jeńców, motocykli i samochodów. Udało im się ponadto zdobyć i zniszczyć kilka dział i poważniejszą ilość sprzętu pancernego, więc nastrój w kompaniach był dobry, choć znużenie dochodziło do ostatnich granic ludzkiej wytrzymałości. Żołnierze przystając w marszu na moment tylko, padali na ziemię nieprzytomni i z miejsca zasypiali. Powinno im się dać choć kilkugodzinny odpoczynek. Trzeba było również zakrzątnąć się za żywnością, której dotkliwie brakowało, a na którą po wejściu w lasy Janowskie liczyć nie można było. W tych samych warunkach znajdowały się i inne formacje dywizji, piechota i artyleria — żołnierze liniowi i żonierze służb. Nawet oficerowie sztabu nie bardzo już rozumieli, co się wokół nich dzieje, co się do nich mówi i czego się od nich chce, mimo że zawsze z najlepszą wolą, odwagą i energią wykonywali wszystko — mimo, że na każde wezwanie ofiarnie szli w ogień, niekiedy na pewną śmierć.

Brzeg lasów Janowskich leżał jeszcze o kilka kilometrów. Trzeba było go za wszelką cenę osiągnąć i tam dopiero, kryjąc się przed wzrokiem Messerschmidtów i Dornierów, spokojniej odpocząć. Tak nakazywał zresztą rozkaz — tak dyktował honor i obowiązek żołnierski.

Według dokumentów i komunikatów niemieckiego naczelnego dowództwa, ogłoszonych przez gen. Göldnera, w czasie walk 11 K. D. P. w lasach pod Sądową Wisznią i Jaworowem przybył do Jarosławia Hitler, który był obecny przy przeprawie przez San dwóch dywizji piechoty. Dywizje te po zdobyciu Przemyśla miały podążać pośpiesznymi marszami za lekkimi jednostkami, rzuconymi głębiej na wschód, które jak głoszą wspomniane komunikaty, po osiągnięciu szosy Lublin—Lwów zostały skierowane na Lwów, dla wsparcia walczących tam dywizji górskich, a z drugiej strony dla odcięcia odwrotu siłom polskim, wycofującym się z Przemyśla. Należy przeto na podstawie tych wzmianek przypuszczać, że oddziały npla, z którymi zetknęła się 11 K. D. P. w walkach wstępnych pod Nowosiółkami i Jaworowem oraz w boju nocnym pod Mogiłą i Mużyłowicami, należały do tych właśnie lekkich jednostek pancernych i zmotoryzowanych.

Zgodnie z planem 11 K. D. P. miała zatrzymać się na skraju lasów przy szosie Jaworów—Janów tylko na krótki czas — dla nabrania oddechu. Dalszy jej marsz na Lwów przewidziany był na późniejsze godziny wieczorne tego samego dnia. Postój trzeba było ubezpieczyć. Ubezpieczenie zaś, ze względu na niewyjaśnioną sytuację i ruchliwość częściowo zmotoryzowanego npla, wymagało natychmiastowego zorganizowania przejściowej obrony.

Zadanie to nie natrafiłoby na większe trudności, gdyby 38 D. P. rez. pozostawała z nami w ścisłym kontakcie i gdyby jej działania rozwijały się pomyślnie. Tymczasem, gdy do południa nie napłynęły żadne wiadomości, w obawie o losy 38 D. P., rez., a częściowo też o nadchodzące resztki 24 D. P., musiałem ubezpieczyć przy pomocy oddziałów 11 K. D. P. wszystkie przejścia leśne na całym wchodzącym w grę odcinku, od Kertyny po Starzyska włącznie.

Rozumiałem, że tak szerokiej przestrzeni, wynoszącej w linii powietrznej prawie 12 km, nie jestem w stanie trzymać pięciu słabymi i mocno wyczerpanymi baonami.

Nie mogąc obsadzić całości odcinka z braku odpowiednich sił i środków, postanowiłem według starych zwyczajów ograniczyć silniejszą obronę tylko do tych punktów, które odgrywały najważniejszą w działaniach ruchowych rolę, a resztę sił zachować w odwodzie dla przeprowadzenia manewru. Chodziło mi jednym słowem o mocne zamknięcie dróg, zagrożonych tak przez piechotę npla, jak i jego broń pancerną i o stworzenie odwodu dla przeprowadzenia przeciwnatarć na te elementy wroga, któreby chciały wtargnąć w lasy poza organizującymi się ośrodkami i punktami oporu.

Rozpoznawszy ogólne przedpole, przy pomocy zdobytego niedawno samochodu terenowego, odwiedziłem kolejno każdego z podległych mi d-ców i wydałem im następujące ustne rozkazy:

— 11 K. D. P. ma za zadanie: zorganizowanie przejściowej obrony na zachodnich brzegach lasów Janowskich i zatrzymanie na tej linii npla do czasu, gdy 38 D. P. rez. i 24 D. P. osiągną nakazane im poprzednim rozkazem rejony (Wola Dobrostańska—Strader—Janów). Ze względu na szerokość odcinka, przekraczającą możliwości zastosowania obrony ciągłej, chcę zamknąć punktami oporu wszystkie drogi, wiodące przez lasy na Janów. W lukach pomiędzy tymi punktami zamierzam bronić się zaczepnie przy pomocy przeciwnatarć odwodów (szkic nr 4).

— Przedni skraj pozycji ma przebiegać przez Starzyska—Zabłota wzg. 299 (skraj lasu) — Dwór Steni i dalej południową lizjerą leśną do Karczmar włącznie.

— Odcinek składać się będzie z 2-ch pododcinków:

— pododcinek północny pod d-twem płk. Nowaka w składzie 48 p. p. (dwa baony) plus dyon artylerii lekkiej jako bezpośrednie wsparcie.

Zadanie: zamknąć drogi Starzysko—Lelechówka, Zabłota—Janów i szosa Szkło—Janów; bronić się w samodzielnych punktach oporu i obserwować międzypola. Główny wysiłek skierować na węzeł drogowy Zabłota.

— pododcinek południowy, d-ca ppłk. dypl. Hodała — skład: 49 p. p. (dwa baony) bez jednej kompanii strzeleckiej, którą zastrzegam do mej dyspozycji. Bezpośrednie wsparcie — jeden dyon artylerii lekkiej.

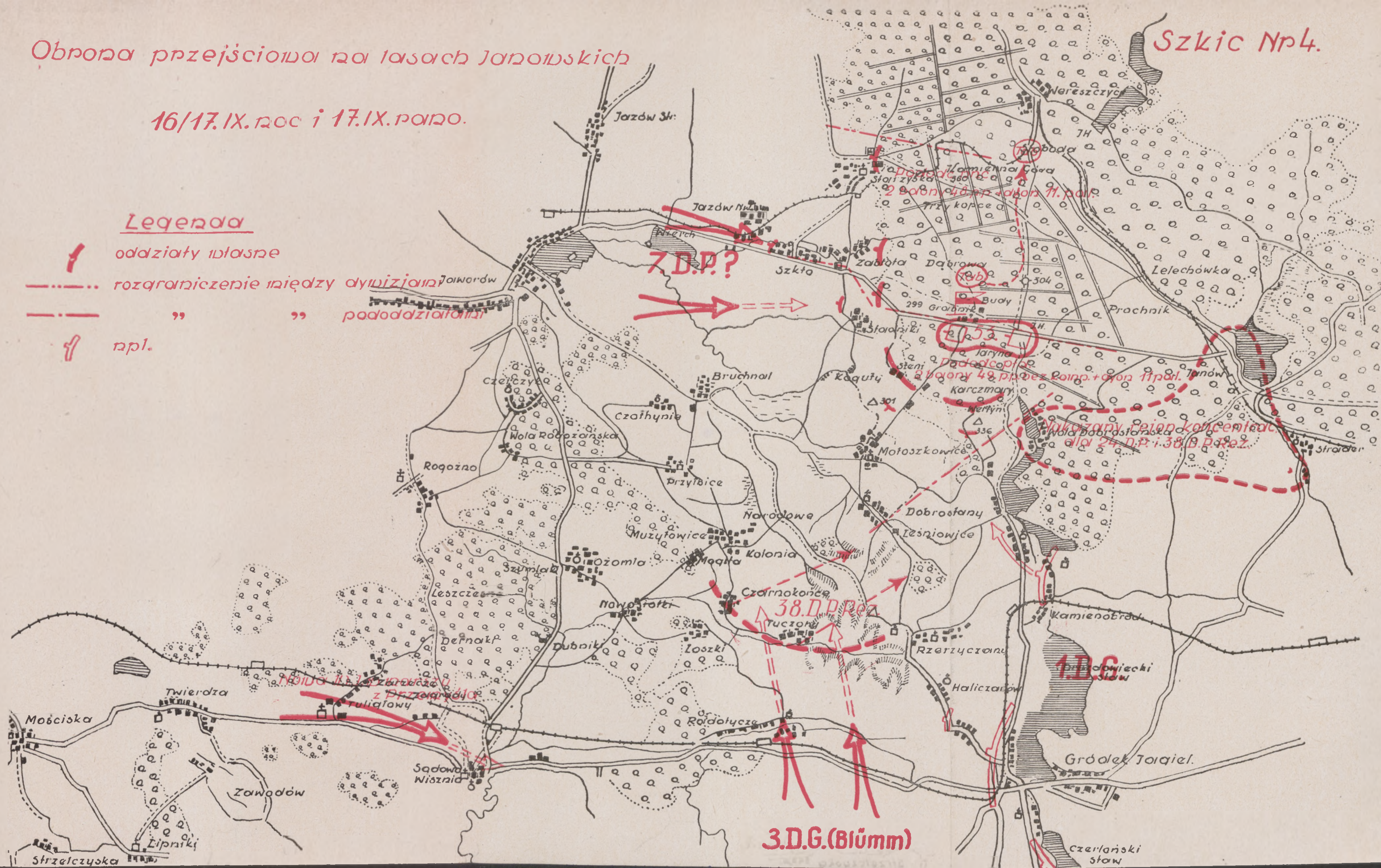
Zadanie: zamknąć drogi Mołoszkowice—Grabnik i Leśniowice—Jaryna; bronić się w punktach oporu, zorganizowanych na wskazanych kierunkach i rozpoznawać na międzypolach. Główny wysiłek obrony skierować na skrzydło północne, zwracając przy tym uwagę na ścisłą łączność z 48 p. p. i licząc się z możliwością współdziałania własnymi odwodami na korzyść tegoż pułku w rejonie szosy Szkło—Janów.

Linia rozgraniczenia między pułkami: szosa Szkło—Janów dla 48 p. p. włącznie.

Linia czat powinna objąć Szkło—Stadniki—Dwór Ewy i wzgórze 336;

— 53 p. p. pozostaje w odwodzie odcinka — jeden baon w rejonie gajówki Jaryna, drugi w pobliżu skrzyżowania dróg Grabnik.

— Artyleria: ogólne działanie — dyon ciężki z zadaniem wsparcia całością pododcinka północnego i jedną baterią pododcinka południowe-



Obrona przejściowa na lasach Janowskich
16/17.IX. noc i 17.IX. rano.
Szkic Nr 4.
Legenda
oddziały własne
rozgraniczenie między dywizjami
” ” pododdziałami
npl.
7.D.P.?
Pododdc. pnc.
2 baony 48.p.p.+dyon 11.p.a.l.
Pododdc. płd.
2 baony 49.p.p. bez komp.+dyon 11.p.a.l.
Nakazany rejon koncentrac.
dla 24.D.P. i 38.D.P.Rez.
38.D.P.Rez.
1.D.C.
3.D.G.(Blümm)
z Przemyśla
Jazów St.
Jazów Nw.
Wierch
Jaworów
Szkło
Zabłota
Dąbrowa
Budy
Grabnik
Starzyska
Kamienna Góra
Trzy kopce
Słoboda
Nereszczyce
Lelechówka
Prochnik
Staroniki
Jaryna
Steni
Koguty
Karczmary
Werfyn
Janów
Wola Dobrostańska
Stradcz
Bruchnal
Czarnynie
Wola Rogozańska
Rogoźno
Przyłbice
Mołoszkowice
Dobrostany
Leśniowice
Narodowe
Muzyłowice
Kolonia
Mogiła
Ożomla
Szumlaki
Leszczyny
Czarnokońce
Nowosiółki
Tuczona
Rzerzyczany
Kamienobród
Dubniki
Łoszki
Dernaki
Zatrzecze
Zagrody
Tuligłowy
Twierdza
Mościska
Sądowa Wisznia
Zawodów
Lipniki
Strzelczyska
Rodatycze
Haliczanów
Gródek Jagiel.
Czerlański staw

go. Dalekie ognie na szosę Jaworów—Szkło. Dyony bezpośredniego wsparcia muszą być w możności położyć ogień na korzyść sąsiedniego pododcinka przynajmniej jedną baterią. Cała artyleria piechoty oraz 1/3 artylerii bezpośredniego wsparcia mogą być użyte jako artyleria przeciwpancerna.

— M. p. d-wa — Gajówka przy skrzyżowaniu dróg Grabnik.

— Tabory w wąwozach przy rozdrożu 1 km na płn. od Grabnik.

— Nie posiadając w swej dyspozycji elementu rozpoznawczego, nakazałem d-com pododcinków przeprowadzić rozpoznanie we własnym zakresie wzdłuż szosy na Jaworów oraz w kierunku na Sądową Wisznię.

Uderza w tym rozkazie pewna niewspółmierność w przydziale sił i środków w stosunku do zadań i szerokości pododcinków dla 48 i 49 p. p. Zdawałem sobie sprawę z tego, że kierunek Jaworów—Szkło jest najprawdopodobniejszym, po którym w bliskiej przyszłości posuwać się będą znaczniejsze siły npla, ale możliwość poważniejszej walki na tym pododcinku, wobec szczęśliwie przeprowadzonych działań nocnych, przewidywałem dopiero następnego dnia. Tymczasem obrona przejściowa miała trwać tylko do nocy, gdyż w myśl dotychczas obowiązującego planu noc nadchodząca miała być wykorzystana na dalszy ruch w kierunku Lwowa. Na południowym zaś pododcinku, wobec zupełnie niewyjaśnionej sytuacji 38 D. P. rez., natarcie npla mogło się rozwinąć jeszcze dzisiejszego popołudnia. Ta więc troska o skrzydło południowe zmusiła mnie do jednakowego potraktowania obydwu pododcinków, mimo że terenowo i operacyjnie odcinek północny zasługiwał na bogatsze wsparcie.

Natychmiast po wydaniu rozkazów oddziały odeszły na miejsce przeznaczenia, gdzie przystępowały do prac nad organizacją obrony. Lotnictwo niemieckie, które przed południem (poza bombardowaniem Mużyłowic oraz punktu opatrunkowego w pobliżu tej miejscowości, gdzie zabitych zostało kilkunastu rannych) — nie przejawiło większej ruchliwości, było w popołudniowych godzinach niezwykle czynne. Baon 53 p. p. pod d-twem mjra Kowalskiego, który niefortunnie stanął tuż obok skrzyżowania dróg Jaryna, został porządnie obłożony bombami z bardzo niskiego pułapu, poniósł duże straty i rozbiegł się zupełnie. Trzeba było go zbierać przez całą godzinę. Zatrzymanie dużego oddziału w zwartych szykach na postój w pobliżu tak widocznego punktu, było karygodnym niedbalstwem ze strony d-cy. Zwróciłem mu zresztą osobiście uwagę przy przejeździe do swego m. p. na nonsens takiego zatrzymania się i nakazałem natychmiastowe odejście w głąb lasu, przynajmniej o 500 m. od skrzyżowania. Rozkaz mój jednak nie został z miejsca wykonany i w piętnaście minut później baon stracił niepotrzebnie kilkunastu ludzi, trochę koni i sprzętu.

Około godz. 17.00 na Garbnik poczęła strzelać ciężka artyleria niemiecka. Ogień jej był dość celny i skuteczny, gdyż w tym czasie pojono konie w jedynej, znajdującej się w tym rejonie studni. Jestem pewien, że ogień był wywołany i kierowany bądź przez lotnika, bądź też przez członków 5-ej kolumny, którzy w tym okresie — pozostawaliśmy blisko kolonii niemieckich — dawali się nam mocno we znaki.

Do zmierzchu poza utarczkami patroli i silniejszym wypadem zmotoryzowanego oddziału niemieckiego na Szkło, który został przez naszą czatę odparty, poważniejszych walk nie było. Wzięci jeńcy pochodzili z 7. niemieckiej dywizji piechoty. Ludzie mogli tedy kilka godzin we względnym spokoju wypocząć, a kuchnie przyrządzić strawę, którą wydano późnym wieczorem.

Według wiadomości, otrzymanych w ostatniej chwili, dwa bataliony 38 D. P. rez., z których jeden szedł w łączności z 49 p. p. przez Czarnokońce, a drugi posuwał się w odwodzie za 53 p. p., doszły do lasów Janowskich i znajdują się gdzieś w rejonie Woli Dobrostańskiej. Reszta dywizji po nieudanych walkach nocnych, nie mogąc sforsować przejść na Wereszycy, pozostała na zachód od tej rzeki, gdzie walczy dalej na dwa fronty — z przeciwnikiem usadowionym nad Wereszycą i nacierającym od południa. Sytucja tej dywizji wydaje się być bardzo ciężka.

24 D. P. wyciąga się powoli z lasów Janowskich, ale są to tylko cztery słabe zbierane baony bez artylerii w ogóle i bez działek ppanc. Dwa baony tej dywizji pod d-twem ppłk. Zientkiewicza zostały zatrzymane na skrajach lasów do zorganizowania przejściowej obrony w ścisłej łączności z 49 p. p. w rejonie Karczmar i folwarku na północ od trygonometru 336. Dwa baony — zostały skierowane na Janów, gdzie mają pozostać w odwodzie armii. Tam też będą zbierane oddziały 38 D. P. rez. po ich ewentualnym przedostaniu się do lasów Janowskich.

Generał zobrazował ciężkie położenie, przydzielił 2 baony do wzmocnienia obrony i odjechał.

Po odjeździe generała długie milczenie zapanowało w gajówce. Wobec zadania obrony nadzieja ujrzenia Lwowa za kilkanaście godzin rozwiała się. Jutro zapowiadało się chmurne i burzliwe, jakkolwiek cichy i piękny wieczór jesienny żadnych zmian w przyrodzie nie wróżył.

Mimo zawodu, byliśmy jednak dobrej myśli, gdyż głęboko wierzyliśmy w siły własne i w niezłomnego ducha naszych żołnierzy.

Nie zdawaliśmy sobie wtedy jeszcze sprawy z dramatycznej ogólnej sytuacji i nie przeczuwaliśmy, że dzień jutrzejszy zapoczątkuje serię najcięższych i najbardziej tragicznych dla nas dni.

Ppłk. dypl. ZAKRZEWSKI TADEUSZ

NATARCIE OPERACYJNE NA ZACHODZIE

Wstęp.

Zimowe ofensywy w latach 1942/43 — zarówno sowiecka, jak i zachodnich sprzymierzeńców — zakończone oszałamiającym sukcesem, dowiodły, że zapewniono sobie nie tylko przewagę w środkach technicznych nad Niemcami, ale również wykazały, że znaleziono właściwą doktrynę walki, a szczególnie nauczono się montować miażdżące natarcia w połączeniu z manewrem. Nie było wątpliwości, że jest się na dobrej drodze. Większość oficerów polskich na Zachodzie nie brała udziału w natarciach w tym okresie. Regulaminy angielskie, które wtenczas otrzymywaliśmy do użytku, nie zdradziły jeszcze ani myśli przewodniej, ani techniki natarcia, zapewne celem zachowania tajemnicy. Otrzymywaliśmy jedynie ogólne sprawozdania z przebiegu operacji. To też tylko nieliczne jednostki spośród oficerów zdawały sobie sprawę ze zmian, jakie zaszły w montowaniu i prowadzeniu natarcia, zarówno w sensie taktycznym, jak i operacyjnym. W sztabach naszych nie było komórek studiów walki. Studiowano jeno wiadomości wpływające do drugiego oddziału (wywiadu), a przy oddziale operacyjnym Sztabu Głównego znajdowała się komórka studiów organizowania siły zbrojnej po powrocie do Polski *). Wszelkie próby wprowadzenia polskiej myśli wojskowej do współpracy ze sprzymierzonymi były zawzięcie sabotowane przez Naczelne Dowództwo Polskie na Zachodzie. Nasz udział w walce widziano tylko w formie dostarczenia „mięsa armatniego". W Naczelnym Dowództwie, jak też i w Rządzie troszczono się jedynie o to, jak sobie zapewnić władzę po powrocie do Polski. O to, żeby jak najprędzej pokonać wroga i jak najmniejszymi stratami — nie troszczono się. Polska — piąte z rzędu państwo co do posiadanych w latach 1941—42—43 — sił zbrojnych, była wyłączona z dyskusji o prowadzeniu wojny, jak też ze współudziału w pracach sztabów.

W tym stanie rzeczy uzupełniałem tę lukę własnymi studiami o p e r a c y j n y m i. Oto mój meldunek w sprawie natarcia operacyjnego, poprzedzony szeregiem innych. Meldunek ten odzwierciadła, jakie poglądy panowały naówczas. Jest to ciekawe dla tych kolegów, którzy będą studiować przeobrażenia wojny.

---

*) Należy podkreślić, że Oddział II Szt. Gł. Polskiego zajmował się wywiadem głębokim. Nie interesował się zaś walką.

Cairo, maj 1943 r.)*

1) W zasadach prowadzenia działań operacyjnych nie znajdujemy dotychczas znaczniejszych zmian, natomiast ogromna ewolucja nastąpiła w sposobach prowadzenia działań w związku z dużymi przeobrażeniami, jakie mają miejsce w rozwoju broni technicznych, a szczególnie w ewolucji broni panc., lotnictwa, art. plotn., obrony ppanc. Głównie jednak na formę działań operacyjnych wpłynęły nowe możliwości ruchu i manewru na skutek szybkości, jakie daje motoryzacja i transport powietrzny.

2) Jak dawniej każde natarcie musi być połączone z manewrem. Tylko manewr wprowadza przeciwnika w sytuację bez wyjścia, tylko manewr daje zaskoczenie absolutne, tylko manewr stwarza przewagę bezwzględną, wreszcie tylko manewrem można zniszczyć armię nieprzyjacielską. Uderzenia czołowe nie dają wyników, jeżeli nie są punktem wyjścia do manewru.

Rodzaje manewru nie zmieniły się w zasadzie, jednak możność używania w daleko większym stopniu desantów morskich i desantów lotniczych oraz szybkość poruszania się jednostek zmot. — wzbogaciły możliwości manewru operacyjnego.

Dawniejsze uderzenie na tyły musiało być połączone z obejściem flanki, co zajmowało dużo czasu, b. często się nie udawało na skutek łatwości przeciwdziałania nieprzyjacielskiego. Obecnie w ciągu pół godziny możemy już mieć desant spadochroniarski na tyłach npla, a w godzinę lub dwie poprowadzić uderzenie w najbardziej czułe dla niego miejsce.

W dalszym ciągu pozostają jako formy manewru uderzenie na flankę, na skrzydło i obejście. Kalkulacja takiego manewru jest jednak inna ze względu na szybkość poruszania się jednostek własnych i npla.

3) Podchodząc do studium działań operacyjnych, stwierdzamy stały wzrost, a obecnie niemal absolutną łączność między działaniami operacyjnymi a taktycznymi. Tylko ścisła harmonia między taktyką i operacją daje gwarancję powodzenia. Aby zatem dokładnie odtworzyć sobie obraz zamierzonej bitwy, trzeba wiedzieć jaką zastosuje się taktykę. Stosowanie coraz szersze techniki w broniach zmusiło do działań opartych na bardzo ścisłej kalkulacji czasu, przestrzeni i środków, a przed tym jeszcze — do bardzo starannego rozpoznania przeciwnika. Dawny luz w działaniach między taktyką a operacją, szczególnie w manewrze — dziś niemal nie istnieje. Przygotowanie działania na szczeblu operacyjnym jest b. dokładne i drobiazgowe, a następnie wykonanie rozwija się z matematyczną ścisłością. Jak automat. Działa on do czasu, gdy przeciwnik nie jest w stanie jakimiś specjalnymi środkami zatrzymać

---

*) Bezsprzecznie są to już dzisiaj spostrzeżenia niepełne, zważywszy, że największe działania na Zachodzie nastąpiły w roku 1944 i 1945. Należy zatem oczekiwać dalszych prac na ten temat. (przyp. red.).

go lub gdy automat sam stanie, wyczerpawszy energię. Wtedy następuje krytyczny moment. D-ca musi szybko odtworzyć nowy automat i prowadzić dalej bitwę nową formą harmonijnego wysiłku.

4) Aby poprowadzić ofensywę, rzeba starym zwyczajem zapewnić sobie przewagę ognia i siły szturmowej. Jeżeli drogą normalnej koncentracji jednostek i środków możemy zapewnić sobie bezwzględną przewagę na całym froncie, sprawa jest dość uproszczona. Pozwala to nam na prowadzenie natarcia na całym froncie jednocześnie i przeciwnik musi się ratować jakimś manewrem, który należy jedynie na czas zauważyć, aby go móc zlikwidować. Sprawa się inaczej przedstawia, gdy absolutnej i miażdżącej przewagi zdobyć nie możemy i musimy się zadowolić tylko przewagą na wybranym odcinku. Uzyskanie w tym położeniu przewagi udać się może tylko wówczas, gdy npla zaskoczymy. W tym działaniu problem zaskoczenia jest zagadnieniem zasadniczym. Osiągnięcie jednak zaskoczenia przy obecnej masie lotnictwa i wielkich postępach w dziedzinie fotografii lotniczej i podsłuchu — jest bardzo problematyczne bez zastosowania w tym celu specjalnego manewru. (Dziś już nie wystarcza zachowanie tajemnicy i maskowanie).

Taki manewr jest możliwy, jeżeli zważymy, że możność przerzucania jednostek z jednego rejonu do drugiego na duże odległości jest zupełnie realna. Możemy przyjąć, że jedna wielka jednostka po jednej drodze może przebyć przeciętnie w ciągu 1 nocy 150 km. Po dwu drogach ok. 200—250 km. Przyjmuję, że drogi są oczywiście rozpoznane i dobre. Aby zatem zdobyć zaskoczenie, trzeba jednostki postawić bardzo daleko w tyle, na szerokim froncie, z taką kalkulacją, aby w ciągu 1 nocy mogły się one dostać do odcinka, na którym będzie prowadzone natarcie. Zazwyczaj o świcie lub przed świtem. Rejon koncentracji jednostek do natarcia będzie zatem położony głęboko i nieprzyjaciel nie będzie mógł ustalić, na jakim odcinku zostanie przeprowadzone natarcie. Może być ono prowadzone z dobrym skutkiem w każdym punkcie w obrębie 300—400 km frontu. Nieprzyjaciel znajdzie się w kłopocie co do ustalenia zamiarów.

Powolna koncentracja, fragmentarycznie, nie prowadzi do celu, ponieważ nagromadzenie jednostek na bliskich tyłach nie da się ukryć.

5) Natarcie operacyjne można prowadzić na mniej lub więcej szerokim froncie, natomiast uderzenia przełamujące będą prowadzone w jednym lub kilku miejscach na wąskich odcinkach. Będą to uderzenia o miażdżącej potędze ognia. Przez wykonane wyłomy w pozycji obronnej nieprzyjaciela wlewają się jednostki zmot. — a szczególnie czołgi — do wykonania drugiej części bitwy i pościgu. Nie potrzeba przełamywać szerokich odcinków, ponieważ dla czołgów wystarcza wąski korytarz, aby przejść i dostać się na tyły. Ognie flankowe nie są dla nich groźne. Jeżeli przez wyłom mają być pchnięte jednostki zmotoryzowane zwykłe lub piechota, to szerokość odcinka przełamującego musi być znacznie większa. Na od-

cinkach, gdzie nie ma przełamującego natarcia — należy prowadzić natarcie wiążące celem zdezorientowania przeciwnika oraz uniemożliwienia mu przerzucenia sił na odcinek zagrożony.

Konsekwencją tego rodzaju natarcia jest ugrupowanie jednostek nacierających na odcinkach, gdzie ma nastąpić przełamanie w ą s k o i w g ł ą b. Natarcia wiążące są prowadzone szeroko rozwiniętymi jednostkami i płytkimi ugrupowaniami.

6) Z a j ę c i e p o d s t a w y w y j ś c i o w e j d o n a t a r c i a. Aby uzyskać zaskoczenie, nie można zająć podstawy wyjściowej do natarcia zbyt wcześnie przed rozpoczęciem natarcia. Na podstawę należy przybyć dopiero w ostatniej chwili i po przybyciu ruszyć natychmiast do natarcia. Aby to osiągnąć, aby można było prowadzić natarcie z odpowiednią siłą ognia, to podstawa wyjściowa musi być zawczasu przygotowana przez dców oraz grupy rozpoznawcze tych jednostek, które będą prowadziły natarcie, a szczególnie przez dców art., miotaczy min, k. m. Stanowiska baterii muszą być wytyczone, elementy ognia ustalone, łączność założona, plan ognia przygotowany — a dopiero wtedy — w godzinę lub dwie przed natarciem — nocą przybywają działa, moździerze, k. m., a naostatek wreszcie oddziały piechoty. Wynika z tego również, że drogi prowadzące do podstawy wyjściowej muszą być świetne, rozpoznane i dla każdej jednostki wytyczone. Jednostki bojowe, przewidziane do odwodów operacyjnych z rejonu koncentracji (200—300 km za frontem) muszą przyjść bliżej tak, aby działalność lotnicza nieprzyjaciela nie uniemożliwiła użycia ich w odpowiednim czasie. Przesunięcie odwodów może jednak nastąpić później, np. w ciągu drugiej nocy od rozpoczęcia natarcia. Zależy to od przewidywań. Należy być ostrożnym i nie spóźniać się. Rezerwy amunicji i benzyny muszą być wysunięte naprzód. Trzeba to wykonać przed rozpoczęciem natarcia.

7) Działania operacyjne muszą być tak przygotowane, aby nie wygasły z braku środków czy rezerw przed zdobyciem nakazanego celu, względnie żeby nie zostały zlikwidowane przeciwuderzeniem i przeciwnatarciem npla. Powstaje zatem problem kalkulacji jednostek bojowych, jednostek w odwodzie, środków transportu, ilości amunicji i benzyny.

W tej kalkulacji przede wszystkim należy zważyć, że dla zniszczenia npla potrzebna jest ciągłość działania, ciągłość presji na niego, tak aby nie mógł on w żadnej chwili odpocząć, nie miał swobody działania, nie mógł przerzucić swoich jednostek stosowanie do potrzeby. A więc n i e n a l e ż y r o b i ć w o f e n s y w i e p r z e r w. W konsekwencji zatem trzeba prowadzić d z i a ł a n i a d z i e n n o n o c n e. Jednostki, które prowadziły natarcie za dnia, winny być zastąpione przez inne jednostki, które będą kontynuować natarcie w nocy i tak aż do zwycięstwa. (Jeszcze jedno uzasadnienie działania wąskimi i głębokimi taranami).

Tworzenie składów amunicyjnych i benzyny przed rozpoczęciem natarcia na zapleczu — będzie zapewne koniecznością. Trudno sobie

wyobrazić, aby można było zapewnić tak wielką ilość środków transportowych, które zdołałyby dowieźć amunicję i benzynę z głębi. Należy wziąć pod uwagę, że na wypadek ofensywy nieprzyjacielskie lotnictwo, spędzone z nad pola walki, przeniesie się na tyły i właśnie transport amuncji, benzyny i żywności będzie obiektem ich ataku. Przygotowanie rezerw amunicyjnych i mat. pędnych musi biec zatem równolegle z przygotowaniami technicznymi i taktycznymi. Zdaje się być wskazane, że aby nagromadzić niespostrzeżenie tego rodzaju rezerwy materiału, trzeba również stosować pewien manewr w ruchu transportów. Należy wyrobić u nieprzyjaciela opinię, że kierunek ruchu transportów jest inny od rzeczywistego i że nie zdradza on odcinka, na którym będzie prowadzone natarcie. Pomimo stworzenia składów amunicji i benzyny niewątpliwie trzeba będzie wiele mat. dowieźć z głębi, ponieważ wiele składów będzie zniszczonych. Potrzeba jest zatem rezerw środków transportowych.

Gdy z kalkulacji środków wynika, że mamy ich za mało, cel natarcia musi być ograniczony lub zdobywany stopniowo.

8) Lotnictwo we współczesnej ofensywie odgrywa decydującą rolę. Nie można prowadzić ofensywy, nie mając zapewnionej choćby chwilowo przewagi lotniczej. Lotnictwo w natarciu potrzebne jest przede wszystkim do osłony własnej artylerii, do rozpoznania przeciwnika i do zwalczania artylerii npla, do osłony własnego lotnictwa bombardującego, wreszcie do wsparcia oddziałów spadochronowych, które z natury rzeczy są bez artylerii. Poza tym, o ile ilość lotnictwa pozwala, można go oczywiście użyć do działania na tyły npla, do atakowania rezerw npla i zaopatrzenia. W konsekwencji, przystępując do przygotowania ofensywy, musimy mieć przewagę szczególnie w lotnictwie myśliwskim oraz musimy mieć dostateczną ilość lotnictwa bombardującego artylerię npla oraz dostateczną ilość lotnictwa myśliwskiego i bombardującego dla wsparcia desantów.

Zaskoczenie wymaga szczególnie umiejętnego przeprowadzenia koncentracji lotnictwa. Aby można było szybko skoncentrować potrzebne lotnictwo i aby mogło ono następnie niezwłocznie rozpocząć pracę, trzeba rozbudować bazy i lotniska pomocnicze oraz lądowiska. Względy zaskoczenia wymagają, aby budować je na całej rozciągłości frontu, a nie tylko na odcinku frontu, na którym przewidywane jest natarcie. Będzie to zazwyczaj szachownica, ciągnąca się wszerz i wzdłuż, nie dająca żadnego wyobrażenia o zamierzonej akcji. Na te przygotowane bazy lotnictwo przybywa w ostatniej chwili, przed tym zaś znajduje się w tyle, względnie na innych odcinkach — rozrzucone i rozmieszczone na możliwie licznych lotniskach. Taka sieć baz umożliwia wykorzystanie operacyjnej ruchliwości lotnictwa. Przerzucanie lotnictwa z jednego obszaru operacyjnego, a nawet strategicznego — na drugi, jest kwestią kilku godzin, gdy odpowiednie bazy są rozbudowane. Lotniska użyte do natarcia muszą być bronione przed atakami lotnictwa npla, należy im przeto zapewnić dostateczną obronę plotn. Powstaje problem — czy lepiej jest mieć dużo lotnisk i słabszą obronę, czy silniejszą obronę i mniej lotnisk? Decyzja zależeć będzie od stanu lotnictwa nieprzyja-

cielskiego i od jego ruchliwości oraz ilości. Należy zauważyć, że im więcej lotnisk, tym lepiej. Pozwala to nam na przerzucanie płatowców z jednego lotniska na drugie w tym celu, aby nieprzyjaciel nigdy nie był pewien, czy zastanie poszukiwane samoloty na danym lotnisku, czy też znajdzie lotnisko puste. A więc i w przygotowaniu lotniczym należy nie zapominać o manewrze.

9) Broń pancerna, korzystając ze swej ruchliwości, winna mieć swoją podstawę wyjściową głębiej, niż np. piechota. Będzie to od 5—10 km za frontem. Po rozpoczęciu ognia artyleryjskiego czołgi podchodzą na wysokość nacierającej piechoty i nacierają razem z nią, idąc bądź na czole, bądź obok.

Wobec olbrzymiego rozwoju obrony ppanc. (zwiększenie ilości i kalibru dział ppanc. i głębokości pól minowych) natarcie czołgów w pierwszej linii, do przełamania umocnionej pozycji obronnej — nie może być stosowane. Trzeba najpierw zdobyć pozycję, otworzyć drogę czołgom, po czym rzucić je w lukę. Czołgi powinny być wtedy kierowane tak, aby uderzały w żywotne punkty, rujnując przede wszystkim siłę przeciwnika. Do siania zamętu na głębszych tyłach można wysyłać tylko lekkie i drobne oddziały pancerne. Współdziałanie z wojskami lotniczymi (desantami) będzie w tym wypadku jednym z podstawowvch obowiązków dców broni panc.

Małe czy też wielkie jednostki broni pancernej nie mogą pójść same. Należy dodać im artylerię, saperów, lotnictwo, obronę plotn. i pewną ilość zmotoryzowanej piechoty.

10) Ponieważ mamy możność dokładnego rozpoznania celów npla i ustalenia własnego położenia, przeto opracowanie planu ognia może być bardzo dokładne. Plan ognia jest wynikiem myśli manewru natarcia i musi go cechować taka siła, aby zadanie było realnie wykonalne. Inaczej mówiąc — ogień musi być tak silny, żeby cele, przewidziane do zniszczenia lub obezwładnienia, istotnie mogły być zniszczone lub obezwładnione. Zmusza to do użycia artylerii masą, do skoncentrowania jej w ręku jednego dcy. Kierowanie ogniem artylerii musi się odbywać najmniej na szczeblu dyw. Plan ognia opracowuje zatem na podstawie myśli przewodniej dcy armii lub korpusu — dca artylerii korpusu lub dyw.

Do planu ognia dostosowany będzie ruch i walka jednostek innych broni.

Zbyt wąskie natarcie nie pozwoli na przesuwanie artylerii (chyba, że artyleria jest opancerzona). O ile zatem pozycja obronna jest tak głęboka, że zmusza do przesuwania artylerii, to początkowe natarcie przełamujące musi być prowadzone na szerszym odcinku.

W drugiej fazie natarcie to może być węższe. O ile zachodzi potrzeba przesuwania artylerii — to ilość potrzebnej artylerii do natarcia będzie musiała być z natury rzeczy większa.

Ognia nigdy nie jest za dużo. Biorąc przeto pod uwagę ruchliwość współczesnej artylerii, nie powinno być w czasie bitwy próżnujących luf! Cała artyleria strzela. W zasadzie nie ma odwodu artyl.,

rzadko jest artyl. bezpośredniego wsparcia. Natomiast trzeba zawsze przewidywać możność wyciągnięcia pewnej ilości artyl. z akcji i użycia jej w innych przewidywanych i nieprzewidywanych okolicznościach.

11. Desant morski najlepiej kierować na tyły lub skrzydła opierającego się o morze frontu. Przykładem akcji jest japoński atak na półwysep Malajski. Morze przestało być dobrym oparciem flanki dla słabszego na morzu, przeciwnie — będzie to wieczna groźba obejścia flanki.

Desanty morskie, oderwane od działań ogólnych, są epizodami, które mogą się źle skończyć. Ponadto nie wpływają one na bitwę główną ani też na wynik wojny.

12. Desanty lotnicze taktyczne — dla bezpośredniego wpływu na walkę — np. przerwanie pozycji obronnej bądź przez natarcie na artylerię, bądź na bliskie odwody, będą złożone przede wszystkim ze spadochroniarzy. Czas ich pracy może być krótki, a zatem muszą być użyci wtedy, gdy główna akcja nie będzie trwała dłużej, niż zdolność oporu desantu.

Desanty operacyjne będą to całe wielkie jednostki lotniczo-desantowe, użyte masowo. Zadaniem ich będzie odcięcie odwrotu, powstrzymanie głównych odwodów nieprzyjacielskich, słowem — oddziałanie decydująco na przebieg bitwy. Operacje tych jednostek będą wymagały dużych przygotowań, a przede wszystkim — zdobycia lądowisk i lotnisk przez spadochroniarzy. Akcja ta musi być poparta i osłonięta przez lotnictwo bombardujące i myśliwskie.

Żaden z tych desantów nie może mieć zadań terenowych, lecz winien atakować określone jednostki czy określone pozycje nieprzyjacielskie. Przejście desantu do obrony jest pierwszym krokiem do zniszczenia go. Szybkość ataku jest dla desantu lotniczego najlepszą obroną, a dla całości działania najlepszym rozwiązaniem.

Jeżeli z punktu widzenia wygrania bitwy najważniejsze jest zdobycie czołowej pozycji npla, to należy stosować raczej desanty taktyczne. Gdy zaś ma się pewność, że pozycja zostanie zdobyta, a decydującej walki należy się spodziewać głębiej — to wtedy należy zaatakować przeciwnika tak, aby nie dopuścić go do zajęcia punktów, które przedstawiają wartość dla niego z punktu widzenia przyszłej bitwy, lub zniszczyć pewne elementy jego siły. Będą to desanty operacyjne.

W jednym i drugim wypadku desanty trzeba użyć w odpowiednim czasie. Nie przedwcześnie. Dotychczas były one używane zawcześnie, Wynikało to z błędnej kalkulacji. Dobrze trzeba obliczyć, kiedy wykonać desant, aby mógł on odegrać należytą rolę. Jeżeli ma on unieszkodliwić artylerię npla, ma on być na miejscu wtedy, kiedy ogień art. będzie dla nacierającego najbardziej dokuczliwy. Jeśli ma powstrzymać odwody nieprzyjacielskie, to desant ma znaleźć się na drodze tego odwodu wtedy, kiedy odwód będzie musiał być użyty.

13) Bitwa płytka i bitwa głęboka. Nieprzyjaciel może się zdecydować stoczyć bitwę decydującą tuż na linii obronnej, bądź też przygotował sobie pole bitwy znacznie głębiej, licząc na rozdział sił przeciwnika, trudność zaopatrzenia, trudność przerzucenia rezerw itd. W pierwszym wypadku, po pobiciu npla na linii obrony — można przystąpić niezwłocznie do pościgu. W drugim wypadku pościg nie jest wskazany, natomiast potrzeba rozszerzyć lukę we froncie obrony, ewent. zlikwidować całkiem obronę, a następnie przesunąć całą armię do nowego pola bitwy ewent. do nowej bitwy.

14) Harmonia. Natarcie operacyjne, jak też i taktyczne, ma cechować siła potężna i oszałamiająca. Do tego nie wystarczy tylko posiadanie przewagi środków, potrzebna jest ponadto harmonia w użyciu tych środków. Harmonia ta polega:

a) na użyciu maksimum posiadanych środków do uderzenia na jednym odcinku i w jednym czasie;
b) na odpowiednim zestawieniu grup uderzeniowych. Należyty stosunek broni art., panc., płotn., piechoty, saperów, lotnictwa itd. Samotnie użyta jedna broń nie wiele zdziała;
c) na właściwym podziale sił między odwody i grupy uderzeniowe;
d) na zgraniu działań jednostek wykonywających manewr;
e) na odpowiednim stosunku morale, wyszkolenia i środków; im słabsze morale, tym większa ilość środków, tym większe wyszkolenie. Im słabsze wyszkolenie, tym większa ilość środków technicznych, tym prostszy manewr, tym większy automat.

Ppłk lek. PECHNER ARTUR

ORGANIZACJA SŁUŻBY ZDROWIA I EWAKUACJA RANNYCH W OPERACJI ZACZEPNEJ

(na podstawie walk dywizji o sforsowanie Odry i walk w Berlinie)

Podczas drugiej wojny światowej zwiększył się znacznie zakres zadań stawianych służbie zdrowia. Zadania te streszczają się w następujących punktach:

1) wyleczenie i zwrócenie do służby czynnej ponad 75% rannych,
2) ograniczenie do minimum śmiertelności,
3) jak najwydatniejsze zmniejszenie ilości inwalidów,
4) profilaktyka chorób zakaźnych w wojsku.

Wszystkie te zadania wymagają odpowiedniej organizacji całej służby zdrowia, wyszkolenia pracowników, przygotowania transportu i etapów ewakuacji. Sanitarna taktyka nie jest czymś odrębnym, oderwanym od działań bojowych; zależy od charakteru działań bojowych, terenu, materialnego zabezpieczenia, ilości i jakości personelu, pory roku i dnia. Dlatego też zachodzą wielkie różnice między działalnością służby zdrowia podczas działań obronnych i w natarciu.

W niniejszym artykule postaram się przedstawić organizację służby zdrowia dywizji i ewakuację rannych w operacji zaczepnej ze szczególnym uwzględnieniem bojów w miejscowości lesistej, forsowania rzeki i walk ulicznych.

Wiadomą jest rzeczą, iż etatowy skład sił sanitarnych jest zbyt mały, by podołać swym zadaniom w ofensywie; dlatego też musimy liczyć na tzw. samopomoc, pomoc wzajemną żołnierzy oraz na sanit. dodatkowych. Uznając ilość 4 sanitariuszy i 1 san. instr. w kompanii strzeleckiej za niedostateczną, szczególnie podczas zażartego boju, uzyskaliśmy u naszego dowództwa zgodę na stworzenie w każdej kompanii strzeleckiej 4 dodatkowych sanitariuszy, prócz tego w komp. specjalnej, jak moździerze, RPP i bateriach, które wg etatu nie posiadają sanitarnej służby, 1—4 sanit. dodatkowych. W ten sposób stan służby zdrowia zwiększył się wybitnie, bo o jakie 100%. Prócz tego szereg zajęć z całym składem jednostek zapoznał wszystkich ze sposobami i środkami wynoszenia rannych. Tak więc powiększono stan liczebny służby zdrowia w kompaniach, co okazało się po prostu zbawiennym.

Kierowniczą rolę w sanitarnym zabezpieczeniu batalionu odgrywa pluton sanitarny, który organizuje odpowiednio batalionowy punkt opatrunkowy, umieszczając go możliwie jak najbliżej baonu (najlepiej w pobliżu sztabu baonu). Zakres pracy jest tu dość ograniczony, gdyż sami sanitariusze kompanijni udzielają rannemu pierwszej pomocy oraz ewakuują go do BPO. Na BPO z zasady nie zmienia się opatrunku, jeśli ten jest prawidłowo nałożony, natomiast immobilizację stosować należy stale przy każdym wypadku ran z uszkodzeniem kości lub obszernych ran w kończynach. Punkt ciężkości pracy BPO w okazywaniu pomocy rannym polega na organizacji ich prawidłowej ewakuacji. Chodzi tu o odpowiednią segregację rannych ze względu na kolejność i sposób ich ewakuacji i o przygotowanie ich do dalszej drogi — a mianowicie o zastosowanie środków zapobiegających powstaniu szoku traumatycznego (morfina, ogrzewanie, karmienie, krótki odpoczynek).

Do BPO przydzielaliśmy kilku sanitariuszy noszowych oraz 1—2 wozów, które w zależności od sytuacji znajdowały się przy samym BPO lub też były wysunięte do przodu. Osiągnęliśmy dobre wyniki przez przybliżenie etapów ewakuacji BPO i PPO do linii frontu oraz przez dobre pikietowanie dróg z rejonów komp. w tył.

W natarciu BPO spełnia rolę punktu opatrunkowego i jest pierwszym zasadniczym etapem ewakuacji. Oprócz tego organizuje wynoszenie rannych na swoim odcinku. Zakres pomocy lekarskiej jest węższy aniżeli w obronie. Wobec szybkich przesunięć oddziałów BPO bardzo rzadko ma możność rozwinięcia się i naogół ogranicza się tylko do wynoszenia rannych i ich segregacji. Doświadczenie nasze wykazało, iż mimo wszystko należy starać się urządzić odpowiednie pomieszczenie dla rannych, tzw. kolektor. Ma to tę zaletę, iż umożliwia rannym oczekującym ewakuacji odpoczynek w odpowiednich warunkach, a poza tym zapobiega minięciu się z PPO przy przenoszeniu się tego ostatniego do przodu, jako że PPO przesuwa się zwykle w rejon, gdzie były rozlokowane BPO i z kolektorów zbiera rannych. Ponieważ najważniejszym momentem działalności wojennej jest natarcie, jasne jest, że i my powinniśmy poświęcić jak najwięcej uwagi pracy służby zdrowia w czasie ofensywy. Jednostka nasza ma za sobą kilka przeprowadzonych akcji ofensywnych i z dotychczasowego naszego doświadczenia możemy wyciągnąć pewne wnioski ogólne. Pracowaliśmy zwykle w ten sposób, iż okazywanie pierwszej pomocy i ukrycie rannych przed ogniem nieprzyjaciela pozostawialiśmy drużynom sanitarnym komp. strzeleckich oraz samym żołnierzom. Obowiązek zaś wynoszenia rannych z pola boju ciążył na plutonie sanitarnym (noszowym), który zwykle bywał wzmacniany dodatkowymi sanitariuszami przykomenderowanymi rozkazem szefa służby zdrowia dywizji. Tak więc pułk dysponował 12 do 20 sanit. noszowymi, co wypada po 4—6 na baon. Sanitariusze noszowi byli zaopatrywani w torby sanitarne z niezbędnym materiałem opatrunkowym, w taśmy, częściowo w nosze oraz pikiety, które rozstawiali później, posuwając się naprzód. Jako nowość wpro-

wadzoną przez nas, wspomnę, że sanit. noszowi, wychodząc na pole walki, zostawiali swoje karabiny w kompanii sanitarnej i udało się ich prawie wszystkich uzbroić w rewolwery, co ułatwiło znacznie ich pracę, zwłaszcza, iż wyciągali oni wielu rannych z ich osobistą bronią, nawet z CKM-ami, RKM-ami lub rusznicami. Przed bojem sanitariusze noszowi gromadzili się przy P. D. baonów, tamże był zorganizowany posterunek P. S. T. Średnia odległość, jaką musieli przebywać sanitariusze z rannymi wyniosła 300 do 500 m. i nie przekraczała nigdy jednego kilometra. Najlepsze rezultaty dała praca sanitariuszy parami, która przyspiesza wyniesienie rannego i oszczędza siły sanitariuszy. Technika pracy była następująca: sanitariusze kompanii opatrywali rannych i starali się ich odpowiednio ukryć przed powtórnym zranieniem, sami zaś posuwali się naprzód za swoimi oddziałami. Za nimi zaś postępowali sanitariusze noszowi, pracując najczęściej parami, którzy zbierali średnio i ciężko rannych, wynosząc ich na rękach, na sobie lub na noszach do punktów zbornych drugiej linii, gdzie podjeżdżały wozy. Lekko rannych po opatrzeniu posyłano piechotą do BPO i często używano ich do przesyłania meldunków. Podkreślić należy, iż zupełnie zarzucono sposoby wynoszenia na płaszczach, płaszcz-namiotach, natomiast stosowano sposoby wynoszenia na pełzających sanitariuszach (na plecach, na boku, na kolanie itp) oraz używano noszy lub wynoszono wprost na rękach. Pozwalały na to warunki terenowe, ponieważ walki toczyły się we wsiach i miasteczkach lub lasach i nie było wielkich otwartych przestrzeni, tak, że sanitariusze nie nosili rannych daleko, a wybierali jedynie na schron tymczasowy jakiś pobliski dom czy też bunkier, dokąd po krótkim czasie podjeżdżały wozy sanitarne. Prócz tego zauważono, iż wleczenie rannego po ziemi pogarsza jego stan i zwiększając traumę, może przyczynić się do powstania stanu szokowego. Należy jednak pamiętać o tym, i to szczególnie zimową porą, że przed nałożeniem opatrunku i wyniesieniem rannego, sanitariusz winien sprawdzić, czy ranny nie zmarzł i starać się zapobiec szokowi, dając wódkę (o ile nie ma przeciwskazań), przykładając grzałki chemiczne (uprzednio przygotowane). Dopiero po zaobserwowaniu i określeniu rany, kierując się miejscem upływu krwi, bolesnością przy dotyku, wskazówkami rannego, szybko i umiejętnie rozciąć ubranie, nałożyć sterylny opatrunek i odpowiednio zakryć z powrotem okolicę rany. W razie trudności i silnego ognia nieprzyjaciela można uprzednio przenieść rannego w odpowiednie miejsce, nie dalej jednak niż 20 m. Ważna też jest umiejętność korzystania z łopatki saperskiej; wielu sanitariuszy pozostawia ją jako niepotrzebny balast, a okazała się ona wielkim przyjacielem sanitariusza i doświadczony sanitariusz nigdy się z nią nie rozstaje. Nie należy również zapominać o zwiadzie sanitarno-taktycznym przed bojem, podczas którego zbadać należy warunki terenowe, obrać drogę ewakuacji, wyznaczyć uprzednio następne punkty sanitarne oraz określić sposoby porozumiewania się i łączności. Sanitariusze powinni bezwzględnie znać zadanie swojej jednostki. Błędne jest stanowisko niektórych czynników mniemających, że sanitariuszem może być żoł-

nierz nieliniowy; przeciwnie, doświadczenie wykazało, iż na sanitariuszy wybierać należy ludzi silnych, śmiałych i odważnych. Nie mniej ważną jest obserwacja pola walki, przybliżenie się do rannego, pełzanie i szybkie przebiegi skokami. Przy pełzaniu należy bezwzględnie wykorzystywać warunki terenowe. Zauważyć należy, iż większość sanitariuszy ranna jest w ręce (szczególnie łokcie) lub w głowę wskutek bądź to nieumiejętnego pełzania, bądź też nieostrożnego opatrywania rannych w polu obstrzału. Gniazda rannych należy dobierać tak, by chroniły od powtórnego zranienia, były dobrze oznaczone i aby można je było łatwo odnaleźć. Ilość rannych wyniesiona przez parę sanitariuszy zależy od ogólnej ilości rannych i charakteru walki. W średnich warunkach para sanitariuszy może wynieść przez dzień walki do 30 rannych. Ilość rannych, którym sanitariusze noszowi udzielili pomocy, jest znacznie większa, ale część z nich wychodzi z pola walki o własnych siłach.

Zasadniczo pracą sanitariuszy noszowych kierował d-ca plutonu sanitarnego batalionu, do którego byli oni przydzieleni, ogólną zaś kontrolę sprawował d-ca plutonu sanitariuszy noszowych, jednak ten ostatni mógł skutecznie dowodzić swoim plutonem w wypadku, kiedy baony działały albo rzutami, albo na wąskim odcinku frontu. W przeciwnym razie, gdy bataliony działały na szerszym froncie, znajdował się on przy batalionie nacierającym na głównym kierunku, tzn. tam, gdzie spodziewano się największych strat. Miał on też stałą łączność z P. O. dcy pułku, ponieważ stamtąd mógł czerpać informacje o sytuacji. W celu skontrolowania prac sanitariuszy noszowych rozdawano im wszystkim przed bojem kartki z ich nazwiskami czyli „wizytówki", które sanitariusz noszowy wkładał do kieszeni rannemu przez siebie wyniesionemu. Na PPO. te karteczki odbierano i w ten sposób można było wnioskować nie tylko o ilości wyniesionych przez sanitariusza rannych, ale i o jakości i czasie okazanej pomocy. Należy zaznaczyć jeszcze, iż przy dłuższym boju wskutek znacznych strat w sanitariuszach kompanijnych sanitariusze noszowi nie tylko wynoszą rannych, ale zazwyczaj udzielają im też pierwszej pomocy. Następnie ranni przybywają na BPO, gdzie po dokonaniu segregacji, ewakuuje się ich wg kolejności przezeń wyznaczonej do PPO, wykorzystując powracający transport. Wielką trudność w wynoszeniu rannych sprawiała ciemność. Przeważnie jednak ożywiona działalność bojowa pod wieczór ustawała, co pozwalało wynieść wszystkich rannych przed zapadnięciem zmroku. Zdarzało się też tak, iż kiedy wróg przechodził do kontrataków ranni pozostawali na otwartym terenie przed pozycją npla. W tym wypadku sanitariusze noszowi wynosili ich, korzystając z ciemności, po uprzedniej bacznej obserwacji pola, gdzie znajdowali się ranni. O ile na początku naszej pracy bardzo często rwała się łączność na etapach ewakuacji, poczynając od kompanii aż do PPO, o tyle potem dzięki wykorzystywaniu woźniców odwożących rannych PPO miało stałą łączność z baonami, łączność zaś z kompaniami strzeleckimi utrzymywano przez powracających sanitariuszy noszowych, przez lekko rannych oraz za pośrednictwem sztabu baonu. Aby ranni

wychodzący sami z pola boju nie błądzili, zastosowano szeroko pikietowanie dróg ewakuacji przy pomocy tabliczek z napisami i bandaży.

Pułkowy punkt opatrunkowy działał podczas natarcia z reguły w dwóch rzutach. Ponieważ z baonu sanitarnego prawie we wszystkich operacjach zaczepnych przydzielano do dyspozycji naczelnego lekarza pułku samochody sanitarne względnie przystosowane do transportu rannych, przeto na tychże samochodach wyrzucano naprzód w ślad za oddziałami czołówkę sanitarną, w skład której wchodzili lekarze i felczerzy oraz część sanitariuszy PPO. Na starym miejscu rozlokowania PPO pozostawali ranni opatrzeni, których na razie nie zdążono ewakuować, pod opieką doświadczonego felczera i aptekarza oraz kilku sanitariuszy. Auta baonu sanitarnego ewakuowały stopniowo rannych i wtedy drugi rzut PPO za pomocą transportu konnego lub samochodowego dopędzał czołówkę. Taka organizacja pracy służby zdrowia przybliżała maksymalnie wykwalifikowaną pomoc lekarską do rannych i nie pozwalała pułkowemu punktowi opatrunkowemu odrywać się od nacierających oddziałów, których szybkość posuwania się była niekiedy dość znaczna. Czołówka była zaopatrzona w sprzęt sanitarny i opatrunkowy w dostatecznej ilości. Zakres pomocy lekarskiej na PPO był dość duży; od pewnych wymagań i prawideł nie odstępowano nawet podczas wielkiego napływu rannych i szybkiego posuwania się naprzód. Każdy ranny przybywający na PPO był rejestrowany w księdze rannych, prócz tego wypełniano dla każdego kartę przedniej linii, która zawierała szczegółowy opis rany i pomocy udzielonej. Wszystkich rannych umieszczono w ciepłych pomieszczeniach, wykorzystując najlepsze budynki mieszkalne; we wszystkich wypadkach, gdzie nie było przeciwwskazań, rannych karmiono i pojono. W tym celu otrzymywano specjalne racje z kwatermistrzostwa i byli wyznaczeni specjalni ludzie, którzy zajmowali się jedynie sprawą jak najwygodniejszego urządzenia rannych. Nie wszystkie opatrunki zdejmowano z ran, aby nie traumować niepotrzebnie rannego i aby nie wprowadzać infekcji; część opatrunków poprawiano, część zaś zakładano na nowo. W każdym wypadku złamań lub postrzałowych złamań kończyn nakładano szyny Dietrichsa lub Kramera, aby uzyskać unieruchomienie kończyny, co ma niezmiernie ważne znaczenie podczas transportu. Szyny nakładano także przy obszernych ranach kończyn bez towarzyszącego uszkodzenia kości. Stosowano znieczulenia podokostne i blokadę vagosympatyczną przy ranach klatki piersiowej połączonych z odmą. Każdemu rannemu robiono zastrzyk surowicy przeciwtężcowej, szeroko stosowano zastrzyki morfiny i środków nasercowych. Stosowano także w miarę możności przelewanie krwi i płynów zastępczych, zastrzyki dożylne i cały kompleks środków przeciwszokowych. Już na PPO przeprowadzono prymitywną segregację rannych, odsyłając ciężej rannych, wymagających natychmiastowych zabiegów w pierwszej kolejce.

Niezmiernie ważną sprawą jest ewakuacja rannych z pułkowego punktu opatrunkowego do baonu sanitarnego. Odległość tę przebywali ranni częściowo niesieni (mowa oczywiście o średnio

ciężko i ciężko rannych), częściowo zaś na wozach, które podjeżdżały jak najbliżej linii ognia. Lekko ranni szli piechotą lub przyjeżdżali na wozach. Odległość od PPO do baonu sanitarnego wynoszącą przeciętnie 10—15 km przebywali ranni transportem samochodowym odpowiednio przystosowanym do przewozu rannych. Często używaliśmy pustych samochodów jadących w tył po amunicję lub żywność. Baon sanitarny rozmieszczał się prawie zawsze razem ze składami dywizji, co dawało możność szerokiego wykorzystania samochodów ciężarowych dla szybkiej ewakuacji rannych. Szoferzy kwatermistrzostwa mieli wyraźny rozkaz zajeżdżać po rannych do punktów opatrunkowych pułków i byli za przewożenie ich premiowani. Samochody ciężarowe przystosowywaliśmy do przewozu rannych, wyścielając je słomą lub pościelą, której bardzo wiele było w opuszczonych domach niemieckich. Na każdym samochodzie jechał z rannymi towarzyszący instruktor sanitarny z koniecznymi środkami leczniczymi. Ten sam instruktor spełniał rolę łącznika między naczelnym lekarzem pułku i szefem służby zdrowia dywizji. On przywoził meldunki o sytuacji, zapotrzebowania na sprzęt sanitarny i transport oraz na pomocniczych sanitariuszy. Rannych okrywano ciepło zdobyczną pościelą i odprawiano według kolejności nakazanej przez przeprowadzoną segregację

Baon sanitarny rozwijał oddział segregacyjny, opatrunkowy, gdzie udzielano pomocy lekko rannym, operacyjny dla ciężko rannych i lazaret, gdzie leżeli ranni po operacji, oczekując na ewakuację. Specjalny oddział ewakuacyjny zajmował się ewakuacją rannych według naznaczenia. W izbach operacyjnej i opatrunkowej pracowały na zmianę brygady chirurgiczne, składające się z lekarzy, sióstr i sanitariuszy oraz rejestratorów. Specjalny personel przydzielony był do pomieszczenia, gdzie rannych wyprowadzano ze stanu szoku i gdzie przelewano krew konserwowaną. Często w natarciu baon sanitarny dzielił się na grupy i, aby nie oddalić się zanadto od oddziałów wojskowych, wysyłał naprzód czołówkę, która przyjmowała na siebie cały napływ rannych, gdy tymczasem personel pozostały na starym miejscu postoju ewakuował stopniowo rannych do szpitali polowych i po pewnym czasie dołączał do czołówki. Ewakuacja z baonu sanitarnego odbywała się częściowo transportem armii, częściowo zaś siłami trasportowymi baonu. W takich wypadkach odbijało się to natychmiast na ewakuacji z pułków, gdyż maszyn było za mało, a te, które odwoziły rannych do szpitali polowych, wykonywały rejsy dość długie i uciążliwe.

Praca służby zdrowia podczas natarcia w terenie lesistym ma pewne cechy charakterystyczne, które nie występują przy działaniach w terenie otwartym. Wspomnę o niektórych z nich. Walki toczone przez dywizję miały najróżnorodniejszy charakter; przeciwnik utrzymywał ciągły front lub też działały poszczególne oddzielne jego grupy. W tych warunkach konieczna była szybka ocena sytuacji i szybki manewr środkami sanitarnymi. Oczywiście trudno dawać gotowe przepisy i recepty na postępowanie w każdym poszczególnym wypadku, nie mniej jednak są pewne ogólne wytyczne. Gdy

jednostki działają na wąskim odcinku w ścisłym kontakcie między sobą, celowe jest, aby w pułkach jednolite kierownictwo nad akcją wynoszenia rannych i ewakuacją objął d-ca plutonu sanitariuszy noszowych. Winien on skoncentrować cały transport i noszowych w swoim ręku i dysponować nimi w miarę potrzeby, powinien on znajdować się w ścisłym kontakcie z d-cami baonów i d-cami plutonów sanitarnych. Las należy dokładnie przetrząsać przez sanitariuszy, aby żaden ranny nie pozostał niedostrzeżony. Przy działaniu jednostek na szerszym odcinku w leśno-pagórkowatym terenie służba zdrowia napotyka na znaczne trudności. Należy przeto uprzedzić dowódców liniowych i ich zastępców do spraw polowych, aby brali czynny udział w organizowaniu pomocy i poszukiwaniu rannych. Przeszukiwać las należy systemem łańcuchowym, przy pomocy dodatkowo przydzielonych żołnierzy. Główne zaś siły sanitariuszy należy rzucić w okolicę bunkrów, w których nieprzyjaciel stawia opór, ponieważ na podchodach do nich znajduje się najwięcej rannych. Orientować się w lesie jest trudno; pewną pomocą było posuwanie się sanitariuszy z rannymi wzdłuż przewodów telefonicznych. Dla łatwiejszej orientacji można na drzewach wieszać znaki z bandaży, które są łatwe do zauważenia i widoczne nawet w nocy. Rozchód materiału opatrunkowego, zużytego w ten sposób, jest nieznaczny, a unika się błądzenia i zbytecznego wysiłku i zwiększa się szybkość dostarczania rannego na punkt opatrunkowy. Wozy i samochody należy podsunąć jak najbliżej do szyków bojowych, co po przezwyciężeniu pierwszego trudnego odcinka znakomicie usprawnia ewakuację w tył. Należy szeroko stosować grzałki, które powinny być załadowane uprzednio i rozdane sanitariuszom oraz woźnicom i szoferom. Niezależnie od pory roku samochody i wozy winny być ogrzane i zaopatrzone w koce. PPO winien znajdować się dość blisko linii, ponieważ istnieją możliwości dobrego maskowania się, ale nie należy rezygnować z pewnych wymagań sanitarnych i, aby zapewnić należytą pomoc i dobre opracowanie rannych, można zrezygnować z bezpośredniego pobliża i wykorzystać odpowiedni, chociaż nieco dalej stojący budynek. Odległość jednak nie powinna przewyższać 3 km i należy ją zmniejszyć, przesuwając transport samochodowy znacznie bliżej niż zwykle. Warto zaznaczyć, iż w bojach leśnych i w działaniach na szerokim froncie, kiedy istnieje możliwość pozostania na tyłach izolowanych i częściowo rozbitych grup nieprzyjacielskich, oddziały sanitarne — jak kompania sanitarna pułku i baon sanitarny dywizji — powinny starać się nie oddalać zbytnio od swych jednostek bojowych ze względu na niebezpieczeństwo napadu wroga, które w warunkach obrony (walk pozycyjnych) zupełnie prawie nie grozi. Dlatego też jednostki te powinny grupować się wraz z oddziałami gospodarczymi tyłów swych formacji w celu skuteczniejszej obrony, sanitariusze zaś znać muszą doskonale sposób posługiwania się karabinem, pistoletem, granatem.

W bojach leśnych zwiększa się procent ran czaszki, jamy brzusznej i klatki piersiowej ze względu na zwiększoną działalność nieprzyjacielskich strzelców wyborowych. Po przełamaniu obrony

nieprzyjacielskiej następuje pościg za cofającym się wrogiem, często dziesiątki km. Należy wówczas kompanię sanitarną podciągnąć do samych szyków bojowych, aby podążała bezpośrednio za pułkiem. Napływ rannych jest w takich wypadkach nieznaczny i można udzielać im pomocy podczas marszu, zatrzymując się najwyżej na krótki czas. Pozostanie na miejscu grozi oderwaniem się kompanii sanitarnej od pułku i ewentualnym napadem ze strony rozbitych grup nieprzyjacielskich. W takich wypadkach baon sanitarny pozostaje zazwyczaj na miejscu, opracowuje i ewakuuje rannych, a następnie z chwilą zabezpieczenia dróg przerzuca się cały, lub tylko czołówkę, bliżej do jednostek, robiąc rejs odpowiadający w przybliżeniu ich dwudniowemu marszowi. Zrozumiałą jest rzeczą, iż szef służby zdrowia dywizji musi znać sytuację i miejsca rozlokowania PPO, organizować dostarczanie materiału opatrunkowego i maszyn do ewakuacji.

Gdy występują trudności w ewakuacji do baonu sanitarnego, np.: przecięcie dróg przez npla lub brak transportu, służba zdrowia pułków musi być przygotowana na tworzenie kolektorów rannych, w których pracuje wydzielony personel z kilku pułków. Personel ten pozostaje na miejscu wraz z rannymi do czasu, kiedy będzie nawiązana łączność z baonem sanitarnym i rozpocznie się normalna ewakuacja, punkty zaś opatrunkowe pułków nadal wykonują swe zadania. Należy pamiętać o odpowiedniej ochronie kolektorów rannych przed niebezpieczeństwem napadu i domagać się od poszczególnych dowódców wydzielenia ochraniających oddziałów. Niezmiernie ważną rzeczą jest przy natarciu w terenie lesistym, jak zresztą zawsze podczas boju, utrzymanie łączności między poszczególnymi ogniwami łańcucha służby zdrowia. Wykorzystywać należy zarówno telefon, radio, jak i gońców, łączników, względnie lekko rannych. Jeżeli chodzi o tych ostatnich, to nie należy nigdy posyłać ich samopas piechotą, nawet pod przewodnictwem sanitariusza, lecz raczej przetrzymywać po okazaniu pierwszej pomocy na pułkowym punkcie sanitarnym, dopóki nie nadarzy się sposobność ewakuowania ich transportem sanitarnym lub przygodnym do baonu sanitarnego. Maszyny, które jadą z baonu sanitarnego do pułków, powinny być zaopatrzone w tabliczki drewniane, wskazujące kierunek i nazwę danego baonu sanitarnego. Tabliczki te przebija się do drzew, ścian domów, słupów i innych przedmiotów, co kilkadziesiąt (kilkaset) metrów, wyznaczając (pikietując) w ten sposób drogę. Baon sanitarny po rozwinięciu się na nowym miejscu postoju wysyła natychmiast ludzi na drogi wiodące do jednostek i pikietuje je wspomnianymi tablicami. Czynność ta ułatwia ogromnie odnalezienie baonu i skraca czas ewakuacji rannych. W celu zachowania tajemnicy wojskowej można na tabliczkach rysować tylko strzałkę kierunkową, czerwony krzyż i podawać nazwisko d-cy baonu sanitarnego.

Operacja zaczepna połączona z forsowaniem szerokiej przegrody wodnej należy do najtrudniejszych zadań taktycznych obecnej wojny, dlatego też sanitarne zabezpieczenie przeprawy wojsk przez

rzekę jest zadaniem bardzo trudnym. Poniżej podajemy najważniejsze wskazówki do organizacji pracy w tych warunkach. Pułkowe punkty opatrunkowe należy umieścić jak najbliżej podstawy wyjściowej, najlepiej jednak w budynkach. Czas przetrasportowania rannych z brzegu (po wyładowaniu z łódek) do PPO powinien się liczyć na minuty. Należy przygotować specjalne łódki z załogą, mające służyć wyłącznie do przewożenia rannych. Głównie jednak liczyć należy na promy, które przewożą wojsko i sprzęt techniczny i powracają niezaładowane. Należy zorganizować w pułkach tyle punktów sanitarnego transportu (P. S. T.), ile jest miejsc przepraw (zazwyczaj 1 lub 2). W punktach tych należy mieć zgrupowanych sanitariuszy noszowych pod dowództwem felczerów, materiał opatrunkowy i transport konny (kilka wozów). Sanitariusze noszowi P. S. T. winni rekrutować się ze zwykłych żołnierzy, gdyż spełniają oni tylko proste obowiązki tragarzy, wynosząc rannych na brzeg i ładując ich na wozy. Pluton zaś właściwych sanitariuszy noszowych musi być przydzielony do przeprawiających się baonów pod dowództwem d-cy plutonu i jego zastępcy. Felczerzy baonów powinni przeprawiać się wraz z podręcznym materiałem opatrunkowym (nosze, komplet B-1, komplet PF i szyny) równocześnie ze sztabami baonów. Po przybyciu na przeciwległy brzeg mają oni opatrywać rannych i zbierać ich w rowach strzeleckich lub jakichś ukryciach tuż przy miejscu przeprawy, a wydzielony specjalnie sanitarny instruktor (względnie felczer) ma dbać o to, aby jak najszybciej ładować ich na powracające próżne promy. Ten sam sanit. instr. ma pozostawać na miejscu i zajmować się ewakuacją aż do przejazdu na drugi brzeg PPO, względnie jego czołówki. Felczerzy baonów wraz z d-cą plutonu sanitariuszy noszowych mają posuwać się w ślad za swoimi baonami. Miarą sprawnej pracy służby zdrowia jest regularny i stały napływ rannych do PPO. Z chwilą, gdy piechota zaczyna powoli, lecz skutecznie wypierać nieprzyjaciela z jego umocnień i pogłębia przyczółek, prąd rannych, na skutek zwiększenia się odległości linii ognia od brzegu rzeki, zaczyna słabnąć. W tym momencie należy koniecznie przerzucić część posiadanego transportu konnego na drugi brzeg, ponieważ głębokość przyczółka 1,5 do 2 km utrudnia niezmiernie przenoszenie rannych na rękach na taką odległość i wymaga większej ilości sanitariuszy. W tym czasie też likwidują się zwykle punkty przeprawy poszczególnych baonów, a nawet pułków i pozostaje tylko jeden punkt najdogodniejszy, przy którym skupia się cały sprzęt i ludzie. Dlatego też można zlikwidować szereg punktów sanitarnego transportu P. S. T. i przerzucić je na drugi brzeg — równocześnie należy czynić przygotowania do przeprawy na drugi brzeg PPO, względnie jego czołówki. Na dawnym miejscu rozlokowania PPO pozostaje drugi jego rzut, który zajmuje się przyspieszoną ewakuację rannych do baonu sanitarnego. Baon sanitarny wysyła swą czołówkę tuż nad brzeg rzeki i rozwija swą pracę w miejscu postoju jednego z pułkowych punktów opatrunkowych. Tak następuje zazębianie się wzajemne, jak gdyby nawarstwianie się na siebie etapów ewakuacji, co ma wielkie znaczenie dla rannych.

Gdy przyczółek jest już dostatecznie głęboki, wojska inżynieryjne przystępują natychmiast do budowy mostu i z chwilą jego powstania forsowanie rzeki jest, praktycznie biorąc, zakończone, a praca służby zdrowia nie różni się od pracy podczas zwykłego natarcia.

Organizacja pomocy rannym i ich ewakuacji podczas natarcia w wielkich miastach w niezmiernie ciężkich warunkach ulicznego boju posiada także swoje cechy charakterystyczne. Wielkie bloki zabudowań pozwalają przybliżyć PPO i BPO prawie do samej linii ognia, tak że odległość ich od niej może wynosić 300—500 m. Mimo to jednak wynoszenie rannych jest bardzo utrudnione ze względu na silny ogień nieprzyjacielskich strzelców wyborowych, którzy mają ulice przestrzelane wzdłuż i wszerz. W bojach ulicznych służba zdrowia ponosi największe straty. W walkach o takim charakterze należy wykorzystywać jako osłonę bloki domów i zabudowań i stosunkowo blisko podsuwać konny transport sanitarny. Wskutek ożywionej akcji strzelców wyborowych nie zawsze można przenieść rannego na opatrunkowy punkt batalionu czy pułku, dlatego też małe zbiornice tzw. „gniazda rannych“ należy urządzać z pewnym komfortem, ponieważ ranni są nieraz zmuszeni długo w nich przebywać.

Odpowiednie urządzenie „gniazd rannych“ w wielkim mieście nie powinno sprawiać wielkich trudności. Z nastaniem mroku lub przy korzystnej sposobności (zasłona dymna) należy rannych natychmiast wywozić do właściwych punktów opatrunkowych, a stamtąd co rychlej do baonu sanitarnego, który w bojach ulicznych powinien się znajdować bardzo blisko pułków (1 do 3 km). Przy użyciu transportu samochodowego ranny powinien drogę do baonu sanitarnego odbywać w ciągu kilku minut. Najważniejszą rzeczą w bojach ulicznych jest dobre znakowanie dróg, prowadzących do baonowych i pułkowych punktów opatrunkowych jako też i do baonu sanitarnego. Wielkie miasto stanowi istny labirynt ulic i dróg, w którym łatwo można zabłądzić. Dlatego też pikiety umieszczać należy bardzo gęsto, w sposób rzucający się w oczy. W bojach ulicznych zdarza się dość często, że średnio, a nawet ciężko ranni w obawie przed powtórnym zranieniem ukrywają się w zakamarkach jakiejś piwnicy i dopiero skrupulatne przeszukiwanie terenów za pomocą patroli sanitarnych daje rezultat w postaci odnalezienia partii rannych. Należy więc organizować takie patrole i w miarę możności wyznaczać do nich jak najwięcej ludzi. Praca w BPO i PPO oraz w baonie sanitarnym nie posiada podczas natarcia w mieście żadnych specjalnych rysów charakterystycznych i nie różni się zasadniczo od pracy tych etapów ewakuacji podczas zwykłej operacji zaczepnej. Jedyną może cechą charakterystyczną w bojach ulicznych jest stosunkowo bliskie rozlokowanie sztabów pułków PPO. Ułatwia to naczelnemu lekarzowi utrzymanie łączności z oddziałami i daje możliwość lepszego przystosowania się do sytuacji, która w takim boju niezmiernie często ulega zmianom.

SAMOLOTY O NAPĘDZIE PROPULSYJNYM *)

Zebrał, przetłumaczył i opracował kpt. Ksionda Rościsław.

W parę miesięcy po zakończeniu wojny ukazały się w prasie zachodnioeuropejskiej pierwsze wzmianki i opisy samolotów o napędzie propulsyjnym. W ten sposób odsłonięta została wreszcie kurtyna, a krążące dotychczas pogłoski i plotki o jakichś niesamowitych „samolotach rakietowych" znalazły istotne potwierdzenie w opublikowanych faktach i cały szereg interesujących, a skrzętnie dotąd ukrywanych szczegółów technicznych — ujrzał światło dzienne.

Zdając sobie sprawę z atrakcyjności i nowości tego tematu — postaraliśmy się zebrać dostępne materiały i przedstawić je w formie opisowej i popularnej, dążąc do możliwie rzeczowego omówienia osiągnięć wynalazku, który tworzy niewątpliwie nową epokę w dziedzinie lotnictwa cywilnego i wojskowego.

Pierwszą część naszej pracy poświęciliśmy krótkiemu zarysowi historii rozwoju napędu propulsyjnego, wyjaśnieniu jego zasad działania i szczegółów technicznych konstrukcji samych motorów — druga zaś część zawiera opis i charakterystyki wszystkich skonstruowanych dotąd samolotów, poruszanych tym nowym rodzajem napędu.

CZĘŚĆ I. HISTORIA ROZWOJU I ZASADA DZIAŁANIA NAPĘDU PROPULSYJNEGO.

Od śmigła do reaktora

Wojna jest twórczynią postępu. W ciągu sześciu lat szybkość samolotów przeszła od 500 km/godz. do 800, a nawet 900 km/godz. Stało się to przede wszystkim skutkiem zjawienia się samolotów o napędzie propulsyjnym.

Studium „Spitfire'a", które ukazało się w 2 numerze „Revue Aéronautique", wskazuje nam, że samolot ten, praktycznie biorąc, doszedł do szczytu swych możliwości, jeśli weźmiemy pod uwagę wszystkie parametry jego wykorzystania (promień działania, szybkość lądowania i wznoszenia się, pułap, ciężar itp.).

---

*) Samoloty o napędzie propulsyjnym lub odrzutowym są to samoloty bezśmigłowe, poruszane za pomocą kolejno po sobie następujących wybuchów i odbicia się fali wybuchu od powietrza atmosferycznego. Samolot reaguje w kierunku przeciwnym do działania wybuchu, stąd można się spotkać z nazwą „samolot o napędzie reakcyjnym" (Uwaga red.):

„Spitfire" jest doskonałym przykładem jasnej sytuacji. Szybkość końców łopatek śmigła samolotowego, która jest wypadkową szybkości obwodowej i szybkości posuwania się maszyny — zbliża się gwałtownie do „granic dźwięku" (340 mtr/sek.).

Stosunki pogarszają się jeszcze bardziej w miarę wznoszenia się, gdyż szybkość dźwięku maleje proporcjonalnie do pierwiastka kwadratowego z temperatury powietrza — podczas gdy malejąca gęstość powietrza wymaga właśnie stosowania coraz większych średnic śmigła.

Ulepszenie napędu śmigłowego prowadzi zatem do łopatek szerokich, a przede wszystkim — do większej ich ilości. Pięć łopatek „Spitfire'a" i sześć w aparacie VB-10 są wymownym tego przykładem.

Zwiększając liczbę łopatek, zbliżamy się stopniowo do rotoru zwykłego kompressora.

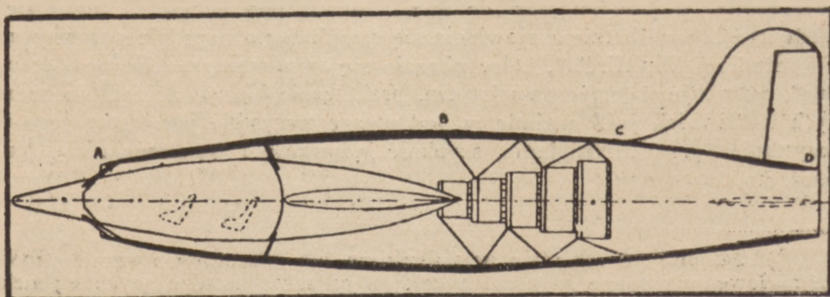
Zamiast użytkować taki napęd normalnie, można zaaranżować skanalizowanie wypływającego strumienia powietrza, rozgrzać go czyli powiększyć jego ciśnienie, a przez to samo i jego energię — czyli, jednym słowem, otrzymać napęd propulsyjny.

Pierwszą konstrukcją, opartą na tej zasadzie, był samolot Leduc'a. Zaprojektowany on był w 1933 roku, a oto sposób jego działania:

Powietrze wchodzi do kanału wejsciowego AB, gdzie się odbywa pierwsze jego sprężenie, wynikające z szybkości wejścia. Na odcinku BC kilka rzędów palników silnie je rozgrzewa, powodując dalszy wzrost ciśnienia. Gorące powietrze, pod dużym ciśnieniem wylatuje w dalszym ciągu przez dyszę CD, której zwężenie końcowe powoduje wzrost szybkości strumienia. A więc „efekt odrzutu" jest spowodowany różnicą ciśnienia i szybkości między powietrzem zassanym od przodu i powietrzem wyrzuconym z tyłu.

Tutaj od razu rzuca się w oczy niedogodność tego systemu, a mianowicie — przy starcie samolot ten musi być najpierw holowany lub wyrzucany z katapulty i to z dość dużą stosunkowo szybkością, gdyż jego efekt napędowo — propulsyjny pochodzi od kompresji powietrza, spowodowanej własną szybkością aparatu.

Niedogodność ta zniknie, jeśli się dorzuci do systemu kompresor. Takie rozwiązanie zastało zastosowane na Caproni-Campini C. C.-1 w 1940 roku. Zwykły motor lotniczy napędza kompresor, który zasyca i spręża powietrze oraz przerzuca je dalej do komory spalania. Stąd zaś strumień gorącego powietrza, o znacznie większym ciśnieniu, wylatuje przez dyszę odrzutową.



Ciężar całkowity: 2000 kg, Szybkość maks.: 1000 km/godz.
Zasięg: 4000 km na wysokości 2000 m.

Teraz już łatwo dojść do idei umieszczenia między komorą spalania i dyszą turbiny, którąby spełniała rolę napędu kompresora. Tak się przedstawia „zrównoważony turbo-motor“, jak tego rodzaju napęd został początkowo nazwany. Później jednak wśród konstruktorów alianckich znalazł szersze uznanie termin „Jet-propeller“ (napęd odrzutowy) — zaproponowany przez znanego angielskiego konstruktora Franka Whittle (czyt: huittl).

Działanie jego jest proste: kompresor spręża zassane powietrze, które później miesza się z paliwem, wtryskiwanym przez cały szereg pierścieniowo ułożonych palników.

Paląca się mieszanka przed przejściem do dyszy odrzutowej przelatuje przez turbinę, powodując jej wirowanie, a przez to i napęd kompresora. Oczywiście, przy starcie dodatkowy motorek elektryczny (rozrusznik), umieszczony na wspólnym wale turbiny i kompresora, zapewnia „zaskoczenie“ całego systemu napędowego.

Moc pochłonięta przez turbinę wynosi niewielką część energii strumienia rozpalonych gazów. Można jednak tak skonstruować turbinę, żeby była zaabsorbowana znacznie większa ilość energii. Wówczas turbina taka mogłaby, za pośrednictwem oczywiście obniżającej przekładni, napędzać ponadto normalne śmigło. Tak otrzymana kombinacja napędowa mogłaby być pożyteczna w niektórych wypadkach, gdyż maksimum sprawności śmigła leży, jak wiadomo, w zakresie względnie małych szybkości — podczas gdy działanie napędu czysto propulsyjnego jest w takich warunkach małe i osiąga swe efekty dopiero przy znacznie większych szybkościach.

Napęd propulsyjny jak wszystkie nowości posiada swe zalety i wady.

Zalety napędu propulsyjnego.

Znacznie lżejszy, przy tej samej mocy, od zwykłego motoru tłokowego, posiada on znikomą ilość części mechanicznych ruchomych, i to będących w stałym ruchu obrotowym. A więc nie ma żadnych ruchów zmiennych, stąd znaczne zmniejszenie wszelkich wibracyj.

Napęd taki nie posiada wcale śmigła, a zatem:

1) Nie ma już czynnika decydującego o pozycji motoru. Powstaje możliwość skoncentrowania mas samolotu, a zatem zmniejszenia jego momentu bezwładności, czyli zwiększenia zwrotności. Skutkiem tego można też zmniejszyć powierzchnię stateczników i sterów lub zmniejszyć ich odległość od środka ciężkości maszyny.

2) Nie ma już pola zataczanego przez śmigło, czyli stają się niepotrzebne mechanizmy do synchronizowania broni. Na samolocie Spitfire broń jest umieszczona w skrzydłach, poza polem śmigła co powoduje w efekcie wzrost bezwładności aparatu. Przy napędzie propulsyjnym cała broń może być zgrupowana w dziobie lub w skrzydłach tuż przy kadłubie, razem z magazynami amunicji. Jeśli sobie uprzytomnimy, że P-47 Thunderbolt (najszybszy śmigłowy myśliwiec amerykański) unosi 1014 kg broni i amunicji, możemy sobie wyobrazyć zysk w zwrotności aparatu przy skoncentrowaniu tych mas w środku ciężkości.

3) Nie ma już obawy uszkodzenia śmigła. Podwozie może być krótsze i niższe, a więc lżejsze i łatwiej dające się chować. Ponadto, w dolnopłacie otrzymujemy maksimum wykorzystania kompresji powietrza podczas startu i lądowania, co pozwala na większe obciążenie właściwe (na każdy metr

kwadratowy powierzchni nośnej) lub na zmniejszenie powierzchni „klap“ i „krokodyli“.

4) Nie ma już więcej momentu obracającego, który powoduje w większości wypadków różne obciążenie każdej z połówek skrzydła i zboczenie samolotu z kursu prostolinijnego. Zmiany „gazu“ nie powodują przy napędzie zmian tego momentu, tak przykrego dla wszystkich jednomotorowców śmigłowych. Nie mówimy tutaj o momencie żyroskopowym śmigła, gdyż ten pozostaje, aczkolwiek zwykle w znacznie mniejszym stopniu, i przy napędzie turboreaktorem, z powodu obecności bardzo szybko wirujących mas kompresora i turbiny.

5) Sprawność napędu nie maleje już z nabieraniem wysokości, lecz przeciwnie — wzrasta. Zmniejszanie się gęstości powietrza, a więc jego masy, zassanej przez kompresor, kompensuje się większą, wskutek wzrostu szybkości, ilością zassanego powietrza (zmiejszanie się oporu czołowego).

6. Turbogenerator jest miej wybredny od motoru tłokowego i doskonale funkcjonuje przy zasilaniu go naftą, cięższą benzyną, parafiną, olejem dieslowskim. Skłonność paliwa do detonowania i tzw. liczba oktanowa nie mają przy turboreaktorze żadnego znaczenia. Nafta jest szczególnie dogodna ze względu na swój bardzo niski punkt tężenia i zamarzania, parafina zaś, jako niepalna przy niższych temperaturach, w zupełności usuwa niebezpieczeństwo zapalenia się maszyny.

Wady napędu propulsyjnego.

1) Główną wadą turboreaktora jest większe — w stosunku do motorów tłokowych — zużycie paliwa dla uzyskania tej samej mocy. A zatem zbiorniki dla tego samego zasięgu maszyny muszą być większe, co zmniejsza zaletę lekkości motoru propulsyjnego i utrudnia start (większe obciążenie na m^2 i na KM); zato lądowanie odbywa się znacznie łatwiej.

2) Duża ilość obrotów turbiny i kompresora, o zatem i duża siła odśrodkowa, stawiają trudne do rozwiązania problemy metalurgiczne — tym bardziej, że temperatura otoczenia wirnika turbiny jest bardzo wysoka.

Wpływ napędu propulsyjnego na konstrukcję samolotu.

1) O ile nam wiadomo, dotychczas były konstruowane tylko mniejsze maszyny o napędzie propulsyjnym. Ponieważ jednak sprawność turboreaktorów rośnie ze wzrostem szybkości i wysokości lotu, nic nie stoi na przeszkodzie, byśmy pewnego dnia ujrzeli olbrzymie wielomotorowce propulsyjne, przelatujące Atlantyk na wysokości 10 000 m z szybkością 800 i więcej km/godz.

2) Samoloty, wyposażone w napęd propulsyjno — rakietowy, jak np. Messerschmidt 163, nie posiadają oczywiście wejściowego otworu dla powietrza, gdyż potrzebny im do spalania tlen zawierają już w ładunkach rakiety.

3) Żeby przy starcie wyrzucane z dysz gazy nie uderzały w ziemię, nie powodowały przez to wirów i nie wywoływały wskutek tego zaburzeń w stabilizacji samolotu w chwili odrywania się od ziemi — konieczne jest takie skonstruowanie podwozia, żeby oś podłużna stojącego na ziemi samolotu była dokładnie pozioma.

4) Wielkie osiągnięte szybkości zmuszają do użycia bardzo cienkich, obustronnie wypukłych profilów skrzydeł. Jak wiadomo z podstaw aero-

dynamiki, wyporność takiego profilu jest mniejsza od wyporności profilów stosowanych w dotychczasowych typach samolotów.

5) Wielką trudność dla konstruktorów przedstawia sprawa rozlokowania wejściowych otworów powietrznych w propulsyjnych jednomotorowcach i wielomotorowcach „skoncentrowanych“ (P-59 Aircomet).

Najracjonalniejsze rozwiązanie tego widzimy w „Gloucester E 28/39“. Jednakowoż powstają przy tym nieraz trudności w rozlokowaniu w dziobie maszyny kabiny pilota i broni. To właśnie tłumaczy rozwiązanie, przyjęte na „P-80 Shooting Star“: dwa boczne wejścia powietrza. Kształt ich musi być jednak bardzo dokładnie przestudiowany, żeby nie powodował tworzenia się przed krawędzią natarcia skrzydeł bardzo szkodliwych wirów i interferencji.

6) Wreszcie zmienia się ogólna linia kadłuba którego tylne zakończenie już nie jest ostre i cienkie. Spowodowane to jest nie tyle obecnością dyszy odrzutowej — ile wymaganiami aerodynamicznymi. Nie zapomnijmy, że jesteśmy w pobliżu szybkości dźwięku i że kadłub maszyny musi przebić, na podobieństwo pocisku, „mur“ powietrzny, stworzony przez cząsteczki nie nadążającego usunąć się na czas powietrza. I z pewnością niedługo wiedza lotnicza przejdzie z dziedziny aerodynamiki do balistyki — ale to już jest inna historia, jak mówił Ruyard Kippling.

Rozwój turboreaktora w państwach alianckich.

W jednym z udzielonych wywiadów sławny angielski konstruktor Air Commodore Frank Whittle powiedział:

„Nasi piloci dysponują obecnie samolotem myśliwskim napędzanym odrzutem gazów, którego konstrukcja jest całkowicie angielska. Chodzi o ulepszony prototyp równie szybki jak i zwrotny i, pewny jestem, doskonalszy od wszystkiego, co dotąd Niemcy zdołali w tej dziedzinie wyprodukować. Plany samolotu opracowała firma Hawker Gloucester Company.“

„Wielka Brytania kroczy na czele światowego postępu w dziedzinie budowy nowoczesnego silnika propulsyjnego. Rozpocząłem konstrukcję mojego turboreaktora w kwietniu 1937 r. W maju 1941 r. odbył się pierwszy lot. W pięć miesięcy później, na podstawie prawa o dzierżawie i pożyczce, wysłaliśmy rysunki konstrukcyjne do Ameryki. Od kwietnia 1942 r. Amerykanie rozpoczęli fabrykację silników o napędzie propulsyjnym, a od następnego października rozpoczęli pierwsze loty tymi motorami.“

Aż do roku 1937 żaden patent wzięty przez płk. Whittle nie posiadał charakteru tajnego. Czasopismo niemieckie „Flugsport“ reprodukowało w 1939 r. liczne rysunki turboreaktora, zapożyczone z patentów Whittle.

„W 1936 r. — mówi dalej Whittle — zostało założone dla eksploatacji mojego wynalazku towarzystwo „Power Jets Ltd“. Ministerstwo lotnictwa wypożyczyło mnie tej firmie, gdzie otrzymałem stanowisko naczelnego inżyniera.“

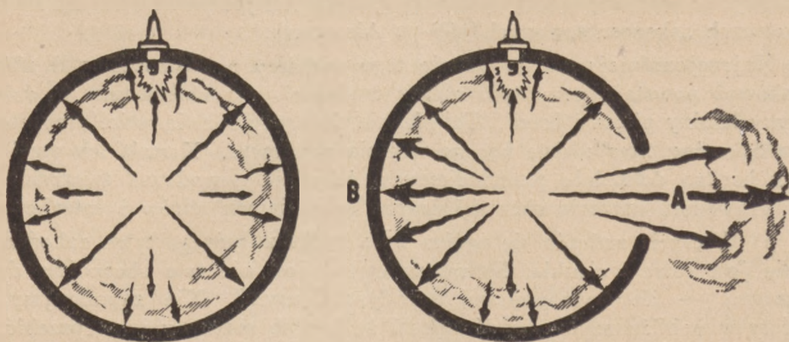
„Towarzystwo to zawarło kontakt z B. T. H. Company celem opracowania rysunków konstrukcyjnych doświadczalnego motoru i zapewnienia w dalszym ciągu i pod moim kierownictwem fabrykacji ustalonego typu.“

Zasada napędu propulsyjnego.

W lewej kuli wszystkie ciśnienia rozchodzą się w równym stopniu na jej ścianki i parami wzajemnie się znoszą.

W prawej kuli siła B już nie jest zrównoważona przez siłę A, która się rozprasza przez otwór wyjściowy.

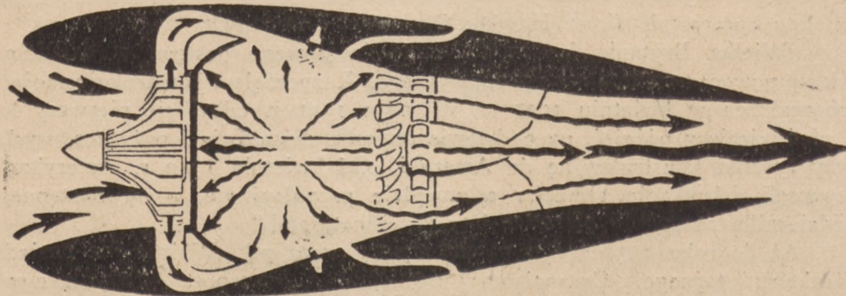
Właśnie siła B będzie powodowała ruch kuli w kierunku swego działania.



„Firma B. T. H. oddała do mojej dyspozycji specjalne laboratorium, gdzie motor był zaprojektowany, zmontowany i wypróbowany. W tym czasie „Power Jets Ltd" miała upoważnienie Ministerstwa Lotnictwa do wykonania jedynie 2 lub 3 pierwszych turbomotorów, przeznaczonych dla lotnictwa.

W miarę rozwijania się naszej aktywności, nastąpiła współpraca między mną i inżynierami z „Power Jets Ltd" i „B. T. H. Company". Poza tym firma Hawker Gloucester Company zaprojektowała i skonstruowała pierwszy doświadczalny samolot."

W dalszym ciągu „Power Jets Ltd" rozpoczęła seryjną produkcję motorów propulsyjnych, a od początku 1940 r. Ministerstwo Produkcji Lotniczej zleciło współpracę w tym kierunku innym przedsiębiorstwom angielskim.



Schematyczny rysunek turboreaktora Franka Whittle'a.

Wpadające od przodu powietrze trafia do jednostopniowego kompresora i po dalszym sprężeniu przechodzi do komory spalania, gdzie się miesza z paliwem, wtryskiwanym przez dwie kanalizacje. Równocześnie następuje stały zapłon nowotworzącej się mieszanki i powstające, rozpalone, o dużym ciśnieniu gazy wylatują przez tylną dyszę — powodując efekt odrzutu.

Przed osiągnięciem dyszy gazy spalinowe przechodzą jeszcze przez turbinę, oddając jej pewną część swej energii i powodując tym samym jej wirowanie i napęd, osadzonego na wspólnym wale kompresora.

„W 1941 roku pewni inżynierowie z „General Electric Co" i oficerowie lotnictwa armii amerykańskiej — mówi jeszcze dalej Frank Whittle — wizy-

towali nas celem zaznajomienia się z postępem, przez nas zrealizowanym. W wyniku tego informacyjnego tournée obydwa rządy postanowiły wysłać do Ameryki w październiku 1941 r. jeden turbomotor i kompletną serię rysunków technicznych motoru ulepszonego. Przesyłce tej towarzyszyła cała ekipa angielskich fachowców. Mieli oni wspomagać inżynierów „General Electric Company" w zmontowaniu pierwszych motorów odrzutowych na seryjnej taśmie produkcji amerykańskiej.

„Ekipa ta pozostawała w Ameryce około 3 miesięcy. W 6 miesięcy po wysłaniu rysunków z Anglii do Ameryki pierwszy motor tam skonstruowany pracował już w doświadczalnym laboratorium".

Latem 1942 r. Air Commodore Frank Whittle sam udał się do Stanów Zjednoczonych i przebywał tam prawie 3 miesiące, w dalszym ciągu doskonaląc swój silnik.

Zakłady „Bell Aircraft Co" opracowały projekt i wykonały pierwszy samolot pościgowy, wyposażony w napęd propulsyjny patentu Whittle. Aparat wykonał swój pierwszy lot na początku października 1942 r., czyli w 12 miesięcy po wysłaniu do Stanów pierwszych rysunków konstrukcyjnych!



KLASYFIKACJA MOTORÓW ODRZUTOWYCH:

Realizacje napędów (motorów) odrzutowych opierają się na różnych zasadach konstrukcyjnych i dzielą się na rozmaite kategorie.

Na jednej z konferencji w „Aero - Club de France“ została ustalona następująca ich klasyfikacja:

1. *Napędy bez powietrza dochodzącego:*

RAKIETA — wykorzystująca różne paliwa: stałe, płynne i gazowe i posiadająca własny tlen do ich spalania.

2. *Z wykorzystaniem powietrza otaczającego:*

a) MOTO-PROPULSOR: zwykły tłokowy motor lotniczy, napędzający śmigła i zaopatrzony w wydech odrzutowy,

b) TURBO-PROPULSOR: turbina propulsyjna, również napędzająca śmigło,

c) MOTOR-REAKTOR: Reaktor, posiadający kompresor, napędzany przez zwykły osobny motor tłokowy,

d) TURBO-REAKTOR: Reaktor, posiadający kompresor napędzany przez własną turbinę,

f) PULSO-REAKTOR: Reaktor — emitujący odrzut nieciągły, podobny do pulsacji,

e) STATO-REAKTOR: Reaktor — bez części ruchomych,

W dalszym ciągu zademonstrujemy osiągnięcia w tej dziedzinie.

Pewien dokument pochodzący z angielskiego Ministerstwa Lotnictwa daje nam kompletne szczegóły osiągnięć niemieckich napędów propulsyjnych.

Prace uczonych alianckich są mniej znane.

JUNKERS JUMO 109—004.

Junkers rozpoczął prace nad napędem propulsyjnym w roku 1937.

W końcu r. 1939 była przedsięwzięta konstrukcja turbo-reaktora.

Motor Jumo 004—A był rozpoczęły w r. 1940 i prototyp został ukończony w grudniu 1940 r. Wiele egzemplarzy 004—A zostało ukończonych latem 1941 r. Pierwsze doświadczenia w locie były wykonane na maszynie Me—110 w końcu 1941 r. Nieco później motory te zostały zainstalowane na doświadczalnych samolotach propulsyjnych.

Motor Jumo 004—B został zaprojektowany w końcu 1941 r. i stanowił w stosunku do typu poprzedniego pewną modyfikację i ulepszenie.

Pierwszy 004—B zaczął pracować w końcu 1942 r. i na początku lata 1943 r. Jeden Me—262 latał o tym napędzie.

Produkcja na wielką skalę została uruchomiona latem 1943 r., ale nie została zrealizowana przed czerwcem 1944 r.

004 A: pierwszy motor skonstruowany.

040 B—1 do B—4: seryjne wersje typu poprzedniego z następującymi modyfikacjami:

a) ulepszone wejście kompresora,

b) ulepszony kształt łopatek kompresora,

c) zmodyfikowane wejście turbiny,

d) poszerzenie bębnów kompresora.

004 C: stanowi ulepszony typ poprzedni, odrzut zwiększony przez zastosowanie dodatkowego wtrysku paliwa.

004 D—4: typ poprzedni z nowym regulatorem i podwójnym systemem wtrysku paliwa.

004 E: typ poprzedni ze skróconym regulatorem otworu dyszy.

Charakterystyki:

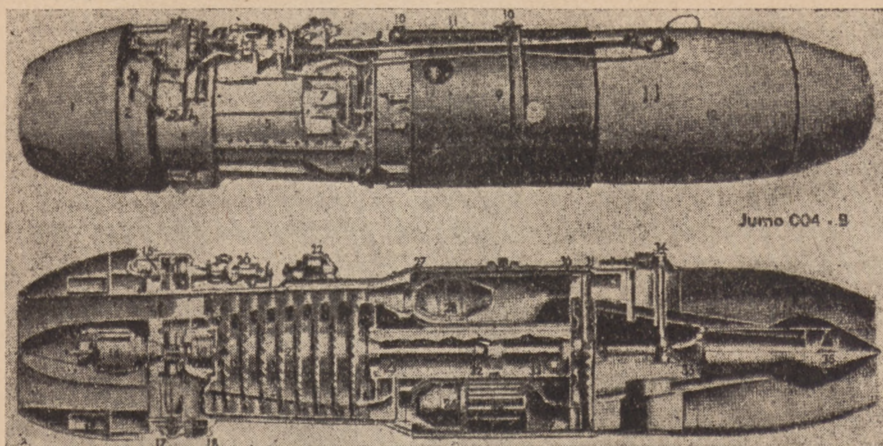
004 B wysokość w m	szybkość w km/godz.	odrzut w kg	zużycie paliwa w kg/godz.
0	438	727	1323
0	900	857	1668
2500	438	589	1038
2500	900	725	1323
10970	540	259	490
10970	900	324	577

Szybkość maksymalna (turbiny) . . . . . 8 700 obr./min.
Długość . . . . 3 864,5 mm
Średnica największa . . . . 805,6 mm
Ciężar . . . . 945 kg
Paliwo J2 . . . . . . ciężar gatunk. 815—845 gr.
Paliwo K1 . . . . . . „ „ 810—850 gr.

004 C — odrzut na poziomie morza . . . . . . 998 kg
ciężar . . . . 698 „

004 D-4 — odrzut na wszystkich wysokościach i przy wszystkich szybkościach . . . . 998 kg

004 E — podobny do 004 D — 4.



TURBO-REAKTOR niemiecki Junkers Jumo 004 B:

1) Oprofilowanie czołowe,
2) zbiornik oliwy,
3) karter wejściowy,
4) reduktor,
5) karter kompresora,
6) serwo-motor,
7) zapłon,
8) dźwignia „gazu",
9) karter zewnętrzny,
10) zaczep,
11) wał napędu regulatora otworu wyjściowego dyszy,
12) karter dyszy,
13) zbiornik paliwa dodatkowego,
14) rozrusznik,
15) pompa wtryskowa,
16) pompa oliwna,
17) filtr oliwy,
18) przednie łożysko kompresora,
19) regulator szybkości,
20) wirnik kompresora,
21) filtr paliwa,
22) tylne łożysko kompresora,
23) rura płomienna
24) wydech komory sprężania.
25) siatka rozpraszająca,
26) komora sprężania,
27) otwór wtryskowy,
28) kanał rozdzielczy,
29) łopatki statora turbiny,
30) turbina,
31) przednie łożysko turbiny,
32) tylne łożysko turbiny,
33) regulacja otworu wyjściowego dyszy,
34) regulator otworu wyjściowego,
35) podstawa regulatora otworu wyjściowego dyszy.

JUNKERS JUMO 012.

Ten motor był przeznaczony do wyposażenia samolotu Junkers JU—287. Posiada on osiowy kompresor jednostopniowy i dwustopniową turbinę.

Pierwsze próby zostały wykonane w chwili klęski niemieckiej.

długość	5182 mm
ciężar całkowity	1996 kg
odrzut	2720—2902 kg
zużycie paliwa	1,19 kg/godz./kg odrzutu

JUNKERS JUMO 022.

Jest to Jumo 012 zaopatrzony w 2 śmigła napędowe, wirujące w kierunkach odwrotnych.

DAIMLER BENZ 007.

Typ 007 został zaprojektowany przez prof. Leista, przy współpracy firmy Daimler Benz i pierwszy motor został skonstruowany i pracował w jesieni 1943 r. Niemieckie Minsterstwo Lotnictwa wstrzymało dalsze prace, gdyż konstrukcja była o wiele bardziej skomplikowana od typów innych firm.

Napęd ten zawiera interesujące szczegóły:

Kompresor składa się z 2 części: bęben wewnętrzny, klasyczny o 9 stopniach i bęben zewnętrzny o 8 stopniach, obracające się w kierunkach przeciwnych: — 8 stopni drugiego między 9 stopniami pierwszego. Ponadto zawiera on 3 stopnie dodatkowe, wirujące na zewnątrz i służące do chłodzenia turbiny. Użyte zostały 4 komory sprężania rurowe,

B. M. W. 003.

Firma B. M. W. rozpoczęła pierwsze prace nad napędem propulsyjnym w roku 1935. Typ B. M. W. 003 został opracowany w 1939 r. i pierwszy motor był gotów w sierpniu 1940.

B. M. W. 003 posiada kompresor osiowy o 7 stopniach i pierścieniową komorę sprężania z 16 palnikami. Jednostopniowa turbina posiada łopatki chłodzone powietrzem i wirnik śmigłowy.

B. M. W. 003 A—1.

Długość	3534 mm
Średnica największa . . .	690 „
Ciężar	567 kg
Odrzut statyczny	797 „
Zużycie paliwa	1156 kg/godz.
Odrzut na poziomie morza . .	702 kg przy 900 km/godz.
Ilość obrotów turbiny . . .	9500 obr./min.
Paliwo	B 4/nafta o liczbie oktanów 87.

B. M. W. 018.

Ten motor nie został ukończony. Posiada on osiowy kompresor o 12 stopniach, komorę sprężania o 24 palnikach 2-stopniową turbinę i regulowany otwór odrzutowy. Odrzut statyczny — 3400 kg.

B. M. W. 028.

Również jak Jumo 022, jest to B. M. W. 018 zaopatrzony dodatkowo w 2 wirujące w kierunkach odwrotnych śmigła. Śmigła są napędzane za pośrednictwem reduktorów, od wału kompresora.

Moc dostarczona śmigłom	7700 HP
Moc odrzutu, równoważna przy szybkości 805 km/godz.	14000 HP
Zużycie paliwa	3335 kg/godz.
Ciężar (bez śmigieł)	3490 kg

HEINKEL HIRTH HE 011.

Jest rozwiniętym typem He—S 11. Kompresor składa się z 1 stopnia przekątnego i 3 stopni osiowych. Komora sprężania z 16 palnikami, 2-stopniowa turbina. Otwór odrzutowy regulowany o 2 pozycjach. Zmniejszony — dla lotu wolnego i otwarty dla wszystkich innych warunków lotu.

Odrzut statyczny	1296 kg
Długość	3510 mm
Średnica maks.	875 „
Ciężar	947 kg

Paliwo J2 — lekki olej dieslowski

Paliwo Kl — olej dieslowski — dla największej mocy.

Program budowy Heinkel Hirth został rozpoczęty w roku 1936 i na początku 1944 r. istniały 3 motory doświadczalne i 6 projektów.

He S 3 był zmontowany na samolocie He—178 dla doświadczeń przeprowadzonych 27 sierpnia 1939 r.

He S 11 (przemianowany pożnej na He S 011) został rozpoczęty w roku 1944.

WALTER H. W. K. 109—509.

Jest to właściwa rakieta stosowana na samolotach Me—163 B. Ciężar tego napędu wynosi zaledwie 165 kg. Maksymalny odrzut na poziomie morza wynosi 1497 kg. W przeciwieństwie do turbo-reaktorów — rakieta posiada moc rosnącą z wysokością. Na wysokości 12190 m odrzut jest większy o 10% od odrzutu na poziomie morza. Odrzut minimalny wynosi jedynie 100 kg, co tłumaczy tak małą szybkość lądowania Me—163 (patrz opis samolotu).

W tej rakiecie stosowane są 2 paliwa: Paliwo T i paliwo C dające odrzut właściwy 181—189 kg/kg paliwa/sek. Inaczej mówiąc, odrzut o sile około 185 kg otrzymuje się przy zużyciu paliwa równym 1 kg/sek. Dla porównania z turbo-reaktorami wygodniej jest wyrazić zużycie w kg na godz. na każdy kg siły odrzutu. W ten sposób, jeśli się porówna Waltera 509 z innymi motorami odrzutowymi niemieckimi, otrzyma się stosunek 9 kg do 0,681 kg.

Paliwo T jest skoncentrowaną wodą utlenioną, a paliwo C jest mieszaniną hydrazyny i alkoholu. Paliwo C jest używane również jako płyn do chłodzenia komory sprężania, która posiada podwójne ścianki. Obydwa te płyny zawarte są w 2 osobnych zbiornikach i są doprowadzane do komory sprężania przez pompy napędzane turbiną.

Przy pełnej mocy zużycie jest około 9 kg/sek., czyli więcej niż 480 kg/min.

Dla utrzymania bardzo dużej szybkości lotu na małej wysokości wystarczy niewielka część pełnej mocy rakiety.

Przy zmniejszaniu mocy rakiety sprawność jej gwałtownie maleje i dlatego dla samolotu Me 8—263 został skonstruowany napęd rakietowy Walter HWK 509 C. Posiada on komorę sprężania zasadniczą, dającą odrzut maksymalny 1690 kg i komorę pomocniczą, oddzielną, dającą odrzut równy 300 kg. Obydwie komory sprężania mogą być czynne równocześnie i dają odrzut łączny równy 1995 kg. Dla lotów okrężnych używa się tylko pomocniczej komory sprężania, dostarczającej niezbędnej siły odrzutu przy znacznie niższym zużyciu paliwa, w zredukowanym reżimie pracy zasadniczej komory sprężania.

ARGUS AS 014.

Jest on pusty, wszystko z niego zostało wyjęte! Oto jest refleksja wszystkich, odwiedzających słynną amerykańską wystawę lotniczą na polu Marsowym w Paryżu na widok latającej bomby V—1.

Nie, wystawiony motor V—1 nie jest pusty. Jedynie jego wyjątkowa prostota wywołuje takie wrażenie profanów.

Motor Argus As 014, który służy do wyekwipowania V—1, nie zawiera żadnej części mechanicznej. Jego funkcjonowanie przypomina nieco „Termo-Propulsor" Leduc'a z roku 1933. Klapy LL otwierają się pod podwójnym wpływem ciśnienia powietrza od przodu i wewnętrznej depresji, spowodowanej przez ruch bomby. Przenikające powietrze pociąga za sobą paliwo, które zaczyna wytryskać z rozpylaczy I, umieszczonych w strefie najmniejszego ciśnienia. Świeca III zapala mieszankę. Część wykresu położona powyżej osi AB pokazuje nam klapy zamknięte, a część dolna posiada klapy otwarte, pozwalające na wejście powietrza i zasycanie paliwa. Rozpylacze są rozmieszczone w 3 szeregach, po 3 sztuki w każdym. Klapki wykonane są ze stali, której sprężystość powoduje łatwe ich zamykanie się i otwieranie. Każdy motor posiada 126 takich klapek. Wolny przekrój dla przejścia powietrza wynosi 70% ogólnego przekroju dyszy.

Długość	2,5 m
Średnica max.	0,6 „
Średnica min.	0,35 „
Moc nominalna	575 KM
Zużycie paliwa	1,7 kg/km/godz.

CZĘŚĆ II.

SAMOLOTY O NAPĘDZIE PROPULSYJNYM.

JAPONIA.

FUJI — HIKOKI BAKA „VIPER" (samolot samobójców).

Aczkolwiek posiada życie efemerydy, ta bomba samobójcza jest interesująca.

Kadłub składa się z 3 części:

— dziób, zawierający zapalnik i ładunek wybuchowy 550 kg trójnitro-anisolu.

— część środkowa, zawierająca akumulatory, stanowisko pilota opancerzone z przodu, od tyłu i z dołu. Wyposażenie nawigacyjne jest kompletne: wskaźnik szybkości, inklinometr, wysokościomierz, kompas, odbezpieczanie ładunku wybuchowego, urządzenie do zapalania rakiet. Butle z tlenem są poza siedzeniem pilota.

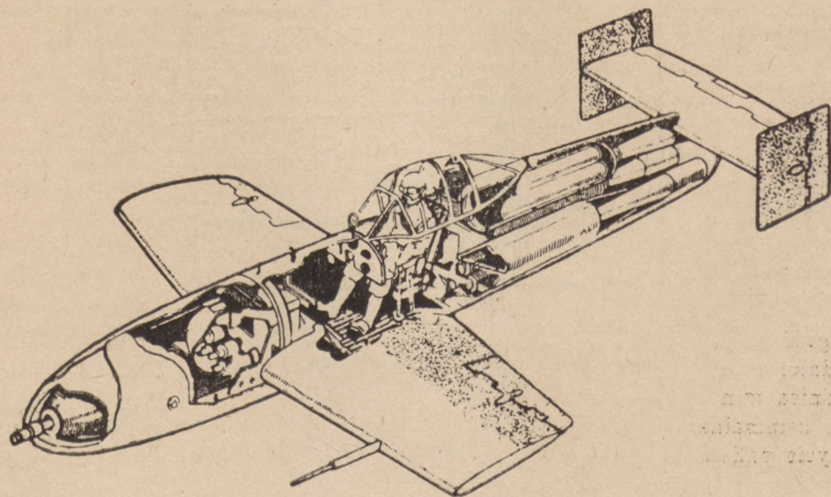
— część tylna, zawierająca napęd, składający się z 3 grup rakiet, zakończonych wspólnym otworem odrzutowym.

Skrzydła mają bardzo małą rozpiętość i posiadają lotki jak w zwykłym samolocie. Urządzeń zwiększających nośność skrzydeł — brak jako nieużytecznych. Konstrukcja jest mieszana, drewniana i metalowa. Samolot ten był transportowany, podwieszany do kadłuba dużych bombowców japońskich, typów: Mitsubishi G4M2 Navy, Type 1 Model 22 „Betty" lub lepiej Mitsubishi Ki 67 Army, Type 4 Model 1 „Peggy".

Bomby „Baka" spowodowały ciężkie szkody na pewnej ilości alianckich lotniskowców, jednak żaden z nich nie został zatopiony.

Charakterystyka.

Rozpiętość	5,004 m
Długość	6,045 „
Średnica kadłuba	2,4 m
Ciężar całkowity	1200 kg
Szybkość maksymalna	1014 km/godz.



SNCASO SO-6000 „GUEULE DE REQUIN" (paszcza rekina)

Wszystkie kraje ubiegają się o honor posiadania najszybszego samolotu o napędzie propulsyjnym. Technicy fracuscy mają nadzieję, że uda im się w tym wyścigu wyprzedzić wszystkie kraje i zapowiadają urodziny najszybszego samolotu świata o napędzie propulsyjnym, typu So-6000, zaprojektowanego przez zakłady S. N. C. A. S. O.

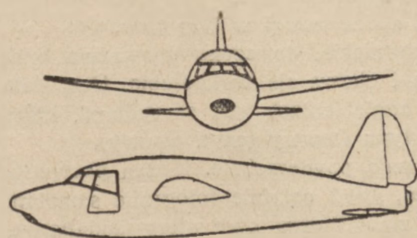
Pierwsze projekty zostały rozpoczęte w połowie roku 1943 w konspiracji i były prowadzone bez przerwy pomimo denuncjacji i przeszkód ze strony Gestapo. Model był gotowy jeszcze przed końcem wojny i pierwsze próby aerodynamiczne rozpoczęły się 15 września 1944.

Aparat jest jednopłatowcem, o skrzydle przechodzącym przez środek kadłuba, o budowie całkowicie metalowej z wyjątkiem sterów, które mają pokrycie z płótna.

Podwozie tego samolotu jest trzykołowe, podnoszone hydraulicznie. Załoga składa się z 2 ludzi, siedzących obok siebie w kabinie, umieszczonej na przodzie kadłuba. Skrzydła mają kształt trapezowy, wydłużony i mają zakończenia zaokrąglone. Profil skrzydła był specjalnie studiowany dla tego aparatu i posiada bardzo korzystne właściwości aerodynamiczne.

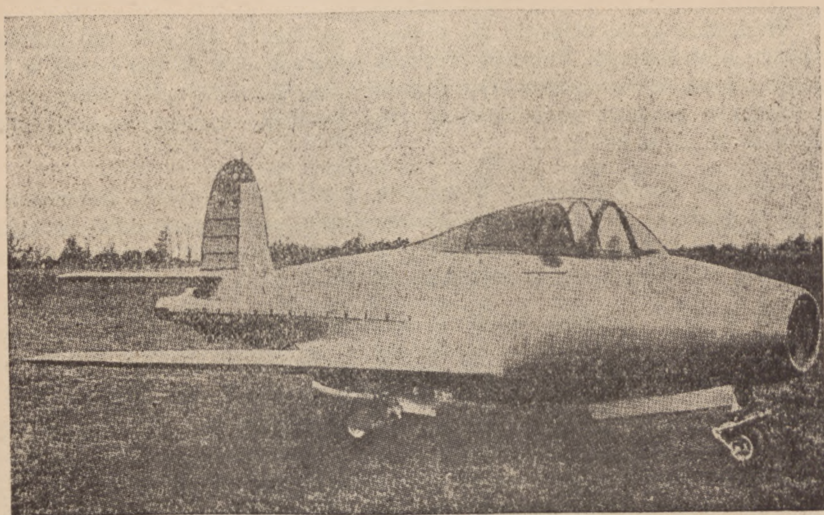
Kadłub również ma kształty bardzo korzystne. Otwór wejściowy turbiny odrzutowej znajduje się z przodu, pod dziobem i jest chroniony kratownicą, harmonijnie przedłużającą kształty kadłuba. Kabina jest szeroko oszklona i zawiera dwoje drzwi bocznych oraz trap wyjściowy z góry kadłuba, traktowany jako wejście zapasowe.

Charakterystyka.



Rozpiętość	9,16 m
Długość	10,60 „
Wysokość	3,12 „
Powierzchnia nośna	14 m²
Ciężar napędu	1508 kg
Ciężar zbiorników	45 „
Ciężar samolotu	1042 „
Wyposażenie	92 „
Paliwo	760 „
Załoga	173 „
Ciężar całkowity	3620 „
Obciążenie płaszczyzn nośnych	258 kg/m²
Szybkość maksymalna	1000 km/godz.
Szybkość lądowania	146 „
Motor — turboreaktor Rateau GTS 65, dający moc użyteczną na wysokości 250 m	3000 KM.

GLOUCESTER E 28/39 „SQUIRT“ (czyt. Gloster-Skwirt)



Pierwszy lot: 15 maja 1941. Pilotowany przez Flight Lt P. E. G. Sayer

Gloucester E — 28/39 jest pierwszym aparatem o napędzie propulsyjnym, skonstruowanym przez aliantów. Jest to aparat w istocie rzeczy doświadczalny i nie był na wyposażeniu żadnej eskadry bojowej.

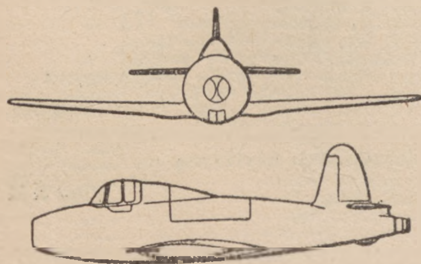
Prace konstrukcyjne były rozpoczęte w roku 1939.

Konstrukcja aparatu jest wykreślona naokoło turbo-reaktora, co mu daje tak charakterystyczny brzuchaty wygląd. Z tyłu za kabiną pilota znajduje się dostęp do turbiny, co pozwala na łatwe jej kontrolowanie.

Następujące szczegóły są najbardziej godne uwagi w tym aparacie:

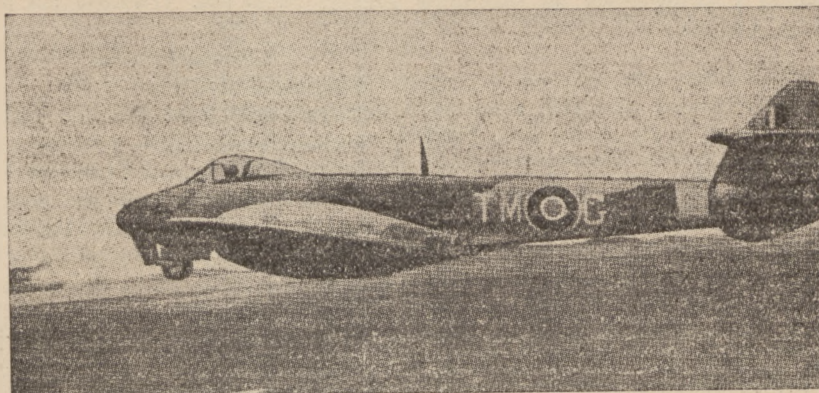
1) Trzykołowe podwozie jest bardzo niskie, do czego upoważnia brak śmigła. Przednie koło pochyla się do tyłu i chowa się w kadłubie. Dwa koła główne chowają się również do tyłu, w zagłębieniach pod skrzydłami, które są poza tym bardzo cienkie. Amortyzator typu Dowtry (czyt. Dootry).

2) Ster kierunkowy posiada bardzo małą powierzchnię. Można przypuszczać, że jest ona nawet nie wystarczająca, gdyż ostatnie fotografie samolotu wskazują, że na końcach statecznika są zmontowane dwa stery dodatkowe. Poszycie aparatu jest szczególnie doskonałe. Łączenia blach i główki gwintów są niewidoczne.



Charakterystyka

Powierzchnia nośna — 13,609 m²
Motor: turboreaktor Power-Yets Whittle W-2/700
Załoga: 1 człowiek
Rozpiętość 8,839 m
Długość 7,696 m
Wysokość 2,819 m.



Pierwszy lot: 3 marca 1943. Pilotowany przez Michael Daunt.

Gloucester „Meteor" jest pierwszym alianckim bojowym samolotem o napędzie rakietowym. Konstruktorem samolotu jest M. W. J. Carter, współtwórca poprzedniego aparatu Gloucester E — 28/39.

4 sierpnia 1944 r. „Meteory" odniosły swój pierwszy sukces nad bombami latającymi Fieseler Fi-103 (V - 1).

Kadłub ma konstrukcję całkowicie metalową o poszyciu niosącym. Jest on zbudowany z 4 części:

1) dziób, dźwigający przednie koło podwozia,

2) stanowisko pilota i uzbrojenie,

3) część środkowa z częścią skrzydeł, dźwigającą motory odrzutowe,

4) część tylna ze sterami i statecznikami.

Samolot jest dolnopłatem. Skrzydło składa się z 3 części: Część środkowa i dwa półskrzydła stykające się w miejscu wmontowania turboreaktorów.

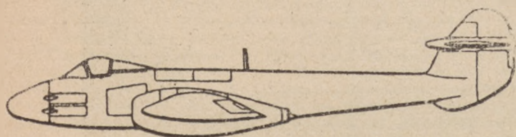
Uruchomienie klap w skrzydłach zapewnione jest przez system hydrauliczny. Trzykołowe podwozie typu Dowtry, jest również bardzo niskie.

Koła główne, jak również i koło przednie chowają się do środka. Podwozie nie posiada hamulców.

Motory są bardzo łatwe do obsługi. W warunkach normalnych ich szum podobny jest do dźwięku, wydawanego przez duży elektroluks. Ale przy pełnej mocy szum reaktorów jest znacznie głośniejszy, spowodowany przez kolosalną ilość przechodzącego przez napęd powietrza.

Przyspieszenie jest bardzo wielkie. Piloci „Meteoru" opowiadają, że odnoszą wrażenie jakby z chwilą naciśnięcia manetki gazu zostali wtłoczeni w oparcie foteli. Używane paliwo — parafina — daje duży stopień bezpieczeństwa. Normalnie turbiny nie wyrzucają ani dymu, ani ognia, lecz zostawiają za sobą bardzo charakterystyczny zapach gorącej parafiny.

Motory nie ulegają żadnym wibracjom i są lekkie. Są one łatwo wymienne. Ponadto udowodniono na odpowiednich doświadczeniach, że są one potężniejsze i sprawniejsze od reaktorów Junkers Jumo 004. Trwałość ich jest również większa.



Charakterystyka

Rozpiętość 13,056 m
Długość 12,573 m
Wysokość 3,962 m
Powierzchnia nośna 34,743 m²
Ciężar całkowity 5.440 kg
Szybkość lądowania 177 km/godz.
Szybkość min. 161 km/godz.

Pułap praktyczny 10,670 m. Motor: 2 turbo-reaktory Rolls Royce Whittle W-2 B/23C Derwent — albo Welland, wykonane przy współpracy Power Jets Ltd. British Thomson Houston Company Ltd. i Rover Company Ltd.

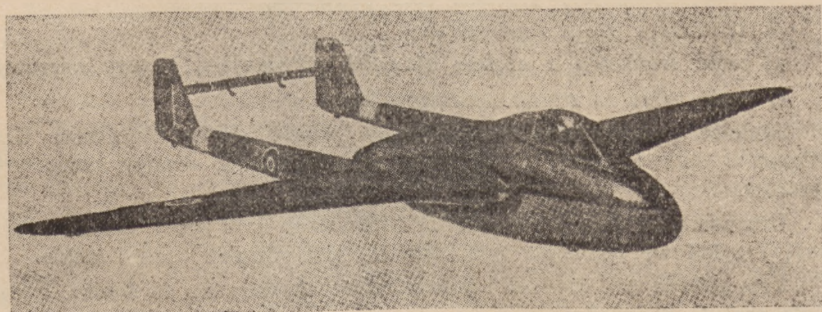
Załoga 1 człowiek. Uzbrojenie: 4 działa British Hispano o kalibrze 20 mm w przodzie kadłuba.

Odmiany: Meteor F. MK. I: prototyp.

Meteor F MK II: aparat służący do doświadczeń z turbinami de Havilland Goblin, wykonanymi dnia 5 marca 1943.

Meteor F MK III: aparat seryjny. Kabina pilota oprofilowana jest lepiej niż w typach poprzednich.

DE HAVILLAND DH-100 „VAMPIRE"



Pierwszy lot: 20 września 1943 r. Pilotowany przez Geoffrey de Havilland.

Charakterystyka:

Rozpiętość 12,192 m. Długość 9,30 m. Pow. nośna 23,967 m². Szybkość maks. 805 km/godz. Pułap praktyczny 15,240 m. Motor: 1 turbo-reaktor de Havilland Goblin. Załoga: 1 człowiek. Uzbrojenie: 4 działa British Hispano 20 mm w dziobie kadłuba.

Odmiany: Vampire F. MK. 1.

Czyżbyśmy byli przy narodzinach najlepszego z dotychczasowych myśliwca o napędzie propulsyjnym?

Na pierwszy rzut oka Wampir dziwnie przypomina niemieckiego Focke-Wulf Fw-198, o którym tyle się mówiło.

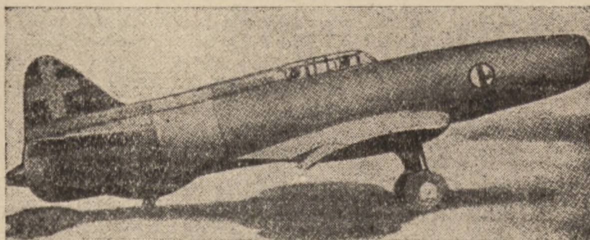
Historia Wampira jest równoznaczna z historią jego motoru. Pierwsze prace doświadczalne rozpoczęły się w kwietniu 1941 r. w towarzystwie budowy motorów de Havilland. Pierwsze próby turbiny odbyły się w kwietniu 1942 r. W marcu 1943 r., zanim Wampir był gotów, konstruktor turbiny Goblin czyni swoje pierwsze próby w locie na Gloucester Meteor II. Kilka takich motorów zostało w końcu 1940 r. wysłanych drogą lotniczą do Ameryki celem zainstalowania na Lockheed XP-80 Shooting Star. To, że Shooting Star zaraz na pierwszej próbie przekroczył 800 km/godz., było tylko zasługą angielskiego motoru. Równocześnie Geoffrey de Havilland i Geoffrey Pike rozpoczęli próby z Wampirem. W przeciwieństwie do Mosquito, Wampir posiada konstrukcję całkowicie stalową z wyjątkiem drewnianego okratowania kabiny pilota. Kabina ta jest uszczelniona dla lotów na dużych wysokościach. Przód kadłuba (kabina, podwozie, uzbrojenie) jest prawie taki sam, jak w Meteorze. Podwozie jest trzykołowe. Przednie koło unosi się ku tyłowi. Obydwa koła główne rozchylają się na zewnątrz i chowają się w skrzydłach.

Więcej niż 100.000 Londyńczyków miało sposobność oglądać w Hyde-Parku nadzwyczajne akrobacje, wykonane przez Wampira podczas Tygodnia Dziękczynienia.

Samolot jest skonstruowany w Preston przez English Electric Co Ltd, a motor w Londynie przez de Havilland Engine Co. Ltd.

WŁOCHY

CAPRONI CAMPINI C.C.-2
(samolot doświadczalny)



Towarzystwo Caproni, pod kierunkiem Secondo Campini, jeszcze przed wojną prowadziło liczne eksperymenty z napędem odrzutowym samolotów.

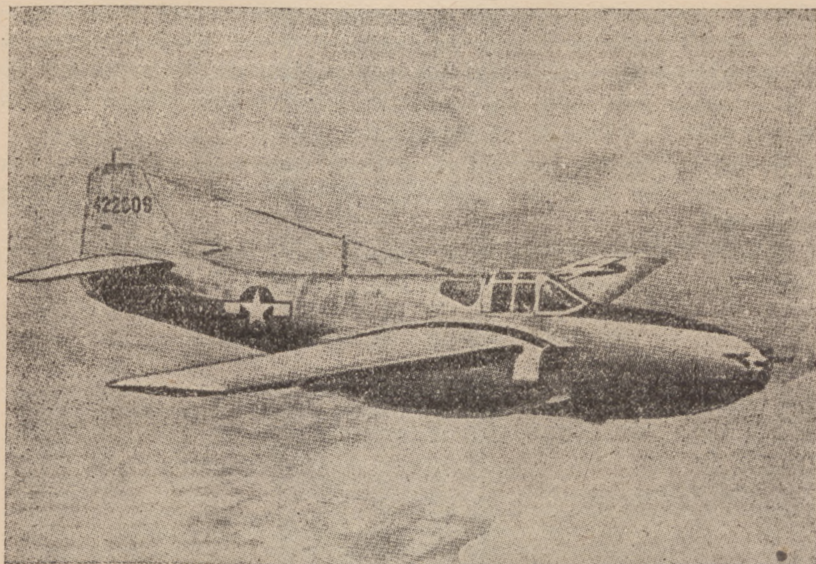
Pierwszym wytworem firmy w tej dziedzinie był Caproni Campini C. C.-1, jednomiejscowy jednopłatowiec, który wykonał kilka próbnych lotów na lotnisku Talieda koło Mediolanu — jeszcze w sierpniu 1940 r.

Następny model, dwumiejscowy C.C.-2, po kilku próbnych lotach przygotowawczych, poleciał z Mediolanu do ośrodka Badań Lotniczych w Guidonii, w pobliżu Rzymu, pokrywając odległość 470 km. w 2 godziny 15 min. Wynik ten można zakwalifikować jako bardzo mizerny, gdyż daje on średnią szybkość 210 km/godz.

Na pierwszych stronach niniejszego sprawozdania podano szereg szczegółów dotyczących działania silnika odrzutowego w tym aparacie.

U. S. A.

BELL P-59 „Aircomet"
(myśliwiec)



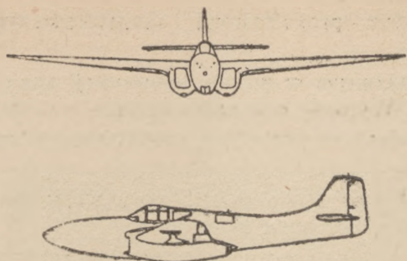
Pierwszy lot: lipiec 1943 r. Pilotowany przez: Jack Woolans.

Aircomet jest pierwszym amerykańskim samolotem o napędzie propulsyjnym. Nie był on jednak wprowadzony na wyposażenie eskadr bojowych, lecz produkowany w małych seriach, służy obecnie jako aparat treningowy dla pilotów, wyznaczonych do latania na „Shooting-Star".

Mając konstrukcję całkowicie stalową, Aircomet nie zawiera żadnych specjalnych osobliwości.

Skrzydła mają w prototypie na końcach zaokrąglenia — w aparatach seryjnych mają zakończenie prostokątne. Pod skrzydłami są przewidziane zaczepy dla bomb lub dodatkowych zbiorników.

Trójkołowe podwozie rozwiązane jest klasycznie: przednie koło chowające się w dzióbie kadłuba i dwa koła główne, wciągane do skrzydeł.



Maszyna jest wyposażona w dwa turboreaktory General Elektric, które mogą być zasilane nawet słabo rafinowanym paliwem, nie wyłączając nafty oświetleniowej.

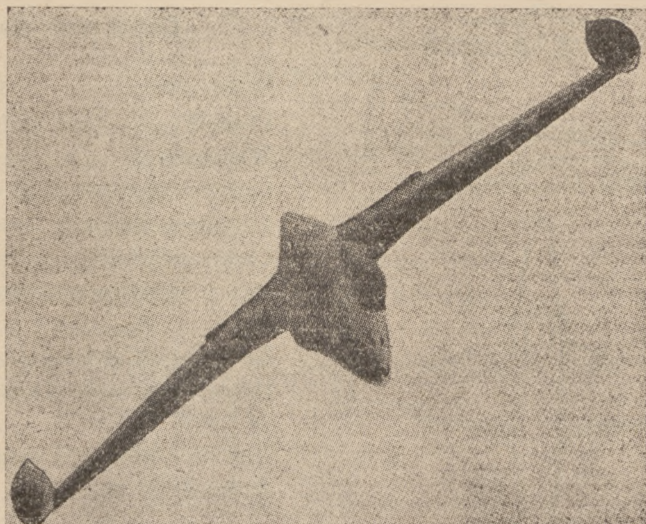
W dzióbie zmontowane jest uzbrojenie i reflektor do lądowania.

Charakterystyka

	P-59 A (TP-59 A)	P-59 B (TP-59 B)
Rozpiętość	13,868 m	13,868 m
Długość	11,630 „	11,630 „
Powierzchnia nośna	35,840 m²	35,840 m²
Ciężar własny	3606 kg	3704 kg
Ciężar użyteczny	1303 „	1303 „
Ciężar całkowity	4909 „	5007 „
Obciążenie powierzchni	137 kg/m²	139,7 kg/m²

Motory: dwie turbiny General Electric I-16.
Załoga: 1 człowiek.
Uzbrojenie: 1) 2 lub 4 karabiny maszyn. o kal. 12,7 mm — lub:
2) 1 działko 20 mm i 4 karabiny maszyn. 12,7 mm — albo:
3) 1 działko 37 mm i 3 karabiny maszyn. 12,7 mm.

LOCKEHEED P-80 „Shooting-Star“
(myśliwiec — rozpoznanie)



Pierwszy lot: 9 stycznia 1944 r.

Shooting-Star jest drugim samolotem propulsyjnym, skonstruowanym w Stanach Zjednoczonych.

Próby lotu z aparatem XP-80, wyposażonym w turbinę konstrukcji angielskiej — rozpoczęły się w styczniu 1944 r. Wypadły one zadowalająco, wskutek czego skonstruowano P-80 A, większy i cięższy od prototypu, zaopatrzony w napęd produkcji własnej, amerykańskiej.

Zasilanie turbiny powietrzem odbywa się przez dwa otwory wejściowe, umieszczone po bokach kadłuba, w miejscu osadzenia skrzydeł.

Klasyczna kabina pilota, typu „całkowitej widoczności", jest uszczelniona do lotów na dużej wysokości.

Dwa koła główne chowają się do środka, koło przednie odchyla się do tyłu.

Dziób, zawierający uzbrojenie i reflektor, może być łatwo zastąpiony innym, wyposażonym w kamery fotograficzne.

Turboreaktor również jest wymienny. Wymiana może się odbywać w rekordowym czasie 15 minut maks.

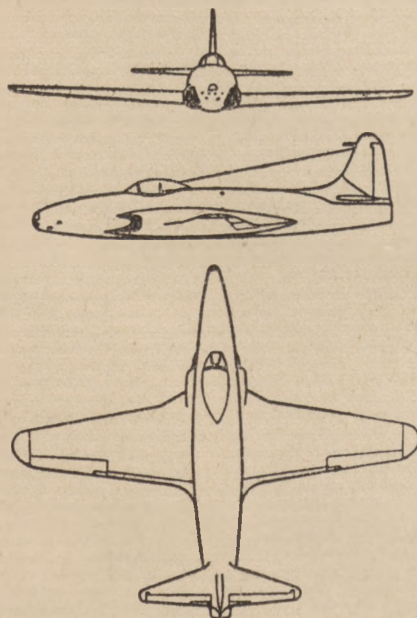
Do lotów na dalsze odległości przewidziane są dodatkowe zbiorniki, umocowywane na końcach skrzydeł.

Jako paliwa używa się zwykłej nafty. Pomimo to samolot nie zostawia za sobą normalnie żadnej smugi.

Z wystartowaniem nie trzeba czekać na rozgrzanie się silnika, co jest dużą wadą maszyn ortodoksyjnych.

Poszycie, szczególnie gładkie, jest polakierowane na szaro.

Wskutek licznych wypadków z tym aparatem — w jednym z nich poniósł śmierć as amerykańskich lotników Richard L. Bong — wszystkie P-80 otrzymały zakaz startowania. Niezbędna jest gruntowna rewizja turbiny.



Charakterystyka

Rozpiętość	11,887 m
Długość	10,515 „
Wysokość	3,454 „
Ciężar własny	5265 kg
Ciężar użytkowy	1083 „
Ciężar całkowity	6348 „

Motor: jedna turbina General Electric.

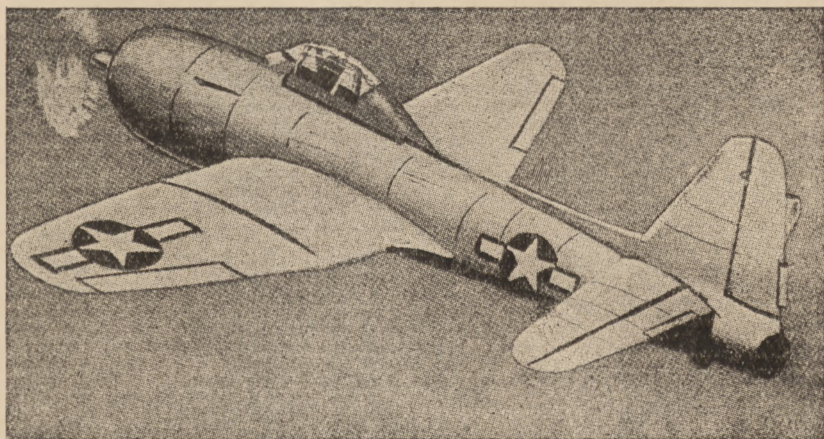
Załoga: 1 człowiek.

Uzbrojenie: sześć karab. maszyn. 12,7 mm.

Szybkość maks. 898 km/godz.

Pułap 13715 m

RYAN FR-1 „Fireball"
(myśliwiec)



Jak widać z fotografii, Fireball ma napęd mieszany, śmigłowo-propulsyjny.

Początkowo aparat ten był przeznaczony do napędu śmigłowego, ze zwykłym motorem tłokowym. Później wmontowano mu w tył kadłuba turbinę odrzutową.

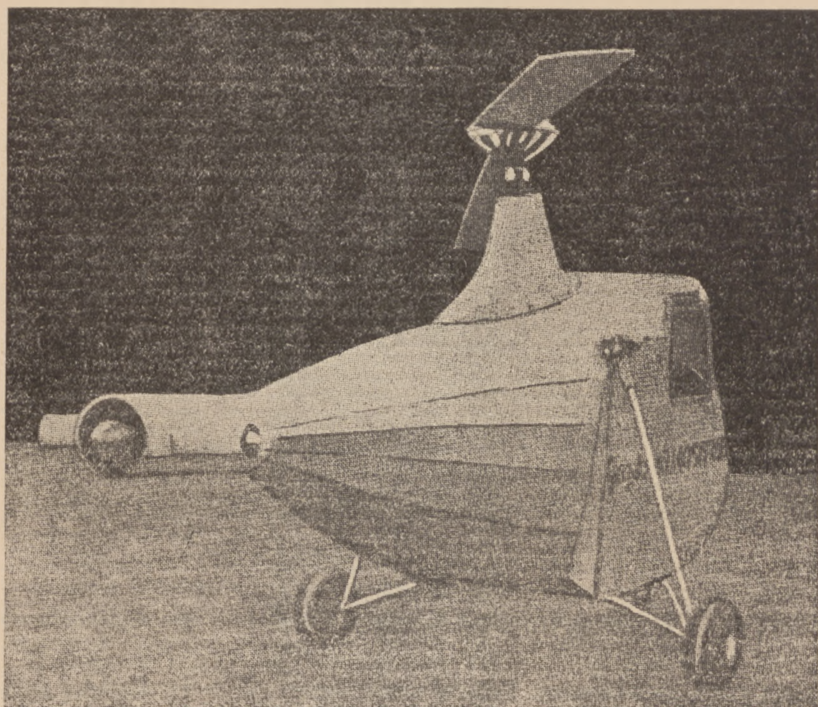
Charakterystyka

Szybkość maks. (sam motor)	515 km/godz.
Szybkość maks. (tylko reaktor)	467 km/godz.
Szybkość maks. (oba silniki)	660 km/godz.
Szybkość wznoszenia się	1500 m/min.
Zasięg	2415 km
Szybkość krążownicza	333 km/godz.

Załoga: 1 człowiek.

Uzbrojenie: 4 karabiny masz. stałe 12,7 mm plus 2 bomby po 455 kg i 4 rakiety.

GAZDA „HELICOSPEEDER" MK I.
(helikopter)



Jest to pierwsza próba „cywilnego" zastosowania napędu propulsyjnego.

Jak to widać z załączonej fotografii, helikopter ten, zaprojektowany i skonstruowany przez Antoine Gazda — różni się znacznie od systemu klasycznego.

Dwuskrzydłowy rotor jest bezpośrednio napędzany zwykłym motorem tłokowym. Napęd kierunkowy jest zapewniony przez specjalny turboreaktor, umieszczony z tyłu aparatu.

Celem zrównoważenia momentu skręcającego od wirującego rotoru, konstruktor zastosował dwie dodatkowe dysze odrzutowe boczne, służące ponadto do kierowania maszyną w płaszczyźnie poziomej.

Charakterystyka

Średnica rotora	7,620 m	Rozstaw kół podwozia	2,261 m
Długość całkowita	5,791 „	Szybkość maks.	290 km/godz.
Wysokość	2,844 „	Szybkość krążownicza	241 „
Ciężar całkowity	544 kg	Szybkość minimalna	0 „

Motor: jeden termoreaktor Gazda, przedstawiający moc 130 KM.
Załoga: dwóch ludzi.

W następnym numerze: lotnictwo niemieckie.

UTWARDZANIE POWIERZCHNIOWE STALI *)

W konstrukcji samochodów niejednokrotnie trwałość danego elementu określała się miarą odporności jego na scieranie. Obecnie namy do dyspozycji całą serię stali, które po poddaniu prawidłowej obróbce cieplnej dają twarde, trudno scieralne powierzchnie. Jednak tych stali nie można stosować do wszystkich elementów samochodowych, gdyż uzyskanie maksymalnej twardości może spowodować utratę innych, niezwykle ważnych cech fizycznych, takich, jak odporność na uderzenia, wytrzymałość na scinanie.

Żeby tego uniknąć, pozostawia się w stanie nieutwardzonym rdzeń elementu, a powierzchni jego nadaje się pożądaną twardość. Osiągnąć to można stosując:

1) Metody powodujące zmiany chemiczne materiału na powierzchni elementu.
2) Metody powodujące zmiany fizyczne.
3) Elektrolityczną lub mechaniczną nadbudowę oryginalnej powierzchni materiałem twardym.

1) METODY OPARTE NA ZMIANACH CHEMICZNYCH.

a) Cjanowanie:

Utwardzanie powierzchniowe przy użyciu soli cjanowych jest stosunkowo prostą operacją, stosowaną nawet przez kowali, ślusarzy narzędziowych i mechaników samochodowych. Okazyjne jednak stosowanie tej metody przedstawia dość niebezpieczne ryzyko otrzymania wadliwych wyników, a brak fachowej kontroli może nie dać pożądanych, określonych i równomiernych osiągnięć.

Proces cjanowania polega na ogrzewaniu stali w zetknięciu z jakimś handlowym gatunkiem soli cjanowych. Praktycznie, wystarcza posypać rozgrzaną do czerwoności stal sproszkowaną solą, lub lepiej zanurzyć je w roztopionej soli cjanowej. Bezpośrednio potem hartuje się przez zanurzenie w wodzie, osiągając przez to powierzchnię o twardości szkła, której pilnik nie powinien zarysować.

Reakcja chemiczna, która ma miejsce w tym procesie, zachodzi pomiędzy grupą cjanową „CN“ i żelazem, dając niezwykle twarde azotki i karbidki żelaza. W pewnych warunkach reakcja ta jest odwracalna, lecz normalnie, przy

*) Donald Tylor M. I. E. I. „Automobile Engineer“ Oct. 1945.

utwardzaniu powierzchniowym to się nie zdarza. Należy wspomnieć, że twardość naskórka osiąga się tu koniecznie przez powiększenie zawartości węgla. Naskórek zawierający 0,5% azotu, przy niskiej zawartości węgla (do 0,35%), po zahartowaniu przedstawia niezwykle twardą strukturę martenzytyczną.

b) Nawęglanie:

Dobór stali dających dobre wyniki przy nawęglaniu powierzchniowym jest stosunkowo ograniczony i mieści się w zakresie początkowej zawartości węgla (przed procesem) 0,1 do 0,2%. Ilość węgla ponad 0,2% powoduje nadmierną kruchość, a zawartość niższa od 0,1% wywołuje trudności w obróbce maszynowej tych części, których powierzchnie muszą być wykończone maszynowo przed nawęglaniem.

Stale te mogą być czysto węgliste, lub też mogą zawierać nikiel i chrom a niekiedy niewielki dodatek molibdenu.

Nikiel, którego zawartość może dochodzić do 5%, opóźnia absorbowanie węgla z mieszanki nawęglającej, równocześnie jednak wpływa na równomierność przenikania węgla, przez co z kolei unika się błędów takich, jak łuszczenie się naskórka lub nadmierna kruchość. Kruchość naskórka może być spowodowana przez zbyt długie ogrzewanie w stosunkowo wysokich temperaturach nawęglania. Stale niklowe są doskonale odporne na uderzenia.

Chrom zwiększa stopień absorbcji węgla, lecz stale, zawierające tylko chrom, są wrażliwe na długotrwałe przetrzymywanie w temperaturach nawęglania. Chrom tworzy z węglem b. twarde karbidki, nikiel nie reaguje z węglem wcale.

Dobrze nawęglony element stalowy, po odpowiedniej obróbce cieplnej rdzenia i warstwy nawęglonej, łączy doskonałą wytrzymałość rdzenia z drobnoziarnistą strukturą powierzchni, wielce odpornej na scieranie.

Najbardziej zalecane do nawęglania są stale chromoniklowe, gdyż szybko dają się nawęglać, a ponadto warstwa nawęglona posiada równomierną strukturę, sięgającą stopniowo wgłąb rdzenia.

Błędnym jest przypuszczanie, że nawęglanie może być stosowane z jednakowo dobrym wynikiem do stali gorszego gatunku posiadających podobną analizę chemiczną, jak do stali dobrego gatunku. Rozpuszczone i zatrzymane zanieczyszczenia i niedostateczne odtlenienie stali zawsze pogarszają wynik nawęglania. Kontrolowana zawartość aluminium posiada duży wpływ na zasadniczą wielkość ziaren, a dalej na wyniki nawęglania. Do badania nawęglenia nadaje się mikroskop metalurgiczny, a użycie jego jest konieczne dla określenia wielkości ziaren lub dla oszacowania ilości niemetalicznych zanieczyszczeń. Przedmioty do nawęglenia układa się starannie w skrzynkach wykonanych z jakiegoś ognioodpornego stopu. Skrzynka musi być tak duża. by zawierała dostateczną ilość mieszanki nawęglającej. Skrzynki powinny być zaopatrzone w wieka, które muszą być gazoszczelne lub dawać się uszczelniać gliną.

Duże skrzynie powinny być zaopatrzone w pyrometr, przechodzący do wnętrza (termonarę). Przy stosowaniu skrzynek małych wystarcza przytknięcie pyrometru do ścianki skrzynki.

Do ogrzewania służą piece gazowe, które ze względu na łatwość kontrolowania temperatury i jej regulację wydają się być najlepsze.

Nieodpowiednie lub zmieniające się temperatury powodują rozkład tak ważną rolę odgrywających karbidków i nastręczają wiele kłopotów w procesie nawęglania.

Temperatury nawęglania zawarte są w granicach od 320—1000⁰ C. Naczęściej stosowaną jest średnia temperatura 900⁰ C. Istnieje pewien związek pomiędzy stopniem nawęglania (grubością warstwy nawęglanej) a temperaturą i czasem. Te czynniki powinny być tak dobrane, by w pracy na skalę przemysłową można je było konsekwentnie utrzymywać.

Przy pakowaniu przedmiotów należy zwracać baczną uwagę, by były one dokładnie otoczone mieszanką nawęglającą, lecz nie zawsze koniecznym jest każdorazowe jej odnawianie. Mieszanka poprzednio użyta może być odświeżona przez dodanie około 30% nowej mieszanki. Materiały nawęglające są zwykle dostarczane w formie groszku o pewnej określonej wielkości lub w formie kłębków. Skład ich bywa różny. Zawierają one składniki potęgujące efekt procesu, zazwyczaj jakieś węglany. Węgiel w mieszankach tych jest zawarty w składnikach takich jak: kości palone, skóra palona, węgiel drzewny lub też jakiś specjalny gatunek koksu. Bez wątpienia najlepiej nadają się kości lub skóra palona, gdyż posiadają najbardziej odpowiednią formę węgla, a ponadto pewna ilość azotu zawarta w nich daje możność tworzenia się azotków, które zwiększają zalety utwardzonej powierzchni.

Ilość węgla zawarta w danej mieszance nie jest jedynym czynnikiem mówiącym o jej aktywności, jako środka nawęglającego. Nawęglanie zależy przede wszystkim od łatwości wydzielania się gazów węglowych węglowodorów i cjanów, dlatego praktyczniej jest stosować specjalnie produkowaną mieszankę handlową, aniżeli używać artykułu domowego wyrobu.

Proces nawęglania polega na reakcji, jaka zachodzi pomiędzy gazami wydzielonymi z mieszanki nawęglającej, a powierzchnią przedmiotów. Węgiel jest absorbowany w stosunkowo wysokiej temperaturze 900⁰ C, czyli w temperaturze znacznie wyższej od temperatury krytycznej. W tych temperaturach żelazo posiada postać „X" i z węglem tworzy roztwór stały, który osiąga stan nasycenia przy zawartości 1,8% węgla. Podszas studzenia, po przejściu przez linię temperatur krytycznych, z roztworu zaczynają się wydzielać kryształki cementu (Fe 3C) tak, że pozostały macierzysty roztwór (austenit) ubożeje w węgiel do granicy 0,89%, po czym przy tej proporcji i w temperaturze 727⁰ C reszta roztworu przechodzi w „perlit". Struktura warstwy nawęglanej przedstawia więc ziarna perlitu, w siatce cementytowej, lecz o ile możności przy nawęglaniu powinno się dążyć do osiągnięcia takiej proporcji węgla (0,89%), by uzyskać czysto perlityczną strukturę i uniknąć twardej i kruchej siatki cementytowej.

c) Nawęglanie gazem:

Metoda ta nadaje się do nawęglania dużych ilości drobnych części. Przy jej stosowaniu redukuje się czas operacji, a co ważniejsze, istnieje możliwość kontroli ilości węgla absorbowanego przez powierzchnię przedmiotu, co

jest niemożliwe przy użyciu mieszanek nawęglających. Przedmioty nawęglane podgrzewa się wpierw do odpowiedniej temperatury, a następnie doprowadza się gaz, regulując odpowiednio jego przepływ.

Urządzenia do nawęglania gazem różnią się zależnie od rodzaju przedmiotu i pracy. Mogą to być piece stałe, typu retortowego, obrotowe i dla pracy ciągłej. Przedmioty zawiesza się na odpowiednich wieszadłach wewnątrz komory grzewczej, która powinna być gazoszczelna. Przepływ gazów może być regulowany różnymi sposobami. Między innymi stosuje się wentylatory. Odwracanie kierunku przepływu gazów daje lepsze i bardziej równomierne wyniki. Gaz nie może pozostawiać większych osadów sadzy i powinien wprowadzać taką postać węgla, która najłatwiej wchodzi w roztwór z żelazem „X". Czysty tlenek węgla lub metan nie osadza zbytniej ilości sadzy, lecz gazy te, jako związki chemiczne z natury nietrwałe, należą do środków nawęglających pośledniego gatunku. Najbardziej odpowiednimi gazami do nawęglania są: wzbogacony węglowodorami gaz wodno-czadowy, gaz świetlny, gaz ziemny, butan i propan.

d) Nawęglanie częściowe.

Często zachodzi potrzeba nawęglania tylko pewnej części powierzchni, podczas gdy reszta powierzchni przedmiotu powinna pozostać miękka. Osiągnąć to można następującymi sposobami:

1. Przez obróbkę wykańczającą po nawęglaniu.

Podczas obróbki przedmiotu przed nawęglaniem, na powierzchni, która ma pozostać miękka, pozostawia się pewien nadmiar, o grubości odpowiadającej przypuszczalnej grubości warstwy nawęglonej. Zwykle wystarcza 0,5 mm. Następne przedmiot nawęgla się i po powolnym ostudzeniu w skrzynce, usuwa się maszynowo poporzednio pozostawiony nadmiar. a tym samym nawęgloną powierzchnię.

2. Zabezpieczanie piaskiem.

Nieskomplikowane powierzchnie przedmiotów okłada się piaskiem, przez co osłania się je przed nawęglaniem. W takim wypadku nie ma wyraźnej granicy pomiędzy powierzchnią nawęgloną i miękką, a przejście jest stopniowe.

3. Osłona cementowa.

Przygotowuje się mieszaninę krzemianu sodowego (szkło wodne) i bardziej miałkiej gliny. Tą mieszaniną, tworzącą cement, powleka się wszystkie powierzchnie, których nawęglanie jest niepożądane. Usunięcie powłoki cementowej po ukończeniu nawęglania jest bardzo łatwe. Możliwe jest również stosowanie pewnego rodzaju „pasty nawęglającej", którą pokrywa się jedynie powierzchnie mające być nawęglonymi. Ostatni sposób nie daje ścisłego rozgraniczenia powierzchni nawęglonej od miękkiej.

Powlekanie elektrolityczne miedzią lub nakładanie osłon z czystej miedzi daje również doskonałą osłonę przed nawęglaniem.

Obróbka cieplna po nawęglaniu.

Elementy nawęglone bez zahartowania nie posiadają wartości użytkowej. Zwykle musi się stosować dwa hartowania, gdyż po nawęgleniu masa przed-

miotu złożona jest jak gdyby z dwóch gatunków stali: wysokowęglistej w naskórku i nisko węglistej w rdzeniu.

Pierwsza obróbka cieplna ma na celu ulepszenie rdzenia, a następna ulepszenie naskórka. Stal nawęglaną w temperaturze 900°C studzi się w skrzynkach do temperatury około 850° C i hartuje w wodzie. Następnie nagrzewa się ją ponownie do temperatury około 760° C i znowu hartuje w wodzie.

Do stali stopowych stosuje się podobne postępowanie, lecz zamiast hartowania w wodzie, hartuje się je w oleju.

Czasami stosuje się tylko jedno hartowanie w oleju, po obniżeniu temperatury przedmiotu nawęglonego do temperatury hartowania odpowiedniej dla naskórka. Niekiedy potrzebne jest również odpuszczanie w temperaturze około 200° C, celem usunięcia naprężeń wewnętrznych.

Trudności przy nawęglaniu.

Po nawęglaniu mogą powstać trudności wynikające z braku dokładności. Niestaranne pakowanie przedmiotu w skrzynkach może być przyczyną nierównej grubości nawęglenia. Warstewki tłuszczu na powierzchni nawęglanej działają podobnie, a nawet mogą powodować całkowite wyeliminowanie nawęglenia, dając w tych miejscach miękkie plamy.

Miejsca, w których szczęki kleszczy dotykają przedmiotu w czasie hartowania pozostają czasami miękkie.

Wahania temperatury w czasie nawęglania są często przyczyną nierównomierności nawęglania oraz zniekształceń przedmiotu. Przyczyną pęknięć naskórka może być złe wykończenie powierzchni lub też, przy dobrze wykończonych powierzchniach, pęknięcia „wstępne", niewidoczne, mogły być spowodowane obróbką wykańczającą (szlifowanie). Stają się one jak gdyby zalążkami dla dalszego pękania naskórka.

Łuszczenie i rozczepianie się naskórka może być wynikiem złego rozłożenia się karbidków, a ponadto jest stałym zjawiskiem przy stalach zawierających zanieczyszczenia lub źle odtlenionych.

Zainstalowanie odpowiedniego systemu do pomiarów temperatury dla wszelkich operacji wymagających ogrzewania i ścisłe przestrzeganie czasu nawęglania jest rzeczą niezwykle ważną tam, gdzie chodzi o utrzymanie jednakowych wyników przy masowej produkcji.

Otrzymanie odpowiedniej grubości nawęglania, która zależy od temperatury czasu i mieszanki nawęglającej, nie nastręcza trudności. Wskazanym jest jednak umieszczanie próbki w każdym wsadzie. Taka próbka może być przecięta lub złamana i wtedy można przeprowadzić pomiary grubości naskórka. Gdy potrzebne są dokładne pomiary, przekrój musi być polerowany, a następnie wytrawiony, w następstwie czego otrzymuje się kontrastowy obraz naskórka i rdzenia. Pomiary grubości można wykonać przy pomocy mikroskopu, którego normalnie używa się przy pomiarach twardości metodą Brinell'a, do odczytywania średnicy odcisku. Na próbce takiej można przy pomocy nowoczesnych urządzeń przeprowadzać pomiary twardości naskórka.

e) Azotowanie.

Azotowaniem nazywamy utwardzanie powierzchniowe za pomocą azotu jako czynnika aktywnego. Przed azotowaniem przedmioty stalowe, uprzednio obrobione termicznie, muszą być poddane maszynowej obróbce wykańczającej. W procesie azotowania, przy stosunkowo niskiej temperaturze przedmiot otrzymuje naskórek o wyjątkowo dużej twardości, przy czym występuje pewna zmiana jego koloru (na szaro-matowy).

Do azotowania nadaje się tylko pewna grupa stali.

Przeciętny skład chemiczny tych stali jest następujący:

Węgiel	0,2—0,4%
Krzem	0,2—0,3%
Mangan	0,4—0,6%
Chrom	0,9—1,6%
Molibden . . .	0,15—1,0%
Aluminium . .	0,9—1,5%

Struktura stali, przed przystąpieniem do azotowania, powinna być doprowadzona obróbką cieplną do struktury sorbitycznej. Wszelkie naprężenia wewnętrzne w przedmiotach powinny być usunięte.

Proces azotowania przedstawia się następująco: dokładnie oczyszczone przedmioty nagrzewa się do temperatury 460—600° C w specjalnych piecach o ściśle kontrolowanej temperaturze. W tym stanie poddaje się przedmioty działaniu amoniaku NH_3, który rozpadając się, dostarcza aktywnego azotu: $2\,NH_3 = 3\,H_2 + 2\,N$. Ten ostatni łącząc się z metalami tworzy na powierzchni przedmiotu powłokę z równomiernie rozłożonych azotków o niezwykłej twardości. Powierzchnie, które mają pozostać miękkie, osłania się przed azotowaniem przez elektrolityczne powlekanie niklem lub cyną. Po azotowaniu nie stosuje się żadnej obróbki cieplnej. Powierzchnia azotowana zatrzymuje swą oryginalną twardość aż do temperatury około 500% C. Przy tej temperaturze obracająca się część nawęglana uległaby zatarciu, które nigdy nie zachodzi przy powierzchniach azotowanych. W porównaniu z powierzchniami nawęglanymi, powierzchnie azotowane pracują dziesięć razy dłużej. Polerowane powierzchnie azotowane są odporne na wszelkiego rodzaju korozje.

Normalny czas azotowania wynosi 90 godzin. W ciągu tego czasu można osiągnąć grubość naskórka do 0,75 mm.

2) METODY UTWARDZANIA POWIERZCHNIOWEGO POWODUJĄCE ZMIANY FIZYCZNE.

Istnieją dwie metody hartowania powierzchniowego.

Nie powodują one zmian chemicznych tworzywa, ale mogą być stosowane do niewielkiej ilości gatunków stali. Pierwsza metoda t. zw. „hartowania płomieniowego" wprowadzona przez Shorter'a, polega na szybkim ogrzaniu powierzchni utwardzonej do temperatury nieco wyższej od temperatury krytycznej, przy użyciu palnika acetylenowego. Nagrzana powierzchnia jest

następnie hartowana w wodzie lub oleju. Głębokość warstwy utwardzonej zależy od gatunku stali, temperatury, czasu nagrzewania oraz wymiaru użytego palnika.

Zawartość węgla w stalach nadających się do tego procesu leży w granicach od 0,4 do 0,7% węgla. Stale o wyższej zawartości węgla można utwardzać jedynie przy zachowaniu wysokiej ostrożności. W przeciwnym razie następuje ich pękanie i z tego powodu tej metody nie zaleca się stosować do stali o zawartości powyżej 0,7% węgla. Niektóre stale, nawet niższego gatunku, dają doskonałe wyniki przy tego rodzaju hartowaniu.

Określanie i przestrzeganie odpowiedniej temperatury hartowania wymaga bardzo dużej wprawy. Zmechanizowanie tej metody pozwoliło na szerokie jej zastosowanie i otrzymywanie dobrych wyników w takich wypadkach, gdzie inne sposoby zawiodły. Struktura warstwy utwardzonej jest taka sama, jak przy normalnym hartowaniu.

Druga metoda hartowania powierzchniowego polega na zastosowaniu ogrzewania przy pomocy cewki indukcyjnej o wysokiej częstotliwości prądu. Znana ona jest pod nazwą „procesu Tocco". Nagrzewanie powodują prądy powierzchniowe o wysokiej częstotliwości prądu. Grubość warstwy utwardzonej zależy od czasu ogrzewania i częstotliwości prądu. Niższe częstotliwości dają głębsze przenikanie ciepła.

Prądy o wysokiej częstotliwości otrzymuje się przy pomocy urządzeń takich, jak: specjalne motogeneratory „przerwa iskrowa" lub oscylator katodowy. Stosowane częstotliwości wahają się od kilkuset do kilkunastu milionów okresów na sekundę.

Głębokości utwardzenia reguluje się czasem nagrzewania, częstotliwością i ilością włożonej energii. Przed stosowaniem tego procesu przedmioty poddaje się zwykle normalnej obróbce cieplnej. Najlepiej nadają się do tego procesu stale chromo-molibdenowe.

3) ELEKTROLITYCZNE NAKŁADANIE CHROMU.

Ta metoda pozwala na zatrzymanie własności fizycznych rdzenia, osiągniętych obróbką cieplną, bez wywołania jakichkolwiek zmian i na nadanie dużej twardości powierzchni przedmiotu przez nałożenie metalu o dużej twardości, zwykle chromu. Pomiędzy tworzywem przedmiotu a nałożoną powłoką następuje połączenie międzycząsteczkowe o niezwykle dużej sile. Chrom nałożony elektrolitycznie daje bardzo twardą powierzchnię, a ponadto posiada wiele korzystnych cech. Pozwala na nadbudowę powierzchni tych przedmiotów, które na skutek błędów wymiarowych, popełnionych przy obróbce mechanicznej, musiałyby być wybrakowane. Grubość powłoki może być regulowana czasem powlekania i gęstością prądu, tzn. ilością amperów przypadających na jednostkę powierzchni. Grubość ta waha się przy chromie od niezwykle cienkiej powłoki, do grubości 1 mm. Twardość powłoki chromowej waha się od 650—1000° Brinell'a.

Powierzchnie chromowane posiadają niski współczynnik tarcia, lecz nie utrzymują dobrze filmu olejowego. Chrom jest metalem niemagnetycznym, wskutek czego znajduje szerokie zastosowanie tam, gdzie elementy muszą być amagnetyczne. Ponadto chrom nie ulega rdzewieniu.

4) NADSPAWANIE I NATRYSKIWANIE TWARDYMI METALAMI.

Nadspawanie powierzchni twardymi stopami jest stosowane celem jej utwardzenia. Operację tę przeprowadza się elektrycznie lub palnikiem acetylenowym przy pomocy rynkowych prętów spawalniczych. Niektóre z nałożonych metali należy poddawać obróbce cieplnej po ukończonej operacji, inne same w czasie stygnięcia się hartują. Jednym ze stopów często obecnie używanych do tego celu jest „stellit", który daje b. twardą powierzchnię, odoporną na korozję.

Jeśli chodzi o natryskiwanie twardymi metalami, to metoda ta powinna być stosowana z pewną powściągliwością, ze względu na to, że przyleganie powłoki do metalu macierzystego jest czysto mechaniczne. Powierzchnia natryskiwana musi być szorstka, żeby się utworzyły „zaczepienia" mechaniczne dla natryskiwanego metalu. Osiąga się to przez piaskowanie jej opiłkami stalowymi, nacinanie szorstkiego gwintu i tp.

Przełożył kpt. dypl. Dobrowolski Kornel.

KSIĄŻKI I CZASOPISMA

KOLONIZACJA NIEMIECKA NA WSCHÓD OD ODRY.

Wśród instytucji naukowo-wydawniczych, które rozwijają dziś nader ożywioną działalność, aktualnością poruszanych zagadnień celuje Instytut Zachodni w Poznaniu. Z wielkim zainteresowaniem czyta się opracowany przystępnie przez doc. Kaczmarczyka problem osadnictwa niemieckiego na ziemiach polskich*).

W oparciu o podany wykaz wykorzystanej literatury przedmiotu autor w sposób jasny, stylem żywym i obrazowym dał ciekawy wykład zagadnienia, dotychczas na ogół mało znanego szerszym sferom społeczeństwa, mimo swej wprost wyjątkowej doniosłości w chwili realizowania przez polską politykę zachodnią odwiecznych wskazań dziejowych, powrotu na dawną piastowską granicę, stanowiącą rękojmię bezpiecznej przyszłości naszego narodu.

Jako odpowiedź na zakłamaną pseudo-naukową publicystykę niemiecką, która zalewała świat cały propagandowymi dziełami, ze szczególnym upodobaniem upatrując w prehistorii najdogodniejszą odskocznię dla uzasadnienia swej wschodniej polityki „Lebensraumu" — autor systematycznie wyjaśnia, że dorzecze Odry i Wisły, tworzące odrębną jednostkę geograficzną, jest kolebką państwowości polskiej i stanowi polskie ziemie macierzyste. Rozdzielenie terytorialne wspomnianej krainy było zawsze naruszeniem jej równowagi politycznej i zawsze powodowało konieczność ponownego jej zjednoczenia. Oderwanie się od naturalnego podłoża, jakim było dorzecze Odry i skierowanie się na bezkresne obszary wschodnie doprowadziło do wycieńczenia organizmu narodowego, zakończonego w XVIII w. katastrofą rozbiorową.

Obecnie doszliśmy do rozstrzygającego o losie przyszłych pokoleń momentu w tysiącletniej walce z Niemcami na Odrze i Nisie. Od jej wyniku zależy dalszy rozwój dziejów Polski, a także spokoj Europy. Z oddziaływań niszczycielskiego „naporu na wschód" objawem dla Polski najgroźniejszym była infiltracja niemieckiego żywiołu etnicznego na ziemie polskie. Stąd tematem pracy doc. Kaczmarczyka jest głównie tzw. „Kolonizacja niemiecka" w Polsce.

Na wstępie autor obala bezpodstawne twierdzenia propagandy niemieckiej, czyniącej z prehistorii niejako wyłączną domenę germanizmu. Dr K. wyświetla, że Słowianie stanowią ludność osiadłą swego obszaru, wywodząc się od Prabałtów—„gałęzi ludów aryjskich"—z której wyszli Słowianie i Bałtowie,

---

*) Dr Zdzisław Kaczmarczyk: Kolonizacja na wschód od Odry (z 7 mapkami). Poznań 1945, str. 267.

którzy od 3500 lat przed Chr. zamieszkiwali dorzecza Odry i Wisły. Pierwsi Germanowie zjawili się dopiero po 1500 lat ciągłości rozwojowej naszych przodków. Byli nimi Burgundowie z Bornholmu (a więc nie Niemcy), którzy osiedlili się między ujściem Odry i Prośnicy (którą autor niewłaściwie zwie Persantą), na płd. sięgając po Wartę. Następnie w okresie rzymskim (1—400 r. po Chr.) Gotowie i Gepidowie opanowali ujście Wisły, stanowiąc nieliczną warstwę w stosunku do tubylczej ludności słowiańskiej, którą źródła określają mianem „Veneti". Wnet Gotowie ruszyli nad morze Czarne, za nimi w III w. podążyli Gepidowie, kierując się na Dację (Siedmiogród). Jest to okres wędrówek ludów wschodnio-germańskich przez nasze ziemie, np. Wandalów i ich krewniaków Silingów (którzy przejściowo koczowali na Śląsku). Burgundowie przenoszą się wówczas z nad dolnej Odry do Łużyc.

W ten sposób już w IV w. po Chr. ziemie macierzyste polskie były wolne od napływowego żywiołu narodów germańskich. Słowiańszczyzna zachodnia graniczyła wtedy na wschodzie z wielkim państwem Gotów, którzy podporządkowali sobie Słowian wschodnich.

Na zachodzie przodkowie Połabian w ślad za ustępującymi Germanami przeszli Odrę, dążąc ku Łabie, a Czesi i Słowacy w V w. z Małopolski i Śląska przesunęli się w doliny Czech, Moraw i Wagu. W IV w. najazd Hunów rozbił państwo Gotów, wyzwalając tym samym wschodnią gałąź Słowian.

Okres wędrówek ludów (400—600 po Chr.) przerwał stosunki handlowe Słowiańszczyzny zachodniej ze światem rzymskim. Upadek Rzymu, zalanego w 476 r. przez kadry germańskie, przeciął związki z kulturą łacińską, powodując niezawinione przez Słowian opoźnienie w rozwoju kulturalnym w okresie średniowiecza.

Autor podkreśla oryginalność polskiej kultury średniowicznej oraz w dużej mierze samorodny ustrój społeczny; za pośrednictwem Kościoła zapożyczono z wzorów zachodnich tylko to, co było stosowne i właściwe. Dlatego np. kwitnący stan rzemiosła polskiego w X w. obala wszystkie zarozumiałe niemieckie twierdzenia o tym, że rzemiosła wniosła do Polski dopiero kolonizacja niemiecka. Uprawę winnej latorośli i ogórków Niemcy przejęli od nas wraz z nazwą.

Jak wiemy, Polska czerpała bezpośrednio ze skarbnicy kultury zachodniej, godne uwagi jest ciekawe zobrazowanie przez doc. K. wpływów romańskich.

Przystępując do omówienia przyczyn kolonizacji niemieckiej, autor podkreśla momenty polityczne: osłabienie państwa polskiego w dobie dzielnicowej oraz inicjatywę słabych książąt dzielnicowych w sprowadzaniu słabo napływającego żywołu niemieckiego.

Kolonizacja była dalszym ciągiem przemian gospodarczych, dokonywających się z rodzimej inicjatywy. Początki ich wyprzedzają znacznie najazdy tatarskie, które — trzeba o tym pamiętać — spowodowały zniszczenia na zbyt wąskim odcinku aby stać się przyczyną masowego osadnictwa, jak głosi oficjalna historiografia niemiecka. Przeciwnie, wzrost wpływu duchowieństwa i rycerstwa popychał do zagospodarowania nieużytków leśnych, stąd głód osadników. Przez użycie obcych sił chciano przyśpieszyć zagospodarowanie kraju, rozpoczęte jeszcze przed najazdem Tatarów. Nie bierność gospodarcza zatem i nie rzadkie zaludnienie, ale dokonujący się właśnie rozrost organizmu gospo-

darczego w ramach reform prawno-ekonomicznych wchłonął również elementy niemieckie. Kolonizacja wsi na prawie polskim, wyprzedzająca osadnictwo niemieckie, przetrwała jego rozwój, świadcząc, że celem zadań książęcych była kolonizacja jako fakt gospodarczy, który doszedłby do skutku i bez pomocy Niemców, skoro Polska była w bezpośrednim kontakcie z właściwym źródłem tych przemian na zachodzie Europy, skąd przybywali osadnicy francuscy, flamandzcy i holenderscy.

Nie ma mowy o niemieckiej pracy pionierskiej również przy lokowaniu miast na prawie czynszowym, skoro w Polsce napotykano na grunt przygotowany w postaci targowisk i podgrodzi.

Ruch emigracyjny nie był specjalnością niemiecką, jeno przejawem niezwykłego ożywienia ludnościowego całej Europy zachodniej pod wpływem krucjat (XII—XIV w.). Ekspansji wschodniej sprzyjał rozpad Rzeszy na państwa terytorialne i odwrócenie się od Włoch.

Kolonizacja niemiecka na Pomorzu Szczecińskim była nieliczna, ograniczała się zasadniczo do miast. Wiejską ludność zaczęto germanizować w XVI w. (reformacja!). Akcja ta wzmogła się w połowie XVII w. w związku z wygaśnięciem dynastii książąt pomorskich z rodu Warcisława. Autor przypuszcza, że „jeszcze dziś co najmniej 80% mieszkańców Pomorza Szczecińskiego, zwłaszcza na wschód od Odry, to rasowi Słowianie mówiący językiem niemieckim".

Na Śląsku obok niemieckiej ludności wiejskiej już od połowy XIII w. pojawia się rycerstwo niemieckie. Byli to typowi „Raubritterzy", trudniący się rabunkiem dóbr kościelnych, przejawiający barbarzyńskie obyczaje oparte na prawie pięści. Pod koniec XIII w. wszystkie warstwy społeczne Śląska były jeszcze przeważnie polskie. Jedynie wśród mieszczan przodowali Niemcy. W Wielkopolsce niemczyzna ograniczała się do niektórych klasztorów, garstki sołtysów w XIII i XV w. kilkunastu wsi i kilkudziesięciu miast, gdzie mieszczaństwo niemieckie przodowało dzięki bogactwu, a nie dzięki liczbie.

Stosunkowo bardziej lgnęli Niemcy do położonej przy głównej drodze handlowej Małopolski. Nigdzie jednak nie powstało tu miasto „na surowym korzeniu", lecz wyłaniało się z istniejącego dawniej targu, co obala niemiecką teorię kolonialną powstania miast w Polsce.

Z dołączonej do omawianej pracy mapy „Początki kolonizacji niemieckiej w Polsce" i z opisu autora wynika oczywista nikłość liczebna żywiołu niemieckiego w Polsce średniowiecznej. Również jest dziś pewnikiem, że osadnik niemiecki nie przychodził, aby podnieść kulturalnie Polskę, ale był raczej poprzednikiem politycznej ekspansji niemczyzny oraz szerzycielem rozkładu politycznego wśród miejscowej ludności. Tam, gdzie władza była przy żywiole niemieckim, jak np. w państwie krzyżackim, stosowano na wielką skalę akcję rugowania osiadłej ludności polskiej z ziemi, ze stanowisk, stosując prawa wyjątkowe, niszcząc nazwy miejscowości; jako wartości „kulturalne" szczepiono kult bezprawia i silnej pięści.

Jak podniesienie gospodarcze Polski było żywiołowym, rodzimym zjawiskiem, w które dopiero na początku XIII w. wplotła się kolonizacja niemiecka jako część składowa zachodnio-europejskich przemian społeczno-gospodarczych, podobnie się rzecz ma z tzw. prawem niemieckim. Przede wszystkim prawo

magdeburskie nie przysługiwało jedynie samym Niemcom, następnie ulegało w Polsce przeobrażeniom. Podczas gdy w Niemczech samorząd sądowy istniał tylko w miastach, u nas otrzymały go również i wsie. Pod nazwą „prawa magdeburskiego" kryła się w Polsce odrębna jego gałąź, raczej własne prawo miejskie, które prawnik polski XVII w. Groicki nazywa „Ius municipale Polonicum".

W zakresie gospodarki rolnej cały wkład „kulturalny" polega na zastąpieniu rodzimej miary ziemi („pług, radło"), niewiele odeń różniącym się wielkim łanem frankońskim (43 morgów) oraz małym łanem flamandzkim (30 morgów), co nie jest wszak żadnym postępem. Trójpolówka zaś, jako też typ wsi ulicówki, są to samorzutnie wytwarzające się formy gospodarczo-osiedleńcze przy osadnictwie zbiorowym.

Nie ma mowy o tym, aby słaba, pokojowa infiltracja żywiołu niemieckiego dokonała germanizacji kresów zachodnich, jest ona wynikiem politycznego opanowania ich przez państwo niemieckie.

Po dokonaniu zniszczenia Słowiańszczyzny zachodniej w XVI w. niemieckie granice etnograficzne pokrywają się z polityczną zachodnią granicą Rzplitej. Mimo to ponowna inicjatywa sprowadzenia Niemców wyszła z wielkiej własności polskiej, nie rozumiejącej, że interes gospodarczy winien być podporządkowany politycznemu. Ucisk w Niemczech ułatwiał emigracje z Rzeszy. Temu słabemu nurtowi niemieckiej kolonizacji, podobnie jak w średniowieczu, dostarczyła wzoru i nowych sił kolonizacja — holenderska. Specjaliści w osuszaniu bagien i budowaniu tam, około 1530 r. dokonali dzieła osuszenia Żuław gdańskich. Od Gdańska wzdłuż Wisły aż po Warszawę powstał sznur nielicznych, lecz wzorowych osad holenderskich. W przeciwieństwie do skupionej wsi polskiej, każdy osadnik siedział tam na osobnym kawałku roli, stąd termin „olendry" stał się synonimem kolonii. Gospodarka była tu na pół hodowlana, łąkowa, z dużą ilością krów i koni.

Według wzoru kolonii holenderskich zaczęto osadzać z czasem samych Niemców, a w XVIII w. również i Polaków. Odtąd pod wyrazem „Holender" rozumiano człowieka wolnego, zajętego karczowaniem lasów i osuszaniem bagien. Pod koniec XVIII w. Prusacy od słowa „hauen"-karczować, zwali te osady „Haulaendereien".

Druga kolonizacja niemiecka kończy się w okresie rozbiorów (1772 do 1793). Jej wyniki były następujące: na Pomorzu niemczyzna niewiele się zwiększyła. Wielka własność ziemska w ręku Niemców jeszcze wtedy należała do rzadkości. Natomiast Niemcy przeważali w miastach (Gdańsk, Tczew, Grudziądz, Toruń), gdzie dochowali się z średniowiecza. Wyspy niemieckie występowały pod Człuchowem i na pd. od Chojnic oraz w delcie Wisły pod Gdańskiem. W chwili zaboru przez Prusy Pomorze liczyło około 35% Niemców: spadek po 150-letniej okupacji krzyżackiej, poźniejszej autonomii Prus Królewskich oraz konserwującego niemczyznę luteranizmu.

W Wielkopolsce i na Kujawach nasyceniu żywiołem niemieckim uległ pas nadnotecki po Wisłę pod Bydgoszczą. W 1772 r. w obwodzie nadnoteckim na 789 miejscowości — 175 było niemieckich, a 142 niemiecko-polskich; w sumie Niemcy stanowili 22% ludności nadnoteckiej, a Polacy 73%!. Nalot niemiecki wszakże był niebezpiecznym dlatego, że stykał się z zgermanizowaną już Nową Marchią.

O poziomie kulturalnym osadników świadczy fakt, że nauczyciele niemieckich szkół wiejskich (kantorowie) podpisywali się . . . 3 krzyżykami. Z nazwisk osadników wynika, że kolonizacja była prowadzona również przy pomocy polskich chłopów.

Od rozbiorów zaczyna się okres trzeciej kolonizacji niemieckiej na ziemiach polskich, tym razem świadomie już kierowanej przez rządy zaborcze.*)

Do dyktowanej przez pruską rację stanu polityki eksterminacyjnej oficjalna historiografia niemiecka dorobiła wnet teoretyczne podstawy. Omawia je autor w rozdziałach pt. „Mit o Germanach — gloryfikacja kolonizacji", gdzie specjalną uwagę poświęca propagandowemu publicyście epoki hitlerowskiej Kurtowi Lückowi. Wreszcie analizuje syzyfową pracę pseudo-nauki niemieckiej dokoła zacierania śladów pracy polskiej.

Podsumowując w zakończeniu bilans dziesięciowiekowych zmagań Polaków z naporem niemieckim, dr K. stwierdza ujemny wynik agresywnej polityki kolonizacyjnej Rzeszy. „Czas od XIX w. — mówi autor — pracuje już dla Słowian. Na próżno starali się Niemcy Trzeciej Rzeszy, odrzuciwszy wszelkie skrupuły i płaszczyki pozorów, w szybkim czasie przy użyciu nagiej, nie ukrywanej już siły politycznej odwrócić kartę dziejową na ziemiach polskich. Germanizacja rozbija się o warunki życiowe i moment dziejowy. Dziś już jest wszystkim jasne, że to nie kolonizacja decyduje o niemieckości tej czy owej ziemi, ale miecz".

Reasumując wrażenia z lektury tej nader ciekawej i pożytecznej książki, śmiało stwierdzić możemy, że zjawia się ona w samą porę, w chwili, kiedy zainteresowanie się problemami dziejów stosunków polsko-niemieckich jest z wielu względów szczególnie usprawiedliwione i konieczne. Całość sprawia dodatnie wrażenia, chociaż w przyszłym wydaniu należałoby usunąć usterki występujące zwłaszcza w nieścisłej czasem nomenklaturze miejscowości; np. nie Pruski Holąd, tylko Pasłęk; nie Persanta, jeno Prośnica; nie Flamandia, tylko chyba Flandria. Zresztą są to drobiazgi. Trzeba samemu wziąć książkę tę do ręki, ażeby móc należycie ocenić jej wielorakie zalety: wszechstronne i zasadniczo trafne oświetlenie omawianych problemów, argumentację rzeczową, styl prosty i potoczysty, pozbawiony pustego werbalizmu i afektacji. Jednym słowem: dobra książka.

J. Gieszkowski.

DOKUMENTY OKUPACJI NIEMIECKIEJ

(„Documenta Occupationis Teutonicae")

Zbrodnie niemieckie popełnione na narodzie polskim w czasie okupacji były dwojakie: a) masowe mordy, b) zbrodnie zorganizowane z pomocą ustaw i poufnych okólników, które są dziś bezpośrednim świadectwem zbrodni.

Instytut Zachodni, wychodząc z założenia, że „nie wolno dopuścić, by choćby cząstkę naszych dziejów pokryła niepamięć", skoro „historia jest . . . . akumulatorem narodowego doświadczenia i energii", zapoczątkowało wydaw-

*) Ze względu na ekonomię miejsca, odnośnie kolonizacji pruskiej w XVIII—XIX w. odsyłamy do zamieszczonej w tymże nrze „Bellony", str. 167 pracy pt. „Polityka germanizacyjna Prus od Fryderyka II do Hitlera".

nictwo: „Documenta Occupationis Teutonicae". Jako ostrzeżenie i memento na przyszłość posłuży memoriał pt. „Die Bedeutung des Polen-Problems für die Rüstungswirtschaft Oberschlesiens" wydany przez „Oberschlesisches Institut für Wirtschaftsforschung" w opracowaniu dr. K. M. Pośpieszalskiego (Poznań 1945, str. 219).

Mimo zakłamanej frazeologii hitlerowskiej, memoriał ten przytoczony w brzmieniu oryginału niemieckiego jest orędziem bijącym na alarm o poprawę bytu robotnika polskego, który — jak wynika z brzmienia ogłoszonego źródła, znajdował się na Górnym Śląsku w okresie okupacji w skrajnej nędzy.

NIEMCY WOBEC SŁOWIAN POŁABSKICH.

Józef Widajewicz, Poznań 1946, str. 63.

Pod tym tytułem ukazała się nakładem Instytutu Zachodniego ciekawa praca pióra prof. J. Widajewicza w sposób przystępny zapoznająca z bezwzględnymi metodami niemieckiego „naporu na wschód" oraz germanizacji Słowiańszczyzny połabskiej.

Autor podkreśla wytrwałość Słowian Zachodnich kilkakrotnie zrywających się w X w. do boju z zaborczym najeźdźcą germańskim. Stąd nie miała rozstrzygającego znaczenia klęska zadana Słowianom przez ces. Ottona I nad rzeką Raksą, przezwaną przez Niemców Recknitz. W dziele Kötztsche-Eberta, pt. Geschichte der ostdeutschen Kolonisation, Lipsk 1937, str. 31 (nie wymienionym w podanej przez autora na końcu literaturze) spotykamy się z bardziej jeszcze słowiańskim wręcz polskim brzmieniem nazwy tej rzeki: „Ręka".

Pouczający wykład akcji germanizacyjnej autor kończy opisem powolnego znikania wysp słowiańskich w obrębie niemieckiego państwa. Na ziemi Obodrytów, z której — jak czytamy — „później powstała prowincja niemiecka Meklemburg... utrzymali się Słowianie do połowy XVI w." (str. 51).

Chciałbym tu zwrócić uwagę na — jak się zdaje — rewelacyjne w tym względzie twierdzenia jednej z pogadanek naukowych radiostacji bydgoskiej, która w ramach audycji słowiańskich w miesiącu kwietniu br. nadała odczyt o Ziemi Mechelińskiej (lub Wiligrodzkiej) czyli obecnej Meklemburgii, wymieniając dokładnie okolice, w których dotąd zachowali się dość liczni potomkowie dawnych Obodrytów, posługujący się mową przodków. Twierdzenie to, obalające dotychczasowe poglądy naukowe, zasługuje na staranne zbadanie i sprawdzenie przez zainteresowanych tym zagadnieniem specjalistów.

MAPA POLSKI ZACHODNIEJ.

Nakładem Instytutu Zachodniego w Poznaniu w 1945 r. ukazała się „Polska Zachodnia, mapa komunikacyjno-administracyjna" w skali 1:1.000.000, opracowana przez dr M. Kiełczewską.

Mapa obejmuje obszar Polski na płn. od Strzałowa po Elbląg (nie obejmując tym samym Prus Wschodnich) do granicy czeskiej na płd., od Berlina na zach. po Włocławek na wsch. M. in. uwzględniono również nowy podział administracyjny, ustalony ustawą z 7. 7. 1945 r.

Korzystanie z mapy ułatwiają załączone słowniczki:

a) „skorowidz nazw umieszczonych na mapie", oraz

b) „skorowidz niemiecko-polski" ziem powracających.

* * *

PRACA POLITYCZNO - WYCHOWAWCZA W WOJSKU.

Pismo Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego W. P.
(Rocznik 1945; zeszyt 1 i 2/45 zrecenzowany został w 2-4 numerze „Bellony")

Znaczenie pracy polityczno-wychowawczej, prowadzonej z maksymalnym natężeniem początkowo wśród powstających, a później ujętych w ramy ścisłej organizacji szeregów Wojska Polskiego, jest niewątpliwe. Znaczenia tego w krótkiej recenzji nie trzeba udowadniać. Praca polityczno-wychowawcza wywarła bowiem zasadniczy wpływ na ukształtowanie się pełnej wartości żołnierza, zdemokratyzowała jego światopogląd, podniosła wysoko morale wojska oraz była tym zasadniczym czynnikiem, który normował całokształt życia wojskowego zarówno w gorących miesiącach 1944 i 45 roku, jak i obecnie w okresie pokoju. Jak szeroki jest wachlarz zainteresowań i w ilu płaszczyznach znajdujemy znamiona tej pracy, dokumentują to najlepiej zeszyty miesięcznika Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego W. P. „Praca Polityczno-Wychowawcza". Cele i charakter tego wydawnictwa na podstawie 12-miesięcznej działalności skonkretyzowane zostały dokładnie w zarządzeniu (Nr 7) Z-cy Naczelnego Dowódcy do spraw polityczno-wychowawczych. Miesięcznik „Praca Pol.-Wych. w Wojsku" w ciągu roku swego istnienia przyczynił się wydatnie do podniesienia poziomu pracy pol.-wych. w wojsku. Pomagał oficerom pol.-wych. w zorientowaniu się w bieżących zagadnieniach politycznych i samokształceniu się, rozpowszechniał nowe, najlepsze metody pracy pol.-wych.

Na treść każdego zeszytu składa się zwykle: artykuł wstępny, seria prac w dziale „na tematy polskie", oraz cykl artykułów na tematy międzynarodowe. Pozostałe tematy tworzą działy: „Fakty i dokumenty" i „Z naszych doświadczeń".

Artykuły wstępne noszą w miesięczniku charakter zasadniczy. Analizują zwykle problemy w danej chwili najistotniejsze, zarówno w skali aparatu pol.-wych. jak też ogólno-wojskowej. Do prac o takim założeniu należą: „Nawyższy poziom" (ppłk. Wągrowski), „Podstawowe zadania polityczne" (płk. Grosz), „O świadomość polityczną żołnierza" (ppłk. Wągrowski), „Bankructwo reakcji" (płk. Grosz), „Nowy okres — nowe zadania" (mjr. Grosfeld), „Nasz aparat w okresie pokojowym" (płk. Grosz), „Na wyższym poziomie" (mjr. Kuhl), „O cel i treść demokracji" (ppłk. Grosfeld), „O właściwy styl pracy oficera pol.-wych." (gen. dyw. inż. M. Spychalski).

Artykuły te posiadają zdecydowaną barwę ideologiczną i zawierają konkretne wskazania i wytyczne w dobie odbudowy i budowy naszej siły państwowej i wojskowej.

„Brać życie za łeb — to jest nowy styl w pracy, którego żądamy od oficera" — mówi gen. dyw. Spychalski. „Trzeba sobie zdać z tego sprawę, że moment dzisiejszy wymaga nie biurokratycznego urzędowania, lecz walki, ścisłej łączności z żołnierzem i społeczeństwem. Nasza mocna postawa ideologiczna potrafi złamać wszelkie zakusy reakcji. Montować nam trzeba jedność narodu, jedność wojska". („O właściwy styl pracy oficera pol.-wych."). Słowa te nie giną gdzieś w mgławicy, ale odzwierciadlają rzeczywisty stan rzeczy, a dla korpusu oficerów pol.-wych. są zasadniczym imperatywem.

W tym samym duchu i tonie utrzymane są prace „O świadomości politycznej żołnierza", „Nowy okres — nowe zadania" i „Nasz aparat w okresie pokojowym". Chodzi w nich przede wszystkim o wychowanie nie tylko dobrego i dzielnego żołnierza, ale także o aktywnego obywatela kraju, rzetelnego pioniera i bojownika demokracji, o twórcę nieprzemijalnych wartości i budowniczego nowego sprawiedliwego ładu. Nie trzeba nam ludzi pogrążonych w mistycznym uwielbieniu dla demokracji — dziś trzeba odważnych, zdecydowanych ponieść najwyższy trud i pełnych samozaparcia żołnierzy, którzy kładą fundamenty pod społeczną sprawiedliwość. Artykuły wstępne, w których zawarte zostało ideologiczne „Credo" miesięcznika, wytyczą wskazania na dziś i jutro. Prace te nacechowane są aktualizmem poruszanych problemów.

Drugi dział „Pracy Polityczno-Wychowawczej" stanowią prace „na tematy polskie". Za okres roczny prace te sięgają liczby 33; poruszają one zagadnienia polityczne, gospodarcze, ekonomiczno-socjologiczne, historyczne i aktualne.

Artykuły: „Istota przemian" (kpt. Grosfeld), „Demokratyczny front narodowy" (kpt. Granas), „Triumf jedności" (płk. Jaroszewicz), „Reakcja bez maski" (por. Galica), „Zwycięstwo demokracji — zwycięstwo Polski" (por. Brus), „Podstawy prawdziwej suwerenności" (por. Zylberberg), „Przed wrześniową rocznicą" (por. Góra), „Z zagadnień ruchu ludowego" (J. Cichowski). „O czym nie wolno zapominać" (por. Brus), „Nowe granice Polski" (por. Zylberberg), „Nowa płaszczyzna polityczna" (płk. Wągrowski) i „Razem czy oddzielnie" (kpt. Brus) — traktują o najistotniejszych dziś zagadnieniach politycznych. Zapoznają korpus oficerski z sensem głębokich przemian politycznych, zachodzących w naszym życiu państwowo-społecznym oraz wprowadzają w procesy, które stanowią podstawowe elementy naszej rzeczywistości („Istota przemian" — Nr. 3). Przeobrażenia te, powstałe na skutek epokowego faktu reformy rolnej, wytyczenia granic po Odrę i Nisę, unarodowienia przemysłu, umasowienie kultury, stanowią zasadniczy zwrot w naszym życiu. „Odbywa się głęboka przebudowa społeczna Polski i na gruncie tej przebudowy powstaje nowa demokracja ludowa" („Demokratyczny front narodowy"). Jej obóz „wyraża w nowej rzeczywistości historycznej zasadnicze interesy państwa i narodu. I dlatego albo można iść wraz z nim w jednym szeregu i być niezależnie od doraźnej koniunktury czynnikiem twórczym w życiu narodu, albo prędzej czy później osiąść na mieliźnie. ominiętej przez nurt dziejów" („Nowa płaszczyzna historyczna" Nr 12).

Prace te, jak z przytoczonych urywków widać, są próbą syntezy tych wszystkich czynników, które składają się na obraz polskiej rzeczywistości. Cechuje je treściwa analiza, duża wnikliwość i, co najważniejsze, rozumna ocena rozstrzyganych problemów. Autorzy są doskonale zorientowani w swym przedmiocie. Interpretują obiektywnie, jasno widzą cel, nie błądzą po omacku i nie kluczą w labiryncie niedomówień.

Ważną pozycję w dziale „Tematów polskich" zajmują prace o charakterze gospodarczo-społecznym i historyczno-aktualnym. Do pierwszych w dwunastu zeszytach „Pracy Polityczno-Wychowawczej w Wojsku" należą: „Chłop polski — organizatorem życia gospodarczego wsi" (B. Z.), „Rola i zadania spółdzielczości" (ppor. Bortnowski), „Nowe formy ustrojowe przemysłu polskiego"

(por. Zylberberg), „Reforma rolna na nowych ziemiach“ (kpt. Grosz), „Zadania gospodarcze doby obecnej“ (por. Brus), „Państwo — a inicjatywa prywatna“ (por. Zylberberg), „Z zagadnień wsi polskiej“ (B. Góra), „Rola inteligencji pracującej“ (płk. Jaroszewicz), „Świadczenia rzeczowe“ (por. Spasowski), „W przededniu ogólnopolskiego Kongresu Związków Zawodowych“ (W. B.), prace zaś o aspekcie historyczno-aktualnym tworzą: „1 maja 1945 — dzień triumfu demokracji“ (kpt. Grosfeld), „Dorobek bojowy wojska polskiego“ (ppor. Rudnicki), „Konstytucja 3 Maja na tle rzeczywistości polskiej końca XVIII w.“ (por. Zylberberg), „Radziwiłłowie“ (Lenczyc), „Przed wrześniową rocznicą“ (por. B. Góra), „11 Listopada“ (mjr. Korta), „W podwójną rocznicę“ (kpt. Zielicz).

Jeżeli redakcja miesięcznika zamieszcza prace tego rodzaju, jeżeli analizuje i rozstrzyga problemy z dziedziny socjologii i ekonomii, to czyni to z tych względów, by poszerzyć horyzonty myślowe pracowników polityczno-wychowawczych, by dostarczyć im materiału do samodzielnych studiów i lektury, na podstawie której organizować można seminaria dokształcające, kursy i odczyty. Znamienną cechą tych prac jest ich ścisła styczność z potrzebami chwili. Oficer bowiem polityczno-wychowawczy winien się orientować we wszystkich przejawach życia polityczno-gospodarczego państwa i obywatela. Stąd w dziale tym spotyka się tak rozległe rozpiętą skalę tematyki, stąd właśnie taka rożnorodność poruszanych spraw. Cechuje je jednak usystematyzowana ciągłość, którą związane są poszczególne człony miesięcznika. Zasadniczym motywem tych prac jest kwestia odbudowy naszego życia gospodarczego, kwestia poszukiwania najwłaściwszych dróg dla tej odbudowy. Żołnierz, jako jedna z najbardziej pozytywnych sił państwa, w tej odbudowie generalnej bierze odpowiedni udział, ma stać się naprawdę twórczą uświadomioną częścią narodu. Poszczególne prace i poszczególni autorzy w „Pracy Pol.-Wych.“ wyznaczają mu różne role i różne zadania — zawsze jednak wplecione w orbitę spraw ogólnych. I tu właśnie urasta żołnierz do tej roli, jaka mu w obecnej chwili rzeczywiście przypada, do jakiej jest rzeczywiście predystynowany.

Prace o charakterze retrospektywnym wprowadzają czytelnika w aktualizm historyczny nowszych wydarzeń kraju. („W podwójną rocznicę“), odzwierciadlają tragizm dni wrześniowych („O czym nie wolno zapominać“) i ilustrują chlubny wkład odrodzonego wojska polskiego w dzieło wyzwolenia naszej Ojczyzny oraz w dzieło „wyrąbania sprawiedliwych i korzystnych dla Polski granic na zachodzie“ („Dorobek bojowy wojska polskiego“). Znaczenie tych prac jest tym bardziej istotne, że podają one krytyczny przegląd faktów oraz są przyczynkiem do kształtowania się i narastania tradycji.

Artykuły „Zaprzepaszczona szansa“, „11 listopada“ zmuszają czytelnika do rewizji sytuacji przedwrześniowej i wyciągnięcia płynących z niej wniosków. Prace te, ujęte treściwie i rzeczowo, dalekie są od tzw. „chwytów“. Zestawiają one materiał przyczynowo, wyodrębniają fakty i zdarzenia, przedstawiając je w odpowiedniej historycznej perspektywie bez zwichnięć i fałszywych interpretacji. Dlatego też w chwili obecnej, gdy brak jest jeszcze dokładnych opracowań naukowych, stanowić mogą poważny przyczynek w kierunku poznania faktycznego stanu niedawnej przeszłości. Stąd w pracy korpusu oficerów pol.-wych. nabierają one specjalnego znaczenia.

„W Pracy Polityczno-Wychowawczej“, jak powiedziano wyżej, istnieje dział, zatytułowany: „Na tematy międzynarodowe“. Są to: „Od Wołgi do Odry“ gen. mjr. (Gałaktionow), „Komuna Paryska“ (A. Skanas), „Z powodu pewnej polemiki“ (H. Ruzin), „Jedność koalicji państw demokratycznych“ (kpt. Baczko), „Przed wyborami w Anglii“ (por. Zielicz), „Gospodarka Z. S. R. R. na szlakach odbudowy“ (por. Stankiewicz), „Szept hieny“ (L. L.), „Sytuacja polityczna we Francji“ (mjr. Bardach) „Koniec Lend-Lease“ (por. Zielicz), „Oblicze polityczne powojennej Europy“ (kpt. Zylberberg), „Angielsko-amerykańskie stosunki gospodarcze“ (wg. art. Georgiewa), „Wybory w Europie południowo-wschodniej“ (por. Góra) i „Walki narodowo-wyzwoleńcze ludów malajskich“ (mjr. Welfeld). Wprowadzają one w głębszą analizę stosunków gospodarczych, politycznych i społecznych państw Europy, Dalekiego Wschodu i Ameryki.

Odrębny dział tworzą „Fakty i dokumenty“. Należą tu prace: kpt. A. Korty „Prawda o Grunwaldzie“, Tad — „Prof. Bujak o roli magnaterii i szlachty w okresie rozbiorów Polski“, „Jeszcze jeden dokument“, W. Lenczyca — „Niecierpliwym pod rozwagę“, kpt. Ladenbergera—„Opinia działacza niemieckiego“ i „Groźba masowego bezrobocia w Stanach Zjednoczonych“. Poza tym spotykamy w rocznym przeglądzie „Pracy Polityczno-Wychowawczej w Wojsku“ tematy o charakterze fachowym z dziedziny organizacji i wyszkolenia. Zagadnienia te obejmują gros kolumn miesięcznika. Tu oficer polityczno-wychowawczy znajduje wskazania dla swej pracy w jednostce i tu analizuje się wszystkie tej pracy przejawy. Tematy te zamknięte zostały w dział „Z naszych doświadczeń“. Poszczególne artykuły traktują o metodzie, o praktycznych osiągnięciach i wzajemnych spostrzeżeniach z trudnej pracy oficera pol.-wych. Rozdział „Z naszych doświadczeń“ poświęcony jest technice pracy pol.-wych. i zsynchronizowania jej z pracą wyszkolenia bojowego wojska. Sprawie tej poświęcone zostały następujące prace: „Praca polityczno-wychowawcza w jednostkach zapasowych“ (Nr 3), „Praca wykładowcy w natarciu“ (Nr 4), „Praca polityczno-wychowawcza w okresie szkolenia liniowego“ (Nr 5-6), „Praca polityczno-wychowawcza w II Armii w czasie akcji żniwnej (Nr 9-10), „Program politycznego szkolenia żołnierza“ (Nr 11).

Z tego przeglądu „Pracy Polityczno-Wychowawczej w Wojsku“ widać, że zasadniczym celem pisma jest: poprzez przygotowanie fachowo-ideologiczne kadr oficerów pol.-wych. wychować wartościowego żołnierza-obywatela demokratę.

Reasumując roczny dorobek „Pracy Polityczno-Wychowawczej w Wojsku“, trzeba stwierdzić, że pismo to potrafiło spełnić rolę, do jakiej zostało powołane.

Dla sharmonizowania wysiłków szkoleniowych i wychowawczych wojska artykuły o treści politycznej powinny być czytane przez oficerów liniowych.

Kpt. mgr. Twarogowski Tadeusz

* * *

I. Natarcie tyralierą.

Gen. dyw. Sankowski przedstawił w swoim artykule ewolucyjny rozwój szyków bojowych, które na przestrzeni historii wojen ulegały licznym zmianom.

Jako związek przyczynowy między jedną a drugą zmianą szyku bojowego należy uznać przede wszystkim siłę ognia oraz przeciętnie występujący stopień nasycenia środkami ogniowymi frontu. W ostatecznej konkluzji dochodzi autor do wniosku, że tyraliera wyszła zwycięsko z doświadczeń ubiegłej wojny — z tym, że w niczym to nie narusza zasady stosowania szyku rozwiniętego na głębokość, co uzyskuje się przez odpowiednie rozmieszczenie tyralier na polu walki.

Może najciekawszym jest położenie nacisku na konieczność niemal idealnego równania tyraliery w czasie akcji. Jako powód podaje autor obawę przed dezorganizacją tyraliery, co prowadzi do chaosu przekształcającego ją w nieuporządkowany szyk grupowy, aktualny dla 1-szej wojny światowej, który nie wytrzymał jednak próby życia w ostatniej wojnie.

Sprawa ta nie znalazła jeszcze dostatecznie silnego wyrazu w regul. piechoty część I-a i II-ga, albowiem oparty on jest na doświadczeniach do roku 1942.

Zagadnienie, czy tyraliera ma być wyrównaną, czy też nie — będzie niewątpliwie tematem jeszcze wielu w tym kierunku polemik, aczkolwiek wydaje się, że wywody autora są zupełnie przekonywające.

II. Z warsztatu pracy pierwszego pomocnika szefa sztabu pułku.

Arytmetyka autora, tycząca sporządzania rozdzielników i zapotrzebowań regulaminów oraz przedmiotów pomocy naukowych, jest oczywiście słuszną z punktu widzenia rachunku, ale czy uzasadnioną merytorycznie — podlega co najmniej dyskusji.

Podział bowiem tego rodzaju materiału jest przeważnie z góry unormowany ilościowo — i z tej racji wszelkie rachunki są zbyteczne. Jeżeli nawet norma nie jest ustalona, wówczas podział musi być bazowany raczej na celowości, aniżeli równomierności, a zatem i w tym wypadku rachunek szablonowy jest zbędny.

Unikajmy więc wszystkiego, co prowadzi do automatycznego wykonywania pewnych czynności, aczkolwiek byłoby to połączone z chwilową wygodą, gdyż utracimy w ten sposób inicjatywę i myślowe podejście do danego tematu. Do czego prowadzi takie „znormalizowane urzędowanie", niech świadczy charakterystyczny przykład, wzięty z życia z czasów okupacji niemieckiej:

Ob. X po stwierdzeniu, że nadane przez niego pieniądze nie dotarły do adresata, udał się do urzędu pocztowego z reklamacją. Urządnik niemiecki reklamacji nie przyjął, ponieważ nie posiadał blankietów reklamacyjnych, a na uwagę, że sam może zredagować potrzebny akt, oświadczył, iż tego nie jest w stanie wykonać. Są to oczywiście skutki mentalności niemieckiego wyszkolenia, które niewątpliwie się u nas nie przyjmie, ale poco stwarzać wrażenie podobnych możliwości.

III. Bezpośrednie wsparcie piechoty w natarciu przez czołgi.

Kpt. Osiński ujął bardzo zwięźle i rzeczowo wsparcie piechoty przez czołgi w natarciu. Uwagi jego tyczące tak zadań stawianych czołgom, ich

szyków bojowych w czasie szturmu oraz organizacji współdziałania z artylerią i saperami — są oparte na praktycznej znajomości tematu i z tej przyczyny bardzo cenne, bo stwarzające warunki łatwego rozumienia tego zagadnienia.

Gdyby autor zechciał jeszcze poprzeć swoje wywody konkretnym przykładem, wówczas praca jego nabrałaby żywszej barwy i stała się więcej pożyteczną dla czytelników.

IV. Organizacja ćwiczeń na polu szturmowym.

Płk. dypl. inż. Zmaczyński Włodzimierz — daje nam wskazówki do prowadzenia ćwiczeń na polu szturmowym. Pracę swoją opiera na twierdzeniu, że wyszkolenie musi być oparte na warunkach zbliżonych do rzeczywistości na polu walki. Celem realizacji tego postulatu, daje konkretny przykład budowy odcinka ćwiczeń szturmowych, który w zupełności odpowiada temu, co spotykamy na prawdziwym polu walki. Nie trzeba chyba uzasadniać, że poglądy autora są nie tylko cenne z punktu widzenia potrzeb szkolnych, ale i łatwe do realizacji.

Wprowadzenie żołnierza choćby raz na dobrze urządzone ćwiczebne pole szturmowe nie postawi go nigdy potem w roli aktora występującego pierwszy raz na scenie.

V. Tworzymy nowe kadry podoficerskie.

Troska autora o wartości przyszłego podoficera, będącego niewątpliwie kręgosłupem armii — jest w całej pełni uzasadniona. Pogląd jednak, że trzymiesięczny program szkolny mógł być wykonany w stu procentach — jest zbyt optymistyczny. Być może, że swój sąd oparł autor na przypadkowym zestawie znanej sobie szkoły, która dysponowała elewami o wykształceniu powyżej 5 klas szkoły powszechnej. Ale i w tym wypadku nie mogę się zgodzić ze stanowiskiem autora — tym więcej, że wymagania M. O. N. są w tym kierunku skromniejsze.

Właśnie fakt powyższy wskazuje na konieczność przedłużenia okresu szkolnego do maksimum, gdyż tylko wówczas możemy marzyć o stuprocentowym wyszkoleniu kandydatów na podoficerów.

Warunki, które pozwolą produkować właściwych podoficerów, można zamknąć w następujących wytycznych:

a) odpowiedni dobór kadry instruktorskiej;
b) umiejętny dobór kandydatów do szkoły;
c) właściwy czasokres szkolenia.

Zasadnicze postulaty zostały już uregulowane z góry, a reszta jest do rozwiązania tylko na szczeblu pułku.

VI. Ćwiczenia pokazowe.

Utarło się już ogólne przekonanie, że prowadzenie ćwiczeń pokazowych ułatwia nie tylko pracę wyszkoleniową w oddziałach, ale i prawidłowe przyswojenie sobie przez uczestników omawianych w danym wypadku regulaminów.

Projekt organizowania takich ćwiczeń w pułku raz tygodniowo wydaje się jednak zbyt wymagający, albowiem obciąży on normalny tok pracy wyszkoleniowej — w sensie oderwania oficerów od instruktorki. Musimy bowiem pamiętać, że oficerowie są ponadto angażowani do zajęć oficerskich, wynikających z ogólnego programu wyszkoleniowego.

Opracowywanie w każdym pułku dywizji oddzielnego działu wyszkolenia i związana z tym konieczna obecność na nim wszystkich oficerów dywizji — wydaje się mało realną tak z przyczyn budżetowych, jak i braku czasu na przejazdy z jednej miejscowości do drugiej, które pochłonęłyby znowu wiele czasu. Ta metoda jest możliwa do wykonania tylko w czasie pobytu w obozach ćwiczeń i to jedynie w pewnych okresach. Doceniamy zatem w pełni pozytywną myśl autora, musimy jednak realizować ją z kalendarzem i zegarkiem w ręku.

VII. Orientowanie się w terenie lesistym.

Uwagi autora na temat szyków bojowych oraz sposobów orientowania się w lesie — są bardzo cenne, gdyż oparte na doświadczeniu, którego nie każdy zdołał, względnie miał sposobność nabyć. Korzystajmy więc i nie zapominajmy o nich w czasie szkolenia, gdyż każda akcja w lesie wymaga praktycznego doświadczenia, bez którego trudno będzie uzyskać sukces.

Adam Pokorny, mjr.

PRZEGLĄD ARTYLERYJSKI — ZESZYT 1-2/46

Artykuł „Użycie artylerii N. Armii w działaniach zaczepnych" wprowadza nas w okres końcowej fazy wielkiej ofensywy — mającej na celu ostateczne rozgromienie armii niemieckiej na froncie wschodnim.

Wybrany temat jest dla nas szczególnie ciekawy, ponieważ:

a) opisane działania dotyczą udziału artylerii w forsowaniu rzeki Nisy przez Armię Polską;

b) treść artykułu jest wyrazem nowoczesnego użycia artylerii w natarciu, opartego na długoletnim doświadczeniu bojowym ostatniej wojny.

Z przebiegu prac organizacyjnych oraz planowania w przygotowaniu omawianej artylerii armii do natarcia wybijają się na pierwszy plan następujące momenty:

1) Dobrze zorganizowane i przeprowadzone rozpoznanie pozycji obronnej nieprzyjaciela.

2) Umiejętne wprowadzenie artylerii na stanowiska ogniowe i punkty obserwacyjne, co ułatwił w dużej mierze specjalny personel wyznaczony przez dowódcę artylerii armii, pracujący w myśl wskazówek zawartych w instrukcji służby kontrolno-ochronnej.

3) Scentralizowanie dowodzenia artylerią na czas przygotowania artyleryjskiego w kilku grupach.

4) Przeprowadzenie planowego wstrzeliwania przez wyznaczenie do tego celu pojedynczych dział pracujących na korzyść dyonów czy też grup, co pozwoliło na zachowanie w tajemnicy stanowisk ogniowych.

5) Wspólne rozmieszczenie punktów obserwacyjnych z właściwymi dowódcami piechoty.

6) Kontrola gotowości oddziałów do natarcia artyleryjskiego.

7) Należyte skodowanie terenu dla łatwego wskazywania celów.

W zakończeniu artykuł podaje szereg tablic dotyczących techniki wykonania przewidzianych ogni. Z planu ogni wynika, że pierwsza i ostatnia nawała ogniowa była najsilniejsza — a dalej, że otwarcie ognia na wprost musi być wykonane jak najpóźniej, aby nie ujawniać stanowisk ogniowych.

Należy żałować, że tej tabeli nie poświęcono więcej uwagi w sensie przeprowadzenia uzasadnienia takiej właśnie a nie innej organizacji ognia — na czas przygotowania artyleryjskiego, oraz kalkulacji tyczącej dotacji amunicji na poszczególne fazy ognia.

Gdyby warunki terenowe pozwoliły na objęcie planem działania artylerii tej armii jeszcze wału ogniowego, mielibyśmy całokształt nowoczesnego użycia artylerii w natarciu.

W związku z tym, byłoby bardzo pożądanym, aby w jednym z następnych numerów „Przeglądu Artyleryjskiego" umieścić artykuł obrazujący wał ogniowy tak pod względem taktycznym, jak i technicznym, gdyż nie znalazł on jeszcze wystarczającego naświetlenia w dotychczasowych publikacjach.

II. „Organizacja wyszkolenia taktycznego w oficerskich szkołach artylerii".

Autor — płk. dypl. Andzaurow — porusza bardzo aktualne zagadnienie szkolenia młodego narybku oficerskiego. Wychodzi przy tym ze słusznego założenia, że wykonywanie obowiązków oficerskich w czasie pokojowym stawia instruktorom, wykładowcom i wychowawcom zupełnie inne wymagania, aniżeli w czasie wojny.

Przekształcenie oficerów typu wojennego oraz produkcja nowych oficerów, odpowiadających potrzebom chwili bieżącej — spada w poważnej mierze na barki szkolnictwa fachowego. Stąd też troska o postawienie tego szkolnictwa na właściwym poziomie jest w pełni uzasadnioną.

Słuszna jest również uwaga autora, że wielkim utrudnieniem w szkoleniu jest brak dostatecznej ilości podręczników o treści odpowiadającej ostatnim wymogom techniki i taktyki, a przede wszystkim rozproszenie wiadomości tyczących jednego tematu w różnych regulaminach. Jako środek zaradczy wskazuje autor konieczność wykonywania przez szkoły, a w nich przez oficerów specjalistów skryptów omawiających szczegółowo i aktualnie pewne zagadnienia jako całość. Byłoby to niewątpliwie znacznym ułatwieniem dla kursantów, a nie można również pominąć i korzyści dla kadry instruktorskiej, gdyż skrypt taki zapewni jednolitą treść tematów dla całej szkoły.

Apel autora do oficerów szkolnictwa, aby sprawę tę przedyskutować, jest godny poparcia, ponieważ niezależnie od korzyści już wymienionych skrypty ułatwią opracowanie niezbędnych podręczników.

Nasuwa się jedynie uwaga, aby wszelkich planów nie przeładowywać zbytecznym balastem w formie niekoniecznie potrzebnych wykresów, tabelek i schematów, a dla konspektów znaleźć formę najprostszą, uwalniającą wykładowcę od zbędnej biurokracji, tj. tracenia czasu na pisaninę, która nie przyniesie realnej korzyści.

III. „Szkic historyczny rozwoju artylerii."

Kpt. mgr. Twarogowski zadał sobie trud zebrania materiału ilustrującego w ogólnych zarysach historię rozwoju artylerii, wychodząc z założenia, że „artylerzysta bez historii swej broni, jest jak tułacz bez mapy".

Praca ta wskazuje na żmudną drogę ewolucyjnego rozwoju artylerii na przestrzeni całej historii wojen. Gdyby autor zechciał poświęcić jednak równą uwagę trzeciej epoce rozwoju broni gwintowanej, moglibyśmy łatwo stwierdzić, że im bliżej obecnych czasów, tym rozwój jej nabiera szybszego rozmachu i przeradza się niemal w tempo rewolucyjne. Dałoby to — mniemam — powód

do energiczniejszego studiowania nowoczesnej techniki artyleryjskiej, aby dotrzymać jej kroku i nie pozostać w tyle.

Szkoda, że na tle tej pracy nie poświęcił autor kilku słów patronce artylerii „Barbarze". Wznowienie bowiem tradycji obchodu „Barbary" — przez głównego inspektora artylerii W. P. łączy się poniekąd z historią artylerii, a wątpliwym jest, czy wszystkim artylerzystom jest ona znana.

IV. „Właściwości strzelania i przygotowania danych początkowych na oko z wysuniętego punktu obserwacyjnego".

Strzelanie z wysuniętego PO nie stanowi z punktu widzenia techniki wykonania ognia specjalnego zagadnienia. Musimy jednak stwierdzić, że warunki, w jakich się on odbywa, a więc z reguły przy małym stosunku zamiany oraz częstokroć dużym kącie obserwacji — wymaga znacznej rutyny od strzelającego.

Mimo tego musimy przyznać, że w codziennej pracy wyszkoleniowej momentu tego w dostatecznej mierze nie uwzględniamy i z tej właśnie przyczyny dobrze się stało, że autor nam o tym nie tylko przypomniał, ale podał jednocześnie charakterystyczne właściwości tego strzelania. Biorąc więc pod uwagę, że na wysuniętych PO często wykonują pracę młodsi oficerowie, wskazanym jest, aby ich w tym kierunku specjalnie zaprawiać, a jedynym rozwiązaniem będzie tu częsty trening na strzelnicy zmniejszonej, uwzględniający tego rodzaju wypadki.

V: Artykuł kpt. Rarakina o konserwacji i utrzymaniu broni nie wymaga komentarzy. Można jedynie podkreślić, że każdy przyczynek, mający na celu zapewnienie naszej broni pełnej gotowości bojowej, jest nie tylko godny poparcia, ale i nad wyraz aktualny. Podanie przez autora w krótkiej i zwięzłej formie metody konserwacji i utrzymania broni oraz sposobu kontroli jest dopełnieniem ważności poruszonego zagadnienia.

VI. Mjr. Odlewany prowadzi konsekwentnie nadal swój cykl wiadomości z działu sprzętu artyleryjsko-optycznego.

Wobec braku wystarczającej w tym kierunku literatury, prace te stanowią poważne ułatwienie w pracy instruktorskiej — szczególnie na terenie szkół.

Adam Pokorny, mjr.

PRZEGLĄD WOJSK PANCERNYCH — ZESZYT 1-2.

Całość podzielona jest na 5 działów a to: taktyka, historia i organizacja, wyszkolenie, dział techniczny i sprawozdania z prasy obcej. Układ ten daje doskonałą orientację co do zawartości zeszytu, skutkiem czego ułatwia czytelnikowi posługiwanie się nim w sposób dogodny i rzeczowy.

Charakterystyczną cechą tego zeszytu jest to, że poza materiałem ogólnym narzuca czytelnikowi zadania konkretne, wymagające nie tylko przestudiowania, ale i opracowania. Do takich należy przede wszystkim artykuł mjr. Cieplaka pt. „Batalion czołgów w obronie ruchowej".

Przypuszczenie Redakcji, że ta forma przyjścia z pomocą oficerom w pracy nad doskonaleniem w zakresie taktyki spotka się ze zrozumieniem, jest w pełni uzasadnione. Jest to pierwsza tego rodzaju próba, która znajdzie niewątpliwie naśladownictwo w innych broniach.

„SKRZYDLATA POLSKA“ Nr 5—8 (1).

W piśmie lotniczym znajdujemy coraz więcej ciekawych i na wysokim poziomie artykułów.

Najwartościowszą pracą z dziedziny lotnictwa wojskowego jest praca płk. Czystowa (tłum. kpt. Przymanowskiego) pt. „Poglądy zagranicze na rolę lotnictwa w wojnie współczesnej“ w Nr 6 i 7. W pierwszej części artykułu autor podaje krótką hisorię rozwoju wojskowej myśli lotniczej w latach między 1-szą i 2-gą wojną światową ze specjalnym uwzględnieniem teorii Douhet'a. Następnie podaje poglądy na użycie lotnictwa w ostatnich latach przedwojennych i pierwszych wojennych. Znajdujemy poglądy niemieckich (Knaus, Ludwig), francuskich (Pierre Forre), amerykańskich (Drake, de Wuerd, Relly) i angielskich (Messerfield, Harris, Tedderr) dowódców i teoretyków wojny lotniczej oraz wyciągi z regulaminów niemieckich, angielskich i amerykańskich. W drugiej części pracy autor polemizuje z niektórymi cytowanymi poglądami. Autor jest przeciwnikiem teorii samodzielnej wojny lotniczej i swój pogląd precyzuje następująco: „Siły powietrzne są jednym z elementów sił zbrojnych, którego podstawowe zadanie (tak jak i marynarki wojennej) polega na tym, by pomagały w osiągnięciu pomyślnych rezultatów na podstawowym — lądowym teatrze wojny“.

Jest to pogląd pułkownika lotnictwa Czerwonej Armii, armii mocarstwa kontynentalnego, którego głównym źródłem siły są obszary lądowe Związku Radzieckiego. Pogląd ten w danym wypadku jest zrozumiały i słuszny. Natomiast może stracić swą słuszność, jeżeli weźmiemy pod uwagę mocarstwo morskie (Wielka Brytania) lub morsko-kontynentalne (Stany Zjednoczone). Na zakończenie antor przedstawia ciekawą ewolucję lotnictwa w latach wojny.

W Nr 1 (8) mjr. Przymanowski pisze na temat sztuki operacyjnej radzieckiego lotnictwa. Na wstępie mamy potwierdzenie poglądu płk. Czystowa w użyciu lotnictwa, dalej krótką i treściwą charakterystykę współdziałania lotnictwa z wojskami naziemnymi, — w myśl zasad radzieckiej doktryny wojennej jest to główne zadanie lotnictwa, nie wykluczające jednak samodzielnych operacji lotniczych. Podstawowym warunkiem działań lotniczych jest panowanie w powietrzu.

Obie te prace są specjalnie ciekawe dla nas obecnie, gdy opracowujemy nową polską myśl wojskową. Wymagałyby one szerszego opracowania.

Bogatą pozycję w „Skrzydlatej Polsce“ zajmują artykuły na tematy techniczne lotnictwa.

Por. Lityński w artykule „Szturmowce“ daje krótką charakterystykę samolotów szturmowych Ih-ów używanych obecnie w polskiem lotnictwie.

W Nr 5 por. Prawowski w artykule pt. „Nowoczesne zespoły napędowe“ opisuje turbiny spalinowe i silniki reakcyjne. W Nr 6 inż. kpt. Pimienow podaje przegląd silników lotniczych U. S. A. W Nr 7 por. Prawowski pisze o samolotach o napędzie reakcyjnym. W Nr 1 (8) por. A. Sem. w korespondencji nadesłanej z Anglii zapoznaje nas z najnowszymi typami samolotów niemieckich, które były na wystawie w Farnborough; jest tam opis V-1 i V-2.

Wszystkie te prace są na wysokim poziomie. Z dalszych prac na tematy techniczne mamy ciekawe i aktualne ze względu na porę roku artykuły o oblodzaniu samolotu inż. Stankiewicza w Nr 6 i st. sierż. Elszteina w Nr 1 (8).

Płk. Powalajew w Nr 7 i 1 (8) daje prace na temat teorii skoku ze spadochronem, a w nr 6 — o spadochroniarstwie w Polsce. Dział lotnictwa cywilnego jest specjalnie bogato reprezentowany pracami na temat szybownictwa. Jest to zresztą zagadnienie w równej mierze interesujące i lotnictwo wojskowe. Nie jest zwykłym przypadkiem umieszczenie dużej ilości (niespotykanej w „Skrzydlatej Polsce" przed wojną) prac na tematy szybownictwa. Lotnictwo polskie musimy tworzyć od podstaw, musimy tworzyć przemysł lotniczy i kadry personelu latającego. Podstawą wyszkolenia lotniczego, podstawą Polski skrzydlatej musi być szybownictwo. Jest więc zupełnie zrozumiałe i ze wszech miar wskazane, żeby zanim przystąpimy do szkolenia nowych rzesz szybowników, przedyskutować nasze przedwojenne metody szkolenia i zapoznać się ze zdobyczami lat wojennych.

W „Wolnej Trybunie" w Nr 5 ppłk. Szczudłowski pisze o szybownictwie jako przedszkolu wyszkolenia motorowego, autor proponuje zmianę warunków do kategorii B, którą uważa za kategorię podstawową.

W Nr 7 Włodzimierz Homen pisze o analizie szkolenia szybowcowego. Artykuł ciekawy i interesujący specjalnie instruktorów szybowcowych. W Nr 1 (8) inż. Veigl w artykule pt. „Szybownictwo — przedszkole pilotażu motorowego" kładzie nacisk na teorytyczne wyszkolenie pilota szybowcowego.

Sprawozdanie z 1-szej ogólnopolskiej konferencji szybowcowej w Granowie podaje nam por. Mańkowski w Nr 7. W Nr 5 mamy podany stan szybownictwa w Czechosłowacji i opis szybowca słowackiego SP-1. W Nr 5 dowiadujemy się, że restytuowały się władze Aeroklubu R. P., w innych numerach dowiadujemy się o restytuowaniu i powstawaniu nowych (np. w Szczecinie) aeroklubów regionalnych. W Nr 6 ppłk. Szczudłowski zaznajamia nas z pracą aeroklubów w okresie zimowym.

Na tematy ogólno-lotnicze znajdujemy artykuł gen. Smagi w Nr 5 o kulturze fizycznej w lotnictwie, por. Czerwińskiego o przeszkalaniu lotników w okresie pokoju, inż. Sołtyka w Nr 6 o potrzebach lotnictwa polskiego, i znowu gen. Smagi o pracy polit.-wych. na starcie.

Oprócz prac fachowych spotykamy prace o charakterze informacyjno-propagandowym, które uzupełniają treść „Skrzydlatej Polski". W Nr 5 mamy artykuł por. J. F.—pt. „Jak szkoliłem się na pilota instruktora". Treść artykułu nie odpowiada tytułowi. Czytelnik nie dowiedział się ani jak, ani na czym szkolił się por. J. F. Na ostatnich stronach w każdym numerze mamy małą encyklopedię lotniczą. Ze względu na panujący obecnie chaos w terminologii lotniczej — pomysł redakcji jest bardzo dobry, szkoda tylko, że encyklopedia nie jest obszerniejsza. Redakcja powinna zwracać uwagę na czystość języka. Np. nie strzelec radysta — lecz radiotelegrafista strzelec, nie szturman — a obserwator, nie wylot — a lot, nie motor — a silnik, nie awiacja — a lotnictwo itp. Terminologia ma duże znaczenie spajające wszystkich żołnierzy w rozumiejącą się całość.

W Nr 5 mjr. dr. Marczewski pisze na temat co odczuwa załoga samolotu w czasie nurkowania, artykuł jest uzupełniony ciekawymi zdjęciami i wykresami. Z Nr 6 i 1 (8) dowiadujemy się, że są już samoloty polskiej konstrukcji i fabrykacji. I tak w Łodzi w Lotniczych Warsztatach Doświadczalnych powstał samolot turystyczno-sportowy Szpak 2, konstrukcji inż. Sołtyka, a w Mielcu w Państwowych Zakładach Lotniczych samolot szkolno-łącznikowy S-1, konstrukcji inż. Stankiewicza.

„PRZEGLĄD ZACHODNI"

Wiele mówi się powszechnie o imperializmie niemieckim. Toteż zachodzi konieczność bliższego zbadania zjawiska, zwłaszcza zaś jego genezy i jego stosunku do zjawisk podobnych. W nr. 3 (r. II) „Przeglądu Zachodniego" prof. K. Tymieniecki podejmuje to zagadnienie w bardzo ciekawym i gruntownym artykule zatytułowanym „Imperializm niemiecki na tle imperializmów światowych". W dziale artykułów tegoż numeru „Przeglądu Zachodniego" Wł. Głowacki omawia zagadnienie repatriacji Polaków obywateli niemieckich, a A. Rogalski odradzanie się niemieckiej nauki.

Obok tych cennych artykułów przynosi nr 3 „Przeglądu Zachodniego" bardzo ważną pozycję, a mianowicie — „Bibliografię Zachodnią". Systematyczna i możliwie zupełna bibliografia badanego zagadnienia stanowi podstawę i wielkie ułatwienie dla wszelkiej pracy badawczo-naukowej. Zapoczątkowany więc w „Przeglądzie Zachodnim" w postaci stałego dodatku do pisma druk „Bibliografii Zachodniej", zawierający wykaz prac o tematyce zachodniej i niemieckiej, powitany zostanie z pewnością przez wszystkich zainteresowanych problematyką zachodnią z dużym zadowoleniem. Pierwszy zeszyt „Bibliografii Zachodniej" przynosi zestawienie druków nieperiodycznych z r. 1945.

W dziale „Polemik i dyskusji" tegoż numeru „Przeglądu Zachodniego" zabierają głos: prof. E. Romer w sprawie nazwy Prus i prof. M. Rudnicki w sprawie prac nad nazewnictwem polskim. W materiałach zaś mamy notatki prof. St. Bodniaka — „Karta z przeszłości związków Łużyc z Wielkopolską" i W. Hensla — „Stara Lubeka w świetle wykopalisk". Poza tym „Korespondencje" Gdańsk, Gorzów, Katowice, Wrocław) oraz „Oceny i omówienia" uzupełniają jak zwykle numer.

„ŚLĄSK"

Ukazał się 1-szy numer miesięcznika ilustrowanego „Śląsk", wydawanego przez Śląski Zespół Wydawniczy z siedzibą w Jeleniej Górze.

Fakt powstania nowego pisma na terenach odzyskanych jest jeszcze jednym z dowodów wytężonej pracy, mającej na celu repolonizację starej dzielnicy piastowskiej. Grono ludzi, którzy nie bacząc na ciężkie warunki bytowania, postawiło sobie wysoki cel — odnalezienia pod wielowiekowym nawarstwieniem niemczyzny ukrytych śladów kultury polskiej.

Kazimierz Piwarski, autor artykułu „O polskości Śląska na lewym brzegu Odry w czasach nowych", podaje garść danych potwierdzających ciągłe trwanie ludu śląskiego przez zachowanie obyczaju, mowy i religii w orbicie naszego życia narodowego. Zawiadamia on o będącej w przygotowaniu przez Instytut Śląski trzytomowej pracy „Dzieje Śląska", z której tom II i III (w opracowaniu autora) poświęcony zostaje dziejom nowożytnym.

Z artykułu Witolda Taszyckiego „Śladami języka polskiego na Śląsku", dowiadujemy się, że do najcenniejszych zabytków należą:

1. Bulla papieża Adriana IV dla biskupstwa wrocławskiego z r. 1155, przekazująca nam 50 śląskich nazw miejscowych i osobowych w postaci polskiej.
2. Przywilej Henryka Brodatego dla klasztoru w Trzebnicy z r. 1204.
3. Nekrolog premonstrantów z XIII w.

Wspomniane historyczne źródła średniowieczne zawierają tak znaczną ilość polskich wyrazów — że są wystarczającym dowodem polskości Śląska w XII i XIII w. i stanowią wyjątkową rękojmię wysokiego poziomu naukowego pisma.

Godnym pochwały jest zainicjowany przez Redakcję dział „Postacie śląskie" — zawiera on Anny Strzeleckiej „Świętą Jadwigę" i Heleny Waniczkównej „Jerzy Samuel Bandtkie".

Stefan M. Kaczyński w „Bitwie pod Legnicą 1241 r." — w sposób syntetyczny przedstawił historię powstania państwa mongolskiego na przełomie XII i XIII w., ujął tło polityczne w Polsce i w Europie w okresie panowania Henryka II Pobożnego oraz odpowiedział na 6 zasadniczych postawionych przez siebie, a zarazem niezbędnych do zrozumienia wypadków dziejowych pytań:

1. Dlaczego Tatarzy najechali Polskę skoro nie starali się jej podbić? — odpowiedź: działania w Polsce były tylko osłoną od północy dla gros operujących sił, skierowanych na Węgry.

2. Dlaczego nie poszli dalej w głąb Europy? — Kampania o ograniczonym celu, nadto — wyczerpanie.

3. Dlaczego bitwa była dopiero pod Legnicą — a nie bliżej granicy wschodniej? — Jedyną realną siłą zbrojną były oddziały śląskie, uzupełnione przez rozbitków i posiłkujących Templariuszy, ks. Henryk liczył na pomoc czeską.

4. Dlaczego mimo męstwa polskiego i zbroic zachodnich Tatarzy w bitwie tej zwyciężyli? — Przewaga organizacji, wyposażenia w środki techniczne i taktyki.

5. Jakie skutki poza spustoszeniem przyniósł ten najazd tatarski? — Gospodarcze — wyniszczenie kraju, wzrost kolonizacji niemieckiej — i polityczne — załamanie polskiej idei państwowej, mającej na celu zjednoczenie wszystkich ziem oraz uniezależnienie się od wpływów niemieckich Rzymskiego Cesarstwa Narodu Niemieckiego.

6. Dlaczego Tatarzy—zwycięscy wycofali się? — śmierć chana Ugedeja w grudniu 1241 r., nowy wyborczy kurułtaj, na który liczyli w swych kombinacjach politycznych chanowicze, straty marszowe i bojowe Mongołów bez możności uzupełnienia.

Odpowiedzi te wprowadzają nas w sam środek zagadnienia, choć niektóre z nich należałoby rozwinąć. Tak np. stwierdzenie: „bo mieli podbić jedynie Węgry"? jest niewystarczające. Warto wytłumaczyć, że jednym z powodów pretensji Mongołów do Węgrów była sprawa interwencji na Perekopie i azylu, udzielonego Kotianowi i jego 40 tys. wojowników.

W artykule bardzo zręcznie jest przeprowadzona analogia idei rasistowskiej Mongołów i Hitlera.

Śląsk bardzo szybko zrasta się z Macierzą i zaczyna odgrywać coraz większą rolę nietylko w dziedzinie gospodarczej, ale i na polu kulturalnym. Ważnym czynnikiem normalizacji stosunków jest żołnierz polski, który bierze jak najczynniejszy udział w akcji odbudowy.

W. L.

„STRAŻNICA ZACHODNIA"

Decyzją Zarządu Głównego Pol. Zw. Zachodniego wznowiono wydawnictwo „Strażnicy Zachodniej", która ukazywać się będzie jako miesięcznik. Od przedwojennej „Strażnicy Zachodniej" periodyk ten różni się ścisłym rozgraniczeniem tematyki. Podczas gdy wartościowe wydawnictwo Instytutu Zachodniego w Poznaniu „Przegląd Zachodni" ma za zadanie publikowanie prac naukowych, dotyczących problemów zachodnich, to „Strażnicy Zachodniej" wyznaczono ujęcie problemu zachodniego z politycznego punktu widzenia, stworzenia polskiego programu zachodniego.

W nrze 1-2, za mies. styczeń—luty 1946, E. Męclewski porusza nader aktualne dziś zagadnienie repolonizacji, Ż. Izdebski rozpatruje kwestię rz. Odry w świetle prawa międzynarodowego; E. Serwański podkreśla potrzebę zorganizowanej „polskiej akcji dokumentacyjnej" w związku ze sprawą badania zbrodni niemieckich w Polsce; A. Szymanowski rzuca szereg ciekawych uwag na temat osławionego „Generalgouvernement".

W dziale „przeglądów" E. Poppek w związku z 25-letnią rocznicą działalności P. Z. Z. omawia dorobek i przeszłość tej nader zasłużonej i jakże dziś pożytecznej organizacji społecznej. Specjalny artykuł dla „Strażnicy Zachodniej" nadesłała z Berlina Zach. Agencja Prasowa (Z. A. P.) są to aktualne i ciekawe uwagi B. Danielewskiego o życiu gospodarczym i politycznym w strefach okupacyjnych Rzeszy — opatrzone wiele mówiącym tytułem: „Niemcy na drodze do samodzielności".

Wreszcie w dziale „sprawozdań i ocen" w sposób rzeczowy i wyczerpujący omówiono takie zagadnienia, jak: weryfikacja ludności na Śląsku Opolskim; pierwszy rok akcji przesiedleńczo-osadniczej na Śląsku Opolskim (z tabelami statystycznymi), wreszcie wyniki obrad II Sesji Rady Naukowej dla zagadnień Ziem Odzyskanych.

Numer zamyka wezwanie Instytutu Zachodniego do współpracy przy wyświetlaniu zagadnień związanych z niemiecką polityką narodowościową na ziemiach polskich.

Całość wydawnictwa utrzymana na wysokim poziomie. To też wznowionej „Strażnicy Zachodniej" należy życzyć, aby nie ustawała w pracy nad budzeniem w całym społeczeństwie polskim należytego zrozumienia dla zagadnień tak wyjątkowej wagi politycznej i narodowej, jakimi — zwłaszcza w roku bieżącym, który zadecyduje o losach Z. O. — są sprawy zagospodarowania i utrzymania Ziem Odzyskanych.

J. G.

„PRZEGLĄD SOCJALISTYCZNY"

Spośród powodzi nowopowstałych wydawnictw w 1945 i w początkach 1946 r. zaczyna się wysuwać na czołowe miejsce mało jeszcze znany miesięcznik „Przegląd Socjalistyczny". Jest to doskonale redagowany periodyk.

Ostatnio ukazał się numer podwójny 2—3 (4—5) luty — marzec „Przeglądu Socjalistycznego", który zawiera trojakiego rodzaju materiał: o treści historycznej, społecznej i wojskowej na 64 stronach dużego formatu.

W numerze tym wybija się na pierwszy plan 3 autorów: Stanisław Szwalbe, który porusza zagadnienia „Ostatniej IX Sesji K. R. N. wobec nowej ekonomiki“ (unarodowienie przemysłu, ramy działalności odcinka prywatnego, przystąpienie do układów w Bretton Woods itd.)

Wacław Zawadzki w artykule „Clausewitz á rebours czyli o strategii Hitlera“ poruszył problem przegranej przez Niemców wojny. Widzi go w pierwszym rzędzie, nie w błędach natury wojskowej, ale w chorobie ustroju i zautomatyzowaniu mentalności niemieckiej. Twierdzi on, że hitleryzm odrzucił przyjętą poprzednio jako dogmat zasadę Clausewitza, że wojna jest dalszym ciągiem polityki, jej ostatecznym środkiem, zamieniając ją na sprecyzowaną przez Ludendorffa teoretyczną podstawę strategii rasistowskiej, twierdzącej, że polityka powinna być podporządkowana wojnie.

Powyższym tłómaczy się tytuł nadany artykułowi przez autora — to już nie Clausewitz, a Clausewitz á rebours — czyli chodzący na głowie.

Jedną z trosk gnębiących nasze społeczeństwo stanowi odcinek życia młodzieżowego. Władysław Żelazko w „Problem młodzieży w Polsce“ — referacie wygłoszonym w OMTur w styczniu br. omawia stan fizyczny, psychikę, zamiłowanie i bolączki młodzieży. Do rzeczy, które zasługują na pdkreślenie należy zaliczyć dane statystyczne, wskazujące, że ze szkół średnich w Łodzi korzysta tylko 11,4% młodzieży pochodzenia robotniczego i chłopskiego.

Inaczej ta sprawa przedstawia się w małych miasteczkach i wsiach, jako przykład podaje powiatowe miasto Mielec, gdzie 80% stanowi młodzież chłopska.

Różnica polega na innej mentalności młodzieży obu środowisk: młodzież chłopska, odznaczała się i odznacza przedewszystkim głodem i zaciętością w zdobywaniu wiedzy, młodzież robotnicza natomiast dąży do jak najszybszego zarobkowania i usamodzielnienia się. **W. L.**

„BIBLIOTEKARZ“

Czasopismo wydawane przez Związek Bibliotekarzy Polskich i Bibliotekę Publiczną miasta st. Warszawy. Rocznik XII.

„Po sześciu latach przymusowego milczenia“ ukazuje się znów „Bibliotekarz“, czasopismo poświęcone sprawom bibliotek publicznych, upowszechnieniu książki i krzewieniu czytelnictwa. Zasięgiem swym obejmuje ono zainteresowania bardzo szerokiego ogółu czytelników.

Pismo to musi specjalnie interesować wojsko, choćby ze względu na tak bardzo dziś aktualną sprawę organizacji bibliotekarstwa wojskowego.

Plan pisma obejmuje: artykuły programowe i informacyjno-opisowe ze specjalnym uwzględnieniem techniki prowadzenia bibliotek i zagadnień książki, sygnały życia — przegląd pracy i dokonań na odcinku bibliotek publicznych oraz ruchu kulturalnego związanego z książką i czasopismem, memorandum — utrwalenie tego co minęło, a godne jest zapamiętania—oraz przeglądy piśmiennictwa i koleżeńskie pogwarki.

W numerze pierwszym w artykułach: „Co wnosi polska ustawa biblioteczna“ (Józef Grycz), „Sprawy ważne i pilne“ oraz „Problemy techniczne“ (Wanda Dąbrowska) porusza się istotnie szereg najważniejszych i najpilniejszych spraw dotyczących życia książki i organizacji bibliotek publicznych.

Poza tym czasopismo informuje nas o warszawskich bibliotekach naukowych, Centralnej Zbiornicy Książek, ruchu wydawniczym i poza innymi o książce w bibliotece i czasopiśmie.

Ostatnio ukazał się numer 3-ci pisma, który można zdobyć bezpłatnie w punktach sprzedaży „Czytelnika".

„DZIENNIK ZACHODNI"

Każde pismo codzienne wydało numer wielkanocny, przeważnie o charakterze banalnym. Jedynie „Dziennik Zachodni" zdobył się na swoisty, godny polecenia sposób rozwiązania tego zwyczaju dziennikarskiego. Na treść numeru 109 (424) składają się w większości artykuły bojowe, polityczno-wojskowe i reportaże. Redakcja przedstawiła okres ostatnich 7-miu lat od pamiętnych dni września poprzez obrazki życia emigracyjnego do porywających żywym rytmem opowiadań z walk żołnierza polskiego „za naszą i waszą wolność" na wszystkich frontach, poświęcając na to przeszło 20 pozycji na 20 stronach dużego formatu gazetowego.

Jak w kalejdoskopie widzimy tragiczne dni klęski wrześniowej, walki żołnierza polskiego w Norwegii i we Francji, bitwę lotniczą o Anglię, twórcze i słuszne wysiłki Sikorskiego, wreszcie wspaniały szlak bojowy Odrodzonego Wojska Polskiego od Lenino aż po Berlin.

Między innymi Ksawery Pruszyński drukuje fragment z swojej książki „Droga wiodła przez Narwik" i reportaż „Wspomnienia normandzkie". Utwory te odbiegają daleko od literackich li tylko ujęć, odznaczają się one topograficzną i psychologiczną wiernością opisów zdarzeń, których autor sam był uczestnikiem.

Zagadnienie kampanii wrześniowej 1939 r. jest ciągle aktualne. Dopóki nie doczekamy się źródłowych opracowań wojskowych przyczyn klęski wrześniowej i jej przebiegu, dopóty interesować nas będą wszystkie prace na ten temat. Do takich szczęśliwych prób należy zaliczyć wydaną w swoim czasie na emigracji książkę płk. dypl. Schweizera p. t. „Wojna bez legendy", gdzie autor w sposób wyjątkowo trzeźwy i obiektywny bez zakłamania nazwał rzeczy po imieniu, nie stwarzając daszka uniewinnienia.

Arka-Bożek artykułem „W sidłach niewidzialnej mafii" dorzucił garść szczegółów, dostępnych dotąd tylko wtajemniczonym, z których wynika, że raczej kwestią przypadku było objęcie przez Sikorskiego stanowiska szefa Rządu Emigracyjnego, na które — według autora — był predystynowany generał Haller. Nadto pokazał wrogie stanowisko p. Arciszewskiego w stosunku do gen. Sikorskiego, specjalnie w okresie nawiązania przezeń stosunków z Rządem Radzieckim. Na zakończenie numeru mamy cykl wierszy powstałych na emigracji — pióra Tuwima, Słonimskiego i Putramenta.

W. L.

KORESPONDENCJA I ANKIETY

O WŁAŚCIWĄ TERMINOLOGIĘ WOJSKOWĄ

Z pośród wielu zagadnień, które się wyłoniły wraz z odrodzeniem Wojska Polskiego, jest jedno niemniej ważne od innych. Jest to kwestia nowego słownictwa wojskowego. Rzecz prosta, że konieczny pośpiech organizacyjny czasu wojny spychał zagadnienie poprawnego terminu wojskowego na plan dalszy. Dziś sprawa ta stała się pilna i ważna, gdyż powstaje niebezpieczeństwo asymilacji nazw, wyrazów czy pojęć, które czyto nie oddają właściwego sensu logicznego terminów, czy też przyczyniają się do skażenia języka wojskowego, który powinien być równie sprawny, jak wszystko co wojsko reprezentuje i wojsku służy.

Zagadnienie to znalazło się na łamach prasy wojskowej jeszcze przed dwoma laty. Artykuły w „Gazecie Oficerskiej" z dn. 25. 6. i 2. 7. 44 pt. „Uwagi na marginesie terminologii wojskowej" i „Jeszcze o terminologii" wywołały szeroki oddźwięk wśród organizujących się oddziałów Wojska Polskiego. Dziś, po ukończeniu działań wojennych i ustabilizowaniu granic państwa — armia dysponuje już dostatecznymi środkami, aby do pracy nad słownictwem wojskowym powrócić i poprowadzić ją systematycznie i celowo.

Rewolucyjne przemiany, jakie przeorały ustroje wszystkich armij w dobie II wojny światowej, wyjątkowo drastycznie odbiły się na naszej, która w 1939 r. szła „na ogonie" potęg militarnych, prawie się nie różniąc technicznie od wojsk 1914 r. Dlatego też zostaliśmy najbardziej w tyle pod względem słownictwa i nomenklatury.

Nowe doktryny organizacyjne, operacyjne i taktyczne, nowe rodzaje broni i sprzętu, w dawnej armii nie znane, wreszcie daleko posunięta motoryzacja wojska, stawiają nas wobec poważnego problemu uzupełnień, korekty, względnie stworzenia całego szeregu zupełnie nowych terminów.

Konieczność adaptacji wzgl. tłómaczenia terminów przyjętych w armiach obcych na język polski nastręcza autorom polskim wiele trudności. Zachodzi potrzeba tworzenia wyrazów zupełnie nowych (neologizmów) i rewizji już stosowanych.

Sięgnijmy do przykładów. Wyraz rosyjski „rubież" należy rozumieć jako linię, która może być sumą przedmiotów rozmieszczonych na jednej linii, może być linią ogniową („promieżutocznyj rubież") — jako jedna z faz natarcia; natomiast nie znaczy to, że „rubież nakapliwanja do ataki" ma być „linią nakrapiania do ataku", a jest to po prostu podstawa szturmowa. Rosyjskie „ataka", to działanie tylko na przednią część ugrupowania nieprzyjaciela — „szturm" zaś, to rażenie nieprzyjaciela na pewną głębokość. My „ataka" nazywamy szturmem, „sztorm" zaś — to szturm głęboki (cytuję z wyżej wymienionych artykułów „Gazety Oficerskiej"). Lub nowe pojęcie saperskie „kołonnyj put'", którego polskim odpowiednikiem byłoby dość

przewlekłe: „prowizoryczna droga dla kolumn", pojęcie „otriad", „sojedinienje" — „czaść" wymagałoby również uzgodnienia z polskim „oddział" — „jednostka" — „formacja". Podobne wątpliwości dotyczą tłómaczeń z języka angielskiego. Nie bez pożytku dla słownictwa wojskowego byłoby uchwycenie szeregu nowych, a u nas nieznanych terminów armij sojuszniczych. Przywożą je do kraju liczni oficerowie polscy z formacyj zachodnich. Ograniczę się do wymienienia bardziej interesujących, jak: „bazuka" („bazooka")— nazwa działa przeciwpancernego odrzutowego; pojęcie „operacji kombinowanej" (combinad operation), co oznacza akcję współdziałającą marynarki, lotnictwa i oddziałów lądowych, wreszcie „komandosy" (commando) — oddziały specjalne przeznaczone do walk dywersyjno-zespołowych przy uchwytywaniu brzegów morskich.

Wobec pilnej aktualności zagadnienia nowego słownictwa wojskowego w trosce o jego czystość i zgodność z duchem języka polskiego Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy przystąpił już do prac w tym kierunku.

Jednak zagadnienie to nie może pozostać sprawą wewnętrzną Instytutu: musi ono wydostać się poza jego ramy i zjednać sobie współpracę wszystkich oficerów WP. zainteresowanych słownictwem wojskowym, jak również i osób cywilnych, którym sprawa ta nie jest obojętna.

W. I. N. W. apeluje przeto do wszystkich oficerów oraz przedstawicieli nauki o przyłączenie się do wszczętych już prac i oczekuje drogą osobistych zgłoszeń czy też korespondencji projektów, uwag i artykułów polemicznych w prasie wojskowej codziennej czy periodycznej.

W. I. N. W. przywiązuje szczególną wagę do wzbudzenia zainteresowania wśród oddziałów służb i broni technicznej z racji największych braków w tym zakresie. Instytut prosi o zgłaszanie swych wątpliwości w dziedzinie definicji czy nazw dotyczących sprzętu technicznego i narzędzi i starać się będzie tu trudności rozwiązywać przy współudziale sił fachowych i naukowych, zaproszonych do współpracy przy Sekcji Słownictwa Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydąwnczego w Łodzi, ulica Sienkiewicza 21.

Jerzy Nowakowski, kpt.

ZASADY PISOWNI SKRÓTÓW WOJSKOWYCH

1) Skróty składające się z pojedyńczych liter dużych piszemy dużymi literami bez kropek, np. PO; SO; DGO; itd.

2) Skróty będące nazwami oddziału — małą literą, z kropkami, bez kropki po cyfrze, np. 4 p. p.; 5 p. a. l. itd.

3) Skróty kilkuliterowe — małą literą z kropkami, jeżeli ostatnia litera skrótu nie jest ostatnią literą wyrazu, np. post. obs. meld. (ale mjr, płk).

4) Skrót p r z e c i w z innymi skrótami — łącznie, bez kropki, np. ppanc.; plot.

5) Skróty polegające na opuszczeniu środkowej części wyrazu pisze się łącznie, bez kreski i bez kropki na końcu wyrazu, np. dowódca — dca; zastępca — zca; nieprzyjaciel — npl.

6) Kropki nie stosuje się ponadto:

a) po skrótach będących konwencjonalnymi znakami miar i wag: m, mm, cm, km, ha (hektar), l (litr), kg, g (gram), a także zł (złoty), gr (grosz);

b) po różnych skrótach stosowanych w matematyce i fizyce, np. cos (cosinus), log (logarytm), t (czas), v (prędkość) oraz C (Celsjusz), R (Reamur).

7) Skrót wyrazu karabin maszynowy, dla odróżnienia od powszechnie przyjętych skrótów konia mechanicznego KM i kilometra km — należy pisać zawsze małymi literami z kropką k. m. Analogicznie we wszystkich wyrazach złożonych, jak: c. k. m., r. k. m., l. k. m.

8) Skróty wyrazów karabin i karabinek należy stosować: kb i kbk.

9) Cyframi arabskimi odznaczamy: drużynę, kompanię, pułk, dywizję, armię; rzymskimi: pluton, batalion, brygadę, korpus — okr. wojsk., front.

10) Skróty słów, jak np.: punkt ustalenia, punkt celowania, cel właściwy, cel pom., celownik początkowy itp., pisze się: Pu, Pc, Cw, Cp, Cel. p. itp.

SPROSTOWANIE

Do poprzedniego (1—2) numeru „Bellony" w artykule p. t. „Działania morskie w wojnie polsko-niemieckiej 1939 r." wkradły się błędy i nieścisłości, które prostujemy: 1) na str. 81 liczby odnoszące się do dział okrętowych oznaczają faktycznie szybkość w węzłach wymienionych jednostek floty polskiej; 2) na tejże stronie w wierszu 26 od góry zamiast „o kalibrze 7,12 cm" winno być: „7 dział o kalibrze 12 cm", w wierszu 3 od dołu zamiast słowa „armatnich" ma być: „kanonierek"; 3) autor błędnie sklasyfikował O. R. P. „Błyskawica" i „Grom", które są kontrtorpedowcami, a nie torpedowcami, oraz „Leberecht Maass", który nie jest krążownikiem, lecz kontrtorpedowcem. W związku z tym na str. 84 wiersz 4 od dołu ma być nie „krążownik", lecz „kontrtorpedowiec". Nadto powstały błędy zecerskie: na str. 82, wiersz 14 od góry odlano zamiast „Boforsa" błędnie „Buforsa" i na str. 84 wiersz 8 od dołu, zamiast skrótu „kmdr" skrót: „kpt."

Dane liczbowe zaczerpnięte z „Nauticusa" rocznik 1941.

Redakcja.

TREŚĆ ZESZYTU 1 i 2 „BELLONY"

Poprzedni zeszyt przynosi następujące artykuły:

ZAKŁADY GRAFICZNE W.I.N.W. — ODDZ. WE WROCŁAWIU.



Prezydent Krajowej Rady Narodowej

Bolesław Bierut



Michał Żymierski

Marszałek Polski